

Przez tę książkę zarwiecie noc, ale nie będziecie tego żałować.
Publishers Weekly



NAZNACZENI
PIRAMIDA STRACHU
JENNIFER LYNN BARNES **TOM 3**

Pascal

NAZNACZENI
PIRAMIDA | STRACHU
JENNIFER LYNN BARNES TOM 3

Tłumaczenie: Marta Żbikowska

Pascal

Tytuł oryginalny: *All in*
Autor: Jennifer Lynn Barnes
Tłumaczenie: Marta Żbikowska
Redakcja: MP
Korekta: Katarzyna Ziola-Zemczak
Skład: Robert Kupisz
Zdjęcia: Shutterstock.com
Opracowanie techniczne okładki: Daria Meller

Redaktor prowadząca: Katarzyna Kocur
Redaktor naczelna: Agnieszka Hetnał

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording, or by any information storage and retrieval system, without written permission from the publisher.

Copyright © 2015 by Jennifer Lynn Barnes. Published by arrangement with Macadamia Literary Agency and Curtis Brown, Ltd.

The moral rights of the author have been asserted.
Copyright for this edition © Wydawnictwo Pascal

Original cover design by Disney Book Group

Bielsko-Biała 2017
Wydawnictwo Pascal Spółka z o.o.
43-382 Bielsko-Biała
ul. Zapora 25
tel. 338282828, faks 338282829
pascal@pascal.pl, www.pascal.pl

ISBN 978-83-8103-150-9

Przygotowanie eBooka: Jarosław Jabłoński

*Dla Anthony'ego,
mojego partnera w zbrodni dziś i zawsze*

Ty

Wszystko można policzyć. Ile włosów ma na głowie. Ile słów dotąd wypowiedziała. Ile oddechów jeszcze jej pozostało.

Nie sądzisz, że to piękne? Liczby. Dziewczyna. Wszystkie powzięte plany.

To, co jest ci pisane. Czym się staniesz.

ROZDZIAŁ 1

Sylwester wypadł w niedzielę. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie to, że Nonna, moja babcia, traktowała niedzielne obiady w rodzinnym gronie jak świętość. Oliwy do ognia dolewał wujek Rio, pilnując, żeby wszyscy mieli pełne kieliszki.

Nikommu nie szczędził wina.

Kiedy sprzątaaliśmy ze stołu, było już jasne, że żaden z dorosłych nie będzie w stanie prowadzić samochodu w ciągu najbliższych kilku godzin. Mój ojciec miał siedmioro rodzeństwa, wszyscy byli żonaci lub zamężni, kilkoro miało dzieci starsze ode mnie o dziesięć albo więcej lat, więc na miejscu aż się kłębiło od dorosłych. Kiedy zanosiałam naczynia do kuchni, dźwięki wzburzonych kłótni mieszały się z wybuchami śmiechu.

Gdyby ktoś spojrział na to z zewnątrz, zobaczyłby kompletny chaos. Ale dla mnie, profilerki, to była łatwizna. Prosty schemat. Miałam przed sobą rodzinę. Najzwyczajszą na świecie. Zbiór jednostek, które między sobą różnią się tylko detalami: koszulą wpuszczoną w spodnie lub wręcz przeciwnie albo tym, jak czule traktują swoją nadtłuczoną zastawę stołową.

– Pewnie tęsknisz za rodziną, Cassie? Kiedy znowu odwiedzisz starego wujka? – spytał mnie czerwony jak burak Rio, gdy weszłam do kuchni. Patrzył na mnie wzrokiem pełnym miłości.

Oczywiście, nikt z obecnych nie miał pojęcia o tym, że od sześciu miesięcy brałam udział w rządowym programie dla uzdolnionej młodzieży. Myśleli, że jestem w szkole z internatem. Właściwie było w tym sporo prawdy.

Ziarnko – na pewno.

Babcia prychnęła lekceważąco, patrząc na wujka Rio, po czym zabrała mi naczynia i zaniósła je do zlewu.

– Cassie nie przyjechała tu po to, żeby oglądać starych pijanych trepów. Wróciła, żeby zobaczyć się z babcią i wynagrodzić jej to, że nie dzwoniła tak często, jak powinna – powiedziała Nonna i podkasła rękawy.

Wpadłam z deszczu pod rynnę. Wujek Rio pozostał obojętny na te słowa, ale we mnie obudziły się wyrzuty sumienia. Podeszłam do zlewu, do babci.

– Ja to zrobię – powiedziałam.

Nonna odchrząknęła niezadowolona, ale się odsunęła. Uspokajał mnie fakt, że nigdy się nie zmieniła. Po części kura domowa, po części dyktatorka sprawująca rządy silną ręką i patelnią.

Ale ja nie byłam już taka jak kiedyś. I nie mogłam dłużej udawać, że jest inaczej. Zmieniłam się. Nowa Cassandra Hobbes miała pełno blizn – dosłownie i w przenośni.

– Zawsze robi się gburowata, kiedy za długo nie dzwonisz – powiedział wujek Rio. Kiwnięciem głowy wskazał na babcię. – Ale ty pewnie byłaś zajęta – dodał, po czym spojrzął na mnie, jakby doznał olśnienia. – Femme fatale! Ilu chłopaków przed nami ukryłaś?

– Nie mam chłopaka! – zaprzeczyłam.

Wujek Rio zawsze podejrzewał, że ukrywam przed nim swoje związki. I po raz pierwszy w życiu się nie mylił.

– Ty! – Nonna pogroziła mu szpatułką kuchenną, którą niespodziewanie wyciągnęła nie wiadomo skąd. – Wynocha! I to już!

Wujek przez chwilę przyglądał się szpatułce, ale pozostał na placu boju.

– Biegusiem! – dodała Nonna i po trzech sekundach byliśmy w kuchni same. Babcia spojrzała na mnie srogo, ale wyraz jej twarzy szybko złagod-

niał. – Ten chłopak, który po ciebie przyjechał zeszłego lata... Ten w dro-
gim samochodzie... Dobrze całuje?

– Babciu! – oburzyłam się.

– Mam ośmioro dzieci. Wiem to i owo na temat całowania – nie od-
puszczała Nonna.

– Nie – odparłam i zaczęłam szorować talerze. Nie chciałam się
w to zbyt głęboko zagłębiać. – Michael i ja nie jesteśmy... My nie...

– Ach tak... – powiedziała Nonna tonem eksperta. – Nie umie całować.
Nie martw się, jest młody. Jeszcze się nauczy – dodała, poklepując mnie
po plecach.

Ta rozmowa robiła się coraz bardziej niezręczna. Zwłaszcza że to nie
Michael był chłopakiem, z którym się całowałam. Z drugiej strony, jeśli
Nonna chciała myśleć, że rzadziej do niej dzwoniłam, bo wpadłam w sidła
nastoletniego romansu, niech jej będzie.

To było na pewno łatwiejsze do przełknięcia niż prawda: że zostałam
wciągnięta w świat motywów zbrodni, ofiar, morderców i trupów. Że dwa
razy zostałam porwana. Ciągle jeszcze budziły mnie w nocy wspomnienia
wrzynających się w rękę opasek zaciskowych i huku strzałów. Czasami,
kiedy zamykałam oczy, widziałam zakrwawione ostrze noża.

– Podoba ci się w tej nowej szkole? – spytała Nonna, próbując brzmieć
neutralnie, ale nie mogła tak łatwo mnie zmylić. Mieszkałam z nią przez
pięć lat, zanim dołączyłam do programu naznaczonych. Babcia chciała, że-
bym była bezpieczna i szczęśliwa. Wolała, bym nigdzie nie wyjeżdżała.

– Tak, podoba mi się – odpowiedziałam. Nie kłamałam. Po raz pierw-
szy w życiu czułam, że jestem tam, gdzie powinnam. Wśród innych człon-
ków programu nigdy nie musiałam udawać, że jestem kimś innym. A na-
wet gdybym chciała, nie mogłabym.

– Dobrze wyglądasz – przyznała. – I na pewno dobrze ci zrobiło, że cię
trochę podkarmiłam. – Chrząknęła, po czym delikatnie odepchnęła mnie
na bok i sama zabrała się do zmywania. – Spakuję ci jedzenie na wyjazd.

Ten chłopak, który po ciebie przyjechał, jest zdecydowanie za chudy. Może lepiej by całował, gdyby nabrał trochę ciała.

Prychnęłam.

– Kto się całuje? – Usłyszałam zza pleców i byłam pewna, że do kuchni wszedł któryś z braci mojego ojca. Jednak kiedy się odwróciłam, zobaczyłam jego samego. Zamarłam. Przecież stacjonował za oceanem i miał wrócić dopiero za kilka dni.

Nie widziałam go od ponad roku.

– Cassie! – Przywitał mnie z uśmiechem, jednak odrobinę za lekkim, żeby nazwać go autentycznym.

Pomyślałam o Michaelu. On od razu odczytałby emocje z twarzy mojego ojca. Ja byłam profilerką. Wystarczyło mi kilka detali – zawartość walizki, dobór słów na powitanie – żeby zbudować szerszy obraz: kim ktoś był, czego chciał i jak mógłby się zachować w dowolnej sytuacji.

Ale co miał oznaczać ten niby-uśmiech? Jakie emocje skrywał ojciec? Czy kiedykolwiek czuł choćby cień uznania lub dumy, kiedy na mnie patrzył?

Nie miałam pojęcia.

– Cassandro – upomniała mnie Nonna – przywitaj się z ojcem.

Zanim zdążyłam się odezwać, babcia podeszła do niego z otwartymi ramionami. Wycalowała go, potem dała mu kilka kuksańców i znów go wycalowała.

– Wróciłeś wcześniej. – Nonna wreszcie wypuściła swojego syna marnotrawnego z objęć. – Dlaczego nie dałeś znać? – spytała, rzucając mu spojrzenie, którym na pewno go gromiła, kiedy jako chłopiec wchodził w zabłoconych butach na dywan.

– Muszę porozmawiać z Cassie – powiedział ojciec.

Nonna zmrużyła oczy i dźgając go palcem w pierś, powiedziała:

– A o czym to niby musisz z nią porozmawiać? Cassie jest bardzo zadowolona z nowej szkoły i swojego tyczkowatego chłopaka.

Widziałam to kątem oka, bo całą uwagę skupiałam na ojcu. Był zanie-
dbany. Wyglądał, jakby nie spał całą noc. Nie potrafił spojrzeć mi w oczy.

– Co się stało? – spytałam.

– Nic się nie stało, wszystko w porządku – powiedziała Nonna chłodno,
tonem szeryfa wprowadzającego stan wojenny. Odwróciła się do ojca
i rzuciła rozkazująco:

– Powiedz jej, że nic się nie stało.

Ojciec przeszedł przez kuchnię i położył dłonie na moich ramionach.

Nigdy nie byłeś taki delikatny.

Szybko przebiegłam myślami wszystko, co wiedziałam na jego temat.
O naszej relacji, o tym, jakim był człowiekiem, o tym, że w ogóle się
tu znalazł. Poczułam, jakby ktoś zawiązał mi w brzuchu supeł. Dotarło
do mnie, że wiem, co chciał mi powiedzieć. Sparaliżował mnie strach. Nie
mogłam złapać tchu. Nie byłam w stanie nawet mrugnąć.

– Cassie – powiedział miękko – chodzi o twoją matkę.

ROZDZIAŁ 2

Istniała różnica pomiędzy „martwą” a „uznaną za zmarłą”. Pomiędzy wejściem do garderoby zalanej krwią matki a świadomością, że odnaleziono jej ciało.

Kiedy miałam dwanaście, trzynaście lat, każdej nocy modliłam się o to, by ktoś znalazł moją matkę, by się okazało, że policja się myliła. Że mimo istniejących dowodów, ilości krwi na ścianach, Lorelai Hobbes jednak żyje.

Z czasem straciłam nadzieję i modliłam się już tylko o to, żeby ktoś odnalazł jej ciało. Wyobrażałam sobie moment, kiedy zostanę wezwana, by je zidentyfikować. Wyobrażałam sobie, jak się z nią żegnam. Jak urządzam jej pogrzeb.

Ale nigdy nie wyobraziłam sobie tego.

– Są pewni, że to ona? – spytałam, ledwo wydobywając z siebie głos, ale spokojnie.

Siedzieliśmy z ojcem na werandzie, na dwóch końcach huśtawki. W jedynym miejscu w domu Nonny, gdzie można było zaznać jakiegokolwiek prywatności.

– Miejsce się zgadza – powiedział, patrząc w czerń nocy. – Czas też. Porównują dane z kartotek dentystycznych, ale tak często się przeprowadzałyście, że... – urwał. Zorientował się, że mówił o czymś, co już wiedziałam.

Ciężko będzie odszukać kartotekę dentystyczną mojej matki.

– Znaleźli to – powiedział ojciec i podał mi srebrny łańcuszek z małym

czerwonym kamieniem szlachetnym.

Poczułam nagły ścisk w gardle.

Jej naszyjnik.

Przełknęłam ślinę, próbując odepchnąć tę myśl. Jakbym mogła ją po-
łknąć i zapomnieć. Ojciec jeszcze raz podsunął mi łańcuszek, ale nie by-
łam w stanie go przyjąć.

Jej naszyjnik.

Od dłuższego czasu wiedziałam, że moja matka nie żyje. Byłam tego
pewna. Wierzyłam w to. Ale teraz, kiedy zobaczyłam ten naszyjnik, poczu-
łam, że tracę oddech.

– Przecież to dowód – wydusiłam z siebie w końcu. – Nie powinieneś
go mieć. To dowód w sprawie.

Co oni sobie myśleli? Pracowałam w FBI dopiero sześć miesięcy i więk-
szość czasu spędzałam poza miejscem zbrodni, mimo to wiedziałam,
że dowodów nie rozdaje się tak po prostu osieroconym dziewczynkom
tylko po to, żeby miały pamiątkę po matce.

– Nie było na nim odcisków palców ani innych śladów – zapewnił oj-
ciec.

– Powiedz im, żeby go zatrzymali – wycedziłam przez zęby. Wstałam
z miejsca i przeszłam na drugi koniec werandy. – Mogą go potrzebować
podczas identyfikacji.

Minęło pięć lat. Jeżeli szukali dokumentacji dentystycznej, prawdopo-
dobnie nie było nic więcej, na podstawie czego mogliby ustalić tożsamość.
Zostały tylko kości.

– Cassie...

Wyłączyłam się. Miałam słuchać mężczyzny, który ledwie znał moją
matkę, a teraz zamierzał mi wmówić, że nie mają żadnych tropów, więc
mogą niszczyć dowody, bo i tak nie ma szans na rozwiązanie tej sprawy?

Może minęło pięć lat, ale mieliśmy ciało. To ono było tropem. Nacięcia
na kościach. To, jak została pochowana. Miejsce, które morderca wybrał,

żeby ją pogrzebać. Musiało tam coś być. Jakaś wskazówka.

Zaatakował cię nożem, mówiłam w myślach do matki. Próbowałam rozpracować, co dokładnie się wydarzyło tamtego dnia. *Zaskoczył cię. Walczyłaś.*

Odwróciłam się do ojca i powiedziałam:

– Chcę obejrzeć miejsce, w którym znaleziono ciało.

To ojciec wyraził pisemną zgodę na przyjęcie mnie do programu agenta Briggsa, ale nie miał pojęcia, czego konkretnie się tam uczę. Nie wiedział, czym naprawdę był program. Nie wiedział, co potrafiłam. Mordercy i ofiary, enesi i ciała – to był mój język. Chciałam wiedzieć, co się stało z moją matką. Należało mi się to.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł, Cassie.

Nie ty o tym zdecydujesz, pomyślałam, ale nie powiedziałam tego na głos. Nie było sensu się z nim kłócić. Jeśli chciałam zobaczyć miejsce znalezienia ciała, zdjęcia, jakiegokolwiek skrawki dowodów, które mogły tam zostać, musiałam poprosić kogoś innego niż Vincenta Battaglię.

– Cassie? Jeśli chcesz o tym porozmawiać... – Ojciec wstał i zrobił niepewny krok w moją stronę.

– Wszystko w porządku. – Pokiwałam głową, dając mu do zrozumienia, że nie potrzebuję jego wsparcia. Zdusiłam narastający we mnie żal i rzuciłam tylko: – Po prostu chciałabym wrócić już do szkoły.

Określenia „szkoła” użyłam trochę na wyrost. W programie było nas pięcioro, a nasze lekcje można by raczej nazwać praktykami. Nie byliśmy zwykłymi uczniami. Byliśmy pracownikami. Elitarną grupą.

Każde z naszej piątki miało jakąś zdolność, którą przez lata doprowadzało do perfekcji.

Nikt z nas nie miał normalnego dzieciństwa. Nie przestawałam myśleć o tym cztery dni później, kiedy czekałam przed domem babci na moją podwózkę. *Gdybyśmy mieli, nie uczestniczylibyśmy w programie.*

Zamiast wspominać warunki, w jakich sama dorastałam przy matce kochającej przeprowadzki (o której wszyscy wokół myśleli, że jest wariatką), pomyślałam o pozostałych – o psychopatycznym ojcu Deana, o tym, że Michael musiał nauczyć się czytania emocji, żeby przetrwać. O Sloane i Lii oraz o wszystkim, co podejrzewałam na temat ich dzieciństwa.

Dopadła mnie tęsknota. Chciałabym, żeby byli tu ze mną – wszyscy albo chociaż jedno z nich. Chciałam tego tak bardzo, że kiedy o tym myślałam, nie mogłam zaczerpnąć powietrza.

Wytańcz to! Z tyłu głowy usłyszałam głos matki. W wyobraźni zobaczyłam ją owiniętą niebieskim szalem, z rudymi włosami wilgotnymi od mrozu i śniegu, jak włącza radio w samochodzie i robi głośniej muzykę.

To był nasz rytuał. Za każdym razem, kiedy ruszałyśmy w drogę – z miasta do miasta, z jednego celu do drugiego, z jednego występu na kolejny – matka włączała głośno muzykę i tańczyłyśmy na siedzeniach tak długo, aż zapominałyśmy wszystko i wszystkich, których zostawiałyśmy za sobą.

Moja matka nie należała do osób, które mogłyby za czymś tęsknić.

– Wyglądasz na zamyśloną – wyrwał mnie z zadumy niski głos.

Wyparłam wspomnienia i kryjącą się za nimi lawinę emocji.

– Cześć, Judd.

Mężczyzna, którego FBI zatrudniło do opieki nad nami, przez chwilę mi się przyglądał, po czym wziął ode mnie torbę podróżną i schował ją do bagażnika.

– Chcesz się pożegnać? – Kiwnął głową w kierunku werandy.

Odwróciłam się i zobaczyłam Nonnę. Kochała mnie. Mocno. Bezwarunkowo. Od pierwszego spotkania. Byłam jej winna pożegnanie.

– Chyba o czymś zapomniałaś, Cassandro – rzuciła żartobliwie, kiedy do niej podeszłam.

Przez wiele lat myślałam, że coś jest ze mną nie tak, że zdolność kochania kogoś mocno, bezwarunkowo i szczerze umarła we mnie razem z matką.

Kilka ostatnich miesięcy udowodniło mi, że się myliłam.

Przytuliłam babcię, a ona odwzajemniła uścisk. Trzymała mnie mocno w objęciach, niczym najdroższą rzecz w swoim życiu.

– Muszę już iść – powiedziałam po chwili.

Poklepała mnie po policzku. Ciut za mocno.

– Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Czegokolwiek – powiedziała.

Przytaknęłam.

Nonna na chwilę zamilkła, po czym taktownie dodała:

– Przykro mi z powodu twojej matki.

Nigdy jej nie poznała. Niczego o niej nie wiedziała. Nigdy nie opowiadałam rodzinie mojego ojca o tym, jak potrafiła się śmiać, o grach, które wymyślała, żeby nauczyć mnie czytać ludzi, ani o tym, że zamiast „kocham cię” mówiłyśmy „cokolwiek by się działo”, bo ona nie tylko mnie kochała – kochała mnie na zawsze, cokolwiek by się działo.

– Dziękuję – powiedziałam lekko zachrypniętym głosem. Próbowałam zdusić w sobie narastające uczucie żaloby, chociaż wiedziałam, że prędzej czy później uderzy mnie z wielką siłą.

Zawsze byłam lepsza w porządkowaniu i szufladkowaniu wydarzeń niż w radzeniu sobie z zalewającym mnie potokiem niechcianych emocji.

Kiedy odwróciłam się od uważnie obserwującej mnie Nonny i ruszyłam w stronę samochodu Judda, w mojej głowie uparcie pobrzmiwał głos matki.

Wytańcz to!

ROZDZIAŁ 3

Judd prowadził samochód w milczeniu. Decyzję o tym, czy chcę porozmawiać, zostawił mnie. Dopiero po dziesięciu minutach zbierania się w sobie, udało mi się wydusić:

- Policja znalazła ciało. Twierdzą, że to ciało mojej matki.
- Słyszałem. Dzwonili do Briggsa – rzucił po prostu.

Tanner Briggs był jednym z dwóch agentów specjalnych nadzorujących program naznaczonych. To on mnie rekrutował, jako pretekst wykorzystując sprawę mojej matki.

Nic dziwnego, że do niego zadzwonili.

– Chcę zobaczyć ciało – powiedziałam, patrząc na drogę przed nami. Później się z tym zmierzę. Później będę przeżywać żałobę. Teraz potrzebowałam odpowiedzi. Potrzebowałam poznać fakty. – Chcę zobaczyć zdjęcia z miejsca odnalezienia ciała i wszystkie inne dowody, które FBI dostanie od lokalnej policji.

Judd odczekał chwilę, po czym zapytał:

- To wszystko?

Nie. To nie było wszystko. Byłam zdesperowana. Z jednej strony chciałam, by się okazało, że to nie była moja matka. Z drugiej – że to ona. Co z tego, że te rzeczy były ze sobą sprzeczne? To nie umniejszało poczucia straty.

Przygryzłam policzek i po chwili odpowiedziałam Juddowi na pytanie:

- Nie, to nie wszystko. Chcę znaleźć tego, kto to zrobił.

To było proste. Nie wymagało tłumaczenia. Dołączyłam do programu,

żeby wsadzać zbrodniarzy za kratki. Moja matka zasłużyła na sprawiedliwość. Ja zasłużyłam na to, żeby sprawiedliwości stało się zadość po tym wszystkim, co przeszłam.

– Powinienem ci powiedzieć, że polowanie na zabójcę nie przywróci twojej matce życia. I że obsesyjne szukanie mordercy nie sprawi, że będziesz mniej cierpiała. – Judd zmienił pas i można by odnieść wrażenie, że więcej uwagi przykładał do drogi niż do tego, co mówiłam. Ale mnie nie zmylił. Był snajperem w piechocie morskiej i zawsze miał pod kontrolą to, co działo się wokół niego.

– Ale nie powiesz.

Wiesz, jak to jest, kiedy ktoś niszczy cały twój świat. Wiesz, jak to jest budzić się codziennie ze świadomością, że potwór, który to zrobił, jest wciąż na wolności i w każdej chwili może to zrobić ponownie.

Judd nie powie mi, żebym spróbowała żyć dalej. Nie mógłby.

– Co byś zrobił, gdyby to była Scarlett? Gdyby w jej sprawie był jakiś trop, choćby najmniejszy? – spytałam cicho. Nigdy przedtem nie wymówiłam imienia córki Judda w jego obecności. Do niedawna nawet nie przypuszczałam, że miał córkę. Nie wiedziałam na jej temat wiele poza tym, że padła ofiarą seryjnego mordercy znanego jako Nightshade.

Mogłam sobie co najwyżej wyobrazić, jak poczułby się Judd, gdyby nastąpił przełom w sprawie.

– Ze mną było inaczej – powiedział w końcu, patrząc na drogę. – Od razu znaleziono ciało. I nie wiem, czy to lepiej, czy gorzej. Z jednej strony lepiej, bo to rozwiewało wszelkie wątpliwości, ale z drugiej gorzej, bo żaden ojciec nie powinien oglądać czegoś takiego – dodał z zaciśniętymi zębami.

Próbowałam sobie wyobrazić, przez co musiał przechodzić, kiedy zobaczył ciało córki, i natychmiast tego pożałowałam. Judd miał dużą tolerancję na ból i doskonale skrywał emocje. Ale kiedy zobaczył martwe ciało

Scarlett, nie było miejsca na ukrywanie się, na zaciskanie zębów. Były tylko krzyk i pustka, które sama znałam tak dobrze.

Gdyby to było ciało Scarlett, gdyby to był jej naszyjnik, nie potrafiłbyś siedzieć beczynnie. Musiałbyś coś zrobić. Bez względu na konsekwencje.

– Poprosisz Briggsa i Sterling, żeby udostępni mi akta sprawy? – spytałam.

Judd nie był agentem FBI. Jedyne, o co się troszczył, to podopieczni Biura Śledczego. Ale to on miał ostatnie słowo w kwestii naszego zaangażowania w sprawę.

Łącznie ze sprawą mojej matki.

Rozumiesz, pomyślałam, patrząc na niego. Czy tego chcesz, czy nie – rozumiesz mnie.

– Będziesz mogła przejrzeć akta – powiedział Judd. Wjechał na prywatne lotnisko i spojrzał na mnie. – Ale nie w samotności.

ROZDZIAŁ 4

Prywatny odrzutowiec mógł pomieścić dwanaście osób, ale kiedy weszliśmy z Juddem do środka, tylko pięć miejsc było zajętych. Agenci Sterling i Briggs siedzieli z przodu samolotu po dwóch stronach alejki. Ona przeglądała akta, on sprawdzał, która godzina.

Tylko praca, pomyślałam. Chociaż z drugiej strony, gdyby między nimi chodziło tylko o pracę, nie musieliby siadać po dwóch stronach alejki.

Za nimi, tyłem do kierunku lotu siedział Dean. Na stoliku przed nim leżała talia kart. Lia rozłożyła się na dwóch siedzeniach. Sloane siedziała na brzegu stolika, z nogą założoną na nogę. Platynowe blond włosy miała upięte w koński ogon. Gdyby to był ktokolwiek inny, bałabym się, że zaraz straci równowagę i spadnie. Ale to była Sloane. Pewnie już dawno zrobiła stosowne obliczenia, by mieć pewność, że prawa fizyki są po jej stronie.

– Proszę, proszę – powiedziała Lia z szerokim uśmiechem. – Popatrzcie, kto nas zaszczycił swoją obecnością.

Nie wiedzą. Zaskoczyło mnie, że Briggs nie powiedział im o mojej matce, o ciele. Gdyby to zrobił, Lia nie byłaby zaledwie lekko uszczypliwa. Nie dawałaby mi spokoju. Niektórzy umieli pocieszać. Lia szczyliła się tym, że w kryzysowych sytuacjach odwracała czyjąś uwagę od problemu. I nie siliła się przy tym na delikatność.

Słowa Deana potwierdziły moje przypuszczenia:

– Nie zwracaj na nią uwagi. Jest w złym nastroju, bo ograłem ją w węże i drabiny – powiedział, uśmiechając się kącikiem ust.

Nie wstał z fotela i nie ruszył w moim kierunku. Nie położył dłoni na moim ramieniu ani mnie nie przytulił. A to oznaczało, że na pewno nie wiedział.

I w tamtym momencie nie chciałam, żeby wiedział.

Uśmiech na jego twarzy, sposób, w jaki przedrzeźnia Lię – Dean ciągle jeszcze dochodził do siebie. Każdego dnia o kilka centymetrów obniżał mur, który wokół siebie zbudował. Wychodził z cienia i powoli stawał się sobą.

Trzymałam za niego kciuki.

Nie chciałam, by myślał o tym, że moja matka jest ofiarą. Ani o tym, że jego ojciec był mordercą.

Chciałam, żeby nie przestawał się uśmiechać.

– Węże i drabiny? – powtórzyłam.

– Moja wersja jest o wiele ciekawsza od zwykłej – powiedziała Lia z błyskiem w oku.

– Trochę mnie to przeraża – odparłam.

– Witamy z powrotem – przerwał nam agent Briggs.

Agentka Sterling spojrzała na mnie znad akt. Była żona Briggsa również była profilerką. I moją mentorką.

Jeśli Briggs wie, Sterling też wie. Spojrzałam na akta, które trzymała w rękach, i serce podeszło mi do gardła.

– Usiądź – powiedziała.

Odczytałam to jako: „Porozmawiamy później”. Decyzję o tym, czy i kiedy powiem reszcie, agenci pozostawili mi. Wiedziałam, że nie będę w stanie tego ukrywać w nieskończoność. Szczególnie przed Lią. Kłamanie nie wchodziło przy niej w grę. Wiedziałam też, że nie potrwa długo, zanim Dean wyczyta z mojej twarzy, że coś się stało, kiedy byłam w domu.

Musiałam im powiedzieć. Ale mogłam to odłożyć na kilka godzin. Szczególnie że osoby, która natychmiast by się zorientowała, że coś jest nie tak, nie było na pokładzie samolotu.

– Gdzie Michael? – spytałam, siadając obok Deana.

– Piętnaście mil na południowy zachód od Westchester, lekko na północ od Long Island Sound. – Sloane odchyliła głowę na bok, jakby przeważał ją koński ogon.

– Wrócił do domu na święta – przetłumaczył Dean, po czym chwycił mnie pod stołem za rękę. Inicjowanie kontaktu fizycznego nie było jego mocną stroną, ale powoli przełamywał bariery.

– Michael wrócił do domu? – zdziwiłam się.

Spojrzałam na Lię. Ona i Michael byli w związku-niezwiązku, jeszcze zanim się poznaliśmy. Obie wiedziałyśmy – zresztą wszyscy w samolocie wiedzieli – że dom był ostatnim miejscem, w którym powinien być Michael.

– Postanowił odwiedzić rodzinę. Na własne życzenie. To była jego decyzja – wtrącił agent Briggs. Stał przy Sloane w alejce między siedzeniami.

Oczywiście, że jego. Poczulałam delikatne ukłucie w żołądku. Michael powiedział mi kiedyś, że jeśli nie możesz zapobiec uderzeniom, zmuszasz do uderzenia. Kiedy Michael cierpiał, szukał konfliktu, nawet jeśli miało się to odbyć jego własnym kosztem.

Wybrałam Deana. Michael odebrał to jako policzek.

– Chciał zobaczyć się z matką – zaćwierkała bez troski Sloane. – Już dawno się nie widzieli.

My wszyscy rozumieliśmy ludzi. Sloane rozumiała jedynie fakty. Uwierzyła w to, co usłyszała od Michaela.

– Dałam mu listę tematów do rozmowy. Na wypadek gdyby nie miał o czym rozmawiać z matką – dodała całkiem poważnie Sloane.

Pewnie myślała, że najlepszym sposobem na przełamanie lodów będzie poinformowanie rodziny, że ostatnim hasłem w słowniku języka angielskiego jest „zyzzyva”, rodzaj amerykańskiego chrząszcza ryjkowca.

– Michael sobie poradzi – przerwał nam Briggs. Ze sposobu, w jaki wypowiedział te słowa, wywnioskowałam, że dał ojcu Michaela do zrozumienia, iż jego wolność w znacznej mierze zależy od samopoczucia syna.

Każde z nas trafiło do programu z innych powodów. Ojciec Michaela, który nauczył go wszystkiego, co się da, na temat bycia bitym, sprzedał syna FBI w zamian za immunitet od przestępstw podatkowych.

– Wyluzuj – wtrąciła Lia. – Wszyscy mają się świetnie, więc podziękujemy już cioci Cassie za troskę i przejdźmy do ciekawszych tematów.

Lia miała swoje zalety. Przy niej nie sposób było pogrążyć się w rozpacz i lęku.

– Startujemy za pięć minut – powiedział Briggs. – Sloane?

Nasza ekspertka od rachunków i statystyk odchyliła głowę w stronę Briggsa i odparła:

– Istnieje duże prawdopodobieństwo, że zaraz każesz mi zejść ze stolika.

– Zejdź ze stolika – powiedział agent Briggs, niemal się uśmiechając.

ROZDZIAŁ 5

Około dwadzieścia minut po starcie agenci wyjaśnili nam, dokąd właściwie lecimy i dlaczego.

– Mamy dla was sprawę – zaczęła Sterling spokojnym tonem. Jeszcze niedawno się upierała, że nie ma żadnego „my”, że FBI to nie miejsce dla nieletnich. Niezależnie od ich zdolności.

Od tego czasu wiele się zmieniło.

– Trzy ciała w trzy dni – powiedział zwięźle Briggs. – Lokalna policja się nie zorientowała, że ma do czynienia z tym samym sprawcą, dopóki nie wykonano sekcji zwłok trzeciej ofiary. Wtedy zwrócili się do FBI.

Dlaczego?, zadałam sobie pytanie. *Dlaczego policja nie połączyła dwóch pierwszych spraw? Dlaczego poprosili o pomoc FBI dopiero po skończeniu sekcji trzeciej z ofiar?*

Im bardziej skupię się na nowej sprawie, tym mniej będę myśleć o matce i ciele, które znalazła policja.

– Na pierwszy rzut oka ofiary nie mają ze sobą nic wspólnego z wyjątkiem położenia geograficznego i podpisu enesa – ciągnął Briggs.

Używaliśmy terminu *modus operandi*, w skrócie: MO, na określenie sposobu działania przestępcy. Dotyczył aspektów zbrodni, które były konieczne lub pełniły istotną funkcję w procesie popełniania przestępstwa. Zostawienie wizytówki przez mordercę nie pełniło żadnej funkcji ani nie było konieczne. Co oznaczało, że był to podpis enesa.

– Jak wyglądał podpis? – spytał Dean cichym, spokojnym głosem, po którym poznawałam, że wchodzi w tryb profilerów.

Pytał o szczegóły: jak wykonano podpis, gdzie policja go znalazła, jaką (jeśli w ogóle) miał treść. Te detale pomagały nam zrozumieć enesa. Czy morderca podpisywał swoje dzieło, czy przekazywał nam wiadomość? Oznaczał swoją własność czy otwierał kanał komunikacji z policją?

Agentka Sterling podniosła dłoń, żeby powstrzymać dalsze pytania. Spojrzała na Briggsa i powiedziała:

– Poczekajcie. Zaczniemy od początku.

Briggs przytaknął, po czym wcisnął guzik. Z przodu samolotu włączył się projektor. Zobaczyliśmy zdjęcie z miejsca zbrodni. Kobieta o długich ciemnych włosach leżała na chodniku. Miała sine usta i przeszkłone oczy. Do ciała przylegała wilgotna sukienka.

– Alexandra Ruiz. Dwadzieścia dwa lata. Studiowała terapię zajęciową na Uniwersytecie Arizony. Znalaziono ją dwadzieścia minut po północy w Nowy Rok w basenie na dachu kasyna Apex – powiedziała agentka Sterling.

– Kasyno Apex. Las Vegas, Nevada – rzuciła Sloane.

Czekałam, aż poda nam metraż albo rok założenia, ale milczała.

– Droga zabawa – przerwała ciszę Lia. – Oczywiście jeśli założymy, że ofiara wynajmowała tam pokój.

– Nie wynajmowała – powiedział Briggs i obok zdjęcia Alexandry wyświetlił kolejne.

Mężczyzna w wieku około czterdziestu lat. Ciemne włosy gdzieś oprószone siwizną. Zdjęcie nie było pozowane, mężczyzna nie patrzył w obiektyw, chociaż odnosiłam wrażenie, że zdawał sobie sprawę z obecności aparatu.

– Thomas Wesley – kontynuował Briggs. – Kiedyś magnat internetowy, obecnie mistrz świata w pokera. Przyjechał do miasta na turniej i wynajął apartament w Apexie. Tylko on miał dostęp do basenu na dachu.

– Zgaduję, że nasz chłopak, Wesley, lubi imprezować? – powiedziała Lia. – Szczególnie w sylwestra.

Przestałam patrzeć na Thomasa Wesleya i przyjrzałam się jeszcze raz Alexandrze. *Byłaś z przyjaciółkami. Chciałyście poszaleć w sylwestra w Vegas. Zostałaś zaproszona na przyjęcie. Może nawet na to przyjęcie. Turkusowa sukienka, czarne buty na wysokich obcasach. Jeden z nich był złamany. Jak złamałaś obcas?*

Uciekałaś?

– Miała na ciele siniaki? Ślady, które mogły wskazywać na to, że została utopiona? – spytałam.

Czy próbowałaś walczyć z napastnikiem?

– Nie było żadnych śladów walki. Poziom alkoholu we krwi był na tyle wysoki, że uznano sprawę za wypadek. Tragiczny, ale niekwalifikujący się pod morderstwo.

To wyjaśniało, dlaczego nie połączono dwóch pierwszych ofiar. Policja nie miała pojęcia, że Alexandra była ofiarą.

– Skąd wiemy, że to nie był wypadek? – Lia przełożyła nogi przez oparcie i beztrzesko nimi machała.

– Podpis – powiedzieliśmy z Deanem w jednym momencie.

Pomyślałam o sprawcy. *Upozorowałaś wypadek. Ale zostawiłaś na miejscu zbrodni coś, czym chciałaś podpowiedzieć policji, że nie było w tym nic przypadkowego. Jeśli będą wystarczająco mądrzy, jeśli połączą elementy układanki, zobaczą, co robisz. Dostrzegą w tym elegancję.*

Zobaczą, jaki jesteś zdolny.

– Co to było? – podbiłam pytanie postawione wcześniej przez Deana. – Co zostawił enes?

Briggs znów kliknął na pilocie do projektora i zobaczyliśmy kolejne zdjęcie. Zbliżenie na nadgarstek Alexandry. Jej dłoń leżała na podłodze wnętrzem do góry. Pod skórą widać było żyły, a tuż nad nimi, na krańcu nadgarstka cztery liczby, wytatuowane wymyślną czcionką: trzy-dwa-jeden-trzy. Tusz był ciemnobrązowy, lekko wpadający w pomarańcz.

– Henna – powiedziała Sloane, bawiąc się ściągaczem rękawa i, całkiem rozsądnie, unikając naszych spojrzeń. – To barwnik otrzymywany z rośliny o nazwie lawsonia bezbronna. Rysunki z henny są nietrwałe i o wiele mniej popularne niż tatuaże permanentne. W stosunku około jeden do dwudziestu.

Dean przetwarzał informacje. Patrzył na zdjęcie, jakby czekał, aż dowie się z niego o wszystkim, co się stało. W końcu zapytał:

– Tatuaz jest naszym podpisem?

Nie tylko zostawiasz podpis. Tatuujesz go na ciałach swoich ofiar.

– Wiadomo, kiedy go zrobiono? Czy enes najpierw go zrobił, a potem utopił dziewczynę, czy na odwrót? – spytałam.

Briggs i Sterling spojrzeli na siebie.

– Ani jedno, ani drugie. Jej przyjaciele twierdzą, że sama go sobie zrobiła – odpowiedziała Sterling.

Kiedy przetwarzaliśmy tę informację, Briggs pokazał kolejne zdjęcie. Miałam ochotę odwrócić wzrok, ale nie byłam w stanie tego zrobić. Ciało na ekranie było pokryte bąblami od oparzeń. Nie potrafiłam nawet ocenić, czy to kobieta, czy mężczyzna. Na całym ciele było tylko jedno nienaruszone miejsce.

Prawy nadgarstek.

– Cztery-pięć-pięć-osiem – przeczytała Sloane. – Trzy—dwa-jeden-trzy, cztery-pięć-pięć-osiem – powtórzyła cicho numery.

Dean i ja patrzyliśmy na zdjęcie.

– To nie henna. Tym razem sprawilem, że liczby zostały wypalone na skórze ofiary – powiedział.

Kiedy ja profilowałam, używałam zaimka „ty”. Rozmawiałam z mordercą, rozmawiałam z ofiarami. Ale Dean wchodził w umysł enesa. Stawał się nim. To on zabijał.

Nie dziwiło mnie to. Wiedziałam, kim był jego ojciec. Dean nie potrafił wyzbyć się strachu, że odziedziczył ślady jego okrucieństwa.

Musiał stawiać czoło swoim lękom za każdym razem, kiedy profilował.

– Czy to jest ten moment, w którym mówicie nam, że ofiara sama wypaliła sobie te numery na nadgarstku? – spytała Lia. Nieźle jej szło udawanie, że stopień okrucieństwa tego wszystkiego nie robi na niej najmniejszego wrażenia, ale wiedziałam, że to tylko pozory. Lia świetnie potrafiła maskować swoje uczucia i pokazywać światu tylko to, co chciała pokazać.

– W pewnym sensie – powiedział Briggs i wyświetlił kolejne zdjęcie.

Znowu nadgarstek. A na nim coś, co wyglądało na bransoletkę. W grubym materiale zostały wplecione cztery metalowe cyfry: cztery-pięć-pięć-osiem, tyle że w odbiciu lustrzanym.

– Materiał ognioodporny. Kiedy ofiara płonęła, metal się rozgrzał i zostawił ślad na skórze, ale w miejscu, gdzie była sama opaska, skóra pozostała nietknięta – wyjaśniła agentka Sterling.

– Nasi informatorzy twierdzą, że ofiara dostała bransoletkę w paczce od fana. Koperta, w której przyszła, trafiła na śmietnik – uprzedził pytania Briggs.

– Przesyłka od fana? W takim razie... kim jest ofiara? – spytałam.

W odpowiedzi na moje pytanie na ekranie pojawiło się kolejne zdjęcie. Mężczyzna, na oko dwudziestokilkuletni. Twarz pociągła, atrakcyjna, z przykuwającymi wzrok fioletowymi oczami – musiał nosić szkła kontaktowe.

– Sylvester Wilde – powiedziała zaskoczona Lia. Z wrażenia opuściła jedną nogę na ziemię. – Był niczym współczesny Houdini. Pracował jako iluzjonista i hipnotyzer i jak większość jego kolegów po fachu świetnie znał się na sztuce kłamania – wyjaśniła.

W ustach Lii te słowa brzmiały jak komplement.

– Występował wieczorami w Wonderland.

– Kolejne kasyno – stwierdził Dean.

– Owszem – potwierdziła agentka Sterling. – Drugiego stycznia Wilde był w połowie występu, kiedy coś poszło nie tak i sam się podpalił. Przy-

najmniej tak to wyglądało z zewnątrz.

– Kolejny wypadek. – Dean spuścił wzrok, włosy opadły mu na twarz. Był skoncentrowany, poznałam to po napiętych mięśniach ramion.

– Tak właśnie twierdziły władze – powiedział agent Briggs. – Aż do chwili, kiedy...

Kolejne zdjęcie. Ostatnia ofiara.

– Eugene Lockhart. Siedemdziesiąt osiem lat. Stały bywalec kasyna Desert Rose. Przychodził raz w tygodniu z kolegami z lokalnego domu spokojnej starości.

Briggs nie powiedział ani słowa na temat jego śmierci. Nie musiał. Z klatki piersiowej mężczyzny sterczała strzała.

ROZDZIAŁ 6

Jak to się stało, że morderca przeszedł od pozorowania wypadków do strzelenia z łuku w biały dzień?

Myślałam o tym, kiedy samolot podchodził do lądowania w Las Vegas. Wprowadzenie do sprawy nie skończyło się na zdjęciu trafionego prosto w serce Eugene'a Lockharta, ale właśnie w tamtym momencie wszystkie moje podejrzenia dotyczące mordercy okazały się błędne.

Czułam, że Dean też się nad tym zastanawiał.

Nasze zdolności szły w parze z tym, że nie umieliśmy wyłączyć pewnych partii mózgu. Lia nie potrafiła przestać wykrywać kłamstw. Sloane widziała liczby, gdziekolwiek poszła. Michael wyłapywał nawet najbardziej przelotne emocje pojawiające się na twarzy każdej napotkanej osoby. A Dean i ja kompulsywnie dopasowywaliśmy do siebie elementy układanki.

Nie potrafiłabym przestać. Wiedziałam, że jakiegokolwiek próby skończą się na tym, że mój umysł natychmiast zacznie uporczywie wracać do tych myśli. Dlatego nawet nie próbowałam już z tym walczyć.

Zachowanie. Osobowość. Środowisko. W działaniu każdego, nawet najokrutniejszego mordercy jest metoda. Odkrywanie motywów oznaczało wchodzenie w skórę zabójcy i wyobrażanie sobie świata jego oczami.

Chciałeś, żeby policja wiedziała, że Eugene Lockhart został zamordowany, pomyślałam. Zaczęłam od tego, co najbardziej oczywiste. Na co dzień ludzie nie dostawali strzałą myśliwską w serce na środku zatłoczonego kasyna. To na pewno służyło zwróceniu uwagi policji. Zwłaszcza w porównaniu

z poprzednimi morderstwami. *Chciałeś, żeby się dowiedzieli. Zobaczyli, co robisz. Zobaczyli ciebie.*

Często nie zwracano na ciebie uwagi?

Masz już tego dość?

Jeszcze raz przypomniałam sobie wszystko, co wiedzieliśmy na temat tego przypadku. Poza numerem napisanym markerem na nadgarstku lekarz medycyny sądowej znalazł wiadomość na strzale. Łacińskie słowo: *Tertium.*

Trzeci raz.

To dlatego policja sprawdziła wszystkie kończące się śmiercią nieszczęśliwe wypadki i ponownie wszczęła śledztwo w sprawach Alexandry Ruiz i Sylvestra Wilde'a.

Dlaczego wybrałeś łacinę? Uważasz się za intelektualistę? A może to część jakiegoś rytuału? Na samą myśl o tym przeszedł mnie dreszcz. Jakiego rytuału?

Zupełnie nieświadomie przytuliłam się do Deana. Nasze spojrzenia się spotkały i przez chwilę się zastanawiałam, o czym mógł myśleć. Czy wchodzenie w rolę mordercy przyprawiało go o ciarki tak jak mnie?

Dean położył dłoń na mojej dłoni i delikatnie wodził palcem po moim nadgarstku.

Wtedy Lia nas nakryła. Położyła rękę na czole w dramatycznym geście.

– Jestem mrocznym i mściwym profilerem – zaczęła, po czym zmieniła rękę oraz ton głosu na falset i kontynuowała przedstawienie: – Nie! To ja jestem mroczną i mściwą profilerką! Gwiazdy nie sprzyjają naszej miłości!

Na przedzie samolotu Judd zakasłał. Byłam pewna, że maskował tym śmiech.

– Nie powiedzieliście nam, dlaczego policja tak nagle zapragnęła współpracować z FBI – powiedziałam, próbując odwrócić czymś uwagę Lii, zanim odegra całą historię naszego związku.

Samolot wylądował. Lia wstała i się przeciągnęła, wyginając plecy jak kot. Od razu połknęła przynętę.

– No? To jak? Podzielicie się tą tajemną wiedzą? – popędziła agentów.

Briggs odpowiedział krótko i na temat:

– Trzy morderstwa w trzech różnych kasynach w ciągu trzech dni. Właściciele kasyn zaczęli się niepokoić.

Lia chwyciła torebkę i przewiesiła ją przez ramię.

– Rozumiem, że władcy nad kasynami sprawujący pieczę o biznes swój się lękają. Ekspertów wezwania od władz lokalnych żądają – powiedziała i uśmiechnęła się szelmowsko. – Śmiem pomarzyć, że VIP traktowanie zapewnić nam więc zechcą.

Już widziałam Lię wyobrażającą sobie kluby nocne i VIP-roomy w Vegas. Briggs chyba zobaczył to samo.

– To nie zabawa, Lia. Nie przyjechaliśmy na wakacje – przypomniał jej.

– Poza tym – dodała agentka Sterling – jesteś niepełnoletnia.

– Zbyt młoda, żeby imprezować, ale wystarczająco dojrzała, by uczestniczyć w śledztwach dotyczących seryjnych morderców. Marny mój los! – westchnęła Lia.

– Lia... – powiedział Dean. Kiedy na nią spojrział, wyglądał jak młodsza wersja Briggsa.

– Wiem, wiem. Nie denerwuj miłych państwa agentów – odpowiedziała, ale tylko po to, żeby pójść o krok dalej: – Ale śpimy za darmo?

Briggs i Sterling wymienili ulotne spojrzenia.

– Agenci FBI otrzymali bezpłatne zakwaterowanie w Desert Rose – odpowiedział za nich Judd. – Ja natomiast zarezerwowałem dwa pokoje w skromnym hotelu nieopodal centrum.

Innymi słowy: Judd nie chciał, byśmy mieszkali w siedzibie FBI. Jako osoba, która w ciągu ostatnich sześciu miesięcy została dwukrotnie porwana przez seryjnych morderców, nie miałam nic przeciwko, żeby trzymać się na uboczu.

– Sloane, wszystko w porządku? – spytał nagle Dean, przypominając mi o jej istnieniu.

Sloane szczerzyła zęby w największym i najbardziej sztucznym uśmiechu, jaki kiedykolwiek widziałam. Zamarła jak jeleń w świetle reflektorów.

– Wcale nie trenuję uśmiechu – odparowała. – Ludzie czasami tak mają. – Jej stwierdzenie spotkało się z milczeniem, więc spróbowała zmienić temat: – Wiecie, że w New Hampshire przypada więcej chomików na mieszkańca niż w jakimkolwiek innym stanie?

Przyzwyczaiałam się już, że Sloane strzela na prawo i lewo statystykami, ale biorąc pod uwagę fakt, że szykowaliśmy się do wycieczki po Vegas, spodziewałam się usłyszeć coś bardziej na temat. Kiedy o tym pomyślałam, doznałam olśnienia. Vegas! Sloane się tu urodziła i wychowała.

Gdybyśmy mieli normalne dzieciństwo, nie byłibyśmy w programie. Nie wiedziałam wiele o przeszłości Sloane, ale to tu, to tam wylapywałam jakieś szczegóły. Nie pojechała do domu na święta. Tak jak Lia i Dean nie miała dokąd.

– Dobrze się czujesz? – spytałam.

– Potwierdzam. Wszystko w porządku – zaszczębiotała.

– Wcale nie czujesz się dobrze – powiedziała Lia bez ogródek, po czym przyciągnęła Sloane do siebie i dodała: – Ale jeśli w ciągu najbliższych czterech dni wszystkie swoje decyzje życiowe uzależnisz ode mnie, będzie dobrze – powiedziała. Wydawała się zachwycona tym pomysłem.

– Statystyki dotyczące sensowności twoich wyborów życiowych nie wypadają najlepiej, ale dziękuję. Rozważę to – odpowiedziała z powagą Sloane.

Briggs potarł ręką skroń. Sterling otworzyła usta, jakby już miała powiedzieć Lii, że nie będzie podejmować za nikogo żadnych decyzji podczas pobytu w Vegas, nawet tych dotyczących jej samej, ale wtedy Judd rzucił jej znaczące spojrzenie i delikatnie pokiwał przecząco głową. Miał

słabość do Sloane. Poza tym wszyscy obecni na pokładzie tego samolotu wiedzieli, że dziewczyna nie była zadowolona z powrotu.

Prawdziwy dom nie jest miejscem, Cassie, nagle przypomniały mi się słowa matki. Dom to ludzie, którzy cię kochają najbardziej na świecie i którzy nigdy nie przestaną cię kochać. Cokolwiek by się działo.

Wstałam, żeby odgonić wspomnienia. Nie mogłam teraz o niej myśleć. Nie trafiliśmy do Vegas przez przypadek. Mieliśmy zadanie do wykonania.

Drzwi samolotu się otworzyły.

– Panie przodem – powiedział Briggs.

Ty

Trzy jest liczbą. Liczbą boków trójkąta. Liczbą pierwszą. Świętą liczbą.

Trzy.

Trzy razy trzy.

Trzy razy trzy razy trzy.

Opuszkami palców muskasz grot strzały. Jesteś dobrym strzelcem. Zawsze wiedziałeś, że nim będziesz. Ale zabicie staruszka nie dało ci przyjemności. Wolisz dłuższe zabawy, misterne planowanie, układanie rzędków z kostek domina. A potem jeden ruch i...

Dziewczyna w basenie.

Płomienie palące skórę numeru dwa.

Perfekcja. Elegancja. To o wiele lepsze niż przebicie strzałą piersi staruszka.

Ale istnieje w tym wszystkim porządek. Są zasady. Tak miało być. Trzeci styczeń. Strzała. Staruszek w złym miejscu w złym czasie.

Czy teraz czujesz, że zwróciłeś na siebie uwagę?

Chowasz w kieszeni grot. W innym życiu, w lepszym świecie trzy by ci wystarczyły. Zadowolilibyś się trójką.

Trzy to dobra liczba.

Ale w tym życiu trzy ci nie wystarczy. Nie możesz przestać. Nie przestaniesz.

Jeśli jeszcze nie skupiłeś na sobie ich uwagi, wkrótce i tak to zrobisz.

ROZDZIAŁ 7

Dzieciństwo spędziłam głównie w tanich motelach lub w mieszkaniach opłacanych z góry raz w tygodniu. W porównaniu z niektórymi miejscami, w których zatrzymywałyśmy się z matką, hotel wybrany przez Judda wyglądał całkiem w porządku. Może był odrobinę zaniedbany.

– Właśnie o czymś takim marzyłam – oznajmiła Lia radośnie. Była dobra nie tylko w wykrywaniu kłamstw: sama potrafiła łąć bez zająknięcia. Tym razem patrzyła na budynek wzrokiem pełnym miłości.

– Nie jest źle – powiedział Dean.

W mgnieniu oka Lia wyszła z roli. Odrzuciła włosy na ramię i wyjaśniła:

– Jesteśmy w Las Vegas, Dean. „Nie jest źle” to nie jest standard, jakiego oczekiwałam.

– Ale nam wystarczy – zachnął się Judd.

– A co, jeśli wam powiem, że nie musi? – Zza pleców usłyszałam pytanie. Od razu rozpoznałam głos dobiegający z parkingu.

Michael.

Zanim się odwróciłam, przez ułamek sekundy pomyślałam o tym, kogo zobaczę tym razem. Chłopca, który przystąpił do programu? Bezbronnego Michaela, który odważył się pokazać mi blizny z przeszłości? A może zblazowanego chłopaka zachowującego się tak, jakby nic go nie ruszało?

A szczególnie ja.

– Townsend! Niezła bryka! – przywitał go Dean.

– Nie jesteś aby za młody na kryzys wieku średniego? – dodała Lia.

– Ach, to życie na krawędzi. Trzeba umieć się przystosować do inflacji – zripostował Michael.

Najpierw spojrzałam na samochód, dopiero potem na Michaela. Klasyczny czerwony kabriolet. Wyglądał jak z lat pięćdziesiątych, może sześćdziesiątych. W świetnym stanie. Michael też sprawiał dobre wrażenie. Nie dostrzegłam sińców na jego twarzy ani na dłoni opartej o siedzenie pasażera.

Michael rzucił mi przelotne spojrzenie.

– Nie martw się, Kolorado. Jestem cały i zdrow – powiedział i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Po raz pierwszy od dawna odpowiedział na coś, czego nie zdążyłam nawet wypowiedzieć. Po raz pierwszy potraktował mnie jak osobę, której emocje warto czytać.

– Co więcej, czuję się jak nowo narodzony – ogłosił. – Na dodatek jako ktoś niezwykle hojny i mający znajomości. – Spojrzał na Judda. – Jeśli nie masz nic przeciwko, ja też zrobiłem nam rezerwację.

Michael zarezerwował nam pokoje w Majesty, najdroższym hotelu i kasynie w mieście. Kiedy podchodziliśmy do głównego wejścia, Sloane spanikowała. Po kilku krokach do przodu cofnęła się o kilka jakby sterowana magnesem. Do tego szybko poruszała wargami – prawdopodobnie pod nosem wymieniała cyfry po przecinku w liczbie pi.

Niektóre dzieci zawsze zabierają ze sobą ulubiony kocyk, żeby czuć się bezpiecznie. Jestem pewna, że Sloane też taki miała.

Gdy próbowałam odkryć, co takiego w kasynie Majesty wywołało u niej atak paniki, nasza ekspertka w dziedzinie statystyki przestała mamrotać, zacisnęła zęby i zrobiła krok przez próg. Lia uniosła brwi i spojrzała na mnie znacząco. Nie tylko ja zauważyłam dziwne zachowanie Sloane. Michael nie zwrócił na nie uwagi tylko dlatego, że spacerował już przez hol, kilka metrów przed nami.

Ruszyliśmy za nim. Po drodze podziwiałam sufit dwadzieścia metrów nad naszymi głowami. Judd nie awanturował się o przeprowadzkę. Moja wewnętrzna profilerka podpowiadała mi, że wyczuwał, iż jego podopieczny tego potrzebuje. Nie luksusów. Kontroli.

– Panie Townsend – przywitał Michaela concierge z szacunkiem należnym głowie państwa – jesteście zaszczytzeni, że pan i pańscy towarzysze postanowiliście spędzić u nas czas. Apartament Renoir jest jednym z najlepszych, jakie mamy w ofercie.

Michael ruszył za nim. Minęło już kilka miesięcy, od kiedy został postrzelony, ale nadal nieznacznie utykał. Nie ukrywał tego. Oparł rękę na biodrze, zmuszając mężczyznę do opuszczenia wzroku.

– Mam nadzieję, że apartament ma dostęp do windy – powiedział Michael.

– Oczywiście! – zapewnił przejęty concierge.

Kątem oka zobaczyłam, że Dean lekko się skrzywił. Michael drażnił się z tym biedakiem i czerpał z tego odrobinę za dużo satysfakcji.

– Jestem przekonany, że apartament Renoir ma prywatny dostęp do windy. Prawda, panie Simmons? – Blondyn, na oko dwudziestokilkuletni, stanął obok concierge i subtelnie wtrącił się do rozmowy. Miał na sobie ciemnoczerwoną koszulę (wyglądała na jedwabną) pod czarną sportową kurtką. Uważnie przyjrzał się Michaelowi, po czym zapiął dwa górne guziki kurtki – gestem, który bardziej przywodził na myśl żołnierza szykującego się do bitwy niż zestresowanego pracownika hotelu. – Odprowadzę państwa – zwrócił się do concierge, który przytaknął w odpowiedzi.

Z tej scenki wywnioskowałam dwie rzeczy. Po pierwsze concierge nie miał żadnych problemów z przyjmowaniem poleceń od mężczyzny młodszego od siebie co najmniej o dwadzieścia lat. Po drugie ten młodszy nie miał żadnych oporów przed ich wydawaniem.

– Aaron Shaw – przedstawił się i wyciągnął dłoń do Michaela. Przywitali się.

Kiedy lepiej mu się przyjrzałam, dotarło do mnie, że był młodszy, niż myślałam na początku. Mógł mieć nie więcej niż dwadzieścia jeden, dwa lata.

– Z przyjemnością zaprowadzę państwa do apartamentu – dodał.

W myślach przetwarzałam to, co już o nim wiedziałam. *Zachowanie. Osobowość. Środowisko.* Aaron Shaw przybył koncertowi z odsieczą. Kiedy szedł przez lobby, uśmiechał się do wielu osób, od bojów hotelowych po gości. Czuł się tu jak u siebie.

A ludzie schodzili mu z drogi.

– Kasyno jest własnością pańskiej rodziny? – spytałam.

– Czy to aż tak oczywiste? – odparł, na ułamek sekundy zwalniając tempa.

– Zdradziła pana jedwabna koszula – powiedział konspiracyjnym szeptem Michael. – I buty.

Aaron przejrzał się w drzwiach oszklonej windy.

– Zdradzony przez obuwie! Chyba mogę się pożegnać z karierą szpiega! – zripostował.

Oczekujesz od innych, żeby brali cię na poważnie, mimo to potrafisz się z siebie śmiać, pomyślałam.

Sloane patrzyła na niego, jakby przed chwilą otworzył jej klatkę piersiową i wyrwał z niej serce.

– Oczywiście żartowałem z tym szpiegiem. Przysięgam! – powiedział Aaron i uśmiechnął się do niej o wiele przyjaźniej niż do Michaela.

Sloane natychmiast sięgnęła do swojego heurystycznego worka z faktami na każdą okazję:

– W hotelu jest cztery tysiące dziewięćdziesiąt siedem pokoi. Restauracja serwuje dwadzieścia dziewięć tysięcy posiłków dziennie – powiedziała z wyraźną nadzieją w głosie.

Odwrociłam się do Aarona, gotowa się wtrącić, żeby ratować Sloane z opresji, ale on kompletnie nie zwrócił uwagi na jej styl prowadzenia rozmowy.

– Była pani kiedyś u nas? – zapytał.

Z jakiegoś powodu to był cios dla Sloane, prosto w serce. Nie odpowiedziała, pokręciła tylko przecząco głową. Poniewczasie przypomniała sobie o uśmiechu – wyszczerzyła się do niego tak jak wcześniej w samolocie.

Twoje starania widać z odległości kilometra, pomyślałam. Chociaż nie byłam pewna, co Sloane właściwie próbowała osiągnąć.

Przyjechała winda. Aaron wsiadł pierwszy i przytrzymał nam drzwi. Kiedy znaleźliśmy się w środku, popatrzył na Sloane i zapytał:

– Wszystko w porządku?

Przytaknęła. Kiedy drzwi windy się zamknęły, delikatnie stuknęłam ją biodrem. Rzuciła mi przelotne, niepewne spojrzenie, po czym odpowiedziała tym samym.

– Czy wiecie, że w windach ginie tylko dwadzieścia siedem osób rocznie? – spytała pogodnie, podejmując kolejną próbę konwersacji.

ROZDZIAŁ 8

Apartament Renoir miał pięć sypialni i pokój dzienny, który pomieściłby połowę drużyny futbolowej. Okna ciągnęły się od podłogi aż po sufit, dzięki czemu mieliśmy widok na panoramę głównej ulicy Vegas, błyszczącej nawet w ciągu dnia.

Lia usiadła na barku i radośnie machała nogami, oceniając nasz nowy przybytek.

– Nie jest źle – powiedziała Michaelowi.

– Podziękuj za to mojemu ojcu – odparł.

Poczułam się niezręcznie. Nie chciałam dziękować jego ojcu za nic i w normalnych okolicznościach on również by tego nie chciał.

Michael bez słowa ruszył w kierunku głównej sypialni, żeby ją sobie zaklepać.

Dean podszedł do mnie i położył mi dłoń na ramieniu.

– Nie podoba mi się to – powiedziałam cicho.

– Mnie też nie – odparł Dean, obserwując Michaela.

Dzieliłam pokój ze Sloane. Podeszłam do drzwi balkonowych, żeby wyjść na zewnątrz. Zastanawiałam się, ile jeszcze potrwa, zanim współlokatorka powie mi, co się stało.

Ile potrwa, zanim ja powiem jej, co się stało? Jej i im wszystkim, pomyślałam, ale odepchnęłam tę myśl.

Sloane podeszła do mnie i spytała łagodnie:

– Często miałaś koszmary, jak byłaś w domu?

– Czasami – powiedziałam.

Od kiedy dowiedziałam się o przełomie w sprawie matki, koszmary się nasiliły. Ale Sloane jest obok. W razie czego będzie mi opowiadać ciekawostki i omawiać statystyki, dopóki z powrotem nie zapadnę w sen.

Prawdziwy dom nie jest miejscem, pomyślałam i poczułam rosnącą gulę w gardle.

– Przez czterdzieści procent zeszłego roku kalendarzowego dzieliłyśmy pokój. W tym roku nasza statystka to zero – oświadczyła Sloane melancholijnie.

Odwróciłam się do niej i powiedziałam:

– Tęskniłam za tobą.

Wlepiała wzrok w podłogę i przez kilka minut milczała.

– Chciałam, żeby mnie polubił – powiedziała w końcu tonem, jakby przyznawała się do winy.

– Aaron? – spytałam.

Zamiast udzielić odpowiedzi, Sloane podeszła do półki, na której stały szklane ozdoby, i zaczęła je segregować od największej do najmniejszej. Kolorami. Czerwone. Pomarańczowe. Żółte. Działała szybko i precyzyjnie jak mistrz szachów. Zielone. Niebieskie.

– Sloane? – przywołałam ją.

– To mój brat – wyrzuciła z siebie. Na wypadek gdybym nie zrozumiała, o czym mówi, przestała segregować, odwróciła się do mnie i wyjaśniła:

– Przyrodni. Współczynnik korelacji wynosi zero koma dwadzieścia pięć.

– Aaron Shaw jest twoim przyrodnim bratem? – spytałam, próbując przejść nad tym do porządku dziennego.

Jak to było w ogóle możliwe? To dlatego Sloane zachowywała się tak dziwnie, kiedy się pojawił. Aaron przynajmniej zwrócił na nią uwagę. Uśmiechnął się do niej, zagadywał. Ale ona potraktowała go jak obcego. Jakby przypadkiem wpadła na niego na ulicy.

– Aaron Elliott Shaw jest ode mnie starszy o jeden koma czterysta trzydzieści trzy dni. – Patrzyła na szklane ozdoby ustawione w idealnym

porządku przy lustrze. Po chwili przełknęła ślinę i dodała: – W całym swoim życiu widziałam go dokładnie jedenaście razy. On widział mnie dzisiaj po raz drugi.

– On o niczym nie wie?

– Nie wie. – Potrząsnęła smutno głową.

Sloane nie ma na nazwisko Shaw.

– Czterdzieści jeden procent dzieci w Ameryce pochodzi z nieślubnych związków – powiedziała, wodząc palcem po krawędzi półki. – Ale tylko część z nich została poczęta w wyniku cudzołóstwa.

Rodzice Sloane nie byli małżeństwem. Ojciec był właścicielem tego kasyna. Przyrodni brat nie miał o niej pojęcia.

– Nie musimy tutaj zostawać. Możemy wrócić do tamtego hotelu. Michael na pewno zrozumie – zaproponowałam.

– Nie! Nie możesz o tym mówić Michaelowi. Nie mów o tym nikomu, Cassie! – powiedziała przestraszona.

Nigdy nie słyszałam, żeby Sloane potrafiła dochować sekretu. Nie miała filtra potrzebnego, żeby odcedzić to, czego nie można wypaplać, a jeśli nawet go miała, wystarczyła jedna filiżanka kawy, żeby zniknął. Dziwnie było usłyszeć z jej ust prośbę o dotrzymanie tajemnicy. Jakby powtarzała czyjeś słowa.

Nie mów o tym nikomu.

– Cassie...

– Nikomu nie powiem. Obiecuję.

Zaczęłam się zastanawiać, ile razy Sloane jako dziecko słyszała, że była tajemnicą. Ile razy przyglądała się ojcu i Aaronowi z daleka.

– Coś mi się zdaje, że tworzysz mój portret psychologiczny – wyrwała mnie z zamyślenia.

– Zboczenie zawodowe. A skoro już o tym mowa, masz jakieś pomysły dotyczące liczb na nadgarstkach ofiar?

Umysł Sloane pracował zupełnie inaczej niż umysły większości ludzi. Chciałam jej przypomnieć, że dla nas to było cenne.

Szybko połknęła haczyk.

– Dwie pierwsze liczby to trzy tysiące dwieście trzynaście i cztery tysiące pięćset pięćdziesiąt osiem. Nieparzysta i parzysta. W każdej po cztery cyfry. Żadna z nich nie jest liczbą pierwszą. Cztery tysiące pięćset pięćdziesiąt osiem dzieli się przez: jeden, dwa, czterdzieści trzy, pięćdziesiąt trzy, osiemdziesiąt sześć, sto sześć, dwa tysiące dwieście siedemdziesiąt dziewięć i oczywiście przez samą siebie.

– Oczywiście – przyznałam.

– Natomiast trzy tysiące dwieście trzynaście ma aż szesnaście dzielników – kontynuowała.

Przerwałam jej, zanim zdążyła wymienić wszystkie.

– A co z trzecią ofiarą?

– Racja – powiedziała. Zaczęła chodzić po pokoju. – Liczba na nadgarstku trzeciej ofiary to dziewięć tysięcy sto czterdzieści cztery.

Spojrzała w dal, więc wywnioskowałam, że w najbliższym czasie nie usłyszę od niej niczego w zrozumiałym dla mnie języku.

Te liczby są dla ciebie ważne, pomyślałam, skupiając się na mordercy. Te liczby są kluczem.

W MO naszego enesa było zbyt wiele zmiennych. Wiktymologia na nic się tutaj nie zda. *Zabiłeś jedną kobietę i dwóch mężczyzn. Dwie ofiary miały po dwadzieścia kilka lat. Trzecia prawie osiemdziesiąt. Za każdym razem zabijałeś w innym miejscu, o innej godzinie, innym sposobem.*

Tylko liczby się powtarzały.

– Czy to mogą być daty? – spytałam.

Sloane stanęła w miejscu.

– Cztery-pięć-pięć-osiem. Piąty kwietnia pięćdziesiątego ósmego roku. Sobota – powiedziała. Wiedziałam, że w myślach przeszukuje swoją encyklopedię w poszukiwaniu szczegółów. – Piątego kwietnia pięćdziesiątego

pierwszego roku Rosenbergowie zostali skazani na śmierć za szpiegostwo na rzecz Związku Radzieckiego. Tego samego dnia pięćdziesiątego piątego roku Churchill podał się do dymisji, ale w pięćdziesiątym ósmym... nic. – Potrząsnęła przecząco głową.

– Puk, puk – powiedziała Lia, ogłaszając swoją obecność. Nigdy nie pytała, czy może wejść. – Mam wieści.

Lia zmieniała osobowość równie łatwo, jak inni zmieniali skarpetki. Zdążyła się już przebrać w czerwoną sukienkę i upięła włosy w kok. Wyglądała elegancko i odrobinę niebezpiecznie.

Co nie wróżyło nic dobrego.

– Poznałam pewne fascynujące szczegóły – kontynuowała, lekko się uśmiechając – dotyczące tego, co nasza droga Cassandra Hobbes robiła podczas przerwy świątecznej.

Lia wie. O matce. O ciele.

Poczułam się, jakbym miała na sobie gorset, który ktoś coraz mocniej związywał, do utraty tchu.

Po kilku sekundach ciszy Lia dodała:

– Naprawdę, Cassie. Wyjeżdżasz tylko na dwa tygodnie, a po powrocie zachowujesz się, jakbyś zapomniała wszystko, czego cię nauczyłam.

Ona kłamie, uświadomiłam sobie nagle. Kiedy powiedziała, że ma wieści na mój temat, łgała jak z nut. Możliwe, że w ogóle nie miała żadnych wieści.

– A jednak mi uwierzyłaś – powiedziała, przesywając mnie wzrokiem. – Co oznacza, że coś faktycznie się wydarzyło, kiedy byłaś w domu.

Milczałam. W obecności Lii lepiej się nie odzywać, niż kłamać.

– To jak? – spytała Lię zaciekawiona Sloane. – Masz jakieś wieści? Czy tylko przyszłaś pogadać?

Można to i tak nazwać.

– Zdecydowanie mam wieści – odpowiedziała Lia. Odwróciła się do nas plecami i ruszyła w kierunku drzwi.

Spojrzałyśmy na siebie ze Sloane i pobiegłyśmy za nią. Kiedy byliśmy tuż obok, Lia w końcu podzieliła się z nami nowiną:

– Mamy gościa – powiedziała jak gdyby nigdy nic. – A wieści są takie, że jest bardzo niezadowolona.

ROZDZIAŁ 9

Agentka Sterling stała na środku apartamentu Renoir i rozglądała się po salonie. Zrobiła przy tym tak wielkie oczy, jakby miały zaraz wyskoczyć jej z orbit.

– To nazywasz niezwracaniem na siebie uwagi?! – rzuciła w stronę Jud-
da.

Nasz opiekun podszedł do ekspresu do kawy. Znał agentkę Sterling od lat.

– Uspokój się, Ronnie – powiedział. – Wątpię, żeby ktoś powiązał starucha i piątkę rozpuszczonych dzieciaków z FBI.

– Szczególnie jeśli się weźmie pod uwagę wysokość pensji agentów FBI. – Zanim agentka Sterling zdążyła się odezwać, do akcji wkroczyła Sloane.

Do pokoju wszedł Michael, ubrany – tak zakładam – w strój kąpielowy i mięciutki biały szlafrok.

– Agentko Sterling, tak się cieszę, że jest pani z nami – powiedział i uchylił wymagowany kapelusz. Chłopak przez chwilę się jej przyglądał, po czym stwierdził: – Wygląda pani na zdenerwowaną i zmartwioną. Jak również trochę głodną. – Przeszedł przez pokój i sięgnął do miski z owocami. – Jabłko?

Sterling zgromiła go wzrokiem. Michael wziął owoc dla siebie i zrobił kęs. Do pokoju wszedł Dean.

– Nie musi się pani martwić o naszą przykrywkę. Ja jestem VIP-em. Cała reszta to moja świta – oświadczył Michael, pokazując nas palcem.

– Czwórka nastolatków i były żołnierz piechoty morskiej. To ma być twoja świta? – powiedziała Sterling, krzyżując ręce na piersi.

– Goście Majesty nie muszą wiedzieć, że to nastolatki. Dean i Lia mogą spokojnie uchodzić za dwudziestolatków. A Judd może być moim kamerdynerem.

Judd nalewał sobie kawę do kubka. Jedyną reakcją z jego strony było lekkie uniesienie brwi.

– Gdyby ktoś się pytał, nazywasz się Alfred – rzucił do niego Michael.

Sterling chyba zdała sobie sprawę, że tego rozdania nie wygra. Zamiast kłócić się z Michaelem, przeszła przez pokój i usiadła na oparciu kanapy. Kiwnęła głową w stronę krzesel. Czekwała, aż wykonamy rozkaz, którego nie wypowiedziała. Zajęliśmy miejsca. Siedziała wyżej niż my, więc spoglądała na nas z góry.

Nie sędzę, żeby zrobiła to przypadkowo.

– Podejrzani. – Agentka położyła na stoliku kawowym gruby plik akt, po czym sięgnęła do swojej teczki. – Plany dwóch pierwszych miejsc zbrodni – powiedziała i podała mi akta. Przekazałam je Sloane. Na końcu agentka wyjęła DVD. – I nagrania z kamer w kasynie Desert Rose na godzinę przed i po tym, jak Eugene Lockhart został zamordowany.

– To wszystko? Tylko tyle? – spytała Lia. Oparła plecy o krzesło i położyła nogi na stole. – Zachowujecie się, jakbyście sami chcieli, żebym się trochę rozerwała.

Sloane miała nad czym pracować. Dean i ja mogliśmy przejrzeć akta dotyczące podejrzanych. Nawet Michael miał co robić – mógł choćby przejrzeć nagrania z kamer w poszukiwaniu nieprawidłowości w emocjach. Ale Lia potrzebowała wywiadów. Albo przynajmniej transkrypcji.

– Pracujemy nad tym – powiedziała Sterling. – Briggs i ja sami będziemy przeprowadzać wywiady. Dopilnuję, żeby zostały nagrane. Jeżeli pojawi się cokolwiek, co będziemy chcieli skonsultować, natychmiast was po-

informujemy. – Wstała i jeszcze raz rozejrzała się wokół. – Tymczasem bawcie się dobrze w waszym apartamencie i unikajcie kłopotów.

Lia zrobiła minę niewiniątka. Była aż nadto przekonująca.

Sterling ruszyła do wyjścia. Przy drzwiach zamieniła kilka słów z Judem. Później zwróciła się do mnie:

– Cassie, mogę cię prosić na słowo?

Świadoma tego, że skupiłam na sobie wzrok wszystkich, podeszłam do agentki. Wsunęła mi w dłoń pendrive'a.

– To wszystko, co wiemy na temat śmierci twojej matki – powiedziała.

Cokolwiek by się działo. Nie wspominałam tych słów od lat, a teraz nie przestawałam powtarzać ich w myślach. *Najbardziej na świecie, cokolwiek by się działo.*

– Przeglądała je pani? – spytałam i poczułam, że zasycha mi w gardle.

– Tak.

Zacisnęłam dłoń na pendrivie, jakbym się bała, że mi go zabierze.

– Podobno Judd mówił ci, że nie powinnaś ich oglądać w samotności. Jeśli chcesz, żebym była przy tobie, masz mój numer – powiedziała Sterling i wyślizgnęła się przez drzwi.

Postanowiłam zignorować zaciekawione spojrzenia Michaela, Lii i Denana. Miałam ochotę przejść obok nich, zamknąć się w pokoju, podpiąć do laptopa pendrive'a, poznać jego zawartość i nauczyć się jej na pamięć. Z drugiej strony nie byłam pewna, czy jestem gotowa na te informacje.

Odsunęłam od siebie te myśli, podeszłam do stolika i do akt bieżącej sprawy, które przyniosła agentka.

– Bierzmy się do pracy – rzuciłam.

ROZDZIAŁ 10

Lokalna policja przekazała FBI akta pięciu osób podejrzanych o zamordowanie Alexandry Ruiz i Sylvestra Wilde'a. Zaczęłam je przeglądać.

– Thomas Wesley – powiedziałam, licząc na to, że pozostali pójdą moim śladem i skupią się na sprawie. Wskazałam palcem na zdjęcie mężczyzny. To samo, które agent Briggs pokazywał nam w samolocie.

– Zadowolony z siebie – powiedział Michael, patrząc na fotografię. – I bardzo uważny.

Zapisałam w pamięci komentarz Michaela.

Wesley stworzył i sprzedał co najmniej trzy start-upy internetowe. Jego majątek zamykał się w ośmiocyfrowej liczbie, chociaż powoli zbliżał się do dziewięciu cyfr. Od około dekady grał w pokera. W ciągu ostatnich trzech lat stopniowo wznosił się na szczyt rankingów. Wygrywał coraz więcej międzynarodowych konkursów.

Inteligentny. Lubi rywalizację. Przyjrzałam się, jak był ubrany. *Lubisz wygrywać. Lubisz wyzwania.*

Na podstawie tego, jakie urządził przyjęcie noworoczne, mogłam stwierdzić, że lubił też kobiety, przepych i światowe życie.

– Co o tym myślisz? – spytałam Deana.

Dawał mi ciepło, jego obecność mnie uspokajała. Patrzył mi przez ramię na akta. Nie pytał o moją rozmowę ze Sterling.

– Myślę, że nasz enes lubi wyzwania – odpowiedział cicho.

Zupełnie jak Thomas Wesley.

– Ilu z naszych podejrzanych przyjechało tu na turniej pokerowy? –

spytałam.

Wybieranie potencjalnych podejrzanych jest o wiele łatwiejsze, kiedy ludzie, których się profiluje, znacznie się od siebie różnią. Z definicji każdy, kto gra w pokera na zaawansowanym poziomie, jest inteligentny, dobrze maskuje emocje i ma skłonność do podejmowania ryzyka.

Lia przejrzała akta.

– Czterech na pięciu. Jest też Tory Howard. Iluzjonistka. Czterech blefiarzy i iluzjonistka. Podoba mi się to zadanie – powiedziała z uśmiechem.

Jesteś dokładny, powiedziałam w myślach do enesa. Planujesz wszystko na kilka ruchów do przodu. Lubisz patrzeć, jak twoje zamiary stają się rzeczywistością.

W większości spraw, które rozpracowywaliśmy w ciągu ostatnich kilku miesięcy, mordercy pragnęli dominować nad swoimi ofiarami. Wybierali je, śledzili, a potem zabijali, patrząc im w oczy.

Ten enes był inny.

– Podejrzani numer dwa, trzy i cztery – powiedział Michael, wrywając mi zamyślenia. Rozłożył akta na stoliku i kontynuował: – Albo, jak lubię ich nazywać: Namiętny, Wyłupiastooki i Zginiesz Marnie.

Osoba, którą Michael roboczo nazwał Zginiesz Marnie, była jedyną kobietą spośród całej trójki. Miała jasnorude lekko falowane włosy i oczy, które sprawiały wrażenie za dużych o kilka rozmiarów. Na pierwszy rzut oka mogła uchodzić za nastolatkę, ale z jej dossier dowiedzieliśmy się, że ma dwadzieścia pięć lat.

– Camille Holt – przeczytałam jej imię i nazwisko. Po krótkiej pauzie dodałam: – Dlaczego to brzmi znajomo?

– Bo nie jest jedynie pokerzystką. To aktorka – odparła Lia.

Dossier potwierdziło tę informację. Camille skończyła aktorstwo klasyczne, obroniła pracę licencjacką z dramatów Shakespeare'a i zagrała kilka mniejszych, choć docenionych przez krytykę, ról w kinie popularnym.

Nie pasowała do profilu zawodowego pokerzysty.

Nie lubisz być szufladkowana, pomyślałam. Zgodnie z informacjami w aktach to był dopiero drugi większy turniej Camille. Przekroczyła oczekiwania w pierwszych rozgrywkach, ale jeszcze nie wygrała.

Pomyślałam o tym, jak Michael podsumował jej wyraz twarzy. Dla niewyszkolonego oka nie sprawiała wrażenia, jakby coś knuła. Wyglądała słodko. *Lubisz być niedoceniana*.

W dwóch kolejnych teczkach FBI zebrano informacje na temat doktora Daniela de la Cruza (Namiętny) i rzekomo Wyłupiastookiego Beau Donovan, który moim zdaniem po prostu patrzył wilkiem.

De la Cruz był profesorem matematyki stosowanej. Zgodnie z oceną Michaela sprawiał wrażenie, jakby zarówno do pokera, jak i swojej dziedziny naukowej podchodził ze starannością niespotykaną u jego kolegów po fachu.

Beau Donovan miał dwadzieścia jeden lat i pracował jako pomywacz. Dwa tygodnie temu przeszedł w kwalifikacjach. Tutaj, w Majesty. Wygrał, czym zapewnił sobie miejsce w amatorskim turnieju podczas nadchodzących rozgrywek.

– Zagramy? – spytała Lia. – Ja będę aktorką. Dean pomywaczem, który zszedł na złą ścieżkę. Sloane profesorem matematyki, a Michael milionerem amantem.

– A jakżeby inaczej – wtrącił Michael.

Chwyciłam ostatnie z akt, te dotyczące Tory Howard. Jako jedyna nie była zawodowym pokerzystą.

Iluzjonistka.

– Nudzi mi się, naprawdę mi się nudzi – oświadczyła Lia, kiedy stało się jasne, że nikt z nas nie zamierza potraktować poważnie jej propozycji z grą. – A wszyscy wiecie, że to nic dobrego. Może przynajmniej na DVD wydarzy się coś ciekawego – powiedziała, po czym wstała i jedną ręką wygładziła sukienkę, a drugą chwyciła płytę.

Włączyła odtwarzacz. Wpatrzona w podłogę Sloane podniosła wzrok. Ekran był podzielony, pokazywał jednocześnie nagrania z ośmiu kamer. Sloane wstała i chłonęła informacje, przenosząc spojrzenie z jednego nagrania na drugie. Obserwowała naraz setki ludzi, jednych w ruchu, innych stojących w miejscu. Od ramki do ramki.

– Tutaj. – Sięgnęła po pilota i zatrzymała obraz. Zajął mi chwilę, żeby zlokalizować to, o czym mówiła.

Eugene Lockhart.

Siedział przy jednorękim bandycie. Sloane przewijała nagranie do przodu. Patrzyłam tylko na Eugene'a. Cały czas stał w miejscu, grając na tym samym automacie.

Ale nagle coś się zmieniło. Odwrócił się.

Sloane włączyła nagranie w zwolnionym tempie. Przeskanowałam obrazy z innych kamer. Na pierwszej pojawił się dziwny ruch. Potem na drugiej.

Strzała.

Patrzyliśmy, jak wbija się w pierś mężczyzny. Nie odwróciłam wzroku.

– Kąt, pod jakim padła strzała... Ustawienie kamer... – mruknęła pod nosem Sloane, po czym przewinęła nagranie i włączyła ponownie.

– Zatrzymaj – powiedział nagle Michael. Kiedy Sloane wcisnęła pauzę, zabrał od niej pilota i przewijał powoli, kawałek po kawałku.

– Widzicie kogoś znajomego? – zapytał w końcu.

Spojrzałam na wszystkie okienka po kolei.

– Z prawej na dole. Camille Holt.

Dean znalazł ją jako pierwszy.

ROZDZIAŁ 11

Kolejne sześć godzin spędziliśmy, przekopując się przez dowody. Sloane i Michael bez końca odtwarzali nagrania z kamer. Ja i Dean przeczytaliśmy akta, a potem dokładnie je przeanalizowaliśmy. W internecie znaleźliśmy wszystko, co tylko się dało na temat Camille Holt. Oglądałam jeden wywiad za drugim. Uczyła się metodą Stanisławskiego, co oznaczało, że przez cały czas trwania zdjęć nie wychodziła z roli.

Lubisz sprawdzać, jak to jest być kimś innym. Fascynuje cię działanie umysłu. To, jak łatwo go złamać, i to, że ludzie potrafią przetrwać coś, co z pozoru wydaje się nie do przejścia.

Wszystkie te informacje potwierdzał jej dobór ról: chorej psychicznie kobiety z wyrokiem śmierci, samotnej matki opłakującej śmierć jedyne go dziecka, bezdomnej nastolatki, która bierze sprawy w swoje ręce po tym, jak pada ofiarą napaści.

A teraz, Camille? Jaką odgrywasz rolę?

W jej aktach przeczytałam, że była na przyjęciu, podczas którego zamordowano Alexandrę. To oznaczało, że była blisko co najmniej dwóch z trzech zbrodni.

– Wystarczy – powiedział Judd. Przez większość czasu nie wchodził nam w drogę. Obserwował, ale nie ingerował. Tym razem chwycił pilota i wyłączył telewizor. – Wasze umysły potrzebują czasu na przetworzenie informacji. A wasze brzuchy potrzebują jedzenia.

Zgłosiliśmy sprzeciw, ale nic to nie dało.

Kiedy odłożyliśmy na bok akta, Lia zasugerowała, że ja i Sloane powin-

nyśmy się przebrać do obiadu. Odebrałam to jako groźbę – jeśli nie posłucham, Lia sama wybierze mi ubranie. Nie chcąc kusić losu (ani modowych zapędów Lii), włożyłam sukienkę. Kiedy składałam dzinsy, z kieszeni wypadł pendrive agentki Sterling. Podniosłam go szybko w obawie, że Sloane wyjdzie z łazienki i przyłapie mnie na gorącym uczynku.

Przez chwilę wpatrywałam się w niego bez ruchu. Niezależnie od tego, jak bardzo zaangażuję się w sprawę z Vegas, nie będę potrafiła przestać o nim myśleć. Do tej pory pragnęłam zobaczyć akta sprawy mojej matki (wręcz MUSIAŁAM je obejrzeć), ale teraz, kiedy miałam je w zasięgu ręki, nie byłam w stanie tego zrobić.

Kiedy ludzie pytają, dlaczego robię to, co robię, odpowiadam, że wstąpiłam do FBI z powodu ukochanej osoby, która okazała się potworem, przypomniały mi się słowa Locke.

Retrospekcje pojawiały się niespodziewanie. Drobne szczegóły: brzytwa odbijająca światło albo błysk w oku Locke. Nie miałam pojęcia, co wywoływało te wspomnienia. I jedyne, co mogłam robić, to starać się je odgonić.

Miałam ją zabić, przypomniały mi się słowa Locke ogarniętej desperacką chęcią zamordowania mojej matki. Miała zginąć z mojej ręki.

Wzdrygnęłam się. Kiedy wróciłam myślami do terażniejszości, moje dłonie lepiły się od potu. Nie mogłam przestać wślizgiwać się w umysł Locke. *Gdybyś tu była, gdybyś miała informacje o sprawie mojej matki, pomyślałam, znalazłabyś tego, kto ją zabił. I zabiłabyś go za to, co zrobił.*

Przełknęłam łyżę złości, które we mnie wzbierały, wzięłam laptop i ruszyłam w stronę drzwi apartamentu. Judd zabronił mi czytać akta matki w samotności. *Nie jestem sama, pomyślałam. Nigdy nie byłam całkiem sama.*

Pewna część mnie na zawsze pozostanie z moją matką w zalanej krwią garderobie. Inna – zawsze będzie w bezpiecznym domu z Locke.

Otworzyłam drzwi apartamentu. Chciałam się wymknąć na korytarz. *Potrzebuję tylko kilku minut, żeby przejrzeć... Z zamyślenia wyrwał mnie widok*

korytarza, który okazał się już zajęty.

Lia opierała się o ścianę. Miała na sobie buty na dziesięciocentymetrowym obcasie. Skrzyżowała nogi.

– Oboje wiemy, że kiedy powiedziałeś Cassie, że jesteś cały i zdrowy, kłamałeś.

Z miejsca, w którym stałam, przy uchylonych drzwiach, nie widziałam Michaela, ale doskonale potrafiłam sobie wyobrazić wyraz jego twarzy, kiedy odpowiadał:

– Czy ja wyglądam, jakbym nie był cały?

Wciąż opierając się o ścianę, Lia wyprostowała nogi i rzuciła:

– Zdejmij koszulę.

– Naprawdę mi pochlebiasz – odparł.

– Zdejmij tę koszulę, do cholery!

Zapadła cisza. Usłyszałam cichy szelest i Lia zniknęła z zasięgu mojego wzroku.

– Och... – powiedziała tonem, od którego przeszły mnie ciarki. – To jest...

– Szantaż – powiedział Michael.

W ustach Lii ważne rzeczy zawsze brzmiały jak błahostki. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam Michaela zapinającego guziki koszuli. Zdążyłam dostrzec, że klatkę piersiową i brzuch miał pokryte siniakami.

– Szantaż – powtórzyła Lia. – Ty nie mówisz Briggsowi, a w zamian twój ojciec...

– Jest bardzo hojny.

Słowa Michaela mnie zabolowały. Samochód, którym jeździł, hotel... – to była cena za krzywdy, jakie wyrządzał jego ojciec?

Bierzesz od niego pieniądze, bo po prostu możesz. Bierzesz je, bo dzięki nim czujesz, że jesteś coś wart.

Powstrzymałam narastający we mnie gniew i zaczęłam się cofać. Nie zdawałam sobie sprawy, że ich podsłuchuję, dopóki Lia nie powiedziała

czegoś, czego nie powinnam była słyszeć:

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj. To do ciebie nie pasuje.

Drzwi na korytarz zamknęły się z lekkim trzaskiem. Stałam w miejscu, gapiąc się na nie bezmyślnie, dopóki nie poczułam, że ktoś się zbliża. Nie musiałam się oglądać, by wiedzieć, że to Dean.

Zawsze wiedziałam, kiedy to był on.

– Złe wspomnienia? – spytał prawie szeptem. Dean zawsze potrafił rozpoznać, że zatapiam się w przeszłości. Tak samo jak ja wiedziałam, kiedy on wracał pamięcią do swojego dzieciństwa. I ojca.

– Kilka minut temu – przyznałam.

Dean mnie nie przytulił, ale czułam bijące od niego ciepło. Pragnęłam wtulić się w niego całą sobą. Nie miałam prawa wyjawiać mu sekretu Michaela. Ale mogłam zdradzić Deanowi swoją tajemnicę. Wystarczyło tylko odwrócić się do niego...

Myślałam o mojej matce. Myślałam o niej, bo policja znalazła jej ciało.

– Potrafisz wspierać innych – wyszeptał Dean. – Ale nie dopuszczasz ich do siebie. – Dean zaczął mnie czytać. Pozwoliłam mu na to. – Kiedy byłaś dzieckiem – kontynuował spokojnym, niskim głosem – matka nauczyła cię obserwować innych. Nauczyła cię też, żeby nie przywiązywać się do nikogo.

Nigdy mu o tym nie mówiłam, przynajmniej na głos. Nadszedł czas, żeby się odwrócić. Spojrzałam mu głęboko w oczy.

– Była całym twoim światem. Twoją alfą i omegą. A potem zniknęła – powiedział, gładząc mnie czule po policzku. – Dopuszczenie do siebie rodziny twojego ojca byłoby najgorszym przewinieniem. Dopuszczenie do siebie kogokolwiek byłoby zdradą.

Trafiłam do zupełnie obcej mi rodziny – głośnej, kochającej, apodyktycznej. Ale obcej. Nie byłam w stanie podzielić się z nikim swoim żalem.

Będziesz mogła obejrzeć akta. Ale nie w samotności.

Tym razem słowa Judda nie zabrzmiały jak rozkaz, lecz jako przypomnienie. Nie miałam już dwunastu lat. Nie byłam sama.

Chłonełam dotyk Deana. Zamknęłam oczy i słowa same się znalazły.

– Policja odnalazła ciało.

ROZDZIAŁ 12

Wiesz, że gdybym mógł to jakoś naprawić, zrobiłbym to – powiedział Dean. Sam miał mnóstwo mrocznych i przerażających wspomnień. On też miał blizny – te dosłowne i te w przenośni.

– Wiem – powiedziałam i położyłam dłoń na jego szyi. Wyczułam puls, powolny i stabilny.

Wiedziałam, że zrobiłby wszystko, by mi to ułatwić.

Ale wiedziałam też, że jego dobre chęci niczego nie naprawią. Dean nie mógł sprawić, że zapomnę o ranach z przeszłości, a ja nie mogłam zrobić nic, by on zapomniał o swoich. Nie mógł sprawić, że nie będę cierpiała, ale był przy mnie i widział mój ból.

Widział mnie.

– Obiad? – Sloane wtargnęła do pokoju i oczywiście nie odczytała ani moich emocji, ani Deana.

Opuściłam dłoń. Przez chwilę patrzyłam w jego ciemne oczy, po czym przytaknęłam:

– Obiad.

Kiedy hostessa prowadziła nas do stolika pięciogwiazdkowego sushi baru w Majesty, próbowałam sprawiać wrażenie, jakby moja rozmowa z Deanelem nigdy się nie odbyła.

Lia jako pierwsza zajęła miejsce przy stoliku. Z nudów zaczęła wodzić palcem po brzegu pustego kieliszka do wina. Michael usiadł obok niej.

Oboje roztaczali aurę nieustraszonych, pewnych siebie osób. Gdyby ktoś rzucił na środek stołu kobrę, pewnie nie ruszyliby się z miejsc.

Usiadłam naprzeciwko, licząc na to, że Michael na mnie nie spojrzy. Po tym, jak przypadkowo usłyszałam jego rozmowę z Lią i powiedziałam Deanowi o przełomie w sprawie mojej matki, czułam się zmęczona i wypompowana z emocji, chociaż w żołądku wciąż miałam supeł i bałam się, że w każdej chwili mogę wybuchnąć jak odbezpieczony granat.

Weź się w garść, Cassie. On widzi każdą emocję. Przestań czuć cokolwiek.

– Czy chcieliby państwo zapoznać się z naszą ofertą dnia? – spytała kelnerka.

Zdążyliśmy zamówić napoje i dania główne, nim Michael zwrócił na nas uwagę. Kątem oka widziałam, że uważnie mi się przyglądał. Na chwilę przeniósł wzrok na Deana, po czym ponownie spojrzał na mnie.

– Droga Kolorado – powiedział – lekko napięte mięśnie karku i szczęki, spuszczone wzrok, zmarszczone brwi...

Kiedy na mnie patrzył, czułam się naga.

Jestem wściekła. Wściekła, że policja odnalazła ciało i że zajęło im to pięć lat. Jestem wściekła na twojego ojca za to, co ci zrobił.

– Jesteś smutna i zła. I jest ci mnie żal – powiedział Michael. Usłyszałam w jego głosie nutę podenerwowania. Nie lubił, kiedy inni mu współczuli.

Nikt cię nie zrani bez twojej zgody.

– A ty? – Michael wycelował paleczką w Deana. – Znowu masz te swoje typowe momenty: odraza do samego siebie, poczucie wyobcowania. Lęk i tęsknota. Pod swoją maską gotujesz się ze złości...

– Kiedy zgubicie pilota od telewizora, istnieje cztery procent szans, że znajdziecie go w lodówce! – palnęła ni z gruszki, ni z pietruszki Sloane.

Michael na chwilę przeniósł na nią wzrok. Ale najwidoczniej uznał, że to nie jest dobry moment, by rozmawiać o tym, co wyczytał z jej twarzy. Odwrócił się do Judda i powiedział:

– Zakładam, że twoją kwestią będzie za to: „Właśnie dlatego nie powinniśmy sobie pozwalać na takie luksusy”.

Dean parsknął śmiechem i panujące przy stole napięcie opadło.

– Zobaczcie, kto nas zaszczycił swoją obecnością. – Lia kiwnęła głową w stronę baru.

Odwróciłam się. Przy barze, ubrana w czarne szorty i top z odkrytymi plecami, siedziała Camille Holt. Popijała czerwonego drinka i rozmawiała z jakąś kobietą.

– Podejrzana numer pięć – mruknął Dean, po czym przyjrzał się koleżance Camille i dodał: – Tory Howard.

Obok aktorki siedziała Tory Howard – iluzjonistka i rywalka naszej drugiej ofiary. Popijała piwo z butelki. Czarne włosy miała wilgotne i lekko skręcone, jakby dopiero co wyszła spod prysznic. Bez zbędnych ceregieli. Próbowałam połączyć to z faktem, że była artystką robiącą ludzi w balona w wielkim stylu.

– I właśnie dlatego nie powinniśmy pozwalać sobie na takie luksusy – rzucił Judd.

Chciał, żebyśmy odpoczęli od pracy, a praca sama do nas przyszła.

– Panie Shaw, witamy! – Słowa hostessy wyrwały mnie z zamyślenia. Spojrzałam w kierunku wejścia do restauracji, spodziewając się, że ujrzę Aarona. Zamiast niego stał tam mężczyzna, który wyglądał jak Aaron za trzydzieści lat. Gęste blond włosy gdzieniegdzie oprószone siwizną. Z jego ust nie schodził uśmiech. W trzyczęściowym garniturze czuł się tak swobodnie, jak inni w koszulce i dżinsach.

Ojciec Aarona. Poczulałam, że skręca mnie w żołądku. Przecież to był też ojciec Sloane!

Obok niego stała kobieta o jasnobrązowych włosach zaczesanych na bok. Trzymała na rękach dziewczynkę, na oko trzy-, czteroletnią Koreankę. Miała piękne ciemne włosy i wielkie oczy, którymi pochłaniała wszystko, co działo się wokół. *To ich córka*, uświadomiłam sobie. *Mała siostrzyczka Aarona*. Hostessa prowadziła ich do stolika nieopodal nas, a ja się zastanawiałam, czy Sloane wiedziała, że adoptowali dziecko.

Dokładnie wyłapałam moment, w którym ich zauważyła. Cała zeszywniała. Złapałam ją pod stołem za rękę. Ścisnęła moją do bólu.

Kilka minut później podano nam jedzenie. Sloane puściła moją rękę i odwróciła wzrok od szczęśliwej rodziny. Tuż po tym, jak Aaron dołączył do ich stolika.

Do swojej rodziny. Nie jej.

Próbowałam nawiązać ze Sloane kontakt wzrokowy, ale unikała spoglądania w moim kierunku. Całą uwagę skupiła na sushi, które miała przed sobą. Otwierała każdą rolkę po kolei i rozkładała na części pierwsze: awokado, łosoś, ryż.

Camille i Tory dopiły drinki. Kiedy ruszyły do wyjścia, zauważyłam dwie rzeczy. Pierwszą z nich był srebrny naszyjnik Camille.

Drugą było to, że Aaron ją zauważył.

ROZDZIAŁ 13

Pięć minut po tym, jak Camille Holt i Tory Howard wyszły z restauracji, Aaron wstał od stolika. Pół godziny później pan Shaw zabrał radosną córeczkę do baru, gdzie dostała wisienkę. Kiedy wracali na swoje miejsca, pan Shaw zauważył Sloane, ale nie zwolnił kroku.

Mimo to byłam pewna, że ją rozpoznał.

Ten mężczyzna emanował władzą. Z pewnością doskonale wiedział, co się działo w jego kasynie. *Aaron może nie wiedzieć, że Sloane jest twoją córką, ale ty to wiesz. Zawsze o tym wiedziałeś.*

Sloane zamieniła się w kruchą, bezbronną istotkę.

– Sloane? – powiedział Michael cicho.

Zmusiła się do czegoś, co miało chyba być uśmiechem.

– Trawię – odpowiedziała Michaelowi. – Taką mam minę, kiedy trawię.

Michael nie naciskał tak, jakby to robił, gdyby chodziło o Deana albo o mnie.

– I jest to doprawdy piękna mina – odparł tylko.

Sloane zdawała się interesować tylko własnymi kolanami. Kiedy dostaliśmy deser, wodziła palcem po spódnicy. Zorientowałam się dopiero po chwili, że rysuje niewidzialne liczby.

3213. 4558. 9144.

Zastanawiałam się, na ile fascynacja liczbami wzięła się u Sloane z momentów takich jak ten: kiedy ludzie byli zbyt trudni do rozgryzienia, a liczby wręcz przeciwnie.

– Nie wiem jak wy... – powiedziała Lia i zlizwała miętowe lody z łyżeczki

– ...ale ja najchętniej poszłabym już spać. Rozważam też wstąpienie do zakonu, które uchroni mnie przed pokusą skoczenia na zakupy.

– Ja na pewno nie pójdę z tobą na zakupy – powiedział Dean grobowym tonem.

– A co? Boisz się, że skończyłoby się to tym, że w twojej szafie znalazłyby się prawdziwe kolory? – spytała Lia niewinnie.

Sloane nie przestawała rysować palcem liczb na spódnicy. Kiedy Lia to zauważyła, spytała:

– Sloane, wiesz, ile jest sklepów w Las Vegas?

Zadanie tego pytania było z jej strony uprzejmością, chociaż Lia na pewno nie chciała, żeby ktoś myślał, że jest uprzejma.

– Sloane? – powtórzyła, kiedy odpowiedziała jej cisza.

Sloane podniosła wzrok i rzuciła tylko:

– Serwetki!

– W życiu bym nie przypuszczała, że serwetki to liczba.

– Potrzebuję serwetek. I długopisu. Trzy-dwa-jeden-trzy. Cztery-pięć-pięć-osiem. Dziewięć-jeden-cztery-cztery.

Dean poszedł do baru po serwetki i coś do pisania. Kiedy wrócił, Sloane zapisała każdą z liczb na osobnej serwetce.

– To nie trójka. To trzynastka – powiedziała. – Pomiął ją. Nie mam pojęcia, czemu ją pominął.

„On” czyli nasz enes. Sloane nie była profilerką. Nigdy nie uczono jej, żeby używała zaimków „ja” albo „ty”.

– To dlatego wcześniej nie zauważyłam – powiedziała i postawiła pionową kreskę na lewo od pierwszej liczby. – To nie jest trzy-dwa-jeden-trzy, tylko jeden-trzy-dwa-jeden—trzy. A potem cztery-pięć-pięć-osiem i dziewięć-jeden-cztery-cztery – mówiła, grupując liczby w pary. – Trzydzieści, dwadzieścia jeden, trzydzieści cztery, pięćdziesiąt pięć, osiemdziesiąt dziewięć i na końcu sto czterdzieści cztery! To ciąg Fibonacciego! –

podkreśliła ostatnią, trzycyfrową liczbę i spojrzała na nas znad serwetek, jakby to hasło wszystko wyjaśniało.

Zapadła cisza.

– A ten ciąg Fibonacciego... co to dokładnie jest? – spytała Lia.

Sloane prychnęła i zmarszczyła czoło.

– To ciąg liczbowy ułożony na podstawie bardzo prostej formuły, w której każdy kolejny wyraz powstaje poprzez zsumowanie dwóch poprzednich. – Sloane wzięła głęboki wdech i tłumaczyła dalej: – Ciąg Fibonacciego odzwierciedla się też w naturze: w budowie szyszek, drzewie genealogicznym pszczół, muszlach łodzika pięknego, liczbie płatków na kwiatach...

Obok hostess przeszedł mężczyzna w czarnym garniturze i słuchawce dousznej. Nawet gdybym nie spędziła ostatnich kilku miesięcy, pracując dla FBI, wiedziałabym, że to członek ochrony.

Ludzie inaczej się noszą, kiedy jako jedyni w pomieszczeniu mają broń.

– Ciąg Fibonacciego jest wszędzie – ciągnęła Sloane.

Człowiek ze słuchawką podszedł do pana Shawa, nachylił się i wyszeptał mu coś do ucha. Twarz właściciela kasyna pozostała niewzruszona. Przynajmniej dla mnie, bo kiedy Michael spojrzał tam, gdzie ja, dostrzegł coś, co mi umknęło. Jego brwi strzeliły w górę.

– Jest piękny! To czysta perfekcja! – zachwyciła się Sloane.

Spojrzeliliśmy sobie z Michałem w oczy. Przez kilka sekund patrzyliśmy na siebie w milczeniu. W końcu podniósł rękę, żeby poprosić o rachunek.

ROZDZIAŁ 14

Podpis naszego enesa nabrał nowego znaczenia. Do tej pory myślałam, że liczby miały dla niego znaczenie osobiste, ale jeśli był to popularny ciąg matematyczny, nie chodziło o spełnienie emocjonalnych zachcianek mordercy. Wysłał nam wiadomość.

Tylko jaką wiadomość? Wyglądziłam sukienkę i ruszyliśmy w stronę hallu i wejścia do kasyna. Że nie kierują tobą emocje? Że twoje działania są określone z góry jak liczby we wzorze matematycznym?

Szłam korytarzem, ledwo zwracając uwagę na światła i dźwięki, które bombardowały nasze zmysły.

A może myślisz, że to, co robisz, jest częścią naturalnego porządku? Tak jak łuski szyszek, wzory na muszli czy drzewo genealogiczne pszczoł?

Judd, Dean i Sloane kierowali się w lewo, w stronę hallu, ale Michael zaczął odbijać w prawo.

– Zakupy? – rzucił w kierunku Lii.

Coś podpowiadało mi, że nawet jeśli Michael i Lia zostaliby sam na sam w Mieście Grzechu, nie spędziliby całego wolnego czasu na zakupach. Judd musiał myśleć to samo, bo rzucił im podejrzliwe spojrzenie.

– Jeśli jeszcze nie wiesz, bardzo lubię modę – powiedział Michael do Judda.

Dostrzegłeś coś, kiedy ochroniarz podszedł do ojca Sloane. Chwilę później poprosiłeś o rachunek. Wcale nie idziesz na zakupy.

Dean potrafił rozpoznać, kiedy kogoś czytałam.

– Pójdę ze Sloane. Zadzwonimy do Sterling i Briggsa – rzucił, ale

ja usłyszałam to, czego nie powiedział na głos: „Idź z nimi”.

Nie wiedziałam, co planują Michael i Lia, ale chciałam wziąć w tym udział, nawet jeśli oznaczało to odłożenie w czasie przeczytania zawartości dysku. Wiedziałam też, że Dean na mnie poczeka.

Kiedy będę go potrzebować, na pewno mnie wesprze.

Lia spojrzała na mnie i Deana, po czym zwróciła się do Judda:

– Muszę cię ostrzec, że jeśli spróbujesz mnie zmusić do powrotu na górę, wystawię całą *Balladę o Cassie i Deanie*, łącznie z numerami śpiewanymi.

– Istnieje też duża szansa, że będę zmuszony oprawić te numery swoim tańcem interpretacyjnym – dodał Michael.

Judd chyba uznał, że dla zachowania równowagi w grupie najlepiej będzie uniknąć tego przedstawienia.

– Macie godzinę – rzucił do Michaela i Lii. – Tylko nie opuszczajcie budynku, nie rozdzielajcie się i nie wściekajcie się zbliżać do nikogo, kto ma związek z naszą sprawą.

– Pójdę z nimi – zgłosiłam się na ochotnika.

Judd przez chwilę przyglądał mi się badawczo, po czym przytaknął i dodał:

– Pilnuj ich, żeby nie spalili tej budy.

Minęło może trzydzieści sekund, od kiedy pożegnaliśmy się z resztą, gdy moje przypuszczenia się potwierdziły. Michael wcale nie kierował żądza zakupów. Zatrzymał się, kiedy doszliśmy do kasyna. Przez kilka sekund stał nieruchomo, obserwując mijających nas ludzi.

– Czego szukasz? – spytałam.

– Ciekawość. Irytacja – powiedział, patrząc na grupkę kobiet idących w naszym kierunku. – Wymuszona zgoda, kiedy ktoś stawia ci drinki w zamian za możliwość bycia namolnym. Tędy! – rzucił i skręcił w prawo.

Lia i ja szliśmy za nim, a Michael studiował twarze. Kiedy przeszliśmy od jednoręki bandytów do stołów do gry w pokera, wyczułam zmianę

aury, chociaż nie potrafiłam opisać jej równie dobrze, jak Michael.

– Mamy towarzystwo – szepnął Michael do Lii.

Dosłownie kilka sekund później natknęliśmy się na goryla.

– Poproszę o dowody osobiste – powiedział. – W tej części kasyna mogą przebywać jedynie osoby, które ukończyły dwadzieścia jeden lat.

– No to mam szczęście! Dzisiaj są moje dwudzieste pierwsze urodziny – powiedziała Lia spokojnie, przyprawiając swoją wypowiedź idealną dawką roztrzepania.

– A twoi przyjaciele? – spytał.

Lia objęła Michaela ramieniem.

– Z tym panem dopiero się poznaliśmy – powiedziała. – Co się zaś dotyczy tej słodko i niewinnie wyglądającej panienki, to mogę zdradzić, że widziałam w sieci kilka kompromitujących zdjęć z jej dwudziestych pierwszych urodzin. I właśnie dlatego przysięgam sobie, że ja nie rozbioreę się dzisiaj nawet dla żartu.

Czy ona sugerowała, że...? Moje policzki spłonęły, kiedy uświadomiłam sobie, że Lia właśnie opowiedziała pikantną historyjkę o mojej zmyślonej imprezie urodzinowej.

Goryl spojrzał na mnie z ukosa, żeby lepiej mi się przyjrzeć, ale zawstydzenie na mojej twarzy działało na korzyść Lii.

– Zabiję cię – mruknęłam w jej stronę.

– Nie możesz mnie zabić w moje urodziny! – odparowała wesoło.

– Wszystkiego najlepszego – powiedział goryl. Dał się nabrać!

Jeden zero dla profesjonalnej kłamczuchy.

– Mimo to muszę zobaczyć wasze dowody. Taką mamy politykę – zwrócił się do Michaela.

Michael wzruszył ramionami, sięgnął do kieszeni i wyjął z niej portfel. Podał dowód gorylowi. Ten długo mu się przyglądał, ale w końcu go oddał, po czym zwrócił się do mnie i Lii.

– A panie?

Lia otworzyła torebkę i podała mu nie jeden, ale dwa dowody. Goryl rzucił jej zdziwione spojrzenie.

– Wcale nie masz dzisiaj urodzin!

– Kto powiedział, że nie można mieć urodzin codziennie? – odparła Lia, wzruszając ramionami.

Goryl zachnął się, ale oddał jej dokumenty.

– Zamykamy tę część z powodu prac konserwacyjnych. Jeżeli chcecie zagrać w pokera, musicie przejść do południowej części kasyna – powiedział.

Kiedy odeszliśmy parę metrów, Michael spojrzał na Lię pytająco.

– Co o tym sądzisz?

– Na pewno nie zamykają tej części z powodu prac konserwacyjnych.

Próbowałam przejść do porządku dziennego nad faktem, że Lia miała fałszywy dowód osobisty nie tylko dla siebie, ale też dla mnie, kiedy uważałam coś w oddali.

– Tam! Przy łazienkach – powiedziałam.

Kilku ochroniarzy odprowadzało stałych bywalców.

– Chodźmy – powiedział Michael. Poprowadził nas naokoło, żebyśmy doszli od tyłu do zamykanej części.

– Kiedy byliśmy w restauracji, do właściciela hotelu podszedł mężczyzna. Założę się, że należał do prywatnej ochrony – powiedziałam.

Przez chwilę zapanowała między nami cisza i byłam pewna, że Michael nie podejmie tematu.

– Ochroniarz wyglądał groźnie – powiedział w końcu – ale był spokojny. Za to Shaw senior wyglądał na zaskoczonego. Jakby ktoś zaproponował mu na przystawkę talerz zgniłego mięsa.

Wyszliśmy z drugiej strony jednoręki bandyty. Stąd było wyraźnie widać, że ochroniarze odprawiali gości z kwitkiem.

Pierwszy stycznia, pomyślałam nagle. Drugi stycznia. Trzeci stycznia.

– Trzy ciała w trzech różnych kasynach w ciągu trzech dni – powiedziałam. Nie zdawałam sobie sprawy, że mówię na głos, dopóki się nie zorientowałam, że Lia i Michael patrzą na mnie zdziwieni. – Dzisiaj jest czwarty dzień.

Jakby na dowód, że mam rację, ochroniarze się rozstąpili, żeby przepuścić pana Shawa. Nie był sam. Nawet z oddali poznałam dwie towarzyszące mu osoby w czarnych garniturach.

Sterling i Briggs.

Ty

1.01.

2.01.

3.01

4.01

Zdejmujesz ubrania i wchodzisz pod prysznic. Odkręcasz wodę. Strumień mocno uderza cię w pierś. Woda nie jest wystarczająco gorąca. Powinna parzyć. Powinna sprawiać ból.

Nie sprawia.

Tym razem była krew.

1.01.

2.01.

3.01.

4.01.

To wszystko jej wina. Gdyby zrobiła to, co miała zrobić, nie polatoby się krew.

1.01.

2.01.

3.01.

4.01.

To jej wina, bo cię przejrzała.

Bo się sprzeciwiła.

Zamykasz oczy i przypominasz sobie moment, w którym zaszedłeś ją od tyłu. Pamiętasz, kiedy zacisnąłeś ręce na łańcuchu. Pamiętasz, że walczyła.

Pamiętasz moment, w którym się poddała.

Pamiętasz krew. A kiedy otwierasz oczy i patrzysz na płonącą czerwienią skórę, wiesz, że gorąca woda powinna sprawiać ci ból. Powinna parzyć.

Ale nie parzy.

Uśmiechasz się powoli.

1.01.

2.01.

3.01.

4.01.

Nic nie jest w stanie cię zranić. Wkrótce się dowiedzą. Wszyscy będą wiedzieli. A ty staniesz się bogiem.

ROZDZIAŁ 15

Do drugiej w nocy siedziałam na kanapie. Czekałam na telefon od Sterling lub Briggsa, którzy powiedzą nam, co znaleźli w łazience kasyna.

Prace konserwacyjne, powiedział goryl.

Nie wezwaliście FBI ze względu na konserwację urządzeń do gry.

Wróciłam myślami do enesa. *Wszystko robisz zgodnie z planem. I nie zamierzasz przerywać. Będziesz zabijał jedną osobę każdego dnia, dopóki cię nie złapiemy.*

– Nie możesz spać? – zapytał cicho Dean.

Podniosłam wzrok i w drzwiach zobaczyłam jego sylwetkę. Na białej koszulce z cienkiej bawełny odznaczał się delikatny łuk jego klatki piersiowej.

– Nie mogę spać – powtórzyłam za nim jak echo.

Ty też nie możesz, pomyślałam. Kropelki potu na jego czole podpowiedziały mi, że robił brzuszki albo pompki, którymi się karał, próbując zagłuszyć natrętne szepty powracających wspomnień o ojcu – seryjnym mordercy.

– Nie mogę przestać myśleć o tym, że w łazience znaleźli ciało – zdradziłam powód, dla którego nie spałam, żeby pomóc mu zapomnieć o własnym. – Cały czas czekam na telefon od Briggsa i Sterling.

Dean wyszedł z cienia i podszedł do mnie.

– Możemy pracować nad bieżącymi sprawami, ale to nie znaczy, że będą korzystać z naszej pomocy za każdym razem.

Dean w takim samym stopniu próbował przekonać mnie, jak i siebie.

Kiedy czytałam mordercę, to było jak wchodzenie w cudze buty. Kiedy Dean profilował, poddawał się wzorcom myślenia, które wpojono mu wcześniej – ciemności, którą na co dzień trzymał zamkniętą pod kluczem. Ale żadne z nas nie lubiło czekać. Nie lubiliśmy się wycofywać.

– Myślałam o trzech pierwszych ofiarach – powiedziałam lekko zachrypniętym głosem. – Nie mogę przestać myśleć o tym, że gdybyśmy nie poszli na obiad, gdybyśmy ciężiej pracowali, gdybym...

– Gdybyś... co?

Poczułam bijące od niego ciepło.

– Cokolwiek – rzuciłam mimochodem.

Agentka Sterling powiedziała mi kiedyś, że byłam najdelikatniejszym ogniwoem grupy, bo tylko ja potrafiłam czuć emocje. Michael i Lia byli ekspertami w maskowaniu uczuć i zmuszaniu siebie do tego, żeby niczym się nie przejmować. Dean przeżył prawdziwy koszmar w wieku dwunastu lat. Był przekonany, że jest chodzącą bombą zegarową i jeśli pozwoliłby sobie na jakiegokolwiek uczucia, natychmiast zamieniłby się w takiego potwora, jakim był jego ojciec. A Sloane może i miała serce na dłoni, ale zawsze dawała pierwszeństwo liczbom, nie ludziom.

Ja natomiast czułam każdą stratę. Zawsze, kiedy enes mordował, miałam do siebie żal, że nie potrafiłam go powstrzymać, że nie przewidziałam tego, co się wydarzy, za późno zrozumiałam, co się działo...

– Gdybyś zrobiła cokolwiek, być może twoja matka jeszcze by żyła – powiedział cicho Dean.

Wiedziałam, czemu Dean nie mógł spać, a on wiedział, co myślę, jeszcze zanim sama na to wpadłam. Wiedział, że czułam krew na rękach każdej ofiary, której nie zdążyliśmy pomóc, bo nie byliśmy wystarczająco mądrzy czy szybcy.

– Wiem, że to głupie – powiedziałam i poczułam ścisk w gardle. – Wiem, że to, co spotkało moją matkę, nie stało się z mojej winy.

Dean chwycił mnie za rękę i schował ją w swoich dłoniach.

– Wiem o tym, Dean, ale nie wierzę, że to prawda.

– W takim razie zaufaj mi – powiedział.

Położyłam dłoń na jego klatce piersiowej. Jego ręka znalazła się tuż przy mojej.

– To nie była twoja wina – dodał.

Czułam, że bardzo chciał, żebym mu uwierzyła. Chwyciłam w dłoń fałdy jego koszulki, żeby przyciągnąć go do siebie i pocałować.

A im mocniej całowałam, tym mocniej odpowiadał. Im bliżej byliśmy, tym bardziej chciałam, żebyśmy byli jeszcze bliżej.

Ty nie możesz spać. Ja nie mogę spać. Jesteśmy tu razem w mroku nocy...

Delikatnie przygryzłam jego wargę.

Dean był delikatny. Był słodki. Był niezależny i zawsze panował nad sobą. Ale dzisiaj złapał mnie za włosy i odciągnął moją głowę do tyłu zdecydowanym ruchem. Nasze usta szukały się nawzajem.

Zaufaj mi.

Wierzyłam, że wiedział, jak to jest czuć się niekompletnym. I że nie postrzegał mnie w ten sposób.

– Ciągłe myślisz o tym, co zobaczyłaś na dole – powiedział Dean, głaszcząc mnie po włosach.

Oparłam głowę o jego klatkę piersiową. Cienka koszulka była mięciutka – padła ofiarą zbyt częstego prania.

– Tak. Jeśli założymy, że „konserwacja” oznaczała tak naprawdę kolejne ciało, mamy cztery ofiary w ciągu czterech dni – powiedziałam wpatrzona w sufit. Bicie jego serca wypełniało ciszę. Zastanawiałam się, czy słyszał bicie mojego.

Co się wydarzy piątego dnia? Oboje znaleźliśmy odpowiedź na to pytanie, więc spytałam tylko:

– Skąd ten ciąg Fibonacciego?

– Może jestem człowiekiem, który lubi sumować. Każda liczba w ciągu Fibonacciego jest sumą dwóch poprzednich. Może to, co robię, jest częścią

jakiegoś wzoru, w którym każde morderstwo jest większe, ważniejsze od poprzednich? – powiedział Dean.

– Podoba ci się to? To, co robisz? Czy daje ci to satysfakcję?

Na dźwięk moich słów palce Deana zamarły w bezruchu.

Czy daje ci to satysfakcję?

Uświadomiłam sobie, jak Dean odebrał to pytanie. Usiadłam prosto, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Nie jesteś taki jak on, Dean.

Pogłaskałam go po policzku. Największą obawą Deana było to, że miał w sobie coś z ojca. Że był psychopata. Sadystą.

– Wiem o tym – powiedział.

Wiesz o tym, pomyślałam, ale nie wierzysz, że to prawda.

– Uwierz mi – wyszeptałam.

Położył dłoń na moim policzku i przytaknął. Tylko raz, bardzo delikatnie. Poczulałam ukłucie w piersi, ale czułam też, że coś we mnie pęka.

Nie jesteś taki jak twój ojciec.

Nie miałaś wpływu na to, co spotkało twoją matkę.

Czułam ścisk w gardle. Wstałam. Poszłam po pendrive'a, na którym były akta sprawy mojej matki. I wręczyłam dysk Deanowi.

– Ty to zrób – powiedziałam, a słowa z nerwów utknęły mi w gardle. – Proszę. Ja nie potrafię.

ROZDZIAŁ 16

Szkielet jest owinięty w ciemnoniebieski szal.

Siedziałam z Deanem przed komputerem i przerzucałam po kolei zdjęcia, a moje palce z każdym kolejnym kliknięciem myszki robiły się coraz cięższe.

W lewej dłoni trzyma dawno zaschnięty kwiat.

Na szyi ma naszyjnik, łańcuszek zaplątał się w kości żeber.

Dwa puste oczodoły patrzyły na mnie z twarzy pozbawionej ludzkiego ciała. Patrzyłam na czaszkę, czekając na moment, w którym rozpoznam w niej matkę, ale jedyne, co czułam, to narastający w środku płacz.

Oddzieliłeś ciało od kości. Analiza medyków sądowych wykazała, że dokonano tego już po śmierci, ale nie bardzo mnie to pocieszało. Zniszczyłeś ją. Unicestwiłeś.

Dean położył mi dłoń na karku. Jestem przy tobie.

Przełknęłam ślinę, próbując powstrzymać falę nudności. Raz. Drugi raz. Trzeci. W końcu zmieniłam slajd. Było ich mnóstwo: zdjęcia drogi gruntowej, przy której została pochowana. Zdjęcia narzędzi budowlanych dokopujących się do prostej drewnianej trumny.

Owinąłeś jej kości w szal. Pochowałeś ją z kwiatami. W trumnie.

Musiałam zmuszać się do regularnego oddychania. Wyłączyłam zdjęcia i przeszłam do raportu policji z miejsca zbrodni.

Lekarz medycyny sądowej twierdził, że na jednej z kości ramion był ślad po ranie kłutej. Cios zadany nożem, który przeciął ciało aż do kości. Wyniki badań laboratoryjnych wykazały, że przed pochowaniem kości zo-

stały obmyte środkiem chemicznym, który miał sprawić, że trudniej będzie określić datę zgonu. Mimo to w laboratorium udało się ustalić, że do pochówku doszło kilka dni po zaginięciu mojej matki.

Zabiłeś ją, a potem unicestwiłeś. Nie zostawiłeś nawet skrawka skóry na kościach. Ani jednego włosa na głowie. Nic.

Dean delikatnie masował mi kark. Odwróciłam się do niego i zapytałam:

– Co widzisz?

– Troskę. Szacunek. Skruczę – odparł.

Już chciałam powiedzieć, że nic mnie nie obchodzi, czy morderca czuł skruczę. Nie obchodziło mnie, czy zależało mu na niej na tyle, żeby nie wrzucać jej ciała do rowu.

Nie zasłużyłeś na to, żeby ją chować. Nie masz prawa okazywać jej szacunku, ty psycholu.

– Myślisz, że się znali? – spytałam. Słyszałam swój głos z oddali. – To by wyjaśniało to, co widzimy. Zabił ją w szale emocji, ale zaraz potem żałował.

Analiza śladów krwi w garderobie sugerowała gniew, zaś badanie miejsca pochówku – wskazywało na szacunek i troskę, tak jak mówił Dean. Dwie strony medalu, które nasuwały wniosek, że to nie był przypadkowy akt przemocy.

Zabrałeś ją ze sobą. Zawsze przeczuwałam, że to morderca usunął ciało mojej matki z garderoby. Policja nie była w stanie ustalić, czy zabrał ją martwą, czy żywą, ale wiadomo było, że straciła tyle krwi, że nie miała szans na przeżycie. Zabrałeś ją ze sobą, bo jej potrzebowałeś. Nie mogłeś jej zostawić komuś innemu. Sam chciałeś ją pochować.

– Myślę, że mogli się znać. – Głos Deana wyrwał mnie z zamyślenia. Po raz pierwszy nie użył zaimka „ja”. – Albo obserwował ją z ukrycia i był przekonany, że ich „znajomość” była obustronna. Myślał, że nikt nie zna jej tak dobrze jak on.

Matka zarabiała na życie jako medium. Tak jak ja potrafiła czytać ludzi i była w tym na tyle dobra, by przekonać klientów, że ma klucz do wrót tamtego świata.

Czy ciebie też czytała? Poszedłeś na jeden z jej seansów?

Szukałam w pamięci, ale widziałam tylko szereg niewyraźnych twarzy w anonimowym tłumie. Matka miała wiele występów. Przeprowadzałyśmy się tak często, że nawiązywanie znajomości nie miało sensu. Nie miałyśmy przyjaciół. Nie miałyśmy rodziny.

W jej życiu nie było miejsca na mężczyzn.

– Cassie, spójrz na to! – Dean skierował moją uwagę na ekran komputera. Powiększył jedno ze zdjęć trumny.

W drewnie był wryty znak: siedem niewielkich kręgów formujących siedmiokąt wokół znaczka wyglądającego jak plus.

Albo, pomyślałam, idąc tropem skruchy i rytuałów pogrzebowych potwora, który wrył ten znak, krzyż.

ROZDZIAŁ 17

Zasnęłam późno w nocy. Śniły mi się oczy matki, szeroko rozstawione i pomalowane eyelinerem, co sprawiało, że wyglądały na wielkie. Przyśnił mi się moment, w którym wygania mnie z garderoby tamtego dnia.

Śniłam o krwi, a ze snu wyrwała mnie lepka ciecz kapiąca mi na czoło, kropla po kropli. Gwałtownie otworzyłam oczy.

Nade mną stała Lia. W jednym ręku trzymała słomkę, a w drugim puszkę napoju gazowanego. Zdjęła palec z rurki i kolejna kropla skapnęła mi na czoło.

Wytarłam twarz i usiadłam, próbując nie obudzić leżącego obok mnie Deana we wczorajszym ubraniu.

Lia włożyła słomkę do ust, wysssała resztę napoju i wrzuciła rurkę z powrotem do puszki. Uśmiechnęła się złośliwie, patrząc na Deana, po czym spojrzała na mnie, unosząc brwi. Nie wiedziałam, jak na to zareagować. A Lia cmoknęła z niezadowoleniem. Wstając, zmusiłam ją do zrobienia kroku w tył.

– To nie to, co myślisz – mruknęłam pod nosem.

Lia rozmyślała, obracając słomkę między środkowym palcem a kciukiem.

– Ach, więc wcale nie siedzieliście do wczesnych godzin porannych, przeglądając zawartość pendrive'a, którego dostałaś od agentki Sterling?

– Skąd wiedziałaś, że...? – Zanim skończyłam pytanie, Lia odwróciła laptop w moim kierunku.

– Fascynująca lektura – rzuciła tylko.

Poczułam, jak wnętrzności przewracają mi się w żołądku.

Lia wie. Przeczytała akta i wie o wszystkim.

Czekałam, aż powie coś na temat tego znaleziska. Ale ona ruszyła tylko w stronę swojej sypialni. Ewidentnie tego chciała, więc poszłam za nią. Wyszliśmy na balkon.

Lia zamknęła za nami drzwi, po czym wskoczyła na balustradę. Byliśmy na czterdziestym piętrze, a ona jak gdyby nigdy nic usiadła tam, zachowując idealną równowagę.

– O co ci chodzi? – spytałam.

– Jeżeli powiesz Deanowi cokolwiek z tego, co zaraz usłyszysz, wyprę się całej tej rozmowy – powiedziała spokojnie, ale na tyle stanowczo, że jej uwierzyłam.

Szykowałam się na odpieranie ataku.

– Dzięki tobie jest szczęśliwy – powiedziała, lekko mrużąc oczy, po czym się poprawiła: – Oczywiście, na tyle, na ile to możliwe. Musiałabym zapytać Sloane o dokładne statystyki, ale dostrzegam zmniejszenie gburowatości Deana o dwieście procent, od kiedy wasza dwójka zajęła się tym... czymś, co jest między wami.

Dean i Lia byli jak rodzina. Jeśli miałyby wybierać pomiędzy uratowaniem dowolnego człowieka na ziemi lub Deana – wybrałyby jego.

Po chwili zeskoczyła z balustrady i lekko złapała mnie za ramię.

– Lubię cię. – Nagle zacieśniła uścisk, jakby na dźwięk tych słów złapało ją obrzydzenie.

Ja ciebie też lubię, prawie powiedziałam, ale nie chciałam, żeby odebrała te słowa jako wymuszone.

– Tęskniłam za tobą – powiedziałam zamiast tego. Dokładnie to samo mówiłam wcześniej Sloane. – Za tobą, Michaellem, Sloane i Deanem. Jesteście moją rodziną.

Lia przyglądała mi się przez moment.

– Mniejsza o to – rzuciła, wzruszając ramionami, jakby chciała zdusić w sobie emocje, które przyniosły ze sobą moje słowa. – Najważniejsze jest to, że ja ciebie nie nienawidzę, więc kiedy mówię ci, żebyś wreszcie dorosła i zachowywała się jak na dojrzałą kobietę przystało, mówię zupełnie serio – powiedziała wspaniałomyślnie.

– Co takiego?! – wyrwałam się z jej objęć.

– Masz problemy z mamusią. Naprawdę, Cassie. Rozumiem, że to wszystko jest trudne, i wiem, że masz całkowite prawo do tego, żeby na swój sposób i w swoim czasie stawiać czoło wiadomości o odnalezieniu jej ciała. Ale nikt z nas nie ma tyle energii, żeby ciągle od nowa wysłuchiwać *Niekończących się cierpień Cassie, której zamordowano matkę*.

Poczułam się, jakby wbiła mi szpilkę prosto w gardło. Ale nawet jeśli ciężko było mi przyjąć ten cios na klatę, wiedziałam, że Lia nie powiedziała tego od tak sobie. *Nigdy nie byłaś okrutna. Nie w ten sposób.*

– Wczoraj po kolacji Sloane wyniosła w rękawie dwie pary pałeczek do ryżu z restauracji – oświadczyła, czym tylko potwierdziła moje przypuszczenia. – Nie jednorazówek. Tych ładnych, które leżały na stole.

Sloane nie była jedynie naczelną specjalistką od statystyk. Była też naszą nadworną kleptomanką. Kiedy ukradła coś po raz ostatni, była zestresowana konfrontacją z FBI. U Sloane drobne kradzieże były ściśle powiązane z przetwarzaniem emocji, z którymi sobie nie radziła.

– Nazwijmy to dowodem rzeczowym A – zaproponowała Lia. – Dowodem rzeczowym B będzie Michael. Masz pojęcie, jak trudny musiał być dla niego powrót do domu?

Pomyślałam o rozmowie, którą przeprowadził z Lią dzień wcześniej.

– Tak. Mam – powiedziałam, patrząc jej w oczy. Przez chwilę milczała. Podejmowała decyzję.

– Tak ci się wydaje, ale się mylisz – powiedziała w końcu delikatnie.

– Słyszałam waszą wczorajszą rozmowę – przyznałam się.

Myślałam, że Lia natychmiast zareaguje na moje słowa, ale tak się nie stało.

– Dawno, dawno temu – powiedziała po chwili i spojrzała na Las Vegas Strip – ktoś dawał mi nagrody za bycie grzeczną dziewczynką. Takie same jak ojciec daje Michaelowi. Myślisz, że rozumiesz, co się dzieje w jego głowie, ale nie masz pojęcia. Nie przeczytasz go, Cassie. Sama nie rozwiążesz jego zagadki. – Spojrzała na mnie i dorzuciła impertynencko: – Mam na myśli to, że Michael jest na prostej drodze do upadku. Dzieli go tylko krok od pobrania się z jedną z tancerek z kasyna. Sloane, odkąd przyjechaliśmy, zachowuje się dziwacznie. Oficjalnie stoimy na granicy wydolności, Cassie. Więc przykro mi, że nikt nie da rady cię teraz pocieszyć, ale musisz poczekać na swoją kolej – powiedziała i puknęła mnie palcem w czubek nosa.

ROZDZIAŁ 18

Gdyby Lia zrobiła z Michaelem to, co właśnie zrobiła ze mną, wydrapałby jej oczy. Gdyby zrobiła to samo ze Sloane, dziewczyna rozpadłaby się na kawałeczki. Ale ja się nie rozpadłam. Prędzej czy później będę musiała stawić czoło żalobie. Ale Lia dała mi powód, żeby odwlec ją jeszcze trochę. Nie myliła się w kwestii Michaela i Sloane. Ktoś musiał pozbierać ich do kupy. Ktoś musiał o nich zadbać.

I tak się złożyło, że tą osobą musiałam być ja.

Coś podpowiadało mi, że Lia wiedziała, że ją zrozumiałam. *Mogłaś jednak być trochę miłsza*, pomyślałam. Ale gdyby była miłsza, nie byłaby sobą.

Stałam na balkonie jeszcze przez dziesięć minut po jej odejściu. Kiedy wreszcie wróciłam do środka, Michael, Lia i Dean siedzieli przy stole w kuchni razem z agentem Briggsem. Był w cywilnym ubraniu, więc wynioskowałam, że FBI bardzo starało się utrzymać swoją obecność w tajemnicy. Ale Briggs wyglądał jak policjant nawet w takim stroju. To pewnie dlatego, że postawa i zachowanie agenta doskonale odzwierciedlały jego charakter: ambitny, skoncentrowany na celu.

Briggs nie akceptował porażek.

– Dokonano kolejnego morderstwa – powiedział, kiedy przyszedłam. Widocznie czekał z tym oświadczeniem tylko na mnie. Nikt z naszej czwórki nawet nie próbował udawać zdziwienia. – Najpierw było Apex, potem Wonderland, Desert Rose i teraz Majesty. Wszystko to w ciągu czterech dni. Możliwe, że będziemy szukać kogoś, kto działa przeciwko kasynom jako takim lub ludziom, którzy czerpią z nich zyski.

Dean spojrział na teczkę, którą Briggs trzymał w dłoni, i spytał:

– Kim jest ofiara?

Briggs rzucił teczkę na stół kuchenny. Otworzyłam ją. Ze środka zerknęły na mnie wielkie niebieskie oczy. Nieproporcjonalnie duże w stosunku do owalnej twarzy.

– Czy to jest...? – zaczął Michael.

– Camille Holt – dokończyłam za niego, nie mogąc oderwać wzroku od fotografii. *Lubisz być niedoceniana, Camille, pomyślałam i dotknęłam zdjęcia. Fascynuje cię, jak działa umysł. To, jak łatwo go złamać, i to, że ludzie potrafią przetrwać coś, co z pozoru wydaje się nie do przejścia.*

Jej skóra była upiornie sina. Białka oczu spowiły czerwone pajęczki – popękane naczynka, skutek walki z napastnikiem.

Zaskoczył cię. Walczyłaś. Leżała na plecach na białej marmurowej podłodze. Jasnorude włosy wokół jej głowy wyglądały niczym halo. W głębi duszy wiedziałam, że walczyła. Zawzięcie, z całych sił, zaskakując napastnika.

– Uduszenie – powiedział Dean. – Została uduszona.

– Narzędzie zbrodni? – spytałam.

Była różnica pomiędzy uduszeniem kogoś cienkim drucikiem a liną.

Briggs wyjął kilka zdjęć z torby z dowodami. W jednej z nich był gruby łańcuszek – ten sam, który dzień wcześniej miała przewieszony dwa razy przez szyję.

Przypomniałam sobie, jak siedziała przy barze, jak odwróciła się do nas i ruszyła do wyjścia.

Pamiętam jak Aaron Shaw odprowadzał ją wzrokiem.

– Powinniście porozmawiać z synem właściciela kasyna. – Myśli Michaela szły dokładnie tym samym torem co moje. – Nazywa się Aaron Shaw. Jego zainteresowanie panią Holt nie miało jedynie podłoża biznesowego.

– Co zobaczyłeś? – zapytał Briggs.

– Zainteresowanie. Sentyment. Nutkę napięcia – powiedział Michael, wzruszając ramionami.

Jakiego napięcia? Nie zdążyłam zapytać. Sloane odwróciła moją uwagę, gdy wparowała do kuchni po kawę. Briggs spojrział na nią zmartwiony. Tendencja Sloane do paplania bez przerwy pod wpływem kofeiny była nam już dobrze znana.

– Dzwoniłam do ciebie wczoraj – powiedziała Sloane z wyrzutem. – Dzwoniłam i dzwoniłam, a ty nie odbierałeś. Ergo, ja będę teraz pić kawę, a ty nie powiesz na to ani słowa.

Pomyślałam o pałeczkach, które ukradła dzień wcześniej. *Chciałaś, żeby Briggs odebrał od ciebie telefon. Chciałaś, żeby cię wystuchał.*

– Było kolejne morderstwo – odpowiedział jej Briggs.

– Wiem. Dwa-trzy-trzy-trzy – powiedziała Sloane, zaglądając do kubka z kawą.

– Co powiedziałaś? – spytał Briggs.

– Liczba na ciele. Dwa-trzy-trzy-trzy. Prawda? – Sloane wreszcie usiadła z nami przy stole.

Briggs wyjął z teczki kolejną fotografię. Nadgarstek Camille. Liczbę dwa-trzy-trzy-trzy wycięto w skórze. Zakrwawione cyfry były lekko przekrzywione. Od henny po coś takiego. Liczby zawsze niosły ze sobą jakąś wiadomość, ale to?! To było brutalne. Osobiste.

– Czy ofiara żyła, kiedy enes to robił? – spytałam.

Briggs pokręcił przecząco głową.

– Rany zadano po śmierci. W torebce ofiary była puderniczka. Enes musiał zbić lusterko i wyciąć liczby odłamkiem szkła – powiedział.

Pomyślałam o oprawcy. *Uwielbiasz planować. Gdybyś to zaplanował, na pewno miałbyś przy sobie coś, czym wyłobiliłbyś liczby.*

Ten wniosek postawił przede mną dwa pytania. Pierwsze: jaki był pierwotny plan? Drugie: co sprawiło, że enes go zmienił?

Co poszło nie tak? Zapytałam w myślach mordercę. *Czyżby pokrzyżowała ci plany? Nie dała się zmanipulować tak łatwo jak inne ofiary?* Pomyślałam o tym, że Camille była w obu poprzednich miejscach zbrodni. *Znaliście się?*

– To zbrodnia w afekcie. – Myśli Deana szły tym samym tokiem co moje. – Poprzednie ofiary były starannie dobrane. Ale nie ta.

– Agentka Sterling też tak uważa – powiedział Briggs, po czym zwrócił się do Sloane. – Rozszyfrowałaś liczby?

Sloane wyjęła długopis z kieszonki agenta Briggsa, zamknęła teczkę i zapisywała na niej liczby, opowiadając:

– Ciąg Fibonacciego jest serią liczb, w której każdy kolejny wyraz powstaje poprzez dodanie do siebie dwóch poprzednich. Większość ludzi uważa, że został odkryty przez Fibonacciego, ale najwcześniejsze przykłady jego zapisu istnieją już w sanskrycie i wyprzedzają Fibonacciego aż o sto lat.

Sloane odłożyła długopis. Na kartce było piętnaście liczb:

○ 1 1 2 3 5 8 13 21 34 55 89 144 233 377

– Nie od razu to zauważyłam, bo w naszym przypadku nie zaczynamy od pierwszego wyrazu – dodała Sloane.

– Czy mogłabyś przez chwilę udawać, że jesteśmy bardzo, bardzo głupi? – spytała Lia.

– Nie jestem dobra w udawaniu – odpowiedziała jej z pełną powagą Sloane – ale się postaram.

Michael zdusił śmiech.

Sloane podniosła długopis i wcelowała nim w numer trzynaście.

– Zaczyna się tutaj – powiedziała, a potem podkreśliła cztery zestawy liczb i wstawiła między nimi ukośniki.

○ 1 1 2 3 5 8 13 21 3/4 55 8/9 144/ 233 377

Z odmętów pamięci niczym tonący, który próbuje wydostać się na powierzchnię wody, przywołałam obraz nadgarstka Camille. *Stłukłeś szkiełko. Ostrą krawędzią wyciąłeś w jej ciele numery.*

– Dlaczego używa tej sekwencji? – spytałam. – I dlaczego tak wszystko utrudnił? Czemu nie zaczął od początku? Od zero-jeden-jeden-dwa?

– Bo na tę wiedzę trzeba sobie zasłużyć – odparł Dean.

Briggs po kolei spoglądał na nas wszystkich.

– Agentka Sterling będzie przesłuchiwać świadków dzisiaj po południu. Jeżeli jest ktoś, kogo chcielibyście dodać do listy poza Aaronem Shaw, powiedzcie o tym teraz.

Na dźwięk tego imienia i nazwiska Sloane objęła dłońmi kubek kawy. Michael przechylił głowę i spojrzał na nią. Chwilę później się zorientował, że go obserwuję. Popatrzył na mnie pytającym wzrokiem, jakby rzucał mi wyzwanie.

Wiesz, że coś jest nie tak ze Sloane, pomyślałam. I wiesz, że ja wiem, co to takiego.

– Zakładam, że wiecie już, że Camille widziała się wczoraj z Tory Howard – zwrócił się Dean do Briggsa.

– Rozmawialiśmy z Tory krótko wczoraj wieczorem – odparł agent. – Wrócimy do niej dzisiaj. Później przesłuchamy resztę podejrzanych.

– I nie będziecie chcieli zabrać mnie ze sobą na spotkanie z tą złą menażerią potencjalnych morderców? – spytała Lia.

Briggs wyjął z kieszeni cztery zestawy słuchawek i położył je na stole. Potem wyciągnął z teczki tablet i położył obok.

– Transmisja audio i wideo – powiedział. – Ja i agentka Sterling będziemy mieć podsłuchy. W zasięgu sześciu kilometrów będziecie widzieć i słyszeć to co my. Jeśli wychwycicie coś, co waszym zdaniem nam umknęło, zadzwońcie lub napiszcie. Jeśli nie, po prostu ucicie się naszych technik śledczych.

Lia, Michael, Dean i ja jak jeden mąż rzuciliśmy się na słuchawki.

– A co ze mną? – spytała nieśmiało Sloane.

Mieliśmy tylko cztery zestawy, a nas było pięcioro.

– Cztery kasyna w cztery dni. Potrzebuję cię – powiedział Briggs, kładąc wyraźny nacisk na te słowa, co uświadomiło mi, że wyczuł w głosie Sloane nutkę zranienia – żebyś pomogła nam odkryć, gdzie zaatakuje następnym razem.

Ty

Koło ruletki się kręci. Gracze patrzą na nie z zapartym tchem. Obserwujesz ich. Są przewidywalni jak mrówki w mrowisku.

Część z nich obstawia czarne.

Inni – czerwone.

Jeszcze inni się wahają. Niektórzy twierdzą, że odważnym sprzyja szczęście.

Mógłbyś im powiedzieć, jakie mają prawdopodobieństwo wygranej. Mógłbyś im powiedzieć, że szczęście nie sprzyja nikomu. Nie ma znaczenia, czy obstawimy czarne, czy czerwone.

Gospodarz zawsze wygrywa.

Bierzesz powolny, głęboki wdech. Niech się bawią. Niech wierzą, że panienka Fortuna się do nich uśmiechnie. Niech wierzą w przypadek.

Twoja gra – w którą nawet nie wiedzą, że grają – wymaga prawdziwych umiejętności.

1.01.

2.01.

3.01.

4.01.

Wiesz, co będzie dalej. Znasz kolejność. Znasz zasady. To jest o wiele większe niż mrówki w mrowisku.

Nikt cię nie powstrzyma.

Ty jesteś Śmiercią.

Ty jesteś gospodarzem. A gospodarz zawsze wygrywa.

ROZDZIAŁ 19

Lia rozłożyła się na kanapie. Dean usiadł obok niej. Ramiona oparł na kolanach. Obserwował tablet stojący na stoliku.

– Zaczęło się już? – spytałam i usiadłam przy nich.

Dean pokiwał przecząco głową.

– Jest! – powiedziała Lia. Nie zmieniła pozycji, ale w jej oczach dostrzegłam błysk.

Ekran tabletu zasłoniła ręka. To Briggs poprawiał ułożenie kamerki, która udawała długopis w kieszeni jego marynarki.

– Michael... – zaczęłam wołać, ale zanim dokończyłam, był już obok nas.

– Niech zgadnę. Czas na przedstawienie – powiedział. Wyjął z kieszeni piersiówkę i jakby nigdy nic wypił łyk.

Przez chwilę zawiesiłam wzrok na piersiówce.

Dean położył dłoń na moim kolanie. Jeśli Lia i ja zauważyłyśmy, że Michael balansuje na krawędzi, Dean na pewno też o tym wiedział. Znał Michaela lepiej niż ja. Chciał dać mi do zrozumienia, żebym nie naciskała.

Bez słowa nałożyłam słuchawki, które dostaliśmy od agenta, i przeniosłam wzrok na tablet.

Widzieliśmy to co Briggs – scenę z wielkimi głośnikami po bokach. Kiedy był odrobinę bliżej, zorientowałam się, do kogo szedł.

Tory Howard sprawdzała oświetlenie. Miała na sobie czarny tank top i dzinsy. Włosy związała w koński ogon – nie za wysoko i nie za nisko. *Bez zbędnych ceregieli.* Albo nie przejmowała się tym, jak postrzegali ją inni, albo bardzo się starała sprawiać takie wrażenie.

Kiedy zobaczyła Briggsa, wytarła ręce o dzinsy i ruszyła w jego stronę.

– Agencie, agentko – powiedziała. – Czy mogę w czymś pomóc?

Sterling musiała tam być razem z Briggsem, ale nie było jej widać w kadrze.

– Mamy do pani jeszcze kilka pytań dotyczących wczorajszego wieczoru.

Wyglądało na to, że Briggs przejął inicjatywę, a Sterling postanowiła głównie się przyglądać. Była profilerką, więc nie zdziwiło mnie to. Pewnie wolałaby zdjąć z Tory miarę, zanim zdecyduje, jaką przybrać taktykę.

– Już wam mówiłam. Poszliśmy z Camille na drinka. Zagrałyśmy kilka rundek pokera, potem poszłam do siebie. Camille chciała jeszcze zostać. Ja nie. Mam dzisiaj występ i wolałam odpocząć – powiedziała lekko poirytowana.

– Rozumiem, że wyprzedaje pani wszystkie przedstawienia – powiedział agent Briggs.

– Proszę powiedzieć, o co panu chodzi. – Spojrzała na niego i przez moment miałam wrażenie, że jej surowy wzrok tak naprawdę jest zaadresowany do nas. – Moje przedstawienia są wyprzedane, od kiedy Wonderland nie ma iluzjonisty.

Chciałaś powiedzieć, od kiedy ofiara numer dwa spłonęła żywcem, poprawiłam ją w duchu.

– Sprawia pani wrażenie, jakby czuła się atakowana – powiedziała agentka Sterling.

Znałam ją na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie bez powodu wybrała ten moment i to spostrzeżenie.

– Przesłuchujecie mnie już drugi raz w ciągu ostatnich dwunastu godzin. Nachodzicie mnie w miejscu pracy. Nie znałam Camille długo, ale lubiłam ją. Więc tak, kiedy przychodzicie tutaj teoretycznie w nawiązaniu do wczorajszej rozmowy, ale tak naprawdę rzucacie zawołowane sugestie dotyczące mojej zmarłej rywalki, czuję się atakowana.

– I nie tylko – powiedział Michael, ale nie dodał, co jeszcze wyczytał z jej twarzy.

– Nie skrzywdziłam Camille. I szkoda by mi było czasu na Sylvestra Wilde’a. Jest mi przykro, że ona nie żyje, ale nie jest mi przykro, że on też. Czy to już wszystko?

– Dobra jest! – powiedziała Lia i zagwizdała głośno.

– W kłamaniu? – spytałam, zastanawiając się, która część z jej wypowiedzi mogła być kłamstwem.

– Jeszcze nie skłamała – powiedziała Lia. – Ale robi to. Najlepsi łgarze zawsze najpierw próbują przekonać rozmówców, że walą prosto z mostu albo że nie potrafią kłamać. Ona zaczęła od tego drugiego. I jak mówiłam, jest w tym bardzo dobra.

Tory to iluzjonistka. Łatwo było uwierzyć, że właśnie przygotowywała scenę pod kłamstwo, które wkrótce miało paść. Oczywiście tak, żeby Briggs i Sterling się nie zorientowali.

– Czy zna pani kogoś, kto mógłby chcieć skrzywdzić Camille? Kogoś, kto żywiłby do niej urazę? – zmieniła taktykę Sterling.

Tory posmutniała odrobinę, ale szybko wzięła się w garść. *Bez zbędnych ceregieli.*

– Camille jako jedyna kobieta dostała się do finałowej tury konkursu zdominowanego przez mężczyzn i ich ego. Stawka była wysoka. Camille była pewna siebie, potrafiła manipulować innymi i uwielbiała zwyciężać.

Identyfikujesz się z nią, uświadomiłam sobie.

Tory bez zająknięcia mówiła dalej:

– Była też piękna, na granicy wielkiej sławy i miała problemy z odma-
wianiem innym. Jestem przekonana, że było mnóstwo osób, które chciały ją skrzywdzić.

Mówiła tak rzeczowym tonem, że nabrałam pewności: *Ktoś, a może nawet kilka osób, skrzywdził cię.* Tory wiedziała, jak to jest sprawiać wrażenie

kruchej. Wiedziała, jak to jest, kiedy ktoś miał nad tobą władzę. Gdyby była postacią fikcyjną, Camille Holt na pewno chciałaby ją zagrać.

– Czy Camille Holt wspominała pani kiedykolwiek o niejakim Aaronie Shaw? – zmienił temat Briggs.

– To ciekawe – mruknął Michael i nachylił się bliżej ekranu. Bliżej Tory.

– Camille i ja poznałyśmy się na przyjęciu noworocznym. Od razu się polubiłyśmy. Wyszłyśmy parę razy na drinka. Ale nie byłyśmy przyjaciółkami, nie zwierzała mi się – odpowiedziała Tory.

Spojrzałam na Lię, myśląc: *Znowu karmi ich szczerą prawdą.*

– Jeszcze jedno pytanie. Obie byłyście wczoraj w kasynie Majesty – powiedziała Sterling.

– W nowej restauracji sushi – uzupełniła Tory.

Więcej prawdy łatwej do zweryfikowania.

– Kto ją wybrał? – spytała Sterling.

– Ona – odparła Tory i wzruszyła ramionami.

W tym momencie Lia przerzuciła nogi przez kanapę i wstała.

– I tu cię mam! Wiedziałam, że skłamiesz! – powiedziała.

ROZDZIAŁ 20

Napiszę do Sterling. – Dean sięgnął po telefon.

Agenci mogli wyłapać kłamstwo, ale możliwe, że czekali na potwierdzenie Lii.

– Chcecie coś jeszcze dodać? – spytał, kiedy skończył pisać.

Jakimś cudem Michaelowi udało się powstrzymać i wyjątkowo nie odpowiedział Deanowi jak przemądrzały bubek.

– Dwie rzeczy. Po pierwsze to, że czuła się atakowana, samo w sobie nie jest emocją. To wynik połączenia wielu emocji, które odczuwamy w różnych sytuacjach, aż w końcu się nagromadzą i prowadzą do asekuracyjności. W tym wypadku będzie to smakowity koktajl wściekłości, auto-prezentacji i poczucia winy.

Tory czuje się winna. Zrewidowałam swoje zdanie na jej temat. Początkowo myślałam, że jest pragmatyczna. Jak Camille. W końcu obu udało się wspiąć na szczyt na polach, na których główne skrzypce grali mężczyźni. Musiała być bardzo ambitna, jeśli występowała w Vegas.

Nie wzięłam jej za osobę, która cokolwiek rozpamiętywała.

– A ta druga rzecz? – pytał Dean.

– Jej reakcja na Aarona Shaw.

Zauważyłam to i bez Michaela.

– Chwilowe napięcie mięśni twarzy, powstrzymywanie się przed zmarszczeniem brwi, ledwo widoczne zaciśnięte usta. – Michael lekko odchylił głowę i opowiadał, przerzucając piersiówkę z ręki do ręki. W końcu spuentował: – Strach.

Czego się boisz, Tory? Czemu nie powiedziałaś nic, kiedy agenci cię zapytali, czy Camille wspominała coś na temat Aarona?

Pomyślałam o przyrodnim bracie Sloane.

Wychowywał się w rodzinie, w której zamożność i władza były pewnikami. Pewnego dnia miał przejąć interes ojca. Ktoś taki mógł mieć problemy z naginaniem granic moralnych. Ale jednocześnie w stosunku do Sloane był taki delikatny, że ciężko byłoby dalej iść tym tropem.

Czy to ciebie obawia się Tory?, pomyślałam, wyobrażając sobie Aarona. A może twojego ojca?

Dean wysłał SMS-a. Chwilę później agentka Sterling poprosiła o przerwę i wyszła z sali. Niecałą minutę potem Dean dostał odpowiedź.

– Coś jeszcze? – przeczytał na głos. – Cassie?

Sterling skierowała to pytanie bezpośrednio do mnie, a więc szukała czegoś wyjątkowego. Być może potwierdzenia jej własnych przypuszczeń albo jakiegoś szczegółu, którego Dean mógł nie wyłapać, a ja tak.

– Nie jestem pewna – powiedziałam cicho – ale wydaje mi się, że możemy mieć do czynienia z dłuższą historią nadużyć lub przemocy. Werbalnej, fizycznej lub seksualnej. A może z nieustającym poczuciem zagrożenia.

Mówiąc to, czułam się, jakbym zdradzała sekret najlepszej przyjaciółki. Michael musiał to wyłapać, bo nachylił się nad Deanem, żeby wręczyć mi piersiówkę. Spojrzałam na niego zdziwiona, na co tylko wzruszył ramionami.

– Nie mogę wam pomóc. Jeśli macie więcej pytań, skontaktujcie się z moim prawnikiem.

Podniesiony głos w słuchawkach odwrócił moją uwagę. Najwyraźniej Tory straciła cierpliwość.

– Wszystko w porządku? – zapytała Sterling, gdy weszła z powrotem na salę.

Briggs odchrząknął i powiedział:

– Właśnie pytałem panią Howard, czy ktokolwiek mógłby potwierdzić, gdzie była wczoraj po rozstaniu z panią Holt.

A ona poprosiła o prawnika. Ale Briggs pominął tę część rozmowy.

Nie ufa ludziom u władzy, podpowiedziałam mu w myślach. A już na pewno nie ufa tobie.

– Ja mogę. – Usłyszeliśmy głos mężczyzny na kilka sekund, zanim pojawił się na ekranie. Stał dokładnie pomiędzy agentami i Tory. *Mężczyzna. Młody. Niewiele po dwudziestce* – zaczęłam go szufladkować, zanim rozpoznałam jego twarz.

– Beau Donovan – powiedział Dean. – Jeden z podejrzanych. Dwadzieścia jeden lat, pracuje jako pomywacz. Wygrał amatorski turniej pokera.

– Tory była ze mną. Wczorajszej nocy, po tym, jak ona i Camille się rozstały, Tory była ze mną – przekonywał Beau z ekranu tabletu.

– To zabawne – drażniła się z nim Lia. – Bo wcale tak nie było.

Kłamiesz. Samo to wystarczyło, żeby przykuć moją uwagę. Był tego samego wzrostu co Tory, stanął kilka kroków przed nią. Chronisz ją.

– Spędziłaś wczorajszy wieczór z Beau? – zapytał Tory agent Briggs.

– Zgadza się – powiedziała, patrząc na agentów. Byliśmy tutaj.

– Jest naprawdę niezła w te klocki. Nawet ja mogłabym się nabrać – skomentowała Lia.

– Jak się poznaliście? – zapytała Sterling.

Beau wzruszył ramionami. Przez moment wyglądał jak uczeń siedzący w ostatnim rzędzie klasy, który nie zwraca uwagi na nauczyciela.

– To moja siostra – powiedział w końcu.

Zapadła cisza.

– Twoja siostra – powtórzyła za nim niepewnie agentka Sterling.

– Przyrodnia – uzupełniła Tory.

Była starsza od Beau o dwa, może trzy lata. Coś mi podpowiadało, że oboje nieraz chronili sobie nawzajem tyłki.

– Dalej potrzebujesz pomocy z tymi światłami? Czy już nie? – zapytał Beau, ignorując stojących obok agentów.

– Panie Donovan, czy możemy zadać panu kilka pytań? – powiedziała Sterling, zmuszając go, by na nią spojrzał.

– Śmiało.

Tory nie była jedyną osobą, która nie ufała ludziom u władzy.

– Rozumiem, że zakwalifikował się pan do finału międzykasynowego turnieju pokerowego w Las Vegas. Znalazł się pan w centrum uwagi – powiedziała Sterling.

– Wszyscy lubią historie o odnoszących sukcesy biedakach. Zastanawiam się, czy nie sprzedać praw do ekranizacji mojej. Mógłby powstać jeden z tych bardzo inspirujących hollywoodzkich filmów – odpalił Beau, wzruszając ramionami.

– Beau! Odpowiedz na pytania – zgañła go Tory. Jak matka niegrzeczne dziecko.

Ciekawe. Nie chciała, żeby irytował agentów FBI. Poczulał się, jakbym trafiła do jakiegoś alternatywnego świata, w którym Lia byłaby starszą siostrą Deana. A Dean miałby niewyparzoną gębę Michaela.

– W porządku – odpowiedział jej Beau i odwrócił się do agentki Sterling. – Co chciałaby pani wiedzieć?

– Jak długo grasz w pokera?

– Kilka lat.

– Musisz być naprawdę dobry.

– Na pewno lepszy od wielu.

– Jaki jest twój sekret?

– Większość ludzi próbuje oszukiwać – powiedział Beau i pozwolił tym słowom wybrzmieć. – A ja po prostu jestem niezły z matematyki. Szczególnie jak na kogoś, kto nie skończył szkoły.

Sterling musiała odnotować te słowa w pamięci tak samo jak ja.

Przesłuchanie przejął Briggs.

- Czy byłeś na przyjęciu noworocznym na dachu Apex?
- Tak – przyznał Beau. – Chciałem zobaczyć, jak mieszkają bogaci.
- Czy znałeś Camille Holt? – spytała agentka Sterling.
- Tak. Miła dziewczyna – odparł.
- Kłaaamstwo – zanuciła Lia.

– To znaczy – poprawił się Beau, jakby usłyszał jej słowa. – Camille była miła dla mnie. Żyliśmy po dwóch różnych stronach barykady. Ona – piękna kobieta. Ja – pomywacz. Nie spodziewałbym się tego po takiej dziewczynie. Nikt z jej kręgów nie poświęciłby mi dwóch sekund. Ale kiedy dołączyłem do wszystkich, sprawiła, że czułem się mile widziany.

- Chciała cię rozgryźć.

Od razu wiedziałam, co robi Sterling. Sprawdziała, jak Beau radził sobie z poczuciem odrzucenia. *Powiedz, że Camille była dla niego miła tylko dlatego, że chciała nim manipulować.*

- Oczywiście, że tak. – Beau wzruszył ramionami.
- Kulą w płot – powiedział Michael pod nosem.

Sterling nie udało się wyprowadzić z równowagi swojego rozmówcy. Ani trochę.

– Camille była kompetentna. Szanowałem to. Poza tym dosyć szybko się przekonała, że to nie o mnie musi się martwić.

- A o kogo miała się martwić? – Sterling spojrzała na niego z ukosa. Beau i Tory odpowiedzieli na jej pytanie w tym samym momencie:
- O Thomasa Wesleya.

ROZDZIAŁ 21

Kiedy Briggs i Sterling próbowali namierzyć Thomasa Wesleya, my mieliśmy czas wolny. Michael wyjął z uszu słuchawki i niedbale rzucił je na podłogę, jakby to była zużyta serwetka.

– Zawołajcie mnie na drugi odcinek – powiedział, chwycił piersiówkę i ruszył do swojej sypialni.

Lia spojrzała na mnie, jakby chciała powiedzieć: A nie mówiłam, że jesteśmy u granic możliwości?

Mówiłaś, pomyślałam, patrząc na oddalającego się Michaela.

– Sprawdź, co u Sloane – powiedziałam.

Michael na pewno nie chciałby, żebym się o niego martwiła. Sloane może przynajmniej doceni moje towarzystwo.

Kiedy się zbliżałam do naszego pokoju, usłyszałam rytmiczne techno. Otworzyłam drzwi przekonana, że zobaczę współlokatorkę w goglach próbującą wysadzić coś w powietrze. *To pomaga mi się skupić*, powiedziała mi kiedyś, tłumacząc, w jaki sposób materiały wybuchowe mogą zastąpić medytację.

Całe szczęście, skoro nie miała do dyspozycji swojego podziemnego laboratorium, wybrała inną – mniej wybuchową – ścieżkę. Leżała na plecach na łóżku. Od pasa w górę właściwie z niego zwisała. Wokół niej leżały jedne na drugich plany, schematy i ręcznie rysowane mapy.

– Trzyście godzin – udało jej się przekrzyczeć muzykę, ale nadal leżała do góry nogami. Kiedy przyciszyłam radio, dodała: – Jeśli nasz enes

zabija jedną osobę dziennie, mamy maksymalnie trzynaście godzin do kolejnego morderstwa.

Briggs powiedział, że potrzebuje jej pomocy, żeby ustalić, gdzie enes uderzy następnym razem. Sloane wzięła sobie jego słowa do serca. *Chcesz być potrzebna. Chcesz się na coś przydać. Chcesz być ważną, chociaż trochę.*

Ruszyłam na palcach w stronę łóżka, ostrożnie, żeby nie pognieść papierów. Położyłam się obok Sloane na plecach, tak jak ona. W tej dziwnej pozycji spojrzaliśmy sobie w oczy.

– Dasz radę – powiedziałam. – A nawet jeśli nie, nie przestaniemy cię kochać.

Sloane milczała.

– Miała taką malutką sukieneczkę – szepnęła Sloane po chwili. – Malutka dziewczynka.

Pokiwała smutno głową, po czym podniosła długopis i zaczęła zakreślać odległości na jednej z map z taką łatwością, jakby było jej wszystko jedno, czy robi to normalnie, czy do góry nogami.

Zabolało mnie serce. Sloane kurczowo trzymała długopis i wiedziałam, że nawet rzucenie się w wir pracy nie wystarczy, żeby zapomniała o kochającym ojcu i jego córeczce.

– Miała taką malutką sukieneczkę – powtórzyła, ledwo wydobywając z siebie głos. – Była biała jak śnieg. Zauważyłaś?

– Nie – przyznałam.

– Małych dzieci nie ubiera się na białe, bo nie mija godzina i są całe w plamach. Przynajmniej w siedemdziesięciu czterech procentach przypadków. Ale ona była czyściutka. Nie zniszczyła sukienki – powiedziała Sloane.

To, że użyła słowa „zniszczyć”, uświadomiło mi, że nie chodziło jej o plamy. Mówiła o sobie. A ubrania były tylko wierzchołkiem góry lodowej.

– Sloane...

– Zaniósł ją do baru, gdzie dostała wisienkę... – powiedziała, po czym znieruchomiła na chwilę i odwróciła się do mnie. – Mnie też raz przyniósł wiśnie. Tylko raz.

Jestem pewna, że Sloane знаła dokładną liczbę owoców, które dostała. A także jaki to był dzień, która godzina i ile minut upłynęło od tamtej chwili. Wiedziałam, że przetwarza w głowie wszystkie te informacje.

– Czy poczujesz się lepiej, jeśli powiem ci, że go nienawidzę? – zapytałam. *Jego. Jej ojca.*

Sloane zmarszczyła brwi, po czym usiadła i powiedziała.

– A powinno? Ja go nie nienawidzę. Ciekawe, czy któregoś dnia on przestanie nienawidzić mnie?

...jak będziesz starsza, lepsza i bardziej normalna, dopowiedziałam sobie w myślach. Sloane wyznała mi kiedyś, że przez czterdzieści procent czasu mówiła i robiła głupoty. Jej biologiczny ojciec miał swój udział w formowaniu tej opinii, byłam tego pewna (jak i tego, że wciąż miała nadzieję, że jeśli się zmieni, ojciec zacznie ją kochać). I było to dla mnie fizycznie bolesne.

Usiadłam na łóżku i przytuliłam ją. Sloane oparła głowę o moje ramię i przez kilka minut tuliłyśmy się w milczeniu.

– Nie mów nikomu... – poprosiła w końcu. – O wiśniach.

– Nie powiem – odparłam.

– Al Capone podarował kiedyś szpitalowi dwa wiśniowe drzewka w podziękę za to, że wyleczyli go z syfilisu. – Sloane wyrzuciła z siebie ten jakże ciekawy fakt, po czym położyła się na plecach i wróciła do analizowania map i planów. Po chwili rzuciła tylko: – Istnieje duże prawdopodobieństwo, że jeśli natychmiast stąd nie uciekniesz, opowiem ci więcej szczegółów na temat jego przypadku.

– Przyjęte do wiadomości!

Zerwałam się z łóżka i wyszłam.

Michael musiał poczuć się lepiej, bo też wrócił do salonu. Z przyczyn, których nie byłam w stanie wywnioskować, siłował się na ręce z Lią.

– Co tu się... – zaczęłam, ale przerwał mi Dean:

– Jest drugi odcinek!

Lia wykorzystała moment nieuwagi Michaela, żeby powalić go na stół i obwieścić, że wygrała. Zanim chłopak zdążył cokolwiek powiedzieć, zadowolona wróciła na kanapę. Ja usiadłam obok Deana. Przez kilka sekund Michael się nam przyglądał, ale w końcu podniósł z podłogi swoje słuchawki i stanął za kanapą przy Lii.

Na ekranie zobaczyłam pukającą do drzwi dłoń (najprawdopodobniej Briggsa). Włożyłam słuchawki do uszu w samą porę, żeby usłyszeć asystenta Thomasa Wesleya:

– W czym mogę pomóc?

– Agentka Sterling i agent Briggs. FBI. Chcielibyśmy porozmawiać z panem Wesleyem – powiedziała Sterling.

– Przykro mi, ale pan Wesley jest teraz zajęty.

Z wyrazu twarzy Lii wywnioskowałam, że to bujda na resorach.

– Mogę przekazać wiadomość lub skontaktować państwa z prawnikiem pana Wesleya.

– Gdybyśmy mogli jednak zająć panu Wesleyowi kilka minut... – spróbował Briggs.

– Obawiam się, że to niemożliwe – powiedział z bezczelnym uśmiechem asystent.

– W porządku, Jamesie. – Usłyszeliśmy z wnętrza pokoju. Kilka sekund później na ekranie tabletu pojawił się Thomas Wesley. Jego przyprószone siwizną włosy były lekko zmierzwione. Miał na sobie niebieski jedwabny szlafrok (i chyba nic więcej).

– Agentko Sterling, agencie Briggs. W czym mogę państwu pomóc? – pozdrowił ich lekkim skinieniem głowy niczym monarcha łaskawie witający poddanych.

– Mamy kilka pytań dotyczących pańskiej relacji z Camille Holt – powiedziała Sterling.

– Oczywiście.

– Panie Wesley... – wtrącił asystent zdegrustowanym tonem. – Nie ma pan obowiązku...

– Odpowiadać na pytania, na które nie mam ochoty odpowiadać. Wiem o tym. Tak się jednak składa, że chcę odpowiedzieć na wszystkie pytania agentów. A należę do ludzi, którzy robią dokładnie to, na co mają ochotę – powiedział, zwrócony do nas. Odniosłam dziwne wrażenie, że wcale nie mówił do Briggsa, tylko do kamery.

– Zmienił pan hotele. Czy mógłby nam pan wyjaśnić dlaczego? – zapytał Briggs, zmuszając Wesleya, żeby spojrzał mu w oczy. Subtelne pytanie mające na celu odwrócić jego uwagę od ukrytej kamery.

– W tamtym panowało złe Ju-Ju. Przez całą tę aferę z morderstwem... – odpowiedział Wesley płynnie, ale...

– Denerwuje się bardziej, niż po sobie pokazuje – rozwiął moje wątpliwości Michael.

– Ale zdaje pan sobie sprawę z tego, że tutaj też... – zaczęła Sterling.

– ...doszło do morderstwa? Biorąc pod uwagę, że do tej pory znaleziono cztery trupy, każdego w innym kasynie, uznałem, że będę miał większe szanse na przeżycie, jeśli zostanę w jednym z pierwszych – odparł Wesley, wzruszając ramionami.

Stale obliczasz szanse powodzenia, pomyślałam, studiując Wesleya. Masz doświadczenie w tym biznesie i przeważnie wygrywasz.

– Czy możemy wejść? – spytała Sterling, ale na pewno też obliczyła szanse powodzenia, zanim to zrobiła. Wesley, który lubił towarzystwo kobiet, na pewno chętniej przystanie na taką prośbę, kiedy padnie z ust Sterling.

– Pan Wesley ma już umówione spotkania na dzisiejszy poranek... – zaczął się wykręcać James, ale Wesley mu przerwał.

– Jamesie, czy mógłbyś zrobić porządek w barku? Alfabetyczny.

Asystent rzucił agentom ostatnie złowrogie spojrzenie, po czym oddalił się zrobić to, o co został poproszony. Wesley szeroko otworzył drzwi apartamentu i z zapraszającym gestem powiedział:

– Proszę wejść i czuć się jak u siebie. Mam doskonały widok na basen.

Briggs i Sterling weszli do środka. A kiedy drzwi się za nimi zatrzasnęły, ekran tabletu zrobił się kompletnie czarny.

ROZDZIAŁ 22

Zakłócenia były tak głośne, że musiałam wyjąć słuchawki. Inni zrobili to samo.

– Co, do... – Lia potrafiła przeklinać kreatywnie i w punkt. Zaczęła kompulsywnie klikać w ekran tabletu.

Oczywiście nic to nie dało.

– Znaleźli się poza zasięgiem albo coś blokuje sygnał – stwierdził Dean.

Skoro ostatni start-up Wesleya specjalizował się w alarmach i systemach bezpieczeństwa, stawiałam na to drugie. Napisałam do Sterling, ale od razu otrzymałam informację, że wiadomości nie dostarczono.

– Stracili zasięg – stwierdziłam.

– Chyba mam ochotę na spacer. Preferowany kierunek: Desert Rose. Co wy na to? – zaproponował Michael z błyskiem w oku.

– Nie. Sterling i Briggs poradzą sobie z Thomasem Wesleyem bez naszej pomocy – rzucił sucho Dean.

– Judd wyszedł po jedzenie... Poza tym słyszałam, że w Desert Rose jest największy w Stanach kryty basen – odparła Lia, kokieteryjnie owijając kucyk wokół palca.

– Lia, nigdzie się nie ruszamy – warknął Dean.

– Oczywiście, że się ruszamy – odparła, klepiąc go po ramieniu. – Przecież nie zostanę tutaj tylko dlatego, że ty tak mówisz. Chociaż uwielbiam robić to, co mi się każe, i nie potrafię podejmować własnych decyzji. Szczególnie kiedy to ty rozkazujesz.

Poszliśmy na basen.

Sloane została w hotelu. Nienawidziła, kiedy coś ją omijało, ale najwyraźniej chęć wykazania się przed Briggsem tym razem podziałała na nią silniej.

– Niezły – ogłosiła Lia, umościła się na leżaku i skierowała wzrok w stronę namalowanego na suficie nieba. Mimo że było jeszcze przed południem, w gigantycznym kompleksie basenów roilo się od rodzin z dziećmi oraz osób, które wołały spędzić czas w strefie dla dorosłych.

Dean spojrzał na Lię z pobłażaniem, ale nic nie powiedział. Był zbyt zajęty oględzinami miejsca pod kątem potencjalnych zagrożeń. Zajęłam leżak obok niej. Thomas Wesley powiedział, że z jego apartamentu był świetny widok na basen. Spojrzałam na balkony z bezpośrednim dostępem do kąpieliska i sięgnęłam do słuchawek. Ukryłam je pod włosami, by nie rzucały się w oczy. Ściszyłam dźwięk, by zakłócenia niczego nie zagłuszały, ale żeby słyszeć cokolwiek, gdyby złapało zasięg.

– Frustratka – rzucił Michael pod moim adresem.

Usiadł z drugiej strony Lii. Sięgnął brzegu koszulki, jakby chciał ją zdjąć, ale po chwili porzucił swój zamiar. Jedną ręką przeczesał włosy, a drugą opuścił wzduż krzesła. Wszystko to robił zupełnie naturalnie, bez śladu zmieszania.

Musiałam bardzo się starać, żeby przestać myśleć o siniakach na jego brzuchu i klatce piersiowej.

– Nie patrz tak na mnie, Cassie – powiedział cicho.

Zastanawiałam się, co takiego zobaczył na mojej twarzy. Co mnie zdradziło? Wzrok? Zaciśnięte usta? Napięcie szyi?

On wie, że ja wiem, dlaczego nie zdjął koszulki.

– Jak? – spytałam, po czym oparłam się na leżaku i zamknęłam oczy. Michael był ekspertem w udawaniu, że wszystko wokół (zarówno rzeczy, jak i ludzie), nie ma żadnego znaczenia. Ja taka nie byłam, ale nie zamierałam też zmuszać go do zwierzeń.

Już prawie nie rozmawiamy o takich rzeczach.

– To może być ciekawe! – rzucił Michael.

Otworzyłam oczy. Michael kiwnął głową na strefę dla dorosłych. *Daniel de la Cruz. Profesor. Podejrzany numer dwa.* Lia rozpoznała go nieco później niż inni. Po chwili namysłu wstała z leżaka, machnęła końskim ogonem i dała nura pod wodę.

Dean wymamrotał coś pod nosem. Nie słyszałam wyraźnie, ale mogłam się założyć, że było to coś w stylu: *To bardzo zły pomysł.*

Próbowałam sobie przypomnieć wszystko, czego się dowiedziałam o Danielu de la Cruzie. *Zasadniczy. Perfekcjonista.* A mimo to pił drinka przed południem?

Wcale nie pijesz, uświadomiłam sobie po chwili. Mężczyzna taki jak on doskonale wiedział, jak chciał być postrzegany, i potrafił manipulować swoim wizerunkiem. Nawiązał kontakt wzrokowy z kobietą stojącą nieopodal.

Uśmiechnęła się.

Dla ciebie wszystko jest algorytmem. Wszystko można przewidzieć. Nie byłam w stanie zdecydować, co dokładnie sprawiało, że tak myślałam. Doskonale dobrany strój kąpielowy? Błysk w oku? *Zrobiłeś doktorat z matematyki. Jakim trzeba być profesorem, żeby grać zawodowo w pokera?*

Zanim zdążyłam odpowiedzieć sobie na te pytania, Lia wpadła prosto na niego. Cudem nie wylał na nią swojego drinka. *Masz refleks.*

Miałam wrażenie, że Dean zaraz zacznie zgrzytać zębami ze złości.

– Poradzi sobie – powiedziałam, chociaż sama myślałam o naszym enesie, ciągu Fibonacciego i o tym, z jaką precyzją zaplanował swoje dwa pierwsze morderstwa.

– Ona może sobie poradzi, za to ja dostanę zawału – odparował Dean.

– Co ja mówiłem, Jonathanie? – usłyszałam nagle karcący głos.

Mężczyzna o idealnej fryzurze, ale z bardzo zde gustowaną miną podszedł do małego, może siedmio- albo ośmioletniego chłopca. Nie dosłysza-

łam, co dziecko mu odpowiedziało, ale mężczyźni ewidentnie się to nie spodobało. Zrobił kolejny krok do przodu.

Michael cały się naprężył, ale ledwo to wyłapałam, już z powrotem wyglądał na zrelaksowanego. Przez moment nawet zastanawiałam się, czy sobie tego nie wyobraziłam.

Wstał z leżaka i leniwym krokiem ruszył w stronę mężczyzny i chłopca. Udawał, że otrzepuje sobie koszulkę z okruszków.

– Dean... – szepnęłam w panice.

Dean momentalnie wstał.

– Przypilnuję Lii. Idź za nim – powiedziałam.

Michael usiadł przy stoliku niedaleko chłopca i jego ojca. Uśmiechał się sympatycznie, patrząc na basen, ale wiedziałam, że to gra. Michael nauczył się czytać emocje w mechanizmie obronnym przeciwko zmiennym nastrojom swojego ojca. Był wyczulony na złość, na wściekłość skrywaną pod maską idealnej rodziny.

Dean dosiadł się do niego. Michael rozłożył nogi na jednym z krzeseł, jakby nie miał żadnych zmartwień.

– Wydaje się pan doskonale zaznajomiony z postępami w naszym śledztwie. – Czyjś głos wyrwał mnie z zamyślenia i dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że słuchawki znów działają. Słowa Briggsa brzmiały wyraźnie, ale odpowiedź była nieczytelna.

Pochyliłam się, żeby zasłonić włosami aparat i zrobiłam głośniejsze.

– ...w moim interesie leży, żeby wiedzieć. Pierwsza z dziewcząt zmarła na moim przyjęciu, a Camille była dla mnie kimś w rodzaju przyjaciółki. Każdy na moim miejscu powinien wiedzieć, co się dzieje u jego znajomych.

Spojrzałam w stronę balkonów. Na jednym z górnych pięter zobaczyłam trzy postacie. Dwie miały na sobie garnitury. *Sterling i Briggs.*

Nie tylko ja ich dostrzegłam. Po drugiej stronie basenu profesor też patrzył na Wesleya i agentów. *Masz dobre oko, profesorze. Pewnie jesteś z tego*

dumny.

Przykułam uwagę Lii i wymieniliśmy szybkie spojrzenia. Powiedziała coś do profesora, po czym ruszyła z powrotem w moją stronę. Płynnym, niemal wyreżyserowanym ruchem zdjęła gumkę i pozwoliła czarnym jak smoła włosom delikatnie opaść na plecy. Kiedy siadała obok, mimochodem założyła słuchawki.

– Zakładam, że nie będzie pan chciał się podzielić źródłem wiedzy na temat sprawy Camille Holt? – spytała Sterling. Dziwnie było słyszeć głos agentki, kiedy ledwo widziałam zarys jej sylwetki na balkonie.

– Raczej nie – przyznał bez oporów Wesley. – Ale James z przyjemnością przekaze wam informacje o tym, gdzie byłem przez kilka ostatnich wieczorów.

Lia wykrzywiła twarz w grymasie, który zdradził mi, że była sceptyczna wobec tego, czy James potrafił zrobić dla FBI cokolwiek z przyjemnością. Odwróciłam się do chłopaków, by przywołać ich do nas, ale ani Michaela, ani Deana nie było już przy stoliku.

Tak samo jak małego chłopca i jego ojca.

Przeszukiwałam wzrokiem tłum, podczas gdy agentka Sterling robiła mi ścieżkę dźwiękową:

– Jest pan inteligentnym człowiekiem. – Próbowwała polechtać jego ego.
– Jak pan myśli, co się stało z Camille Holt?

Wreszcie znalazłam Michaela, który opierał się o bar z przekąskami z wielbłądzim motywem przewodnim. Chłopiec z ojcem stali na początku kolejki. W końcu znalazłam też Deana. Próbował przecisnąć się przez grupkę czterdziestokilkuletnich kobiet i dogonić Michaela.

– Co ja myślę? Gdybym był na waszym miejscu, zainteresowałbym się wyjątkowym zestawem umiejętności niejakiej Tory Howard – odparł Wesley.

Chłopiec stojący kilka metrów od Michaela sięgnął po lód w rożku. Uśmiechnął się do ojca, a on odwzajemnił uśmiech.

Odetchnęłam z ulgą. Deanowi wreszcie udało się przebić i był już coraz bliżej Michaela.

Wtedy, w tym samym momencie wydarzyły się dwie rzeczy. Agentka Sterling poprosiła Thomasa Wesleya, żeby doprecyzował, co ma na myśli, mówiąc o zestawie umiejętności Tory, a przy barze z przekąskami mały chłopiec potknął się i gałka lodów wypadła mu z rożka na posadzkę.

Chłopiec zamarł i nawet ja zaczęłam widzieć wszystko w zwolnionym tempie. Ojciec złapał synka za rękę i mocno pociągnął go za ramię.

Michael wystrzelił do przodu. W ułamku sekundy uciekł Deanowi, szarpnął ojca tak, że ten puścił chłopca, po czym wycelował mężczyźnie pięścią prosto w twarz.

– Jestem zaskoczony, że tego nie wiecie – wyrwał mnie z odrętwienia Wesley. – Tory Howard nie tylko jest doskonałą iluzjonistką. Jej głównym talentem jest hipnoza.

ROZDZIAŁ 23

Mężczyzna zaatakowany przez Michaela odpowiedział mu uderzeniem. Chłopak upadł, ale natychmiast wstał.

Zerwałam się z leżaka, ale Lia zagroziła mi drogę.

– Dean to załatwi – powiedziała.

Spróbowałam ją ominąć.

– Uspokój się, Cassie. Nie wchodź im w paradę. To ostatnie, czego teraz potrzebują – powiedziała spokojnie i zdecydowanie, stając ledwie kilka centymetrów ode mnie. Położyła mi dłoń na ramieniu. Z daleka wyglądałyśmy pewnie na najlepsze przyjaciółki, ale jej uścisk był mocny.

– Poza tym ktoś będzie musiał pomóc mi usuwać szkody – dodała, uśmiechając się szeroko.

Wtedy uświadomiłam sobie, że ze słuchawek znowu słyszę tylko zakłócenia. Spojrzałam w stronę balkonów. Taras, na którym przed chwilą stali Sterling, Briggs i Thomas Wesley, był pusty.

Dean musiał unieruchomić Michaela, trzymając naszego drogiego kolegę mocno przy sobie. Wezwano ochronę. Chłopak cudem uniknął aresztowania.

Stwierdzenie, że nasi opiekunowie byli niezadowoleni z powodu naszej nieautoryzowanej wycieczki w teren, byłoby eufemizmem. A byli jeszcze mniej zadowoleni z konfliktu Michaela z prawem.

Judd wyszedł po nas do lobby w hotelu Majesty. Po jego pozie (szeroko rozstawione nogi, ręce skrzyżowane na piersi) poznałam, że dostał nieprzyjemny telefon od Sterling lub Briggsa.

Michael syknął, ale dlatego, że bolała go rozbita warga i szybko siniejące oko. Wystarczyło jedno spojrzenie na naszego opiekuna i wiedział, że byliśmy w tarapatach.

Judd odwrócił się bez słowa i ruszył w kierunku windy. Szliśmy za nim jak na szpilkach. Dopóki drzwi się nie zamknęły, nie powiedział ani słowa.

– Masz szczęście, że nie trzeba było cię szyć – powiedział Judd Michaelowi.

Z tonu jego głosu wywnioskowałam, że nasze położenie (w jednej windzie z byłym żołnierzem, który potrafił zabić mężczyznę małym palcem jednej ręki) nie należało do najszcześniejszych.

– Straciliśmy zasięg. Nie słyszeliśmy nic z przesłuchania Thomasa Wesleya. Dlatego poszliśmy gdzieś, gdzie mogliśmy odzyskać połączenie – wytłumaczyła Lia.

Otworzyłam usta, żeby potwierdzić jej historię, ale Judd mnie powstrzymał.

– Nawet nie próbuj. Jesteśmy w Vegas. Jesteście grupą nastolatków, która miała siedzieć w pokoju. Mógłbym się założyć, że dokładnie wiem, jak do tego doszło.

– Gdybyś chciał się zakładać, siedziałbyś na dole w kasynie – rzucił leniwie Michael.

Wtedy Judd wcisnął przycisk stopu. Winda szarpnęła i stanęła w miejscu. Judd odwrócił się do Michaela i zaczął wwiercać się w niego wzrokiem.

Mijały sekundy, potem minuty...

– Przepraszam. Czasami nie mogę się powstrzymać – wybąkał Michael, patrząc wszędzie, tylko nie na Judda.

Nie byłam pewna, czy przepraszał za brak szacunku do Judda, czy za to, co stało się na basenie.

– Jak myślisz, co się stanie, kiedy mężczyzna, którego pobiłeś, wróci wieczorem do domu? – spytał Judd.

Na te słowa w windzie zapadła grobowa cisza. Judd uruchomił windę. Znowu coś szarpnęło, ruszyliśmy. Bałam się spojrzeć na Michaela, bo wiedziałam, że to pytanie musiało trafić go prosto w serce.

W końcu dojechaliśmy i drzwi windy się otworzyły. Judd i ja wysiadaliśmy jako ostatni. Nie mogłam się powstrzymać i spojrzałam na niego z wyrzutem, kiedy wychodziłam na korytarz.

– Ósmy maja. Ósmego maja tego roku będzie szósta rocznica – powiedział cicho i zamilkł na chwilę, czekał aż uświadomię sobie, do czego się odnosi. – Jeśli dzięki temu, że będę draniem, uchronię jakieś dziecko przed śmiercią, nie zawaham się ani chwili.

Serce podeszło mi do gardła. Judd minął mnie i pozostałych i otworzył drzwi do pokoju hotelowego, po czym zamarł w bezruchu.

Moje serce waliło jak szalone, kiedy próbowałam zrozumieć, co mogło sprawić, że zatwardziały żołnierz piechoty morskiej stracił rezon. Po kilku sekundach zobaczyłam na własne oczy i od razu napisałam w myślach najgorszy z możliwych scenariuszy.

Sloane.

Weszłam do środka. Lia, Michael i Dean stali w miejscu, równie zaskoczeni, jak Judd. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to czerwień.

Strugi czerwieni. Czerwone plamy. Czerwień na szybach.

– Cześć wszystkim! – rzuciła Sloane.

Minęła chwila, zanim dotarło do mnie, że dziewczyna faktycznie stoi obok i nic jej nie jest. A czerwone plamy na oknach to rysunek.

– Co tu się stało, do cholery? – Lia pierwsza odzyskała głos.

– Potrzebowałam więcej przestrzeni. Zejdzie. Oczywiście, o ile przez pomyłkę nie użyłam permanentnego markera – odparła Sloane i nałożyła nakrętkę na flamaster.

Wciąż nie rozumiejąc, co się działo, podeszłam do okna, żeby przyrzeć się diagramowi na szybie. Sloane tymczasem uzupełniła wcześniejsze oświadczenie:

– Prawdopodobieństwo, że zejdzie, szacuję na siedemdziesiąt cztery procent. – Po czym odwróciła się przodem do swojego dzieła i dodała: – Ale najważniejsze, że wiem, gdzie uderzy morderca.

ROZDZIAŁ 24

Narysowałam mapę Las Vegas Strip, na której zaznaczyłam cztery miejsca zbrodni – komentowała Sloane, wskazując nam kolejne krzyżyki: – Basen na dachu w Apex, główna scena w Wonderland, dokładne miejsce, w którym postrzelono Eugene’a Lockharta, i łazienka w zachodnim skrzydle kasyna w Majesty – powiedziała, stając przy ostatnim z krzyżyków, po czym spojrzała na nas wzrokiem pełnym wyczekiwania. Ponieważ odpowiedziała jej cisza, Sloane dodała: – To nie jest wzór, który powie nam, w którym kasynie uderzy tym razem enes. Dostajemy dokładne współrzędne miejsca kolejnego ataku!

– Masz na myśli długość i szerokość geograficzną? – zapytał Dean.

Widziałam, że zaczynał wchodzić w umysł mordercy, składał te informacje w całość, kiedy Sloane zaprzeczyła: – Nie długość i nie szerokość. – Otworzyła markera i narysowała linię łączącą ze sobą dwa pierwsze miejsca zbrodni. Potem połączyła trzeci krzyżyk z czwartym. Dorysowała jeszcze pięć punktów w obrębie granic kasyna Majesty. Wreszcie połączyła wszystkie kreski i kropki i spojrzała na nas pełna nadziei. – Teraz rozumiecie? – spytała.

Rozumiałam.

– To spirala – powiedział Dean.

Sloane narysowała łuki nad wszystkimi liniami łączącymi punkty. Efekt końcowy wyglądał jak muszla.

– I to nie byle jaka spirala. To spirala Fibonacciego! – powiedziała, odsuwając się o krok od okna.

Lia usiadła na kanapie, spojrzała na diagram Sloane i powiedziała:

– Pozwolę sobie zaryzykować i strzełę, że to ma coś wspólnego z ciągiem Fibonacciego.

Sloane przytaknęła ochoczo. Zaczęła rozglądać się gorączkowo, gdzie jeszcze mogłaby coś dorysować, ale ponieważ na oknie zabrakło już miejsca, nachyliła się nad sąsiadującą ścianą.

– Może tym razem spróbujemy przełożyć to na papier? – wtrącił delikatnie Judd.

Sloane zgromiła go wzrokiem i burknęła:

– Papier. Jasne!

Jakby powiedział coś najgłupszego na świecie.

Judd podał jej kartkę. Sloane klapnęła na podłogę i tłumaczyła, rysując:

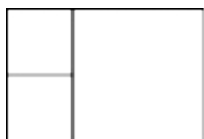
– Pierwsza większa od zera liczba w ciągu Fibonacciego to jeden. Dlatego rysujemy kwadrat, w którym każdy bok ma długość jeden dowolnej miary.



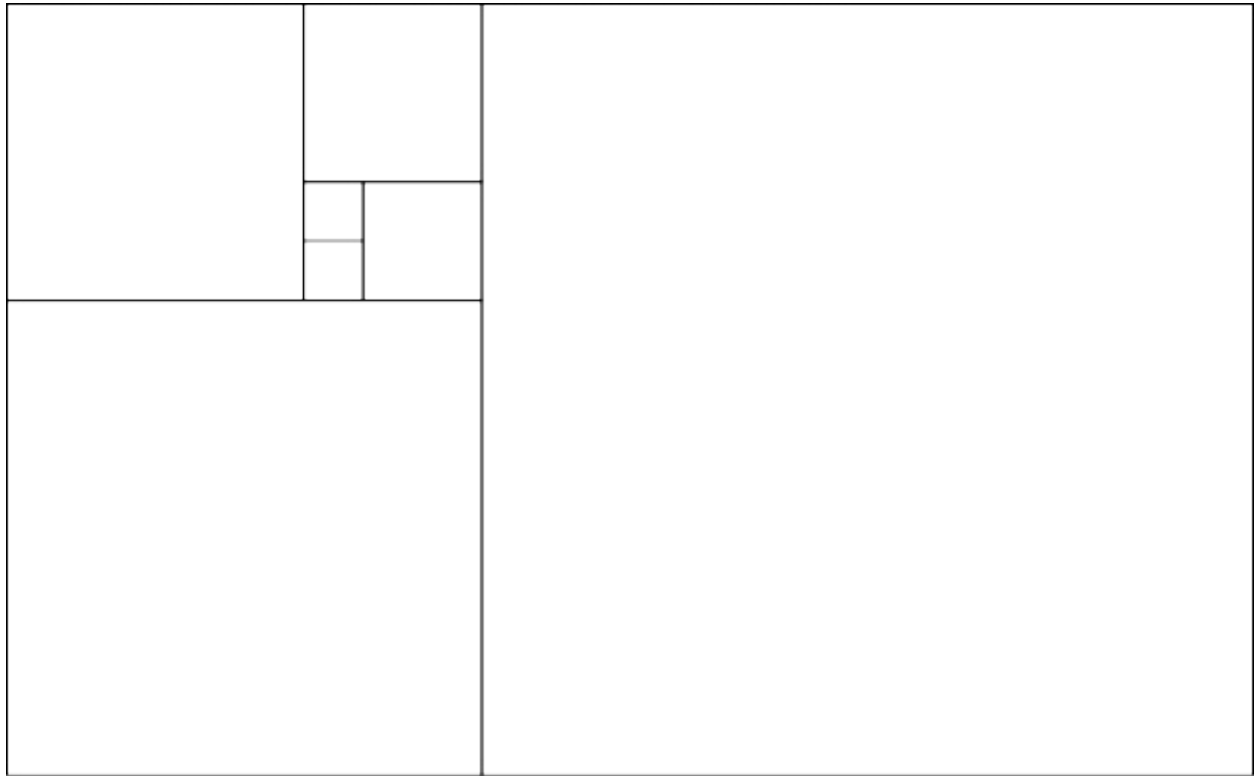
– Następna liczba to też jeden, dlatego rysujemy kolejny kwadrat...



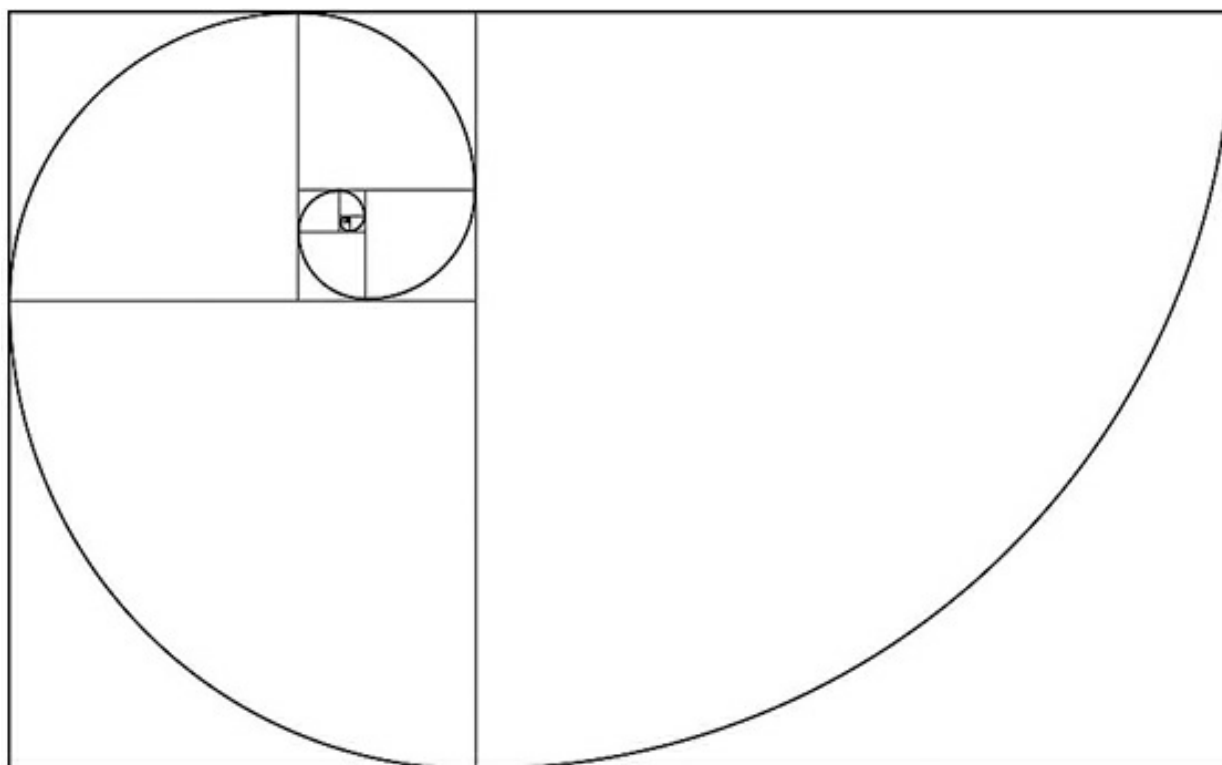
– A jeden plus jeden to...? Dwa – odpowiedziała sama sobie. Narysowała trzeci kwadrat, dwa razy większy od pierwszego.



– Dwa dodać jeden to trzy, trzy dodać dwa to pięć, pięć dodać trzy to osiem... – Sloane rysowała kolejne kwadraty w ruchu przeciwnym do wskazówek zegara, aż skończyło jej się miejsce na kartce.



– Ale ja na tym nie poprzestałam. – Spojrzała na Judda z wyrzutem, co zinterpretowałam jako przytyk do jego zakazu rysowania po ścianach. – I wyobraźcie sobie, że zrobiłam to... – powiedziała i narysowała łuk w środku każdego czworoboku.



– Gdybym nie przestała, tylko dodała jeszcze dwa kwadraty, wyglądałoby to dokładnie... tak – powiedziała, wskazując na spiralę namalowaną na oknie.

Przeniosłam wzrok z rysunku na plan Vegas. Sloane miała rację. Począwszy od Apex, morderca kierował się do środka spirali. A jeśli jej obliczenia były bezbłędne (czego akurat byłam pewna), mogliśmy dokładnie przewidzieć, gdzie tym razem uderzy nasz enes.

Sloane zaczęła pisać kolejne liczby ciągu na kartce i przypomniało mi się, że kiedy pierwszy raz o nim wspomniała, powiedziała, że jest wszędzie. Że jest piękny.

Powiedziała, że to czysta perfekcja.

Kiedy ty patrzysz na ciąg, widzisz dokładnie to samo, pomyślałam o enesie. Dostrzegasz jego piękno. Jego perfekcję. Wytatuowane na nadgarstku Alexandry Ruiz. Wypalone na ręce iluzjonisty. Zapisane na skórze starszego pana. Wryte

w ciele Camille. Nie tylko wysyłasz nam wiadomość. Tworzysz coś więcej. Tworzysz coś pięknego.

Coś świętego.

– Jaki jest kolejny punkt na spirali? Gdzie teraz zabije? – spytał Dean.

Sloane odwróciła się do okna i wskazała palcem miejsce nad piątym krzyżykiem, który wcześniej narysowała.

– Tutaj – powiedziała. – W Majesty. Wszystkie pozostałe miejsca zbrodni są tutaj. Im bliżej jesteś serca spirali, tym bliżej od siebie są punkty.

– A gdzie konkretnie?

Jeśli enes dalej będzie zabijał jedną osobę dziennie, kolejne morderstwo może wydarzyć się w każdej chwili. Nie później niż w ciągu kilku godzin.

– Sala balowa – mruknęła pod nosem Sloane, patrząc na okno, jakby sama pogubiła się w swoim rysunku. – Na pewno.

Ty

Następny będzie nóż.

Woda. Ogień. Przebicie strzałą staruszka. Uduszenie Camille. Teraz pora na nóż. Na pewno. To musi być nóż.

Siedzisz na podłodze, oparty plecami o ścianę, ostrzem noża balansujesz na kolanie.

Woda.

Ogień.

Przebicie.

Uduszenie.

Jeden, dwa, trzy, cztery...

Nóż będzie piąty. Wdychasz powietrze, a razem z nim chłoniesz liczby: wagę ostrza, prędkość, z jaką poderżniesz nim gardło ofiary.

Powoli wydychasz powietrze.

Woda. Ogień. Przebicie. Uduszenie. Następny będzie nóż. A potem... a potem...

Dobrze wiesz, jak to wszystko się skończy. Jesteś bardem opowiadającym historię. Jesteś alchemikiem rozkładającym wzór na części pierwsze.

Teraz liczy się tylko ostrze, twój miarowy oddech i świadomość, że pracowałeś nad wcieleniem woli w życie.

Począwszy od numeru pięć.

ROZDZIAŁ 25

FBI obserwowało salę balową. Dla tych, którzy nie mieli licencji na uczestnictwo w zasadzkach, dzień stał się mozolnym oczekiwaniem. Popołudnie powoli przechodziło w wieczór. Im ciemniej się robiło, tym jaśniej błyszczały światła za naszym pomalowanym oknem i tym głośniejszy słyszałam bicie swojego serca.

Pierwszy stycznia. Drugi stycznia. Trzeci stycznia. Czwarty stycznia. Dzisiaj był piąty. Cztery ciała w cztery dni. Potem przychodzi kolej na numer pięć. To właśnie w ten sposób o nich myślisz? Nie jak o ludziach, ale jak o liczbach. Liczbach, które trzeba mnożyć. Które są częścią twojego równania.

Wróciłam myślami do zdjęcia, które zobaczyłam w aktach matki. Szkielet delikatnie owinięty niebieskim szalem. Dean dostrzegł poczucie winy w tym, jak pochowano ciało mojej matki. Pomyślałam o tej różnicy między enesami.

Ty nie czujesz żadnych wyrzutów sumienia, skupiłam się na mordercy z Vegas. Tym byłam w stanie się zająć. Znieść to, co się tutaj działo. Czemu miałbyś je czuć? Na świecie jest tyle milionów ludzi, a ty zabijesz taki niewielki procent. Raz, dwa, trzy, cztery...

– Dobra, dosyć tego. – Lia wyszła z sypialni. Przyglądała się nam przez chwilę, po czym poszła do kuchni i otworzyła zamrażalnik. Po kilku sekundach wróciła, trzymając coś w ręku.

– Schłodzona ścierka. Przyłóż ją do oka i przestań rozpamiętywać, co się stało. To działka Deana.

Lia odczekała chwilę, żeby się upewnić, że jej słowa podziałały na Mi-

chaela, po czym obrała kolejny cel.

– Dean, jestem w ciąży – powiedziała, lekko drżącym głosem.

– Nie jesteś. – Dean nawet nie mrugnął.

Lia nie odpuszczała.

– A skąd możesz mieć pewność? Najważniejsze jest teraz to, że nie możemy nikomu, siedząc tutaj beczynnie, czekając na telefon i układając najczarniejsze scenariusze.

– Masz jakieś lepsze pomysły? – spytałam.

Wcisnęła przycisk na ścianie. Rolety zasłoniły widok, razem z rysunkami. Sloane się oburzyła, ale Lia nie przyjmowała zażaleń.

– Sugeruję, żebyśmy spędzili kolejne trzy godziny i dwadzieścia siedem minut, udając zwykłych nastolatków najlepiej, jak potrafimy. Kto ma ochotę pograć w dwie prawdy i kłamstwo? – spytała i usiadła na kanapie między mną a Deanem.

– Zostałem wyrzucony z co najmniej czterech szkół. – Michael lekko poruszył brwiami, ale ton jego głosu nie zdradzał, czy mówił prawdę, czy kłamał. – Mój ulubiony film to *Niezwykła podróż*.

Czy to ten film, w którym zwierzęta próbują odnaleźć drogę do domu?, pomyślałam.

– I... Szczerze, zamierzam wejść do pokoju Reddinga dzisiaj wieczorem i wygolić mu na głowie swoje inicjały – zakończył z wymyślnym akcentem.

Trzy oświadczenia. Dwa prawdziwe. Jedno fałszywe.

– Numer trzy. Trójka jest kłamstwem – powiedział Dean posepnie.

Michaelowi nie było łatwo się uśmiechnąć z opuchniętą wargą, ale robił, co w jego mocy.

Lia, która w tym momencie leżała już na brzuchu na dywanie, oparła się na łokciach i spytała:

– To z ilu szkół naprawdę cię wywalili?

Michael dał Deanowi chwilę na przetrwanie faktu, że jego wykrywacz kłamstw zawiódł już na pierwszym zdaniu, po czym odpowiedział Lii:

– Z trzech.

– Mięczak – skwitowała.

– To nie moja wina, że Sterling i Briggs jeszcze mnie nie wyrzucili – powiedział i przesunął palcem po wardze z dziwnym błyskiem w oczach.

– Wszystko wskazuje na to, że jestem ciężarem. Ale to mądrzy ludzie. Wydalenie numer cztery jest tylko kwestią czasu.

Wolisz sprawić, żeby ktoś cię odrzucił, niż się bać, że to zrobi sam z siebie, pomyślałam, wycytując z jego słów więcej, niż zamierzał powiedzieć.

– *Niezwykła podróż? Serio?* – Dean spojrział z niedowierzaniem na Michaela.

– Cóż mogę powiedzieć... Uwielbiam małe słodkie kotki i pieski.

– Ze statystycznego punktu widzenia wydaje się to dosyć mało prawdopodobne – powiedziała Sloane. Przez chwilę obserwowała Michaela, po czym oświadczyła, że teraz jej kolej. Przygryzła wargę i zaczęła: – Przećiętny rozmiar miotu u beagle'a to siedem szczeniaków. – Po chwili pauzy powiedziała drugie zdanie: – Słowo „szpatułka” pochodzi od greckiego słowa *spathe* oznaczającego płaskie szerokie ostrze. – Sloane chyba nie do końca wyłapała sens gry, ale zrozumiała, że powinna powiedzieć dwa prawdziwe zdania i jedno fałszywe. Splotła ręce i położyła je na kolanach. Nawet jeśli dwie poprzednie prawdy nie były oczywiste, widać było, że zamierzała skłamać. – Właściciel tego kasyna nie jest moim ojcem – wystrzeliła jednym tchem.

Sloane przez całe życie trzymała ten fakt w sekrecie. W końcu zdradziła go mnie. Nie umiała powiedzieć reszcie, ale potrafiła skłamać. Na jej nieszczęście, zrobiła to w grze, której celem było wyłapywanie kłamstw.

Czułam, że pozostali są w szoku, ale nikt nic nie powiedział. Sloane z trudem przełknęła ślinę, po czym spojrzała na nas.

– Musicie zgadywać! Musicie! Takie są zasady.

– Kłamstwem jest zdanie o beagle'ach? – Michael szturchnął ją w kostkę.

– Nie. To nie to – odparła Sloane.

– Wiemy – powiedział Dean delikatnie. – Wiemy, które zdanie jest nieprawdziwe.

– Z moich obliczeń wynika, że ktoś z was powinien teraz wstać i mnie przytulić – powiedziała i westchnęła ciężko.

Dean otworzył ramiona i Sloane wtuliła się w niego.

– Ręka w górę, kto nigdy by nie pomyślał, że Dean lubi się przytulać – powiedział Michael i sam podniósł rękę.

Lia parsknęła śmiechem.

– Przestańcie, bo to się zaczyna robić trudne – powiedziała Sloane i wyzwoliła się z objęć Deana, po czym dodała zdecydowanym tonem: – Dwie prawdy i kłamstwo. Następny.

Posłuchałam jej i rzuciłam:

– Nigdy nie byłam poddana hipnozie.

Prawda.

– Cierpię na zespół nadmiernej ruchomości stawów.

Kłamstwo.

Pomyślałam o Sloane, która przed chwilą się przed nami otworzyła.

– Znalezione ciało mojej matki.

Sloane zdradziła swój sekret innym. Byłam im winna to samo. Nawet jeśli Dean i Lia już wiedzieli.

– Nigdy nie widziałam, żebyś cierpiała na... – zaczęła Sloane, po czym zamarła. – Ojej... – dodała, kiedy dotarło do niej, które ze zdań było prawdziwe. – Z moich kalkulacji wynika... – podjęła, ale tym razem sama siebie uciszyła.

Równie dobrze możemy nazwać tę grę: dwie prawdy, kłamstwo i przytulaki, pomyślałam, ale uświadomiłam sobie, że kontakt fizyczny mógłby zburzyć mur, który wokół siebie zbudowałam. Mur pomiędzy mną i mrokiem.

– Teraz ja – uratował mnie Michael.

Liczyłam na to, że powie coś prawdziwego.

– Przykro mi z powodu twojej matki – zaczął.

Prawda.

Odwrócił się do Sloane i powiedział:

– Kiedy tylko nadarzy się okazja, z przyjemnością przyfasolę twojemu ojcu.

Prawda.

Odchylił się do tyłu i oparł na dłoniach.

– Wspaniałomyślnie postanowiłem, że jednak nie ogolę w nocy Deana.

– Townsend, przysięgam na Boga, jeśli natychmiast nie przestaniesz...
– zaczął Dean.

– Twoja kolej, Lia – przerwałam im.

Lia tak dobrze potrafiła kłamać, że jej rundy zawsze były największym wyzwaniem.

Lia stuknęła palcami o stół. Myślała. Miarowy dźwięk sprawił, że pomyślałam o upływającym czasie i spojrzałam na zegar. Północ zbliżała się wielkimi krokami.

– Zabiłam człowieka, kiedy miałam dziewięć lat. – Lia robiła to, co umiała najlepiej. Skupiała na sobie całą uwagę. – Rozważam ogolenie głowy Michaela, kiedy pójdzie spać. I... Wychowałam się w sekcie – dokończyła jednym tchem.

Dwie prawdy i kłamstwo.

Naprawdę potrafiła nas zaintrygować. Zanim dołączyła do programu, kiedy miała około trzynastu lat, wylądowała na ulicy. Wiedziałam, że umiejętność kłamania często rozwijała się u dzieci, które wychowywały się w trudnych warunkach.

Zabiłam człowieka, kiedy miałam dziewięć lat.

Wychowałam się w sekcie.

Wtedy do pokoju wszedł Judd. Moja głowa była tak zaprzątnięta słowami Lii, że dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że przyszedł. I że był posępny.

Spojrzałam na zegar. Była minuta po północy. Szósty stycznia.

Dzwoniła Sterling, pomyślałam. Moje serce zaczęło bić szybciej, a dłonie zrobiły się wilgotne.

– I co mamy? – zapytał Dean.

Judd przelotnie spojrzał na Sloane, po czym powiedział:

– Nic.

ROZDZIAŁ 26

FBI nie przestawało obserwować sali balowej. Szóstego dnia też nic się nie wydarzyło. Ani siódmego. Ósmego stycznia, kiedy się obudziłam, usłyszałam głos Sterling. Siedziała z Deanem w kuchni i cicho rozmawiali. Judd smażył naleśniki. Przez chwilę czułam się jak w domu w Quantico.

– Cassie. Dobrze, że jesteś. Usiądź – powiedziała agentka, kiedy zobaczyła mnie w drzwiach.

Usiadłam. Spoglądałam to na nią, to na Deana. Byłam ciekawa, co miała mi do powiedzenia, ale nie mogłam przestać analizować. Sterling przywitała mnie inaczej niż zwykle, inaczej się do mnie odnosiła. A Judd nałożył jej naleśniki, tak jak mnie i Deanowi.

Nie przyszedł tutaj, dlatego że masz wieści. Przyszedł tutaj, bo ich nie masz.

– Ciągle nic? Nie rozumiem. Nawet jeśli Sloane się myliła w kwestii lokalizacji, powinniśmy mieć... – zaczęłam.

Ciało. Może nawet niejedno.

– Może zobaczyłem, że w sali kręci się FBI, i się wycofałem – powiedział Dean z perspektywy enesa. – A może po prostu ukryłem ciało?

– Nie – odparowałam, zanim zdążyłam się zastanowić. – Na pewno nie chowasz efektów swojej pracy. Chciałeś, żeby policja znalazła numery. Chciałeś, żeby zrozumieli, że to nie były wypadki. Chciałeś, byśmy zobaczyli twoje piękne dzieło. Wzór. Jego elegancję.

– Tu nie chodzi tylko o morderstwo. To jest performance. To sztuka – uzupełnił Dean.

Pomyślałam o Alexandrze Ruiz, o jej włosach ułożonych na podłodze. O magiku, którego spalonego ciała nie dało się rozpoznać; o staruszku przeszytym strzałą i o Camille Holt – jej sinej skórze i szeroko otwartych przekrwionych oczach.

– Mamy do czynienia ze zorganizowanym mordercą. – Głos Sterling wyrwał mnie z zamyślenia. – Ataki były starannie zaplanowane. Enes był skrupulatny. Udało mu się nawet ukryć przed kamerami ochrony. Nie mamy świadków. Zebrane dowody donikąd nas nie prowadzą. Mamy tylko historię, którą ciała ofiar opowiadają nam o mordercy.

Położyła na stole cztery fotografie.

– Powiedzcie mi, co widzicie? – spytała.

Odebrałam jej słowa jak dzwonek na lekcje.

Spojrzałam na pierwsze zdjęcie. Alexandra Ruiz była ładna, niewiele starsza ode mnie. *Ty też uważasz, że była ładna. Patrzyłeś, jak tonie, ale nie stosowałeś przemocy. Nie zostawiłeś śladów na jej skórze.*

– Nie chodzi o przemoc – powiedział Dean. – Nawet jej nie dotknąłem. Nie musiałem.

– Chodzi o władzę – uzupełniłam.

– Władzę, którą daje świadomość tego, co wydarzy się dalej.

– Którą daje umiejętność wpływania na ofiarę. Którą daje popchnięcie pierwszej kostki domina i obserwowanie, jak reszta sama się przewraca.

– I liczenie.

– A co z drugą ofiarą? Tu też chodziło tylko o matematykę? – spytała Sterling.

Spojrzałam na zdjęcie, ciało spalone na węgiel.

– Nie zabiłem go. Pomogłem mu, ale to on zapalił zapalnik. Ja tylko patrzyłem – powiedział Dean.

Przez większość czasu po prostu obserwujesz. Wiesz, jacy są ludzie, i nienawidzisz ich. Za to, że myślą, choćby przez sekundę, że możecie być do siebie podobni.

– Tu nie chodzi o przejęcie nad nimi władzy. Chodzi o przechytrzenie ich – powiedziałam głośno, patrząc na Deana.

Dean spuścił wzrok i patrząc w przestrzeń, powiedział:

– Nikt nie wie, kim naprawdę jestem. Myślą, że wiedzą, ale się mylą.

– To ważne. Żeby im pokazać. Liczby, wzory, plany. Chcesz, żeby to zobaczyli.

– Kto? Czyją uwagę próbuje przykuć enes? – spytała Sterling. Sama też zadawała sobie już to pytanie. To, że prosiła nas o radę, miało wpływ na moją odpowiedź.

– Nie chodzi tylko o FBI i policję – powiedziałam powoli.

Sterling spojrzała na mnie z ukosa i zapytała:

– Kierujesz się intuicją, czy mówisz mi to, co chciałabym usłyszeć?

Liczby były ważne dla enesa. *Są dla ciebie ważne, bo były ważne dla kogoś innego.* Pomyślałam, że enes występuje przed kimś. *Ale przed kim?*

– I to, i to – odpowiedziałam.

Sterling przytaknęła, po czym wskazała trzecie zdjęcie.

– Strzała. Koniec zabawy w domino. Sam pociągnąłem za spust – powiedział Dean.

– Dlaczego? Władza, wpływ, manipulacja, a potem nagle czysta przemoc? Skąd ta przemiana w mordercy? Co sprawiło, że się zmienił? – naciskała nas Sterling.

Spojrzałam na zdjęcie, próbując zrozumieć enesa.

– Wiadomość na strzale. *Tertium.* Trzeci raz. Według ciebie oni wszyscy są tacy sami. Niezależnie od tego, czy topisz, patrzysz, jak ktoś płonie żywcem, czy strzelasz do staruszka z łuku. Wszyscy są tacy sami.

Ale nie są. To było coś, na czym się skoncentrowałam. Sposób, w jaki enes zabijał – to była opowieść o motywacji i potrzebach.

Jaką historię próbujesz mi opowiedzieć?

– Camille została uduszona swoim naszyjnikiem. Zorganizowany morderca przynosi własną broń na miejsce zbrodni. – Dean przeszedł

do ostatniego zdjęcia.

– Tak, to prawda – odpowiedziała Sterling.

Uduszenie miało motyw osobiste. Tu doszło do przemocy. I było o wiele więcej dominacji niż manipulacji.

– Wyciąłeś jej liczby na skórze, żeby ją ukarać. Albo żeby ukarać siebie samego za to, że nie jesteś idealny – powiedziałam na głos.

Masz dokładny plan. Nie ma w nim miejsca na porażkę.

– Jak przebiegło to morderstwo? – spytała Sterling.

– Było brutalniejsze. I bardziej osobiste. Dochodzi do eskalacji przemocy – odpowiedział Dean.

Sterling przytaknęła.

– Eskalacja przemocy – powiedziała, przybierając ton wykładowcy – następuje u morderców, którym te same działania przestają przynosić satysfakcję. Może się objawić na wiele różnych sposobów. Na przykład: morderca, który swoją pierwszą ofiarę dźgnął nożem, kolejną dźga wielokrotnie. Albo morderca, który zabijał raz w tygodniu, zaczyna zabijać dwie osoby w ciągu jednego dnia. Morderca, który wybierał łatwe ofiary, szuka coraz trudniejszych celów.

– Albo morderca, który z każdym kolejnym atakiem staje się coraz brutalniejszy – dodał Dean.

Rozumiałam ich tok myślenia.

– To jak w prawie malejących przychodów – powiedziałam. – Albo u narkomanów, którzy muszą za każdym razem zwiększać dawkę, żeby osiągnąć ten sam stan upojenia.

– Czasami – zgodziła się agentka. – Ale czasami eskalacja może być wynikiem utraty kontroli, spowodowanej czynnikiem zewnętrznym. Może też odzwierciedlać przeświadczenie mordercy o tym, że jest niezniszczalny. A morderstwa stają się coraz bardziej spektakularne.

Twoja przemoc eskaluje. Dlaczego? Nie znalazłam odpowiedzi, więc zadałam na głos kolejne pytanie, które przyszło mi do głowy:

- Skoro dochodzi do eskalacji przemocy, dlaczego przestał?
- Nie mógł kontynuować – powiedział Dean beznamiętnie.

Cztery ciała w cztery dni, a potem nic...

– Większość seryjnych morderców nie przestaje tak po prostu. Przynajmniej dopóki ktoś lub coś ich nie zatrzyma – powiedziała Sterling takim tonem, że zaczęłam myśleć o jednej sprawie z przeszłości, w której morderca przestał. *Ten, który im uciekł.*

– Najprostszym wyjaśnieniem dla nagłego zaprzestania morderstw jest zatrzymanie przez policję w związku ze sprawą z nimi niezwiązaną lub śmierć – kontynuowała.

Spojrzałam na Judda. Jego córka była najlepszą przyjaciółką Sterling. *Czy morderca twojej córki nie żyje, Judd? Uciekł przed więzieniem? A może został aresztowany za jakąś inną zbrodnię?*

Nie potrzebowałam wiedzieć więcej o tamtej sprawie, żeby mieć pewność, że Sterling i Judda dręczyły te same pytania.

– Co będzie dalej? – spytałam, żeby powstrzymać się od dalszej analizy agentki.

– Musimy ustalić dwie rzeczy. Czemu doszło do eskalacji i dlaczego enes przestał zabijać – odparła Sterling.

– Nikt niczego nie przestał.

Dean, Sterling i ja w tym samym momencie spojrzeliśmy w kierunku drzwi. Na korytarzu stała poczochna, ledwo co rozbudzona Sloane.

– On nie może ot tak przestać. Jeszcze nie skończył. Następna będzie sala balowa – powiedziała przekonana o swojej racji. Wiedziałam, jak bardzo jej zależało. Musiała zrobić chociaż tę jedną rzecz jak należy.

– Istnieje szansa, że niechcący spłoszyliśmy mordercę. Że zakłóciliśmy tryb jego pracy – powiedziała Sterling, ale Sloane pokręciła przecząco głową.

– Jeśli zacząłby w środku spirali i kierował się na zewnątrz, mógłby przestać w każdej chwili. Ale jeśli zacznasz od zewnątrz, wszystko jest

ustalone. Jest początek i koniec. Wzór jest nienaruszalny – przekonywała.

– Czy możecie dalej obserwować salę balową? – spytał agentkę Dean. Znał Sloane równie dobrze, jak ja. Wiedział, że w kwestii liczb miała instynkt jak mało kto.

– Właściciel kasyna przystał na nasze prośby, kiedy powiedzieliśmy mu, że sala balowa może być miejscem zbrodni, ale dobra wola dyrekcji nie będzie trwać wiecznie – odparła stonowanym głosem. To, że nie nazywała ojca Sloane po nazwisku, uświadomiło mi, że doskonale wiedziała o ich pokrewieństwie.

– Powiedzcie mu, żeby jej nie otwierał. Powiedzcie, że morderca jeszcze nie skończył. Zmuscie go, żeby was wysłuchał – nalegała Sloane.

Nigdy cię nie słuchał. Nie zwracał na ciebie uwagi.

– Zrobię co w mojej mocy – odparła Sterling. – Ale musisz wiedzieć, że zrobiłaś wszystko, o co cię poprosiliśmy. Zrobiłaś wszystko dokładnie tak, jak było trzeba.

Sloane pokręciła przecząco głową i przeszła do salonu. Wcisnęła przycisk otwierający rolety i spojrzała na obliczenia na oknie.

– Znajdę go. Obiecuję.

ROZDZIAŁ 27

I co dalej? – spytałam cicho agentkę.

Nasza trójka wyszła z apartamentu na korytarz.

– Nie zgodzą się zamknąć sali balowej na dłużej niż dzień, góra dwa. Ani policja, ani FBI nie mają tylu środków, żeby monitorować obiekt przez cały czas. Musimy sprawdzać też inne tropy.

– Jak na przykład Tory Howard? – spytałam.

– Widzę, że mimo awantury z Michaeliem, udało wam się podsłuchać co nieco z naszej rozmowy z Thomasem Wesleyem.

Przytaknęłam, po czym wtajemniczyłam Deana:

– Wesley twierdził, że Tory jest uzdolnioną hipnotyzerką.

– Do tej pory koncentrowaliśmy się na liczbach i sali balowej. Ale może czas zacząć podążać za innymi tropami – wyszeptała agentka, żeby Sloane jej nie usłyszała.

Jak inaczej nasz enes miałby przekonać Alexandrę Ruiz, żeby wytatowała sobie liczby na ramieniu? Jak sprawiłby, że znaleziono ją w basenie martwą bez żadnych oznak walki?

Manipulacja. Wpływ.

– Hipnoza – powtórzył Dean.

Byłam pewna, że myślał o tym, że Tory Howard okłamała policję. Że coś ukrywała.

– Muszę już iść. Powiedziałam Briggsowi, że niedługo wrócę. Dean, pracuj nad profilem. Dlaczego doszło do eskalacji przemocy, dlaczego enes przestał zabijać? I cokolwiek, co jeszcze przyjdzie ci do głowy.

– A ja?

– Chciałabym, żebyś zabrała gdzieś Sloane na kilka godzin. Żeby przestała myśleć o sprawie. Ma tendencje do popadania w obsesję nawet w bardziej sprzyjających okolicznościach – powiedziała Sterling.

Nie wspomniała o tym, że dane okoliczności raczej jej nie sprzyjają.

– Dokąd ją zabrać?

Usta agentki wykrzywiły się w uśmiechu, który momentalnie zdradził mi, że nie będę zadowolona z odpowiedzi.

– Słyszałam, że Lia wspominała coś o zakupach.

– Do twarzy mi? – spytała Lia, trzymając w ręku top w barwach czarnego opalu, z asymetrycznym dekoltem i ściągaczem w talii. Nawet na wieszaku wyglądał fantastycznie. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Lia sięgnęła po kolejny ciuch. Białą rustykalną bluzkę. A potem dopasowaną spódniczkę z brązowej skóry.

Każda rzecz, którą wybierała, wyglądała, jakby należała do innej osoby. I o to jej chodziło. Lia nie przymierzała ubrań. Przymierzała osobowości.

Zabiłam człowieka, kiedy miałam dziewięć lat.

Wychowałam się w sekcie.

Nie miałam pojęcia, które z tych stwierdzeń było prawdziwe. I tak miało zostać.

– Znalazłaś coś dla siebie, Sloane? – spytałam.

Długo wzbraniała się przed wyjściem z hotelu. W końcu udało mi się ją przekonać obietnicą, że pójdziemy też na kawę.

Sloane pokręciła przecząco głową, ale zauważyłam, że nieśmiało dotknęła białego topu z trzema artystycznymi fioletowymi wzorkami.

– Przymierz – zasugerował Judd.

Z logicznego punktu widzenia sześćdziesięcioletni emerytowany żołnierz piechoty morskiej nie miał jak wtopić się w tłum w drogim butik w Vegas, ale Judd był na tyle cichy, że zdążyłam zapomnieć o jego istnie-

niu. Agentka Sterling chciała, żeby z nami poszedł. Kwestie bezpieczeństwa.

Wolałam nie myśleć o tym, że Michael i Dean pozostawieni sam na sam w jednym apartamencie, mogą być w o wiele większym niebezpieczeństwie.

– Tylko siedemdziesiąt jeden procent turystów w Las Vegas uprawia hazard. Coraz więcej osób przyjeżdża tu na zakupy – powiedziała Sloane i zabrała rękę z bluzki.

Lia zdjęła top z wieszaka i tonem nieznoszącym sprzeciwu rzuciła:

– Przymierzysz to albo nici z kawy, którą obiecała ci Cassie.

– Tak nie można! – oburzyła się Sloane.

Szybko stało się jasne, że można.

Kiedy Lia zaciągnęła Sloane do przymierzalni, Judd zwrócił się do mnie:

– A ty nie znalazłaś nic dla siebie?

– Jeszcze nie – powiedziałam.

Nie byłam w nastroju na zakupy. Zgodziłam się wyjść tylko dlatego, że agentka Sterling poprosiła, bym zajęła się Sloane. A ja bardzo chciałam się nią zaopiekować, mimo że nie mogłam oderwać myśli od naszego enesa.

Dlaczego doszło do eskalacji? Czemu przestałeś zabijać?

Zmusiłam się do powrotu do tu i teraz. Zdjęłam pierwszą lepszą sukienkę z najbliższego wieszaka. Miała prosty krój z dekoltem w serek. Kiedy dołączyłam do dziewczyn w przymierzalni, uświadomiłam sobie, że miała ten sam ciemnoniebieski odcień co szal, w który owinięto ciało mojej matki.

– Wytańcz to – mówi matka owinięta ciemnoniebieskim szalem. Jej włosy są wilgotne od mrozu i śniegu. Włącza radio samochodowe i robi głośniej.

Tym razem nie walczyłam ze wspomnieniami. Nie chciałam.

– Potrafisz lepiej – mówi, zerkając na mnie do tyłu z siedzenia kierowcy. Sama tańczy jak szalona.

Mam sześć, góra siedem lat. Jestem tak zaspana, że ledwo widzę na oczy. Wcale nie mam ochoty teraz tańczyć.

– Wiem, że lubiłaś to miasteczko, nasz domek i mały ogródek. Ale prawdziwy dom nie jest miejscem, Cassie. Dom to ludzie, którzy kochają cię najbardziej na świecie i którzy nigdy nie przestaną cię kochać – mówi, po czym zjeżdża z autostrady i zatrzymuje się na poboczu. – Cokolwiek by się działo – dodaje, odgarniając mi włosy z twarzy.

– Cokolwiek by się działo – powtarzam za nią szeptem, a ona uśmiecha się do mnie jednym ze swoich tajemniczych uśmiechów, które sprawiają, że i ja staję się weselsza.

Włącza muzykę tak głośno, jak tylko się da, i obie tańczymy w samochodzie na poboczu, w środku burzy śnieżnej.

– Cassie? – Głos Lii wrywa mnie z zamyślenia. Brzmi łagodnie jak nigdy dotąd.

Jeszcze nie wiemy, czy to jej ciało. Nie mamy stuprocentowej pewności, pomyślałam. Ale kiedy patrzyłam w lustro, nie wierzyłam samej sobie.

Zdziwiłam się, jak ładnie mi w tym odcieniu niebieskiego. Sprawiał, że moje włosy wydawały się ciemniejsze, kasztanowe.

– To naprawdę twój kolor! – stwierdziła Lia.

To był kolor mojej matki, pomyślałam. Tylko osoba, która ją znała i kochała, która uważała ją za piękną, mogła pochować ją w tym kolorze.

Jej naszyjnik. Jej kolor. Poczułam dziwne odrętwienie. Nogi i ręce zrobiły się ciężkie, a słowa utknęły mi w gardle. Zdjęłam sukienkę i ruszyłam na przód butiku. Po drugiej stronie promenady był sklep ze słodyczami, stylizowany na starodawny. Dałam się ponieść nawykowi z dzieciństwa, wyobraziłam sobie, kim byli ludzie, którzy robili w nim zakupy, jakie były ich historie.

Kobieta kupująca cytrynowe landrynki właśnie zerwała ze swoim chłopakiem. Chłopcy, którzy patrzą na gumy do życia udające papierosy, myślą o tym, czy mama się zorientuje, że spróbowali tych prawdziwych. Dziewczynka wpatrzona w lizaka wielkości jej głowy przegapiła popołudniową drzemkę.

Zadzwonił mój telefon. Odebrałam, nie przestając obserwować dziewczynki. Nie sięgnęła po lizaka. Tylko patrzyła, jakby składała mu hołd.

– Halo?

– Cześć, Cassie.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że dzwonił ojciec. Sterling i Brigg-sa rozpoznaję od razu.

– Cześć, tato. To nie jest najlepszy moment... – powiedziałam lekko łamiącym się głosem. Próbowałam odepchnąć wszystkie niechciane wspomnienia.

Do dziewczynki wpatrzonej w lizaka podszedł ojciec. Wyciągnął do niej dłoń, a ona ją chwyciła. Tak po prostu. Bez słowa.

– Dzwonię tylko, żeby zapytać, jak się trzymasz.

Ojciec się starał. Widziałam to bardzo dobrze. Ale widziałam też, z jaką łatwością mężczyzna po drugiej stronie promenady wziął córeczkę na ręce. Miała trzy, może cztery lata. Rude włosy, jaśniejsze niż moje. Wyglądałam tak samo w jej wieku.

Wtedy nawet nie znałam swojego ojca.

– Wszystko w porządku – powiedziałam i odwróciłam wzrok od dziewczynki. Nie chciałam wiedzieć, czy ojciec zaskoczy córeczkę i kupi jej lizaka. Nie chciałam wiedzieć, jak na niego patrzyła.

– Dzwoniła do mnie dziś rano policja – powiedział. Miał niski głos.

A więc nie dzwoniłeś, żeby zapytać, jak się trzymam.

– Cassie?

– Jestem.

– Technicy pobrali próbkę krwi z szala, którym była owinięta.

Przetwarzałam nową informację. Jeśli na szalu znaleziono krew, to znaczyło, że musiałeś owinąć ją w niego, zanim...

– Według wstępnych analiz jest to grupa krwi twojej matki.

Ojciec był tak opanowany, że zastanowiło mnie, czy nie zapisał sobie wcześniej tych informacji i nie czytał ich teraz z kartki.

– Będzie też robiona analiza DNA. Jeszcze nie wiadomo, czy próbka nie okaże się zbyt mała, żeby przeprowadzić kompletne testy, ale jeśli jest wystarczająca, dostaniemy odpowiedź w ciągu kilku dni – powiedział i zrobił krótką pauzę, po czym dodał: – Gdyby mieli robić analizę DNA z kości... trwałoby to o wiele dłużej.

Ostatnie słowa powiedział już drżącym głosem.

– Odpowiedź – rzuciłam oskarżycielskim tonem. Jakbym się zafiksowała na tym jednym słowie. – Nie chcę wiedzieć, czy to ona. Chcę wiedzieć, kto to zrobił.

Jej naszyjnik. Jej kolor.

– Cassie... – zaczął ojciec, ale nie potrafił powiedzieć nic więcej. Widocznie skończyła mu się ściągawka.

Spojrzałam na sklep ze słodyczami, ale tata z córeczką już poszli.

– Muszę kończyć – rzuciłam do słuchawki.

W samą porę, bo Lia już stroiła do mnie miny.

– Wiem, wiem. To nie moja kolej na problemy – powiedziałam zniecierpliwiona.

– Przedstawiam dowód rzeczowy w sprawie. Sloane właśnie dała nogę wyjściem dla personelu. Razem z towarem, który wstępnie wyceniam na około pięćset dolarów – szepnęła Lia i zaczęła ciągnąć mnie za rękę w stronę wyjścia.

ROZDZIAŁ 28

*J*ak mogłaś wpaść na pomysł, żeby zabrać zestresowaną kleptomankę na zakupy?, pomyślałam, analizując własną zbrodnię, kiedy wymykałyśmy się tylnym wyjściem. *Serio, kto robi takie rzeczy?*

Drzwi zamknęły się za nami. Sloane stała kilka kroków dalej, w jednym ręku trzymała jedwabną bluzkę, w drugim jakąś bransoletkę.

– Sloane, musimy wrócić do środka – powiedziałam.

– Nie chodziło o to, że każdego dnia musi być ciało. To przeoczyliśmy. Ja przeoczyłam. Pierwszy stycznia, drugi stycznia – to nie są tylko kolejne dni! To daty!

1.01.

2.01.

– Teraz rozumiem! – powiedziała Lia tak przekonująco, że prawie jej uwierzyłam. – Ale opowiesz nam o tym, kiedy wrócimy do środka, zanim Judd i sprzedawczyni zauważą, że nas tam nie ma.

– Jeden-jeden-dwa – kontynuowała Sloane, jakby w ogóle nie odnotowała, że Lia stoi obok. – Od tych liczb zaczyna się ciąg. Pierwszy stycznia, drugi stycznia. Rozumiecie? Ciąg nie został przerwany, bo ciąg nigdy nie miał być taki, że jedno ciało jednego dnia. Pierwszy stycznia, drugi, trzeci i czwarty. To wszystko daty Fibonacciego. Jeden-trzy to trzeci stycznia, jeden-cztery-cztery, czyli czwarty stycznia. Muszę tylko zrozumieć, jakich parametrów używa, żeby... – gadała jak najęta.

Na końcu uliczki otworzyły się drugie drzwi. Lia natychmiast przyciągnęła Sloane i mnie do ściany, ale okazało się, że niepotrzebnie zawracała

sobie głowę. To tylko dwoje ludzi przejętych rozmową.

Nie słyszałam, co mówili, ale i bez pomocy Michaela dostrzegłam na ich twarzach buzujące emocje.

Aaron Shaw! Zorientowałam się, że to on, niedługo przed tym, jak zidentyfikowałam jego towarzyszkę. *Tory Howard.*

Aaron chyba z czegoś jej się tłumaczył. Tory odsunęła się od niego, po czym wróciła do budynku, trzaskając drzwiami. Chłopak zaklął na tyle głośno, że usłyszałam jego słowa, po czym kopnął metalowe drzwi.

– Ja też najbardziej lubię to przekleństwo – wyszeptała Sloane.

– Ktoś tu ma charakterek – stwierdziła Lia.

Nagle usłyszałam trzask drzwi tuż za plecami. Podskoczyłam ze strachu. Judd wkroczył na alejkę, wypatrując zagrożenia. Dokładnie widziałam moment, w którym zauważył Aarona.

– Do środka, dziewczyny – powiedział.

Zrobiłyśmy to, o co prosił. Drzwi zamknęły się za nami z hukiem. Judd został na zewnątrz.

Niespodziewanie tuż przed nami pojawił się mężczyzna w czarnym garniturze. Ochroniarz. Spojrzał na towar, który Sloane trzymała w rękach, i na drzwi, przez które weszliśmy.

– Przepraszam, ale będę musiał prosić, żeby poszły panie ze mną.

Mężczyzna zobaczył na nagraniu z kamery, jak nasza kleptomanka wychodziła ze sklepu. To, że wróciła z własnej woli nie zmieniało faktu, że ukradła. Przynajmniej według niego. Liczyłam na to, że kiedy Judd wróci do sklepu, znajdzie nas tak samo, jak znalazł nas wcześniej. Tymczasem wszystkie trzy utknęłyśmy w biurze ochrony z mężczyzną, którego kojarzyłam aż za dobrze.

To ty przyszedłeś po ojca Sloane w nocy, kiedy zamordowano Camille, pomyślałam, gdy mężczyzna się nam przyglądał. Był średniego wzrostu, miał zupełnie zwyczajną twarz, a jego mina nie zdradzała żadnych emocji. Spo-

sób, w jaki się poruszał i siedział, zdawał się krzyczeć „władza i autorytet”. A może nawet „niebezpieczeństwo”.

– Czy macie pojęcie, ile kasyna tracą rocznie na kradzieżach? – spytał nas jednostajnym głosem.

– Trzyście miliardów dolarów. – Sloane nie mogła się powstrzymać. – Pański udział w tej kwocie obliczam na mniej niż zero koma zero, zero i jeden procenta.

Niewątpliwie ochroniarz nie spodziewał się aż tak dokładnej odpowiedzi.

– Ona wcale nie kradła – powiedziała Lia tonem, jakby ochroniarz spadł z księżycy, skoro w ogóle ją o to podejrzewał. – Miała atak paniki. Wyszła na zewnątrz zaczerpnąć świeżego powietrza. Wróciła do środka. Koniec historii.

Lia oscylowała tak blisko prawdy, że patrząc na nagrania z kamer, faktycznie trudno byłoby podważyć jej wersję zdarzeń. Sloane była pobudzona od momentu, kiedy weszliśmy do sklepu. Wyszła na chwilę na zewnątrz. Potem wróciła do środka. To wszystko prawda.

– Victorze.

Na dźwięk swojego imienia ochroniarz podniósł wzrok. Nasza trójka również spojrzała w kierunku drzwi. Stał w nich Aaron Shaw. Opanowany i spokojny jak w dniu, w którym spotkałyśmy go po raz pierwszy.

– Aaronie – odpowiedział Victor.

Byli ze sobą na „ty”, zauważyłam od razu. Nie potrafiłam stwierdzić, kto faktycznie zajmował najwyższe stanowisko w Majesty.

– Czy to nie może poczekać? – powiedział Victor tonem, który miał w sobie więcej z rozkazu niż z pytania.

– Przyszedłem tylko sprawdzić, jak się czują nasi drodzy goście. Te młode damy zamieszkują z panem Townsendem w apartamencie Renoir – odparł Aaron.

Słowa „apartament Renoir” sprawiły, że Victor cały się naprężył. Aaron równie dobrze mógłby powiedzieć: „Bogatemu wszystko wolno”.

– Ja tylko wykonuję swoją pracę – odparł Victor.

– I pańską pracą jest straszenie dziewcząt zmagających się z zaburzeniami lękowymi? – spytała Lia bez ogródek. – Jestem pewna, że taka sprawa byłaby ciekawym kąskiem dla mediów.

Kiedy Lia dawała życie alternatywnej wizji rzeczywistości, poświęcała się jej bez reszty.

– A może spytamy o zdanie dziewczynę, która spowodowała całe to zamieszanie? Czy rzeczywiście miałaś atak paniki? Tak jak mówi twoja koleżanka? – zapytał Victor, świdrując Sloane wzrokiem.

– Pacjenci z zaburzeniami lękowymi cierpią na zespół nadmiernej ruchomości stawów ponad dziesięć razy częściej niż osoby w grupie kontrolnej – wypaliła Sloane, wpatrując się w krawędź biurka.

– Victorze, zajmę się tym. Możesz odejść – powiedział Aaron stanowczo.

Po chwili ciszy szef ochrony wyszedł z pokoju bez słowa. Najwyraźniej to jednak Aaron był tu ważniejszy od niego. Już miałam odetchnąć z ulgą, ale chłopak zamknął za Victorem drzwi i zwrócił się do nas:

– Musimy pogadać.

ROZDZIAŁ 29

Aaron usiadł na brzegu biurka Victora.

– Jak się nazywasz? – zapytał Sloane, która otworzyła usta, ale od razu je zamknęła.

– Nazywa się Sloane – odpowiedziała za nią Lia.

– Jak masz na nazwisko? – zapytał Aaron łagodnie.

Pomyślałam o tym, jak miło odpowiadał na dane statystyczne, którymi zarzucała go Sloane w dniu, kiedy spotkaliśmy go po raz pierwszy. A potem o jego krótkiej, ale intensywnej wymianie zdań z Tory.

– Tavish – wyszeptała. Zmusiła się, żeby spojrzeć na niego i ze strachem w oczach przyznała: – Chciałam ukraść tę koszulkę.

Jej kompletny brak umiejętności kręcenia mnie załamał. Z drugiej strony, pomyślałam jednak, *siedzi naprzeciwko syna swojego ojca i nic nie mówi.*

– Udam, że tego nie słyszałem – powiedział Aaron, uśmiechając się kąkikiem ust. Ciężko było uwierzyć, że to ten sam mężczyzna, którego wcześniej widzieliśmy w korytarzu.

Znasz Tory. Ona zna ciebie. Napięcie między wami było silne, pomyślałam i nagle coś do mnie trafiło. Może ty naprawdę znasz Tory? Może tamtej nocy w sushi barze wcale nie szukałeś Camille? Przyciąganie, zainteresowanie, napięcie... Może obserwowałaś Tory?

A co, jeśli Tory wybrała tamtej nocy bar w Majesty, bo chciała zobaczyć Aarona? I dlatego okłamała Briggsa i Sterling.

Co, jeśli ona nie boi się Aarona, ale boi się, że ją zostawi? Albo boi się, że ktoś dowie się o ich romansie?

Tylko kto...? Ojciec Aarona?

– Tavish... – powtórzył za Sloane, po czym zamilkł, jakby zaschło mu w ustach. – Mój ojciec miał kiedyś przyjaciółkę. Nazywała się Margot Tavish...

– Przepraszam, ale muszę już iść. – Sloane zerwała się z krzesła. Trzęsła się z nerwów.

– Sloane, proszę, nie odchodź – powiedział Aaron.

– Muszę iść. Nie powinnam tutaj być. Nie powinnam nic mówić – wyszeptała Sloane. Chciała, żeby ją lubił. Chciała tego tak mocno, że nawet kiedy panikowała, robiła wszystko, żeby ją polubił. To było jasne jak słońce.

– Mamy taki sam kolor oczu. W mojej rodzinie nazywamy go błękitem Shawów. Wiedziałaś o tym? – spytał Aaron.

– Język kameleonów jest dłuższy niż całe ich ciało. A płetwal błękitny waży dwie koma siedem tony!

– Przepraszam. Nie chciałem cię wystraszyć ani wyskakiwać z tym wszystkim jak filip z konopi. Dowiedziałem się o twojej matce tuż po tym, jak skończyłem liceum. Spotkałem się z nią. Powiedziała mi, że ojciec ma jeszcze jedno dziecko. Kiedy odważyłem się z nim skonfrontować, było już za późno. Twoja matka przedawkowała, a ty zniknęłaś – powiedział Aaron, podnosząc dłonie na dowód niewinności.

Zniknęłaś. Zrobiłam rachunek w pamięci. Aaron skończył liceum mniej więcej wtedy, kiedy Sloane została przyjęta do programu.

– Nie możesz się o mnie dowiedzieć. Takie były zasady – powiedziała cicho Sloane.

Aaron wstał ze stołu i podszedł do niej.

– Nie ja je ustalałem. Nie jestem taki jak mój ojciec. Gdybym dowiedział się o tobie wcześniej, na pewno...

– Co byś zrobił? – przerwała mu Lia.

Sloane była teraz częścią naszej rodziny. I będzie nią już zawsze. O wiele bardziej niż częścią rodziny Aarona. W dodatku była podwójnie wrażliwa, delikatna. I czuła się zraniona. Lia nie ufała obcym, a już na pewno nie ufała temu obcemu, którego widziałyśmy wcześniej kłócącego się z Tory.

Zanim jednak Aaron zdążył odpowiedzieć, drzwi do biura się otworzyły. Do środka wszedł Judd, ale nie był sam. Towarzyszył mu ojciec Aarona.

ROZDZIAŁ 30

Aaronie, czy możesz zostawić nas na moment samych? – powiedział pan Shaw.

Aaron ewidentnie nie chciał zostawić Sloane samej w pokoju ze swoim ojcem, co tłumaczyło wiele na temat ich obojga.

– Aaronie – powtórzył jego ojciec opanowanym głosem.

Mężczyzna roztaczał wokół siebie aurę siły. Miał władzę nad synem. To, że chłopak wypełni jego wolę, wiedziałam wcześniej niż on sam.

Nie możesz z nim walczyć, pomyślałam, patrząc, jak Aaron odchodzi. Nikt nie może.

Kiedy wyszedł, pan Shaw skupił się na nas.

– Chciałbym porozmawiać ze Sloane na osobności – powiedział stanowczo.

– A ja chciałabym dostać sukienkę uszytą z tęczy i szczeniaczki, które nigdy się nie starzeją. Czytaj: nie ma mowy – odpaliła Lia.

– Lia, nie sprzeciwiaj się panu magnatowi – powiedział Judd.

Z tonu jego głosu wywnioskowałam, jednak, że on też nie zamierzał zostawić Sloane sam na sam z ojcem.

– Panie Hawkins, chciałbym porozmawiać z córką w cztery oczy. – Zaskoczyło mnie, że „magnat” wiedział, jak Judd ma na nazwisko.

Sloane skrzywiła się z bólu na dźwięk słowa „córka”. Wypowiadał się o niej, jak o swojej własności, mimo jej desperackiej nadziei, że robił to z troski.

– Chcesz wrócić do hotelu? – spytał ją Judd, ignorując popis dominacji

Shawa.

– Sloane chciałyby ze mną porozmawiać. I jeśli fakt, że pana przyjaciele agencji odwiedzają grupę nastolatków w apartamencie Renoir, ma pozostać tajemnicą, pozwoli pan jej zrobić to, na co ma ochotę.

Rzeczywiście trzeba było urządzić tymczasową siedzibę na przedmieściach. Im dalej od Las Vegas Strip i im bardziej na uboczu, tym lepiej.

– Cassie i Lia zostają – wydusiła z siebie Sloane. Odchrząknęła i spróbowała jeszcze raz, głośniejsz. Zwróciła się do Judda: – Możesz wyjść, ale Cassie i Lia zostają.

Ojciec spojrział na nią po raz pierwszy, odkąd wszedł do biura ochrony.

– Ruda może zostać. Wykrywacz kłamstw wychodzi – powiedział.

Wtedy zrozumiałam. Ojciec Sloane wie, co potrafi Lia. Nie tylko ma powiązania z FBI. On wie o wszystkim. Jak to możliwe?

– Sloane. Nie musisz robić nic, na co nie masz ochoty – powiedział Judd spokojnym głosem, jakby rozwiązywał krzyżówkę w kuchni.

– W porządku. Poradzę sobie. Wyjdźcie już – powiedziała, stukając nerwowo palcami w udo.

Shaw poczekał, aż drzwi się za nimi zamknęły, po czym zwrócił się do córki. I mnie, ale ja się nie liczyłam jako zagrożenie. A może wiedział, że Judd za nic w świecie nie zostawi Sloane samej, więc wybrał mnie – mniejsze zło.

Ciekawe, ile kłamstw zamierzał powiedzieć, skoro nie pozwolił Lii zostać.

– Dobrze wyglądasz – powiedział, siadając za biurkiem.

– Jestem wyższa o dwanaście procent niż wtedy, gdy widziałeś mnie po raz ostatni.

– Gdybym wiedział, że będziecie w Las Vegas, lepiej zorganizowałbym pobyt waszej grupy – powiedział, marszcząc czoło.

Lepiej zorganizował..., czyli zrobiłbym wszystko, żebyście mieszkali jak najdalej stąd.

– Skąd pan wie, czym się zajmujemy? – spytałam, wyręczając przyjaciółkę.

– Mam przyjaciół w FBI. To ja zaproponowałem, żeby Sloane wzięła udział w programie Briggsa.

Na te słowa Sloane mrugnęła kilka razy, jakby ktoś wylał jej kubel zimnej wody na głowę. Ojciec Michaela przehandlował go FBI za immunitet. Ojciec Sloane najwyraźniej nie chciał, żeby kręciła się po jego mieście i rozmawiała z jego bliskimi.

– Powinnaś trzymać się z dala od naszej rodziny – powiedział miękko. Był w pełni skupiony na Sloane. Mówił jak Aaron: cicho i harmonijnie, ale jego intencje dało się łatwo odczytać. – Muszę się troszczyć o matkę Aarona.

– I o małą dziewczynkę – wymknęło się Sloane.

– Tak, o nią też. Cara jest jeszcze dzieckiem. Przecież to nie jej wina.

Wszystko to mówił tak spokojnie, że zaczynałam mieć coraz większą chęć, żeby przywalić mu w nos tak jak Michael tamtemu ojcu na basenie.

Przecież to nie jest też wina Sloane.

– Powiedz mi, że mnie rozumiesz – poprosił, a kiedy przytaknęła, dodał: – Chcę usłyszeć, jak to mówisz.

– Rozumiem – wyszeptała.

Shaw wstał.

– Trzymaj się z dala od Aarona. Nie zaszkodzi też, jeśli o to samo poprosisz swoich przyjaciół z FBI.

Wtedy odważyłam się wtrącić:

– To jest śledztwo i to, z kim agenci będą rozmawiać, a z kim nie, na pewno nie zależy od pana.

– Mój syn nie wie nic, co mogłoby wam się przydać. FBI tylko marnuje czas, myśląc, że morderca, któremu do tej pory cudem udawało się wymknąć policji, siedzi w sali balowej Majesty i planuje kolejne morderstwo

jakby nigdy nic – powiedział, patrząc mi w oczy. Jego były równie niebieskie jak oczy Aarona. I Sloane.

– To wcale nie jest strata czasu! – Sloane wstała z krzesła. Widziałam, że cała się trzęsła. – Po prostu tego nie widzisz. Nie rozumiesz tego. Ale to, że czegoś nie rozumiesz, nie uprawnia cię do tego, by to ignorować. Nie możesz wiecznie udawać, że wzór nie istnieje i czekać, aż sam sobie pójdzie.

Tak jak udajesz, że ona nie istnieje. Tak jak ją ignorujesz.

– Dość tego, Sloane!

– To nie jest strata czasu. Jeszcze się o tym przekonasz – rzuciła i ruszyła do wyjścia.

Ty

Oczekiwanie jest trudniejsze, niż myślałeś. Co wieczór siadasz i balansujesz ostrzem noża na kolanie. Analizujesz każdy scenariusz, każdą możliwość, każdą sekundę prowadzącą do momentu, w którym zachodzisz ofiarę od tyłu i podrywasz jej gardło.

To tylko kolejny rachunek. Kolejna liczba. Kolejny krok, który przybliży cię do tego, kim masz się stać.

Chcesz tego. Całym sobą. Natychmiast.

Mimo to pozostajesz na łasce liczb, a liczby każą ci czekać, więc czekasz. Obserwujesz. Słuchasz.

Słyszałeś, że FBI podejrzewa, że do morderstwa dojdzie w sali balowej. Słyszałeś, że ją obserwują. Czekają tak jak ty. Ktoś odgadł wzór. Oczywiście tylko jego mały fragment. Czasami, kiedy siedzisz sam, wpatrzony w ostrze noża, zastanawiasz się, kto mógł się tego domyślić.

Czy docenia twoje dzieło? To, co robisz teraz, i to, kim się staniiesz? Kimkolwiek jest, cokolwiek wie, zna tylko ułamek prawdy.

Wiedzą tylko tyle, ile pozwoliłeś im wiedzieć. To ty postanowiłeś, że będą się dowiadywać stopniowo.

Nie pragniesz ich uwagi.

Zdejmujesz koszulkę. Stajesz przed lustrem i przykładasz do ciała ostrze. Rysujesz. Z ran sączy się krew. Z radością witasz ból. Niedługo przestaniesz go czuć na zawsze.

Niech FBI cię śledzi. Niech robią, co muszą. Nadszedł czas, żeby wysłać wiadomość. Jesteś przeciętny na łasce liczb.

I reszta świata również.

ROZDZIAŁ 31

Kiedy wróciliśmy do hotelu, czekały na nas dwie przesyłki. W pierwszej były nagrania z najświeższej rozmowy Sterling i Briggsa z Tory Howard. Drugą przysłał Aaron Shaw.

Sloane bez słowa otworzyła przesyłkę od swojego brata. W środku było sześć biletów na wieczorny show *Wyobraźnia Tory Howard*. Ulotka zapewniała o „wieczorze tajemnic i zadziwiających iluzji”. Na dole strony, pod dopiskiem „Na koszt firmy” podpisał się Aaron.

– Muszę iść porobić wreszcie coś, co wcale nie jest płaczem. I chciałybym porobić to w samotności – powiedziała Sloane, po czym zniknęła, zanim ktokolwiek zdążył jej odpowiedzieć.

Wymieniłyśmy z Lią spojrzenia, po czym wtajemniczyłyśmy Michaela i Deana. Lia teatralnie odgarnęła włosy ze swojej twarzy, próbując odegrać kogoś, kto wcale nie przejmuje się losem Sloane. A może po prostu kogoś innego niż ona sama? Potem chwyciła nagranie i spytała:

– To jak? Chcecie popatrzeć jak FBI bierze na spytki dziewczynę Aarona?

Na ekranie zobaczyliśmy Sterling, Briggsa, Tory i kogoś, kto mógł być jej prawnikiem. Byli razem w pomieszczeniu wyglądającym na salę przesłuchań.

– Jeszcze raz dziękujemy, że zgodziła się pani spotkać.

Briggs usiadł naprzeciwko Tory. Nieznajomy mężczyzna stanął obok niej, a Sterling na lewo od Briggsa.

– Moja klientka chciała rozwiać wszelkie wątpliwości dotyczące jej do-

tychczasowych zeznań – powiedział płynnym, niskim głosem prawnik.

Musiał być bardzo drogi. To nie Tory za niego zapłaciła. Ufałam swojej intuicji. Tory była silna, mówiła prosto z mostu i wiele w życiu przeszła. Kiedyś mieszkała w domu dziecka. Musiała walczyć o wszystko, co miała. Nie ulegało wątpliwości, że zatrudniłaby najlepszego prawnika, na jakiego ją stać, żeby FBI dało jej spokój, ale wybrałaby kogoś agresywniejszego i o mniejszym zamiłowaniu do designerskich garniturów.

– Pani Howard, kiedy rozmawialiśmy po raz ostatni, powiedziała pani, że to Camille Holt wybrała restaurację w Majesty, do której poszłyście.

– Tak powiedziałam? Coś musiało mi się pomylić. To ja zasugerowałam, żebyśmy się tam wybrały – powiedziała bez zająknięcia.

– Czy wiedziała pani, że morderca Camille Holt dużo wcześniej wybrał miejsce zbrodni? – spytał Briggs.

– Nie wiedziała. Wygląda jakby dostała obuchem w łeb – odpowiedział za nią Michael i pokazał na ekran, ale nie wyłapałam, gdzie dokładnie to wyczytał.

Agentka Sterling wykorzystała moment zaskoczenia i spytała:

– Co panią łączy z Aaronem Shaw?

Tory była tak zaskoczona informacją o morderstwie Camille, że może nawet by odpowiedziała, ale prawnik ją uprzedził:

– Moja klientka nie będzie odpowiadać na pytania dotyczące pana Aarona Shaw.

– Patrzcie, jak drgnęły mu nozdrza. To jedyny gest zdradzający emocje, na jaki sobie do tej pory pozwolił – powiedział Michael.

Innymi słowy:

– Bardziej zależy mu na tym, żeby chronić Aarona niż Tory – powiedziałam. *To nie ona go wynajęła. Zrobili to Shawowie.*

Sterling i Briggs wymienili znaczące spojrzenia. Też to wyłapali.

– Rozumiem – powiedział agent Briggs do prawnika. – Przejdźmy dalej. Pani Howard, chcielibyśmy poprosić panią o ekspertyzę w kwestii hip-

nozy.

Tory spojrzała pytająco na prawnika, ale nie usłyszała sprzeciwu.

– Co chcieliby państwo wiedzieć?

– Czy mogłaby pani opisać, na czym polega proces przeprowadzanej przez panią hipnozy? – spytał Briggs.

Zaczął od pytań ogólnych.

Traktujesz ją jak ekspertkę, nie jak podejrzaną. Sprytnie.

– Przeważnie proszę ochotników, by liczyli od stu w dół. Jeśli chcę uzyskać mocniejszy efekt, używam techniki o szybszym działaniu.

– Takiej jak?

– Niektórych ludzi można wprowadzić w stan hipnozy poprzez szok. Albo na przykład przerywając wykonywaną sekwencję ruchów, jak podanie dłoni.

– A jeśli ktoś jest w stanie hipnozy, czy można zasugerować tej osobie, żeby zachowała się w konkretny sposób? – spytał Briggs.

O Tory można było powiedzieć wiele, ale na pewno nie to, że była naiwna.

– Jeśli ma pan coś konkretnego na myśli, proszę zapytać wprost – powiedziała.

– Czy można namówić kogoś w stanie hipnozy, żeby wykonał sobie tatuaż? – spytała Sterling.

– To zależy od tego, czy dana osoba wcześniej już zamierzała go sobie zrobić – odpowiedziała Tory. Myślałam, że na tym poprzestanie, ale dodała jeszcze: – Hipnoza nie jest sposobem na kontrolowanie cudzego umysłu, agentko Sterling. To bardziej sugestia. Nie można przy jej pomocy zmienić czyjejs osobowości. Nie można sprawić, żeby ludzie robili rzeczy, których nigdy nie chcieli zrobić. Osoby w stanie hipnozy nie są tabula rasa. Po prostu są bardziej otwarte...

– Ale jeśli ktoś myślał wcześniej o tatuażu...

– Wtedy tak. Można podsunąć taką sugestię. Ale ja wolę nie zostać zalana pozwami sądowymi, więc nie namawiam do robienia rzeczy, które zostają na zawsze.

Tatuaż Alexandry Ruiz był zrobiony henną. Technika mniej popularna i nietrwała.

– Czy można zahipnotyzować dowolną osobę? – przejął zadawanie pytań Briggs.

– Nie można zmusić do wejścia w stan hipnozy kogoś, kto tego nie chce. A niektórzy są bardziej skłonni do tego, by się jej poddać. Marzyciele. Osoby, które jako dzieci miały wymyślonych przyjaciół – odpowiedziała Tory, opierając się na krześle.

Jej prawnik spojrział na zegarek.

– Jak szybko można się tego nauczyć?

– Jeśli chce się być tak dobrym jak ja, potrzeba lat. A jeśli po prostu chce się nauczyć hipnotyzować? Znam ludzi, którzy twierdzą, że nauczyli się tego w dziesięć minut.

Wiedziałam, jakie będzie następne pytanie.

– Czy pani kogoś nauczyła?

Tory spojrzała na prawnika.

– Wydaje mi się, że moja klientka odpowiedziała już na wszystkie pytania dotyczące sprawy. – Wstał i gestem doradził Tory, żeby zrobiła to samo.

Aaron. Nauczyła Aarona, pomyślałam.

Nagranie się skończyło. Po chwili ciszy Lia stwierdziła:

– Wszystko, co powiedziała, było prawdą.

Ważniejsze pytanie to: czego nie powiedziała?

– Chcę iść.

Podniosłam wzrok zaskoczona tymi słowami. Sloane stała w korytarzu.

– Dokąd? – spytał Michael.

– Na *Wyobraźnię Tory Howard*. Aaron wysłał nam darmowe bilety. Chcę tam iść.

Aaron uratował Sloane przed szefem ochrony, zignorował fakt, że przyznała się do kradzieży, i przysiągł jej, że gdyby wiedział o jej istnieniu, wszystko potoczyłoby się inaczej.

Ojciec kazał jej się trzymać z daleka od jego syna.

Nagle rozległo się pukanie.

– Przesyłka do panny Tavish!

Drzwi otworzył Dean. Odebrał pudełko. Zastanawiałam się, czy pomyślał o przesyłkach, które ja kiedyś dostawałam. Na przykład tej z kosmykami ludzkich włosów. Byłam wtedy obiektem fascynacji mordercy.

Czekaliśmy, aż Judd otworzy pudełko. W środku, pod cienką bibułą w paski była koszulka, którą Sloane próbowała ukraść ze sklepu. I kartka. Rozpoznałam pismo Aarona: „Nie jestem taki jak ojciec”.

Sloane dotknęła bluzki. Na jej twarzy malowało się coś pomiędzy dumą a smutkiem.

– Nie obchodzi mnie to, co mówi Briggs, Sterling ani Grayson Shaw. Idę – powiedziała i wyjęła koszulkę z pudełka.

ROZDZIAŁ 32

Poszliśmy wszyscy, całą szóstką. Prawdopodobnie Judd uznał, że to mniejsze zło. Byłoby zdecydowanie gorzej, gdyby Sloane się wy-
mknęła i poszła sama.

Kiedy znaleźliśmy nasze miejsca, rozejrzałam się po audytorium. Dostrzegłam Aarona w tym samym momencie, kiedy jego wzrok padł na Sloane. W ułamku sekundy jego postawa się zmieniła. Z poważnego, opanowanego mężczyzny – takiego jak jego ojciec – przemienił się w chłopaka, którym był w biurze ochrony w sklepie. Chłopaka, któremu zależy na siostrze.

Wyminał tłum i podszedł do nas.

– Przyszłaś – powiedział do niej. Uśmiechnął się, a po chwili wahania dodał: – Przepraszam za wcześniej.

Przez chwilę, wtedy, kiedy się wahał, wyglądał identycznie jak ona.

Nasza ekspertka od liczb odchrząknęła i wyjąkała:

– Większość przeprosin pochodzi od ludzi, którzy nie zrobili nic złego.

To był jej sposób na to, by powiedzieć mu, że wszystko w porządku. Nie winiła go za to, że wyszedł i zostawił ją z ojcem.

Zanim Aaron zdążył odpowiedzieć, podeszła do niego dziewczyna, na oko w jego wieku, ubrana w ciemne dżinsy i modnie skrojoną luźną bluzkę. Jej postawa i to, co miała na sobie, od akcesoriów i ubrań po fryzurę – wszystko to krzyczało: „Fortuna!”.

Odziedziczona fortuna, poprawiłam się w myślach.

Aaron przez chwilę nie mógł się zdecydować, ale w końcu przywitał

ją całusem w policzek.

Przyjaciółka? Czy ktoś więcej? A jeśli tak, to kim jest dla niego Tory?

Moje przemyślenia przerwał męski głos dobiegający z głośników.

– Panie i panowie. Witamy na spektaklu *Wyobraźnia Tory Howard*. Za chwilę zagłębicie się w świat, w którym niemożliwe staje się możliwym i w którym zakwestionujecie podstawy działania ludzkiego umysłu. Prosimy o wyciszenie telefonów komórkowych. Fotografowanie z fleszem podczas występu jest surowo wzbronione. Złamcie zasady, a będziemy zmuszeni... sprawić, że znikniecie.

Kiedy padło słowo „znikniecie”, na środku sceny zapaliło się światło. W powietrzu uniósł się teatralny dym. Sekundę później zobaczyłam Tory w obcisłych czarnych legginsach i skórzanym płaszczu do ziemi. Wyciągnęła rękę na bok i nagle pojawiła się w niej płonąca pochodnia. Górne światło zgasło, a Tory dotknęła pochodnią kurtki.

Pomyślałam o drugiej z ofiar. W ułamkach sekund płaszcz Tory stanął w ogniu. Iluzjonistka była bardziej charyzmatyczna, niż się spodziewałam. Podniosła pochodnię do ust, zdmuchnięciem zgasła płomień, po czym zniknęła.

– Dobry wieczór. Witam w mojej *Wyobraźni* – powiedziała z drugiego końca sali. Publiczność się odwróciła, żeby na nią spojrzeć. Jej płaszcz płonął teraz niebieskim ogniem. Machnęła dłońmi na bok i nagle dwa ostatnie rzędy również stanęły w błękitnym płomieniu. Usłyszałam krzyk, a po chwili śmiech któregoś z widzów.

Tory uśmiechnęła się seksownie. Płomienie dogasały powoli. Zrobiła krok do przodu, zostawiając za sobą dym.

– Czas zacząć przedstawienie – powiedziała.

Większość widzów próbuje rozgryźć, jak magik robi swoje sztuczki. Mnie nie interesowała iluzja. Ciekawiła mnie tylko artystka. Nie była tą samą

Tory, jaką widziałam wcześniej. Postać, w którą się wcielała na scenie, miała własną, niezależną osobowość.

W pewnym punkcie swojego występu, Tory zwróciła się do publiczności. Po kolei obserwowała poszczególnych widzów, jakby potrafiła czytać im w myślach.

– A teraz, panie i panowie, będę potrzebowała pomocy. Szukam ochotników, którzy zechcą wziąć udział w hipnozie.

W górę wystrzelił las rąk. Tory dokładnie przyglądała się widzom, wywołując z sali kolejne osoby. Kilka kobiet, mężczyznę wyglądającego na dobrze po osiemdziesiątce, który tuż po wejściu na scenę z radości machnął pięścią w powietrzu.

– I jeszcze... – powiedziała, zawieszając głos i przeglądając ochotników – ... ciebie.

W pierwszej chwili myślałam, że mówiła o mnie. Później zorientowałam się, że wskazywała na dziewczynę siedzącą wyżej. Obok Aarona. Brat Sloane zmarł. Jego koleżanka wstała. To samo zrobił Michael, który też siedział kilka rzędów nade mną. Kiedy Tory się zorientowała, że Michael udaje, że też został wywołany, postanowiła iść za ciosem.

– Wygląda na to, że dostałam dwójkę w cenie jednego. Chodźcie oboje.

– Michael – rzuciłam, próbując go zatrzymać, kiedy mnie mijął.

– Daj spokój, Colorado. Naucz się cieszyć z życia – odparł tylko.

Michael uklonił się ze sceny i zajął wskazane mu miejsce. Tory stanęła przodem do ochotników i dawała im instrukcje. Nikt z nas nie słyszał jej słów. Po kilku sekundach odwróciła się do widowni i mówiła już do mikrofonu.

– Teraz zacznę liczyć od stu w dół. Sto, dziewięćdziesiąt dziewięć, dziewięćdziesiąt osiem. Wyobraź sobie, że leżysz na tratwie niedaleko brzegu. Dziewięćdziesiąt siedem, dziewięćdziesiąt sześć, dziewięćdziesiąt pięć. Dryfujesz na wodzie. Dziewięćdziesiąt cztery, dziewięćdziesiąt trzy. Im dalej liczę, tym dalej płyniesz. Dziewięćdziesiąt dwa, dziewięćdziesiąt

jeden... – mówiła, chodząc przed rzędem ich krzeseł. Liczyła i podchodziła po kolei do każdego z ochotników. Łapała ich za ręce i puszczała je luźno. – Im dalej liczę, tym dalej plyniecie – powtarzała w kółko. – Twoje ciało jest ciężkie. Twoja głowa, szyja, stopy, ramiona... – mówiła, ciągle chodząc wśród ochotników. Kilkoro z nich poklepała w ramię i odeszła z powrotem na miejsca. Później zaczęła opisywać uczucie dziwnej lekkości: – Twoje ciało jest ciężkie, ale twoja prawa ręka jest lekka jak piórko. Unosi się coraz wyżej, siedem, sześć. Im dalej liczę, tym dalej plyniesz. Pięć, cztery, trzy, dwa... – Kiedy powiedziała „jeden”, na scenie pozostało dziewięcioro ochotników.

Siedzieli na krzesłach, wszyscy unosili jedną rękę. Spojrzałam na Lię pytająco: *Czy Michael udaje?* Ale ona była zbyt wpatrzona w to, co działo się na scenie.

– Jesteś na plaży. Opalasz się. Czujesz ciepło. Czujesz promienie słońca – powiedziała, na co ochotnicy zaczęli się uśmiechać.

Wyglądali na zrelaksowanych.

– Nie zapomnij o kremie z filtrem! – powiedziała delikatnie i miło, a ja o mało nie parsknęłam śmiechem, kiedy Michael zaczął wmasowywać wyimaginowany krem w swoje bicepsy i cały się prężył. – Za każdym razem, kiedy powiem „mango”... – powiedziała Tory, chodząc wzdłuż sceny – pomyśl, że puściłeś bąka. I to głośno. W zatłoczonym pomieszczeniu.

Po kilku minutach padło pierwsze „mango”. Zahipnotyzowane osoby natychmiast przybrały zakłopotany wyraz twarzy. Wszyscy z wyjątkiem Michaela, który kokieteryjnie wzruszył ramionami, i dziewczyny, która wcześniej siedziała obok Aarona. Ona zrobiła krok do przodu. A potem kolejny. I jeszcze jeden.

Szła w kierunku krawędzi sceny z pochyloną głową. Myślałam, że może wraca na swoje miejsce, ale nagle się zatrzymała.

– Proszę się cofnąć – powiedziała do niej Tory.

Dziewczyna podniosła głowę, którą wcześniej zasłaniały jasnobrązowe włosy. Patrzyła na publiczność, świdrując ją wzrokiem.

– *Tertium* – powiedziała.

Jedna z żarówek na scenie trzasnęła i rozpadła się w drobny mak.

– *Tertium* – powtórzyła dziewczyna głośniejszym i bardziej przerażającym głosem.

Tory próbowała ją obudzić, ale nie mogła.

– *Tertium* – krzyknęła dziewczyna.

Wszyscy pozostali zahipnotyzowani ochotnicy stali nieruchomo w miejscu. Tylko Michael wyróżniał się na ich tle, widziałam po jego wzroku, że jest przytomny i świadomy tego, co dzieje się wokół.

Dziewczyna rozłożyła ręce. Głosem cichym, ale zaskakująco ostrym i doskonale słyszalnym powiedziała:

– Potrzebuję dziewięciu.

ROZDZIAŁ 33

Dziewczyna wywróciła oczami tak, że było widać tylko białka, po czym zemdląła. Tory podeszła do niej, Aaron rzucił się w stronę sceny.

Zapadła kurtyna. Widzowie w panice mówili jeden przez drugiego. Nikt wokół nie rozumiał, co się przed chwilą stało. Nikt nie wiedział, co to znaczyło.

Ty.

Potrzebujesz.

Dziewięciu.

– Dziewięć. *Tertium. Tertium. Tertium.* Trzy. Trzy razy trzy... – Jakimś cudem głos Sloane przebił się przez tłum.

– Prosimy o pozostanie na miejscach. Za chwilę będziemy kontynuować przedstawienie. – Usłyszeliśmy komunikat.

Judd spojrział na chaos wokół nas i kiwnął głową w kierunku najbliższego wyjścia.

– Co z Townsendem? Został na scenie – spytał Dean, torując sobie drogę w tłumie.

Judd odprowadził nas bezpiecznie na korytarz, po czym odpowiedział:

– Pójdę po Michaela. Ty zostań z dziewczynami.

Dean był wystarczająco mądry, żeby się z nim nie spierać.

– Czy wszyscy się zgadzamy, że mordercą jest dziewczyna Aarona, tylko nie wiedzieć czemu właśnie dostała psychozy? Albo że morderca ja-

kimś sposobem ją zahipnotyzował, żeby przekazała nam wiadomość? – spytała Lia, kiedy Judd był na tyle daleko, żeby nas nie słyszeć.

Przytaknęłam. Po chwili Dean dorzucił „tak”.

– Znowu *tertium*. Myślicie, że morderca sam siebie nazywa w ten sposób? – spytała Lia.

Tertium oznacza trzeci raz.

Trzeci raz. Trzeci raz. Trzeci raz.

Potrzebuję dziewięciu.

– To nie jest jego imię. To obietnica – powiedziałam, po czym odwróciłam się do Sloane, żeby zapytać, co o tym myśli, ale nie było jej obok. Zrobiłam obrót o trzysta sześćdziesiąt stopni.

Ani śladu Sloane.

Nigdzie.

Lia zaklęła, po czym ruszyła z powrotem na salę. Dean i ja pobiegliśmy za nią. W takim tłumie jedyne, co mogłam zrobić, to pilnować, żeby nie zgubić też jej.

Sloane przyszła tu, żeby zobaczyć się z Aaronem. Ostatnim razem, kiedy ją widziałam, mówiła coś o liczbach.

To oznaczało, że albo szuka Aarona, albo poszła prosto do źródła liczb, czyli do jego dziewczyny. Cokolwiek wybrała, najprawdopodobniej była na...

– Zaplecze! – krzyknęłam do Lii, próbując za nią nadążyć, kiedy przeciskała się przez tłum. Dwóch ochroniarzy stało z każdej strony sceny. Lia podeszła do jednego z nich i szepnęła mu coś na ucho. Mężczyzna zbladł i się odsunął, pozwalając nam przejść.

Nie chciałam wiedzieć, co takiego mu powiedziała, chociaż musiałam przyznać, że jej dziwna umiejętność okazała się dzisiaj niezwykle przydatna.

Na zapleczu dostrzegłam Michaela. Kucał przy dziewczynie, która powoli dochodziła do siebie. Judd stał obok. Sloane nie było z nimi. To mo-

gło oznaczać tylko jedno.

– Znajdź Aarona, to znajdziemy Sloane – powiedziałam do Lii.

Ty draniu, pomyślałam.

Ale wtedy zobaczyłam Beau Donovana przypierającego Aarona do muru. Shaw był o jakieś pięć, dziesięć centymetrów wyższy i o jakieś dwanaście kilogramów cięższy od Beau, ale Donovan zachowywał się, jakby w ogóle mu to nie przeszkadzało.

– Znalazłam go – oświadczyła szelmowsko Lia.

Aaron odepchnął Beau, który odskoczył do tyłu, ale po chwili znów zaatakował. Tym razem własnym ciałem zasłoniła Aarona drobna blondynka.

Sloane.

Dean rzucił się do przodu. Nienawidził przemocy. Unikał jej za wszelką cenę, bo bał się, że któregoś dnia za bardzo mu się spodoba. Ale jeśli ktokolwiek miał czelność choćby tknąć Sloane...

Aaron stanął przed siostrą tuż przed tym, jak Beau się na nią rzucił. Dean złapał ją w pasie i odciągnął na bok. Donovan znowu zaatakował. Aaron zablokował cios i przeszedł do kontrofensywy. Obaj upadli na ziemię. W ciągu kilku sekund Aaron przejął kontrolę nad sytuacją. Usiadł na przeciwniku, który patrzył na niego z nienawiścią w oczach.

– Masz jakiś problem?! – krzyknął brat Sloane.

W odpowiedzi Beau zaczął się rzucać, ale Aaron przyszpilił go do ziemi jak wilk małego psiaka.

– Czy mam jakiś problem?! Tak! Ty jesteś moim problemem! Przyprawiasz tu swoją burżujską dziewczynę, która nie przepracowała w życiu nawet dnia! Na występ mojej siostry! Myślisz, że wolno ci traktować ludzi, jakby byli... – Donovan znowu przeszedł do ataku i tym razem udało mu się wyrwać, wspiąć na Aarona i przywalić mu w szczękę.

Wtedy pojawili się ochroniarze. Ściągnęli Beau z brata Sloane (odrobinię brutalniej, niż było trzeba) i czekali na dalsze instrukcje Aarona.

– Alison nie jest moją dziewczyną. Jest przyjaciółką rodziny i byłem równie zaskoczony, że ją spotkałem, jak ty.

– Wątpię.

Aaron i Beau równocześnie spojrzeli na Tory. Wciąż była w stroju scenicznym, ale zachowywała się jak na co dzień. Bez ceregieli.

Nikt cię nie zrani bez twojej zgody.

– To ty wywołałaś ją na scenę, Tory. Co ty sobie myślałaś, do cholery? Coś ty jej zrobiła?! – zaatakował Aaron.

– Ona nic nie zrobiła! Pewnie sam to wszystko zaplanowałeś! – wrzeszczał Beau, szarpiąc się z ochroniarzami.

– Wystarczy! – przerwała im Tory.

Beau zamarł. Tory patrzyła to na jednego, to na drugiego, po czym oświadczyła:

– Nie chcę was tutaj widzieć. Jednego ani drugiego. Wynoście się!

– Tory, pozwól mi wyjaśnić... – zaczął Aaron.

– Nie musisz niczego wyjaśniać. Nasza relacja jest ściśle biznesowa – powiedziała Tory beznamiętnie, chociaż wiadomo było, że wbija mu szpiłkę. Spojrzała na widownię, która zebrała się wokół (w tym na Sloane, Lię, Deana i mnie), i dodała szorstko: – Zawsze tak było.

– Słyszałeś? – powiedział rozwścieczony Beau.

Tory minęła go i rzuciła łamiącym się głosem:

– Uspokój się. O nic cię nie prosiłam i nie zamierzam sprzątać twojego bałaganu.

Odniosłam wrażenie, że skarcenie Beau było dla niej trudniejsze niż zakończenie spraw z Aaronem.

– Wynoś się. Natychmiast – rzuciła.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę sceny i zaczęła wydawać polecenia personelowi.

– Wezwijcie lekarza do pani Lawrence. Poinformujcie szefa ochrony, że mieliśmy wypadek. Za pięć minut ruszamy z dalszą częścią przedsta-

wienia.

– Obawiam się, że to nie będzie możliwe. – Briggs zawsze miał dobre wejścia. Wyjął odznakę i powiedział do zgromadzonych: – Agent specjalny Briggs, FBI. Będę musiał zadać państwu kilka pytań.

Ty

Czy dało się to jaśniej wyrazić? Liczby. Spirala. Daty.

Akt skruchy. Dowód poświęcenia.

Akt zemsty.

Długo czekałeś. Czekasz, planowałeś... A teraz jesteś blisko. Pradawny gniew znów pulsuje w twoich żyłach. Czujesz swoją moc.

Strach, który wzbudzasz.

Zamierzasz dokończyć to, co zacząłeś. Trzy razy trzy razy trzy. Zasłużyłeś na to.

Tym razem się nie potkniesz.

ROZDZIAŁ 34

Sen zaczął się tak samo jak zawsze. Szłam wąskim korytarzem. Kafle na podłodze, białe ściany. Jasna żarówka migotała mi nad głową. Mój cień na ziemi pojawiał się i znikał.

Na końcu korytarza stalowe drzwi. Szłam w ich kierunku.

Nie idź tam. Nie otwieraj ich. Nie wchodź do środka.

Podświadomie wiedziałam, co mnie czeka, jeśli pójdę tą drogą.

Ale nie mogłam się zatrzymać. Otworzyłam drzwi. Wkroczyłam w ciemność. Sięgnęłam do włącznika i zapaliłam światło. Poczułam na dłoniach coś mokrego i lepkiego.

Krew.

Wyłączyłam światło i wszystko spowila biel. Mrugałam tak długo, aż zobaczyłam przed sobą scenę.

Punktowe światło.

Tłum.

Stałam na scenie w ciemnoniebieskiej sukience, którą mierzyłam w sklepie. Patrzyłam na publiczność. Wybierałam tych, których zamierzałam czytać. Kobieta w białej kamizelce, kurczowo trzymająca torebkę, jakby się bała, że wyrosną jej nogi i ucieknie. Nastolatek ze łzami w oczach. Starszy mężczyzna w jasnobłękitnym garniturze w samym środku pierwszego rzędu.

Coś jest nie tak, myślałam. Nie chcę tego robić.

Odwróciłam się i za kulisami zobaczyłam siebie samą. Byłam młodsza. Obserwowałam. Czekałam.

Obudziłam się spanikowana. W dłoniach kurczowo trzymałam prześcieradło. Miałam nierówny oddech. Byłam sama w pokoju. *Gdzie jest Sloane?* Odwróciłam się w stronę budzika, żeby sprawdzić, która godzina, i zamarłam.

Ściany naszego pokoju były zaklejone zapisanymi kartkami papieru. *Sloane musiała robić to przez całą noc.* Od kiedy wróciliśmy, nie odezwała się ani słowem. Nie wspomniała nic o wiadomości, którą przesyłał morderca, ani o oskarżeniach Beau pod adresem Aarona.

Wstałam z łóżka, żeby przyjrzeć się z bliska notatkom Sloane. Dwanaście kartek w czterech rzędach po trzy.

Styczeń, luty, marzec...

Patrzyłam na ręcznie zrobiony kalendarz. Zaznaczyła daty. Sześć w styczniu, trzy w lutym, jedna w marcu. Spojrzałam na kolejny rząd. Kilka w kwietniu, jedna w maju.

– W czerwcu i lipcu nic – powiedziałam na głos.

Podniosłam dłoń i wiodłam palcem po kartkach, aż do daty, która na zawsze będzie mi się rzucać w oczy we wszystkich kalendarzach. Dwudziesty pierwszy czerwca. Dzień, w którym zaginęła moja matka. Ten dzień, podobnie jak inne w czerwcu, nie został zaznaczony.

Przejrzałam pozostałe miesiące, po czym przeszłam do kolejnej ściany. Więcej kalendarzy. Więcej dat. Cofnęłam się, żeby z większej odległości obejrzeć dzieło współlokatorki. Różne lata, ale w każdym kalendarzu zaznaczono te same daty.

– Sloane? – zawołałam w kierunku łazienki.

Drzwi były zamknięte, ale po chwili dostałam odpowiedź.

– Nie jestem goła!

W jej języku było to zaproszenie do środka.

– Czy ty w ogóle spałaś? – spytałam, gdy otwierałam drzwi.

– Nie – odpowiedziała. Owinięta w ręcznik, patrzyła na swoje odbicie. Miała mokre włosy. Spirala Fibonacciego narysowana na lustrze zakrywała

jej twarz.

Sloane podziwiała siebie zza spirali.

– Moja matka była tancerką. Rewiową. Była piękna.

Pierwszy raz w życiu słyszałam, żeby Sloane wspominała matkę. Wtedy zrozumiałam, że za tym, że nie spała dziś w nocy, kryło się coś więcej. Sloane zwróciła się do mnie i powiedziała:

– Mój biologiczny ojciec lubi piękne rzeczy. Tory można uznać za ładną, prawda? Tę drugą dziewczynę, z którą przyszedł Aaron, chyba też? Ma regularne rysy twarzy.

Zastanawiasz się, co Aaron odziedziczył po ojcu. Zastanawiasz się, czy Tory jest jego sekretem, takim samym jak twoja matka.

– Sloane... – zaczęłam, ale od razu mi przerwała.

– To bez znaczenia – powiedziała tonem osoby, dla której to bardzo ważne, ale potem dodała: – Dwunasty stycznia. Tylko to się liczy. Dzisiaj jest dziewiąty. Mamy trzy dni.

– Trzy dni? – spytałam.

– Za trzy dni znowu zabije.

– *Tertium. Tertium. Tertium.* Trzy razy trzy to dziewięć. – Sloane stała na środku pokoju i pokazywała na swoje plansze.

Potrzebuję dziewięciu.

– A trzy razy trzy razy trzy to dwadzieścia siedem – ciągnęła.

Tertium. Tertium. Tertium. Trzy razy trzy razy trzy.

– Pamiętasz, jak mówiłam wczoraj – powiedziała Sloane – że daty morderstw są pochodnymi ciągu Fibonacciego? Spędziłam całą noc, analizując możliwości. Ale ta – powiedziała, wskazując na pierwszą ścianę, na którą spojrzałam – jest jedyną, w której jeśli zbudujesz sekwencję dwudziestu siedmiu dat, będziesz ją mogła też podzielić na pomniejsze sekwencje złożone z trzech repetycji.

Trzy. Trzy razy trzy razy trzy.

– Na początku to była tylko moja teoria. Ale później włamałam się na serwer FBI i...

– Co zrobiłaś?!

– Sprawdziłam dane z ostatnich piętnastu lat dotyczące morderstw popełnionych pierwszego stycznia – wyjaśniła.

– Włamując się na serwer FBI?

Nie mogłam uwierzyć własnym uszom.

– I Interpolu – dodała radośnie. – I nigdy nie uwierzysz, co odkryłam!

Że dwie najbardziej elitarne instytucje, które zajmują się poszukiwaniem przestępców, potrzebują ulepszyć systemy zabezpieczające?!

– Jedenaście lat temu w północnej części stanu Nowy Jork działał seryjny morderca. – Sloane podeszła do drugiej ze ścian, całej oblepionej kalendarzami. Usiadła na kolanach i wskazała na jedną z kartek. – Pierwsza z ofiar, prostytutka, została zamordowana pierwszego sierpnia. Druga dziewiątego, a trzecia trzynastego – powiedziała i przeszła do kolejnej kartki. – Potem pierwszy września, czternasty września, drugi listopada, dwudziesty trzeci listopada... i trzeci grudnia – powiedziała, wskazując na ostatnią z zaznaczonych dat. – Podniosła wzrok, a ja dokonałam w głowie szybkiej kalkulacji.

Osiem, pomyślałam. To w sumie osiem.

– To ten sam wzór, tyle że z inną datą początkową.

Sloane przeszła do ostatniej ściany. Wisiała na niej tylko jedna kartka. Pierwsze trzynaście liczb z sekwencji Fibonacciego.

1, 1, 2, 3, 5, 8, 13, 21, 34, 55, 89, 144, 233

– Pierwszy stycznia, jeden-jeden. Kiedy pierwszy raz próbowałam odtworzyć wzór, na drugą datę wybrałam drugiego stycznia, jeden-dwa. Ale taka metoda ograniczałaby nas do pierwszych dziesięciu dni każdego miesiąca, więc nie była dobra. – Sloane narysowała kwadrat wokół drugiej daty, a potem jeszcze dwa. – I voilà! Jeden-dwanaście. Dwunasty stycznia. Gdyby przedzielić tę liczbę w innym punkcie, otrzymalibyśmy jedenaście-

dwa, więc obie te daty są na liście. Kiedy dodamy kolejny wyraz ciągu, otrzymamy jedenaście-dwadzieścia trzy. Kiedy wykorzystamy wszystkie daty z pierwszej sekwencji, przechodzimy do kolejnej. Czyli mamy jeden-dwa i jeden-dwadzieścia trzy. A jeśli podzielimy jeden-dwadzieścia trzy po drugim wyrazie, a nie po pierwszym, otrzymamy dwanaście-trzy. Przechodzimy do trzeciej sekwencji. Dwa-trzy. Luty ma tylko dwadzieścia osiem dni, więc dwa-trzydzieści pięć to tylko wypełniacz. Przechodzimy do trzy-pięć, potem pięć-osiem, osiem-jeden, osiem-trzynaście, jeden-trzy, trzy-dwa, trzy-dwadzieścia jeden, dwa-jeden, dwa-trzynaście i jeden-trzy. Widzisz, że trzeci stycznia właśnie się powtórzył?

Mój mózg działał na pełnych obrotach. Próbowалам za nią nadążyć.

– Jeśli zakończysz sekwencję po tym, jak wyprodukowałaś dwadzieścia siedem dat, czyli trzy razy trzy razy trzy, to trzy daty będą się powtarzać: trzeci stycznia, trzeci lutego i ósmy maja.

Próbowалам zrozumieć, co mówiła Sloane. Jeśli wygenerujemy dwadzieścia siedem dat, bazując na ciągu Fibonacciego, otrzymamy nie tylko wzór na zbrodnie, które popełnił nasz enes, ale także na serię dziewięciu morderstw popełnionych ponad dekadę temu.

Potrzebuję dziewięciu.

– A ta sprawa sprzed jedenastu lat? Czy kiedykolwiek złapali mordercę? – spytałam Sloane.

– Nie jestem pewna. Sprawdzалам jedynie daty. Daj mi chwilę... – Sloane miała pamięć ejdetyczną, zapamiętywała właściwie wszystko, co kiedykolwiek przeczytała. Przez chwilę przeglądała w myślach przeczytane akta, po czym odparła: – Sprawa jest otwarta. Nigdy nie znaleziono sprawcy.

Większość seryjnych morderców nie przestaje tak po prostu. Przynajmniej dopóki ktoś lub coś ich nie zatrzyma, przypomnialy mi się słowa agentki Sterling.

– Sloane? – zaczęłam, próbując nadążyć za własnym umysłem. – A w jaki sposób zabijał morderca, który zakończył swoją sekwencję pierw-

szego stycznia?

Tym razem odpowiedziała w ułamku sekundy.

– Poderżnął im gardła. Nożem.

ROZDZIAŁ 35

Zadzwoniłam do Sterling, potem do Briggsa. Nie odbierali. Pewnie do późna w nocy przesłuchiwali świadków, próbując ustalić, kto, o ile w ogóle ktoś, zahipnotyzował przyjaciółkę Aarona.

– Muszę porozmawiać z Deanem. Powiedzieć mu o tym, co odkryłaś – powiedziałam Sloane.

Miała worki pod oczami, więc dodałam jeszcze:

– Powinnaś spróbować się zdrzemnąć.

– Żyrafy śpią tylko cztery i pół godziny dziennie – oburzyła się.

Potrafiłam odpuścić, kiedy wiedziałam, że nie mam szans na wygraną. Ruszyłam do pokoju Deana. Drzwi były uchylone. Oparłam dłoń o framugę i zawołałam:

– Dean?

Nikt nie odpowiedział, więc zapukałam cicho. Lekko popchnęłam drzwi i zajrzałam do środka. Dean spał. Przeszawił łóżko, tak żeby za plecami mieć jedynie ścianę. Jego blond włosy opadały mu na oczy.

Wyglądał tak spokojnie.

Zacząłam się wycofywać, ale podłoga zaskrzypiała i Dean poderwał się gwałtownie. Jeszcze z zamkniętymi oczami wyrzucił zaciśniętą pięść w powietrze. Wyglądał, jakby złapał ducha stojącego obok mnie.

– To ja, Dean – powiedziałam szybko, ale on dalej wyglądał na półprzytomnego, więc zapaliłam światło i podeszłam do łóżka. – To tylko ja.

Dean patrzył pusto w przestrzeń, ale w końcu doszedł do siebie. Spojrzał mi prosto w oczy.

- Cassie – powiedział tonem, jakby odmawiał jakąś modlitwę.
- Przepraszam, że cię obudziłam – powiedziałam, podchodząc bliżej.
- Nie przepraszaj – odparł zachrypniętym głosem.

Wślizgnęłam się pod kołdrę. Dean zaczął bawić się moimi włosami. Miał taki miękki dotyk. Zamknął oczy i przez chwilę chłonał moją obecność. Kiedy je znów otworzył, był spokojniejszy i bardziej skupiony.

- Coś jest nie tak – stwierdził.

Zastanawiałam się, czy wyczuł napięcie w moich ramionach. Nie puszczałam go. Uspokajał mnie tak samo, jak ja jego.

– Sloane coś znalazła. Z ciągu Fibonacciego wyprowadziła serię dwudziestu siedmiu dat. Potem przeszukała bazę FBI pod kątem seryjnych morderców, którzy przynajmniej raz zabili w Nowy Rok.

– Briggs i Sterling dali jej dostęp do takich danych? – spytał Dean. Moja mina musiała zdradzić mu odpowiedź, bo po chwili dodał: – Właściwie się do bazy FBI. Oczywiście. W końcu to Sloane.

– Znalazła przypadek sprzed dziesięciu lat, który idealnie pasuje do wzoru. Dziewięć ofiar zabitych w daty Fibonacciego.

- MO? – spytał.

– Morderca używał noża. Atakował z tyłu i podrzynał ofiarom gardła. Pierwsza z nich była prostytutką. Nie mam informacji na temat pozostałych.

– Dziewięć ciał. Daty wyprowadzone z ciągu Fibonacciego... – powtórzył Dean.

Wtuliłam się w niego.

– Wczorajsza wiadomość brzmiała: „Potrzebuję dziewięciu”. Potrzebuję, Dean. Nie „chcę”. Zabiję dziewięć osób. Muszę.

Liczba ofiar miała znaczenie, tak jak numery zapisane na nadgarstkach i daty popełnienia zbrodni.

– Sprawa, którą znalazła Sloane, jest wciąż otwarta – powiedział Dean. – Nigdy jej nie rozwiązano. Sterling mówiła, że seryjni mordercy tak

po prostu nie przestają zabijać.

Nie musiałam pytać na głos, żeby Dean się domyślił, nad czym się zastanawiam.

Czy możliwe, że mamy do czynienia z tym samym mordercą?

– Jedenaście lat to długi okres postu dla seryjnego mordercy – stwierdził Dean. Zauważyłam drobną zmianę w jego mimice, a kiedy się znowu odezwał, wiedziałam, że się nie myliłam. – Po każdym morderstwie potrzebuję więcej. Nie mogę tak długo bez tego żyć...

– Czy to w ogóle możliwe? – spytałam. – Czy enes może zabić dziewięć osób, a potem po prostu... czekać?

– Nasz enes zabił cztery osoby w ciągu czterech dni. A teraz czeka. Mniejsza skala, ten sam koncept – powiedział Dean.

Te liczby są dla ciebie ważne. To liczby podpowiadały enesowi, gdzie zabijać, kiedy, jak długo czekać. Ale czy musiał umieszczać je na nadgarstkach ofiar?

Od początku dostawaliśmy tę samą wiadomość. Co, jeśli wiadomość brzmiała: „Robiłem to już wcześniej”?

Nagle zaschło mi w gardle. *Tertium*, pomyślałam. Ledwo udało mi się wydusić:

– Dean, a co, jeśli wiadomość na strzale, która zabiła Eugene’a Lockharta, znaczyła więcej niż to, że to trzecia ofiara w cyklu?

Tertium. Tertium. Tertium. W głowie echem odbijały mi się słowa dziewczyny. Niemal widziałam, jak świdrowała wzrokiem publiczność.

– Trzeci raz! – powiedział Dean i skulił się w rogu łóżka. Przez chwilę siedział w milczeniu. Wczuwał się w postać mordercy, wędrował po meandrach jego umysłu. W końcu wstał i oświadczył: – Musimy zadzwonić do Briggsa.

ROZDZIAŁ 36

Zadzwonił Dean.

Odbierz, prosłam w myślach. No odbierz wreszcie, Briggs.

Jeśli morderca już trzeci raz realizował ten sam model: dziewięć ofiar zabitych w daty Fibonacciego, nie mieliśmy do czynienia z nowicjuszem, ale z ekspertem.

Skrupulatność planowania. Brak dowodów.

Wszystko się zgadzało.

Za pierwszym objawieniem szybko przyszło drugie. Jeśli morderca podrzynał gardła już dekadę temu, musi co najmniej zbliżyć się do trzydziestki. A jeśli seria morderstw popełnionych w Nowym Jorku nie była pierwsza, ale druga, to...

– Briggs, mamy powody, żeby zakładać, że to nie pierwsza przejazdka, w jaką wybrał się nasz enes – powiedział Dean zwięźle, ale spokojnie.

Słyszałam, że agent Briggs coś odpowiada. Przysunęłam się bliżej i położyłam Deanowi rękę na ramieniu.

– Powiedz mu, że Sloane złamała kod. Że enes znowu zabije. Dwunastego stycznia w sali balowej.

Dean rozłączył się bez słowa.

– Co się stało? Dlaczego się rozłączyłeś? – spytałam.

Dean ścisnął w dłoni słuchawkę telefonu.

– Dean?

– Briggs i Sterling dostali telefon o trzeciej w nocy.

To mogło znaczyć tylko jedno, ale było za wcześnie. Sloane powiedzia-

ła, że do kolejnego morderstwa dojdzie dwunastego stycznia... Taki był wzór...

– Zaatakował szefa ochrony Majesty. Atak tęnym narzędziem.

Pomyślałam o mężczyźnie, z którym byliśmy z Sloane i Lią w biurze ochrony. Tym samym, który przyszedł do ojca Sloane w noc śmierci Camille.

– MO się zgadza – kontynuował Dean. – Nowa metoda. Ciąg liczb na nadgarstku.

– Broń?

– Cegła.

Rozłupałeś mu czaszkę cegłą. Chwyciłeś cegłę, obudził się w tobie gniew i...

– Cassie, jest jeszcze coś, o czym musisz wiedzieć – wyrwał mnie z myślenia Dean.

Miałeś już dość czekania?, spytałam w myślach enesa. *Coś cię zezłościło? Poczujesz odurzenie, kiedy zabijałeś tego mężczyznę? Podobał ci się dźwięk pękającej czaszki?* Nie mogłam przestać. *Za każdym razem czujesz się niezniszczalny, nieomylny i mniej ludzki.*

– Cassie, ofiara była jeszcze żywa, kiedy ją znaleziono. Jest w śpiączce, ale żyje.

Słowa Deana mnie otrzeźwiły.

Popełniłeś błąd. Przecież to morderca, który nie popełnia błędów. *Nie wytrzymasz tego, że twoja ofiara wciąż żyje.*

– Potrzebujemy więcej informacji. Musimy zobaczyć zdjęcia miejsca zbrodni, zadanych ran, wszystkiego, co może nam pomóc.

– Nie przekażą nam żadnych informacji – powiedział Dean.

– Wy tłumacz mi, jak to w ogóle możliwe.

Odwróciłam się w kierunku osoby, która wypowiedziała te słowa. Lia. Ciekawe, od jak dawna słuchała naszej rozmowy.

– Nie potrzebują naszej pomocy, bo mieli świadka. Zatrzymali już podejrzanego – powiedział Dean.

Na ekranie tabletu widzieliśmy Beau Donovana w pokoju przesłuchań. Ręce miał skute za plecami. Patrzył prosto przed siebie. Nie na Sterling, nie na Briggsa. Patrzył przez nich.

– To niemożliwe – powiedziała Sloane, siadając na podłodze przy stole. Chwilę później zerwała się na nogi i zaczęła chodzić tam i z powrotem po pokoju. – Miał to zrobić dwunastego. To się nie zgadza.

Nie dodała, że to jej się nie zgadzało. Że to ona potrzebowała, żeby zrobił to dwunastego.

– Panie Donovan, świadek twierdzi, że widział pana na miejscu zbrodni. Podszedł pan do ofiary i zapisał coś na jej nadgarstku.

Briggs grał złego glinę. Nie chodziło nawet o to, co mówił, ale w jaki sposób. W jego ustach te słowa brzmiały, jakby wbijał Donovanowi gwóźdź do trumny.

Mięsień na policzku podejrzanego lekko drgnął.

– Lęk. Odrobina złości, a pod tym wszystkim... w kącikach ust... satysfakcja – powiedział Michael, dokładnie studiując twarz podejrzanego.

– Beau, jeśli nie zaczniesz z nami rozmawiać, nie pomożemy ci – powiedziała Sterling.

Nie powiem, że wybrałabym ją na osobę, która ma grać dobrego policjanta, ale widocznie uznała, że może, chociaż niekoniecznie, zaufać jej bardziej.

Beau oparł się o krzesło na tyle, na ile pozwalały mu skute ręce.

– W kieszeni twojej bluzy znaleziono to – powiedział Briggs i położył na stole woreczek na dowody rzeczowe. W środku był marker. Czarny. Zarejestrowałam kolor, ale się nad tym nie skupiłam.

– Jak myślisz, czy kiedy nasi technicy dokonają analizy, okaże się, że to jego użyto, żeby namalować to...? – powiedział, kładąc obok woreczka zdjęcie. Nadgarstek szefa ochrony.

A na nim czterocyfrowa liczba.

– Dziewięć-zero-dziewięć-pięć – przeczytała Sloane. Podeszła tak blisko ekranu, że prawie całkiem go zasłoniła. – To nie jest ten numer. Siedem-siedem-sześć-jeden – powiedziała, akcentując każde słowo uderzeniem środkowego palca prawej ręki o kciuk. – To jest następny numer. Ten numer – wskazała na ekran – nie pojawia się w pierwszej setce ciągu Fibonacciego.

Agent Briggs milczał jak zakłęty. Czekał, aż Beau się złamie.

– Nie mam wam nic do powiedzenia.

Michael uniósł brwi ze zdziwienia, słysząc słowa Beau, ale tym razem nie potrzebowała tłumaczenia. Brawura. Ta, której się nabywa, kiedy całe życie jest się popychanym.

Sterling stanęła przy nim. Przez chwilę myślałam, że Donovan się na nią rzuci, ale on zamarł, kiedy agentka zaczęła rozkuwać kajdanki.

– Nie musisz nic mówić. Ale myślę, że chcesz. Myślę, że jest coś, co chciałbyś nam powiedzieć.

Michael spojrział na niezwerbalizowaną odpowiedź Beau, po czym wy-celowwał palcem w ekran.

– Punkt dla pani! – oświadczył.

– Powiedziałeś nam, że Camille Holt była dla ciebie miła, ale na razie wszystko wskazuje na to, że ją zabiłeś. – Agentka Sterling wróciła na swoją stronę stołu, nie przestając patrzeć mu w oczy.

– Nie uwierzylibyście mi, nawet gdybym powiedział, że tego nie zrobiłem.

– Chcesz się założyć?

Przez moment myślałam, że zaraz zacznie mówić. Ale po chwili znowu oparł się o krzesło i rzucił tylko:

– Nie jestem teraz w nastroju do rozmowy.

– Podczas naszego ostatniego spotkania powiedziałeś, że byłeś z Tory, kiedy Camille została zamordowana. Ale niedawno dowiedzieliśmy się,

że Tory była wtedy z Aaronem Shaw – powiedział Briggs, pochylając się nad stołem.

– Może chciałem ją ochronić przed wami, dupki – syknął Beau.

– A może tak naprawdę chciałeś chronić siebie samego? Tory i Aaron ukrywali swoją relację. Tory nie chciała wskazywać go jako swoje alibi. Musiała się ucieszyć, kiedy zgłosiłeś się na ochotnika, żeby ją uratować. Nie zdawała sobie tylko sprawy z tego, że kiedy ty dałeś jej alibi, ona automatycznie dała je tobie – zasugerował Briggs.

Mądrze, pomyślałam. Gdyby oceniać tylko po papierach, łatwo było nie docenić Beau. Nie skończył szkoły. Miał kiepską pracę. Do tej pory nikomu nie próbował udowodnić, że jest wart więcej. Ale jego sukcesy w pokerze to zupełnie inna bajka.

Jest przyzwyczajony do bycia ignorowanym i pomiatanym, ale ma bardzo wysokie IQ, pomyślałam.

– Tory nas okłamała. Może powinniśmy uznać ją za współwinną? – Agent obniżył głos.

– Briggs – ukróciła go Sterling. Dobry glina aż do końca.

Agent pochylił się nad stołem tak, że znalazł się twarzą w twarz z podejrzanym. Wyglądał, jakby miał zaraz upolować swoją ofiarę.

– Powiedz mi Beau, czy Tory kiedykolwiek uczyła cię hipnozy?

ROZDZIAŁ 37

Briggs i Sterling próbowali dalej, ale nie wyciągnęli z Beau ani słowa więcej. Ostatecznie zostawili go, żeby sam stawiał czoło swoim wyrzutom sumienia, i zadzwonili do nas.

– Jakież przemyślenia? – spytał Briggs.

– To nie on. Musicie to zrozumieć. Liczby? Nie te, co trzeba. Lokalizacja? Zła. Czas? Zły. To wszystko jest nie tak, jak powinno – mówiła rozgoryczkowana Sloane.

Zapadła cisza. Dean postanowił ją wypełnić:

– Ma w sobie potencjał do bycia agresywnym.

Ubrał to w takie słowa, że zaczęłam się zastanawiać, czy nie widział w Beau kawałka siebie.

– Żył na samym dnie hierarchii społecznej. Na łasce tych, którzy mają pieniądze i władzę. Sam nie miał ani jednego, ani drugiego. Kiedy nadarzyła się okazja, zaczął grać w grę, która pozwoliła mu wspiąć się na szczyt. Jest zły, że większość życia spędził jako popychadło. Jeśli szef ochrony Majesty umrze, na pewno nie będzie mu przykro. Gdyby miał okazję, sięgnąłby po cegłę jeszcze raz.

– Ale... – zaczęła Sloane.

– Ale... – kontynuował Dean – Sloane ma rację. Numery na nadgarstkach ofiar nie są przypadkowe u naszego enesa. Są jego wizytówką. On musi podpisywać swoje ofiary. Nie sądzę, żebyśmy mieli do czynienia z enesem, który po czterech dokładnie zaplanowanych morderstwach dał-

by się przyłapać, pisząc numery na nadgarstku piątej ofiary, zanim ona umrze.

– Poza tym to są złe numery – uzupełniła Sloane, próbując brzmieć miło.

Sterling odchrząknęła i powiedziała:

– Zgadza się ze Sloane i Deanem. MO naszego enesa zmieniało się z każdym kolejnym morderstwem. Tak samo metoda, którą oznakowywał swoje ofiary. Aż do teraz.

Eugene Lockhart też miał liczby napisane markerem na nadgarstku, uświadomiłam sobie nagle.

– Powiedzmy, że kogoś zabiłeś – włączyła się do rozmowy Lia – albo, jak w wypadku Beau, uderzyłeś kogoś cegłą i bałeś się, że ten ktoś umrze... – Oparła się o stół jak wtedy, kiedy graliśmy w dwie prawdy i kłamstwo.

Zabiłam człowieka, kiedy miałam dziewięć lat.

– Może miałeś wybór, a może musiałeś to zrobić? W każdym razie stało się. Nie chcesz zostać złapany. Co robisz?

Upłynęło kilka minut w ciszy. Dean znał Lię najlepiej z nas wszystkich i to on odpowiedział:

– Kłamiesz.

– Właśnie. Próbujesz to jakoś zatuszować. A jeśli wiesz, że w okolicy grasuje seryjny morderca... – Lia wzruszyła ramionami.

– Może Beau słyszał o numerach. Nie ma pojęcia o ciągu, ale wie, że wszystkie ofiary miały czterocyfrowe liczby na rękach... – podjęłam tam, gdzie przerwała.

– Bierze cegłę. Uderza nią ofiarę. Potem wpada w panikę. Próbuje zatrzeć ślady, sprawę, więc stara się upozorować morderstwo naszego enesa – dokończyła Sterling.

Złość. Lęk. Satysfakcja. Wszystko, o czym wspominał Michael, zdawało się pasować do naszej interpretacji zdarzeń.

Beau nie był naszym enesem. Tylko udawał, że nim jest.

– To znaczy, że nasz wzór nie jest błędny. Jest w porządku – wyszeptała Sloane.

To znaczy, że ty nie jesteś w błędzie. Że z tobą wszystko w porządku.

– Sala balowa. Dwunasty stycznia. – Sloane prostowała palce, jakby coś liczyła, po czym rozwinęła myśl: – Kolejne morderstwo będzie miało miejsce w sali balowej dwunastego stycznia.

Trzy dni. Jeśli Sloane miała rację, to nie był nasz jedyny problem.

– A skoro już rozmawiamy o wzorze, jest coś, o czym powinniście wiedzieć – zwróciłam się do Sterling i Briggsa, czując, jak ciarki przechodzą mi po plecach.

ROZDZIAŁ 38

Sloane włamała się do bazy FBI. Z tego, co odkryła, wynika, że nasz enes zabijał już wcześniej – podsumowała agentka Sterling. Po krótkiej pauzie dodała: – Dwa razy.

– To tylko teoria, ale sprawy znalezionej przez Sloane nigdy nie zamknięto. A pasuje do naszego wzoru – uzupełniłam, nie dając agentom szansy na wykład o wadach włamywania się do systemu FBI.

– Czy był aktywny w tym samym systemie lokalizacji? – spytał Briggs, mocno masując skronie. – Czy morderca działał w obrębie spirali?

– Spirali Fibonacciego – poprawiła go Sloane. – Nie. Nie działał.

– A numery na nadgarstkach? – spytała Sterling.

– Nie.

Bez numerów na nadgarstkach. Bez spirali. Jeśli mieliśmy do czynienia z tym samym mordercą, musiał ewoluować. Oczywiście, było to możliwe, ale przeważnie zmiany dokonywały się w obrębie MO enesa – nieodłącznych elementów zbrodni. Tyle że pisanie liczb na nadgarstkach nie było w tym wypadku konieczne. Zabijanie w obrębie spirali było dobrowolne. Metoda mogła się zmieniać, ale podpis mordercy zwykle pozostawał ten sam.

– Liczby zawsze tam były. Nawet jeśli nie pisał ich na nadgarstkach ani nie zabijał w konkretnych miejscach. Liczby zawsze tam były – nie odpuszczała Sloane.

Kryły się w *datach*, dopowiedziałam w myślach. Może podpis, głęboko zakorzeniona psychologiczna potrzeba, wyrażał się w zachowaniu enesa?

Był po prostu koniecznością kierowania się liczbami. Z tej perspektywy dodatkowe elementy zbrodni w Las Vegas nie były odejściem od zasad.

Były eskalacją. *Więcej liczb, więcej zasad.*

– Jestem starszy. Mądrzejszy, lepszy. Czekalem na to tak długo, tak długo planowałem... Kiedyś byłem tylko amatorem. Teraz jestem artystą. Niepokonanym. Teraz nie można mnie powstrzymać – powiedział Dean. Sprawdzał na głos taką możliwość. Kiedy profilował, mówił niższym, głębszym głosem niż na co dzień.

– I tym razem... chcesz uznania – dodałam.

Dlatego umieszczales liczby na nadgarstkach ofiar. Chciales, byśmy złamali kod. Chciales, byśmy dostrzegli pełnię twojej twórczości.

– Nie będzie łatwo przekonać policję, że Beau Donovan nie jest seryjnym mordercą, bez wspomnienia o sprawie sprzed dekady, która na pierwszy rzut oka wygląda na zupełnie niezwiązaną z obecną. Władze tego miasta chcą jak najszybciej rozwiązać tę sprawę. Jeśli będziemy się upierać, że ostatni atak nie był dziełem naszego enesa, możemy się spodziewać, że nasza dobra współpraca z lokalnymi władzami bardzo szybko się pogorszy – przerwał moje rozmyślenia Briggs.

– A to oznacza, że możecie stracić swój darmowy apartament w Desert Rose. Słyszałam, że na obrzeżach miasta jest wiele uroczych kwater – powiedziała złośliwie Lia.

– A to oznacza, że jeśli będziemy chcieli porównać listę gości hotelowych z listą świadków lub podejrzanych w sprawie z Nowego Jorku, będziemy musieli zdobyć nakaz. Inaczej nie dostaniemy niczego – odciął się Briggs.

– A Grayson Shaw na pewno się uprze, żeby otworzyć salę balową w Majesty – zauważyła Sterling.

Nieświadomie zacisnęłam pięści i delikatnie wbiłam paznokcie w skórę. *Trzy dni.* Za trzy dni morderca znowu uderzy. Mieliśmy dokładnie tyle czasu, by przekonać ojca Sloane, że otwieranie sali balowej jest błędem.

– Co mamy robić? – Dean nie wychodził z trybu zadaniowego.

– Na razie zostańcie tutaj. Nie wychodźcie z pokoju, trzymajcie się z dala od kłopotów. Zajmiemy się tym.

Żadne z nas nie miało ochoty na siedzenie w pokoju i obgryzanie paznokci z nudów w oczekiwaniu na kolejne zadania.

Wzięłam hotelowy notatnik i długopis i wypisałam listę osób, z którymi do tej pory rozmawialiśmy o sprawie. Następnie wykreśliłam dwa nazwiska: szefa ochrony i Camille Holt. On był w śpiączce, ona nie żyła. Żadne z nich nie było podejrzane.

Morderstwa w Nowym Jorku miały miejsce jedenaście lat temu. Ze względu na wiek musimy wykluczyć nie tylko Beau Donovana, ale też Aarona Shaw i Tory Howard.

Można zmusić dziecko do tego, żeby robiło okropne rzeczy, czego przykładem był Dean. Ale jak dziecko miałoby poderżnąć komuś gardło? Taki MO był poza zasięgiem możliwości dziecka.

Analizowałam kolejne postaci z listy. Thomas Wesley miał obecnie trzydzieści dziewięć lat, co oznaczało, że gdy dokonano morderstw w Nowym Jorku, miał dwadzieścia siedem lat i był prezesem swojej pierwszej firmy. Profesor był trzydziestodwulatkiem i po szybkich poszukiwaniach w internecie dowiedziałam się, że robił wtedy studia licencjackie na Uniwersytecie Nowojorskim. Po krótkim wahaniu dodałam do listy ostatnie nazwisko.

Grayson Shaw.

Ojciec Sloane był niewiele po pięćdziesiątce. Miał władzę i uwielbiał kontrolować sytuację. Wykazywał tendencję do traktowania ludzi, jakby byli jego własnością. Odnosił się do innych bezdusznie, nie przejmował się ich uczuciami.

Mogłabym się założyć o samochód Michaela, że Grayson Shaw, właściciel Majesty Corporation, robił częste wypadki do Nowego Jorku.

– Jestem ostatnią osobą, która zachęcałaby Sloane do tego, by włamała się do bazy danych FBI – powiedział Michael, żeby dziewczyna przestała myśleć o swoim ojcu – ale, prawdę mówiąc, myślę, że powinna jeszcze raz włamać się do bazy FBI.

W tym momencie do pokoju wszedł Judd. Spojrzał na Michaela i pozostałych, po czym ruszył do kuchni, żeby zaparzyć sobie kawy.

– Wiele cię ominęło dzisiejszego ranka – zawołała za nim Lia.

– Nie sądzę, aby wiele mnie ominęło – rzucił, nawet się nie odwracając.

Innymi słowy: Judd wiedział dokładnie, co robiliśmy dzisiaj rano. Po prostu nie miał ochoty brać w tym udziału. Jego priorytetem nie było rozwiązywanie spraw kryminalnych ani upewnianie się, żeby nikt nie włamał się do bazy danych FBI. Judd dbał o to, żebyśmy byli bezpieczni i nakarmieni.

Cokolwiek by się działo.

Cała reszta była dla niego kompletnie nieistotna.

– Jeśli *tertium* nie oznaczało jedynie, że nasz morderca ma bzika na punkcie liczby trzy, ale też że tym razem zabija po raz trzeci, to myślę, że sprawdzenie, co się wydarzyło za drugim razem, ma sporo sensu – powiedziała Lia, przychylając się do pomysłu Michaela.

Tylko ona mogła wynaleźć racjonalne wytłumaczenie dla włamania się do systemu FBI.

Sloane zgłosiła się na ochotnika.

– Mogę napisać program. Nie tylko do bazy FBI, ale też Interpolu, lokalnej policji i wszystkich miejsc, do których da się wejść tylnymi drzwiami. Program wyszuka danych, opierając się na naszych kryteriach. Ostatnim razem manualnie szukałam dat Fibonacciego. To może mi zająć trochę więcej czasu, ale wyniki będą dokładniejsze.

– Tymczasem reszta z was powinna coś zjeść – zawołał Judd, stając w drzwiach do kuchni.

– Room service? – zasugerował delikatnie Michael.

– Tylko, jeśli masz ochotę zrzucić się na dwustudolarowy rachunek – odparł Judd.

Michael ruszył do najbliższego telefonu. Od incydentu na basenie zachowywał się bardzo spokojnie, ale jeszcze zanim zaczął zamawiać, wiedziałam, że zrobi wszystko, by rachunek wyniósł minimum trzysta dolarów.

Judd zgłosił tylko jedno veto. Szampan.

Kiedy czekaliśmy na jedzenie, poszłam wziąć prysznic. Odkąd Sloane wyjaśniła mi teorię z liczbami, nadawałam na najwyższych obrotach. Czulałam, że jeśli na chwilę się wyciszę, będę w stanie jaśniej myśleć.

Kiedy dołączyliśmy do programu, mogliśmy zajmować się wyłącznie nierozwiązanymi sprawami z przeszłości i tylko raz na jakiś czas dostawaliśmy ochłapy informacji o tym, czym zajmują się nasi przełożeni. Sytuacja zmieniła się trzy miesiące temu. O tego czasu pracowaliśmy nad sześcioma bieżącymi sprawami. Pierwszą rozwiązaliśmy w mniej niż trzy dni. Drugą jeszcze szybciej. Trzecia zajęła nam prawie tydzień, ale ta...

Tyle szczegółów. Im dłużej sprawa się ciągnęła, tym większą dawką informacji musieliśmy operować. Profil enesa zmieniał się z każdym kolejnym morderstwem, a teraz wyglądało na to, że mieliśmy do czynienia z wielokrotnym przestępcą. Zaczęłam pracować jak robot. Wywiady, które oglądałam. Przeczytane akta. Moje własne przemyślenia.

Zaczynałam rozumieć, że najtrudniejsze dla profilerów było nauczenie się, które informacje należy odsiewać. Czy to, że Beau i Tory mieszkali w domach dziecka, miało jakiegokolwiek znaczenie? Albo to, że Aaron na zmianę podziwiał ojca i brzydził się nim? A dziwne zachowanie asystenta Thomasa Wesleya? Albo drink, który zamówił profesor, ale nawet go nie tknął?

Nawet teraz, kiedy nasze poszukiwania ograniczyły się do osób powyżej trzydziestki, nie mogłam wyłączyć tej części mózgu, która była odpo-

wiedzialna za porządkowanie informacji na temat pozostałych osób zamieszanych w sprawę. Nie mogłam przestać szukać wyjaśnień.

Ciężko było mi się oprzeć wrażeniu, że coś pominęłam. Ale z drugiej strony bycie profilerką oznaczało, że zawsze będzie mi się wydawało, że coś pominęłam. Dopóki sprawa nie zostanie rozwiązana, dopóki nie skończy się zabijanie. I nie na jeden, dwa ani nawet trzy dni.

Na zawsze.

Rytmiczny dźwięk wody uderzającej w szybę kabiny był kojący. Weszłam pod prysznic i pozwoliłam sobie zapomnieć o wszystkim. Wdech. Wydech. Stałam tyłem do strumienia i wygięłam się w łuk, pozwalając wodzie zmoczyć włosy i spływać swobodnie po twarzy.

Przez kilka błogich minut byłam spokojna. Ale to nigdy nie trwało długo.

Dwudziesty pierwszy czerwca. Kiedy starałam się nie myśleć o sprawie, mój umysł wracał do tej daty. *Garderoba mojej matki. Krew na moich dłoniach. Krew na ścianach.*

Wytańcz to, Cassie!

Mogłam udawać, mogłam zapełniać czas innymi zajęciami. Mogłam skupiać się na bieżącej sprawie i zaprzeczać istnieniu reszty świata, ale mimo to moja pamięć, moje lęki i pewność, że ciało znalezione w grobie przy drodze należało do mojej matki, czekały na swoją kolej.

Moje sny były dowodem w tej sprawie.

Dwudziesty pierwszy czerwca, pomyślałam znowu. Pamiętam, że stałam przy kalendarzach zrobionych przez Sloane i dotykałam palcem okienka z tą datą. *Nie było dat Fibonacciego w czerwcu.*

A mimo to nie przestawałam o tym myśleć. *Dwudziesty pierwszy czerwca.*

Dlaczego ciągle o tym myślałam? Nie o mojej matce (nie potrzebowałam sama się analizować, żeby o tym wiedzieć), tylko o tej dacie. Wyobrażałam sobie, jak stoję przed kalendarzem, oglądam go miesiąc po miesiącu. Kilka dat w kwietniu, jedna w maju. W czerwcu nic.

Nagle poczułam, że tracę grunt pod nogami. Na wpeł nieświadomie zakręciłam wodę w kranie, wybiegłam z kabiny i w ostatniej chwili pomyślałam o tym, żeby owinąć się ręcznikiem. Pobiegłam z powrotem do sypialni.

Podeszłam do półki, na której Sloane poustawiała figurki od największej do najmniejszej. Spojrzałam na kartki papieru, na których rozpiśała styczeń, luty, marzec i kwiecień.

Dwie daty w maju.

– Piąty i ósmy maja – powiedziałam głośno, drżąc z nerwów.

W maju tego roku będzie szósta rocznica, powiedział Judd. Ale to nie było wszystko, co wtedy powiedział. Podał mi dokładną datę zamordowania Scarlett. *Ósmy maja*.

Nie pamiętam, żebym wchodziła do kuchni, ale pamiętam, że stałam tam w samym ręczniku. Krople wody kapwały ze mnie na ziemię.

Michael patrzył mi w oczy. Dean zamarł. Nawet Lia zrozumiała, że to nie najlepszy moment, by komentować to, że jestem prawie naga.

– Judd – powiedziałam.

Judd opierał się o blat kuchenny. Rozwiązywał krzyżówkę.

– Wszystko w porządku, Cassie? – spytał.

Jedyna odpowiedź, jaka przyszła mi do głowy, to „nie”. Kiedyś, gdy spytałam go o to samo, powiedział „nie”.

– Morderca, który zabił Scarlett. Nightshade. Ile osób dokładnie zabił?

Uświadomiłam sobie, że na moje pytanie nie da się odpowiedzieć po prostu „tak” lub „nie”.

Judd wahał się przez chwilę. Myślałam, że nie odpowie, ale po chwili odparł łamiącym się głosem:

– Z tego, co wiemy... dziewięć.

Ty

Wszystko można policzyć. Poza nieskończonością wszystko ma swój kres.

Bez noża w rękę możesz tylko rysować wzory na koszuli. Czujesz nacięcia pod spodem. Czujesz obietnicę, którą wyżłobiłeś na własnej skórze.

Wodzisz palcem dookoła. W górę i w dół. W prawo i lewo.

Siedem plus dwa to dziewięć.

Dziewięć jest twoją liczbą. I zawsze chciałeś być Dziewiątką.

ROZDZIAŁ 39

Seryjni mordercy nigdy nie przestają zabijać, powiedziała mi kiedyś agentka Sterling. Wtedy uświadomiłam sobie, że miała na myśli enesa, który zabił Scarlett Hawkins.

Po prostu nie zdawałam sobie sprawy z tego, że Scarlett była dziewiątką Nightshade'a.

Judd stał nieruchomo, patrząc na mnie, patrząc przeze mnie, a ja próbowałam przypomnieć sobie wszystko, co słyszałam na temat śmierci jego córki. Niedługo po tym, jak Briggs i Sterling aresztowali ojca Deana, zostali przydzieleni do sprawy Nightshade'a. Robili co mogli, żeby go dorwać. A w akcie zemsty to on dorwał ich.

Zabił ich przyjaciółkę, członka ekipy. Osobę, która nigdy nie powinna była znaleźć się na celowniku. W jej własnym laboratorium.

Nigdy go nie złapali. W mojej głowie echem pobrzmiwały słowa Sterling, *Seryjni mordercy nigdy nie przestają zabijać.*

Nowy Jork jedenaście lat temu.

Waszyngton pięć i pół roku temu.

A teraz Vegas.

Dean podszedł do Judda. Ani jeden, ani drugi nie należeli do gadatliwych. Z ich postaw mogłam wyczytać jednak rozmowę o mężczyźnie, który stracił córkę, i dwunastoletnim chłopcu, który miał pomóc mu przetrwać żałobę.

– Musimy przyjrzeć się pozostałym datom w serii morderstw Nightshade'a – powiedział w końcu Dean.

Nie zamierzał pocieszać Judda. Nasz opiekun nie był z tych, którzy oczekują pocieszenia.

Nie potrzebujesz wsparcia. Nigdy nie potrzebowałeś. Chcesz tylko dorwać mężczyznę, który zamordował twoją córkę. Chcesz jego śmierci.

Rozumiałam to lepiej niż pozostali.

– Nie musimy niczego sprawdzać. Znam te daty na pamięć – powiedział Judd twardo. Jego policzki delikatnie drżały, zaciskał zęby, ale kontynuował: – Czwarty marca, piąty marca, dwudziesty pierwszy marca. Drugi kwietnia, czwarty kwietnia – mówił tonem żołnierza piechoty morskiej, który czyta listę towarzyszy poległych w walce.

– Wystarczy, Judd, możesz przestać – powiedziała Sloane. Złapała go za rękę. W jej oczach widać było miłość i współczucie.

Ale Judd nie potrafił przestać.

– Piąty kwietnia, dwudziesty trzeci kwietnia, piąty maja... – Przełknął ślinę i z cierpieniem wypisanym na twarzy i łzami w oczach skończył wymieniać: – Ósmy maja.

Widziałam, jak napinają mu się mięśnie karku. Przez chwilę myślałam, że odepchnie Sloane, ale tego nie zrobił. Chwycił jej dłoń i splecił palce.

– Zgadza się? – zapytał.

Sloane zaczęła przytakiwać i, chyba z nerwów, nie była w stanie przestać.

– Wolalabym, żeby się nie zgadzały. Żałuję, że to odkryłam. Żałuję, że... – mówiła.

– Przestań – przerwał jej Judd. – Nigdy nie przepraszaaj za to, kim jesteś.

Delikatnie puścił jej dłoń. Potem spojrział na nas.

– To ja powinienem powiedzieć o tym Ronnie i Briggsowi. I powinienem zrobić to osobiście.

– Idź. Poradzimy sobie. – Lia wyprzedziła moją odpowiedź. Rzadko zdarzało jej się mówić tak krótkie zdania. Jej wyraz twarzy w tamtej chwili

li przypomniał mi o tym, że od trzynastego roku życia była pod opieką Judda.

– Nie chcę, żebyście przeglądali akta dotyczące Nightshade’a – powiedział Judd. Patrzył na Lię, ale zwracał się do nas wszystkich. – Wiem, jacy jesteście. Wiem, że kiedy wyjdę, poprosicie Sloane o znalezienie akt, byście mogli od razu zagłębić się w sprawę. Ale w tym przypadku to ja wydaję polecenia. Jeśli przejrzyte akta bez mojej zgody, wyślę was wszystkich najbliższym samolotem do Quantico, a wasze śledztwo diabli wezmą. – Tym razem zwrócił się do każdego z nas po kolei.

A my wiedzieliśmy, że nie rzucał słów na wiatr.

Piętnaście minut po wyjściu Judda, przyszła obsługa hotelowa z jedzeniem. Nie byliśmy w stanie go tknąć.

– Judd miał rację. Jeszcze za wcześnie na szampana – powiedział Michael, przerywając grobową ciszę. Podszedł do barku, wyjął butelkę whisky i pięć szklanek.

– Naprawdę myślisz, że to dobry moment na picie? – spytał Dean.

Michael zgromił go wzrokiem.

– Redding, to jest najlepsza definicja sytuacji, w której należy się napić – powiedział i spojrzał pytająco na resztę.

Pokręciłam przecząco głową. Lia podniosła dwa palce.

– Sloane? – spytał Michael. Ciekawe, że zawsze dozował jej kofeinę, ale nie miał żadnych oporów, kiedy przychodziło do mocnych alkoholi.

– W stanie Alaska można zostać skazanym za karmienie łosi alkoholem.

– Odczytam to jako odpowiedź odmowną – odparł Michael.

– W Ameryce można zostać skazanym za spożywanie alkoholu, kiedy się jest nieletnim – zauważył Dean, ale Lia i Michael go zignorowali.

Wiedziałam, że Dean tak naprawdę wcale nie myślał o butelce whisky. Myślał o Juddzie.

Tak samo jak ja.

Bez znajomości szczegółów potrafiłam stworzyć jedynie zarys enesa, który zabił córkę Judda. *FBI deptało ci po piętach. Postanowiłeś się zemścić.* To podpowiadało mi, że mamy do czynienia z kimś, kto nie zna strachu, dla kogo zabijanie jest grą. Z kimś, kto uwielbiał wygrywać. Prawdopodobnie mężczyzną, mimo że jego pseudonim, *Nightshade*¹, wskazywałby na to, że podaje ofiarom truciznę – broń kobiet.

¹ *Nightshade* – wilcza jagoda, roślina trująca (przyp. red.).

Nie wiedziałam, w jakim kierunku iść dalej, więc zdecydowałam się na krok wstecz. Zmieniłam obiekt obserwacji. Niewiele wiedziałam na temat *Nightshade'a*, ale wiedziałam sporo o córce Judda. Kilka miesięcy temu, kiedy zostałyśmy porwane, agentka Sterling opowiedziała mi całą historię. Powiedziała, że *Scarlett*, jej najlepsza przyjaciółka, uwielbiała wymyślać niemożliwe scenariusze, przedstawiała trudne sytuacje i szukała sposobów, jak z nich wyjść. *Zostajesz zakopana żywcem w szklanej trumnie z kobrą śpiącą na twojej piersi. Co robisz?*

Judd wspomniał raz, że *Scarlett*, kiedy jeszcze była w wieku szkolnym, przekonała małą *Veronicę Sterling*, żeby towarzyszyła jej podczas „ekspedycji naukowej”, której jednym z punktów była wspinaczka po klifie.

Byłaś nieustraszona, zabawna i zbyt uparta, żeby dać sobie wybić z głowy swoje pomysły, pomyślałam, czytając między wierszami. *Scarlett* przez całe życie przygotowywała się do pracy w laboratoriach FBI. *Pracowałaś nad sprawą Nightshade'a?*, spytałam ją w myślach. *To dlatego byłaś wtedy w laboratorium?* Pomyślałam o *Sloane*, która nie chciała odpuścić, dopóki nie rozgryzła zagadki z liczbami. Ty też byłaś taka?

Nie czytając jej akt, nie mogłam sobie na to odpowiedzieć. *Widziałaś mordercę, Scarlett? Czy patrzył, jak umierasz?* Pytania nadchodziły jedno po drugim. *Umierałaś powolną czy szybką śmiercią? Wołałaś o pomoc? Myślałaś o kobrach i szklanych trumnach? O Sterling? Briggsie? Juddzie?*

Z zamyślenia wyrwało mnie pukanie do drzwi. Wzdrygnęłam się jak dziecko, które boi się ujrzeć Krwawą Mary w lustrze. Przestraszyłam się, że wywołałam Nightshade'a przez samo myślenie o nim.

Dean podeszedł do drzwi. Michael i Lia ruszyli za nim. Dean wyjrzał przez wizjer.

– Czego chcesz?

Ktokolwiek stał po drugiej stronie, Dean nie był dla niego miły.

– Mam coś dla was.

Nawet przez drzwi rozpoznałam ten głos.

– Aaron? – Sloane stanęła obok Deana. W ułamku sekundy rozpromieniła się.

Przypomniała mi się chwila, w której przyrodni brat powiedział jej, że nie jest taki, jak ich ojciec. Ignorując Deana, Aaron zwrócił się bezpośrednio do niej.

– Sloane. Wiem, co robicie dla FBI. Ojciec mi powiedział.

Nie ufałam jej ojcu, przez co ciężko było mi zaufać też jemu.

– Nie podoba mi się to. Nie chcę, żebyś wiodła takie życie. Nie chciałem o tym rozmawiać, ale muszę przekazać coś FBI.

Dean spojrzał na Lię. Przynaknęła. Aaron nie kłamał.

– Przekaż to policji – odparł Dean, ale nie otworzył drzwi.

– Mój ojciec ma policję w garści. I chce, żeby Beau Donovan trafił za kratki – powiedział Aaron cicho. Ledwo go usłyszałam.

Na dźwięk imienia Beau ja też podeszłam do drzwi. Aaron potwierdził to, co mówił Briggs o władzach, które będą chciały szybko rozwiązać problem seryjnego mordercy.

– Proszę, otwórzcie. Im dłużej stoję w korytarzu, tym większe są szanse, że uchwyci mnie kamera monitoringu i będziemy mieć większe problemy niż to, że mi nie ufacie – powiedział Aaron.

Dean poszedł do kuchni. Otworzył szufladę, potem drugą. Chwilę później wrócił.

Z nożem kuchennym w ręku.

ROZDZIAŁ 40

Dean otworzył. Aaron wszedł do środka, spojrzął na nóż, po czym zamknął za sobą drzwi.

– Doceniam to, że troszczycie się o Sloane, ale pozwolę sobie zauważyć, że nóż niewiele by wam pomógł, gdyby osoba stojąca po drugiej stronie miała broń.

Nie wszystko złoto, co się świeci, pomyślałam. Analizowałam ostrzeżenie Aarona. *Jesteś przyzwyczajony do tego, że ludzie, którymi się otaczasz, są uzbrojeni. Świat, w którym się wychowałeś, jest niebezpiecznym, choć pełnym blichtru miejscem.*

– Żebyś się nie zdziwił – powiedział Dean, gromiąc go wzrokiem.

Aaron musiał uwierzyć, bo wyglądał, jakby przeszły mu po plecach ciarki.

– Nie jestem uzbrojony i nie przyszedłem tutaj, żeby was skrzywdzić. Możesz mi wierzyć – zapewnił.

– Dean faktycznie nie należy do tych, którzy wzbudzają zaufanie. To pewnie dlatego, że został wychowany przez seryjnego mordercę, który uwielbiał noże – powiedział Michael jakby nigdy nic, po czym uśmiechnął się do Aarona i dodał: – Zapraszamy.

– Potrafisz wykrywać kłamstwa, prawda? – zwrócił się do Lii Aaron.

– Kto? Ja? – odparła.

– Nie jestem uzbrojony. I nie przyszedłem tutaj, żeby was skrzywdzić – powtórzył Aaron, patrząc jej w oczy. Potem bez słowa usiadł na kanapie w salonie.

Dean zajął miejsce naprzeciwko niego. Ja nie ruszyłam się z miejsca.

– Jak wiecie, Beau i ja wdaliśmy się wczoraj wieczorem w bójkę – zaczął Aaron.

W świetle najnowszych odkryć nieudane przedstawienie Tory wydawało mi się już zamierzchłą przeszłością. Co więcej, przeszłością kompletnie pozbawioną znaczenia.

Kiedy Sloane się odezwała, nie patrzyła na Aarona. Patrzyła za niego, na okno, na którym wisiały jej mapy, obliczenia i rysunki spirali Fibonacciego.

– Przyszedłeś na występ Tory z inną dziewczyną. Beau traktuje Tory jak siostrę. Podejrzewam, że znaczna część osób z jego grupy demograficznej zareagowałaby tak samo w danych okolicznościach – powiedziała, po czym na wszelki wypadek uściśliła: – Prawdopodobieństwo, że ci się należało, wynosi dziewięćdziesiąt siedem koma sześć procenta.

– Słyszałem, że lubisz liczby – powiedział Aaron, uśmiechając się kąciakiem ust.

Nie wyczułam w jego tonie ani śladu krytycyzmu. Sądząc po wyrazie twarzy, Michael też nie. Przypomniało mi się, jak Sloane mówiła, że chciałaby, by Aaron ją polubił. Przez chwilę mu się przyglądałam.

Lubisz ją. Chcesz ją lepiej poznać.

– Może skupmy się na tej tajemniczej rzeczy, którą musisz przekazać FBI – powiedziała Lia i usiadła na ramieniu fotela, który zajął Dean. Nie lubiła obcych i nie ufała im. Szczególnie kiedy chodziło o Sloane.

Aaron sięgnął do kieszeni i wyjął przezroczyście pudełko. W środku była płyta DVD.

– Nagranie z monitoringu – wyjaśnił. – Z lombardu po drugiej stronie ulicy od miejsca, gdzie zaatakowano Victora McKinneya.

Milczenie ze strony Lii oznaczało, że na DVD znajdowało się dokładnie to, o czym mówił Aaron.

– Victor był naszym szefem ochrony. Według niego i mojego ojca Beau Donovan stanowił zagrożenie – kontynuował.

Beau zaatakował Aarona. Nie zrobił mu krzywdy, ale wątpiłam, żeby miało to większe znaczenie dla człowieka takiego jak Grayson Shaw. Skoro ojciec Sloane traktował ją jak niezbyt przydatny przedmiot, swojego syna musiał traktować jako przedłużenie siebie samego.

Widziałam już wcześniej taką dynamikę relacji. U Daniela Reddinga, ojca Deana.

– Jeśli włączycie nagranie, zobaczycie, że to Victor śledził Beau, nie na odwrót. To Victor przyparł Beau do muru. I Victor wyjął pistolet i przystawił mu go do skroni – dokończył Aaron.

Dean natychmiast przyswoił i przetworzył nowe informacje.

– Wasz szef ochrony nie zamierzał pociągnąć za spust.

– Skąd Beau miał o tym wiedzieć? – odparł Aaron.

Ojciec Sloane lubił wydawać rozkazy. Ale to nic przy groźbach. Za to Beau nie należał do osób, które z łatwością tolerowały coś takiego. Miał temperament. To oczywiste, że kiedy tylko zobaczył broń, przeszedł do kontrataku.

– Nieopodal leżała cegła, więc po nią sięgnął – powiedział Aaron.

Atak tępym narzędziem.

– Samoobrona – powiedziałam na głos.

Jeśli Victor McKinney zagroził mu pistoletem, było oczywiste, że działał w samoobronie. A jeśli Aaron potrafił dostrzec związek pomiędzy aresztowaniem Beau a zadaniem, które realizował szef ochrony Majesty, Grayson Shaw też na pewno o tym wiedział.

– Dlaczego twój ojciec chce zwalić na Beau cztery morderstwa? Nie obchodzi go, że w okolicy działa seryjny morderca? – spytałam.

– Moim zdaniem, ojciec myśli, że FBI wystraszyło prawdziwego mordercę. A darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby. Beau Donovan nig-

dy więcej mnie nie dotknie, a nikt nie szuka powodów, dla których szef ochrony Majesty go śledził.

– Dlaczego przychodzisz z tym do nas? Twój tatusiek raczej nie będzie zadowolony – spytała Lia.

– Rzadko kiedy jest – powiedział Aaron. Wstał, jakby chciał pokazać, że te słowa nic dla niego nie znaczą, co było oczywistym dowodem na to, że jest na odwrót, ale nie chce się do tego przyznać.

Jesteś dzieckiem szczęścia. Pierwszym synem. Spadkobiercą. Obserwowałam go, kiedy składałam elementy układanki. *Nie sprzeciwiasz się ojcu bez powodu.*

– Tory. Zrobiłeś to dla Tory – powiedziałam.

Aaron nie potwierdził, ale Michael wyczytał odpowiedź z jego twarzy.

– Tak. To prawda – powiedział, uderzony siłą emocji, które w nim dostrzegł.

Obserwowałam Aarona, czytając między wierszami. *Kochasz ją*, uświadomiłam sobie i poczułam lekkie ukłucie w sercu.

Nagle telefon Aarona zawibrował. Chłopak spojrzał na ekran. Był zadowolony, że nie musiał udzielać odpowiedzi – że przeciwstawił się ojcu, by ratować brata Tory.

– Chcemy poznać treść SMS-a? – spytała Sloane.

– Ostrzegam, że ma to związek z faktem, że mężczyzna, którego Beau posłał w stan śpiączki, właśnie się obudził – odparł Aaron, patrząc jej w oczy.

ROZDZIAŁ 41

Aaron wyszedł. Nie musieliśmy długo czekać na potwierdzenie jego informacji. Victor McKinney – szef ochrony kompleksu Majesty i ostatnia ofiara – wybudził się ze śpiączki. Briggs i Sterling byli już w drodze do szpitala, żeby z nim porozmawiać, uzbrojeni w oskarżenia Aarona. Odtworzyliśmy nagranie z kamery, na którym było dokładnie to, o czym mówił chłopak. Przesłaliśmy je do Sterling i Briggsa. Kiedy przyszli do szefa ochrony, mieli w zanadrzu kilka celnych pytań.

Pół godziny później zadzwonił telefon. Odruchowo sięgnęłam po aparat i już miałam odebrać, przekonana, że to Sterling albo Briggs, ale w ostatniej chwili spojrzałam na wyświetlacz.

Mój ojciec.

Poczułam to samo co wtedy. Miałam dwanaście lat i szłam korytarzem w kierunku garderoby matki. *Nie idź tam. Nie wchodź do środka.*

Wiedziałam, co chciał mi powiedzieć.

Wiedziałam, że kiedy otworzę te drzwi, nic już nie będzie takie samo.

Odrzuciłam połączenie.

– To mi nie wygląda na zadowoloną Cassie – stwierdził Michael i dał mi kuksańca w bok.

– Zajmij się swoją whisky – odcięłam się.

Sloane podniosła rękę jak uczeń w szkole podstawowej, który zgłasza się do odpowiedzi.

– Ja chyba teraz poproszę o whisky.

– Najpierw muszę się upewnić, że nie zamierzasz napić nią łosia.

– On żartuje – rzucił Dean, wyprzedzając Sloane i jej statystyki na temat spotkania losia w kasynie w Las Vegas.

Poza tym nikt nie będzie już więcej pił.

Dean podszedł do blatu kuchennego i wziął ode mnie notatnik. Spojrzał na zapisane w nim nazwiska.

Profesor. Thomas Wesley. Ojciec Sloane.

Podeszłam do Deana i zajrzałam mu przez ramię. *Skup się, Cassie. Na tych nazwiskach. Na tej sprawie.*

Nie na telefonie. Nie na odpowiedzi, którą i tak już znałam.

– Jedenaście lat temu między sierpniem a styczniem poderżnąłeś gardła dziewięciu osobom – powiedziałam głośno, koncentrując się na enesie, próbując zapomnieć o wszystkim innym.

– Pięć lat temu znów to zrobiłem. Użyłem trucizny – powiedział Dean.

Zmieniający się sposób działania to jeden z najbardziej konsternujących aspektów zabójstw w Las Vegas. Większość morderców miała jedną, wybraną i ulubioną metodę. A jeśli nie metodę, to chociaż narzędzie zbrodni, jakiś powtarzający się, emocjonalny element w charakterze zbrodni. Trucizna to brak kontaktu fizycznego z ofiarą. Jak w przypadku upozorowania wypadku, w którym utonęła kobieta. Podrzynanie komuś gardła jest bliższe przebiciu go strzałą. Ale żadna z tych metod nie jest tak bolesna jak spalenie żywcem.

– Ostatnio, kiedy enes tak bardzo zmieniał się pomiędzy jednym zabójstwem a kolejnym, okazało się, że mamy do czynienia z wieloma sprawcami – powiedziałam, myśląc o sprawie ojca Deana.

Dean cały się spiął, ale kiedy położyłam mu rękę na ramieniu, wyraźnie poczułam, że jego mięśnie odpuszczają.

– Potrzebuję dziewięciu. Ja, nie my – powiedział po chwili.

Niezależnie od tego, jak bardzo metody różniły się w przypadku poszczególnych zabójstw w Vegas, czuło się jednak, że są dziełem jednego sprawcy. Nie tylko z powodu liczb na nadgarstkach, lokalizacji czy dat, ale

ze względu na skrupulatność mordercy, na jego nieprzemącną chęć wysłania wiadomości.

Nie sądziłam, żeby to było dzieło wielu osób. Z wyjątkiem przypadku, w którym za wszystkim stał jeden architekt.

Chcesz, żeby cię rozpoznawano. Chcesz zostać usłyszany.

Przypominałeś nam o tym na każdym nadgarstku, w wiadomości zostawionej na strzale, w słowach przypadkowej, zahipnotyzowanej dziewczyny. Nie chcesz, by cię zatrzymywano. Ale pragniesz zostać zauważony. Chcesz być wszechmocny, pomyślałam. Chcesz, żeby świat dowiedział się o tym, co zrobiłeś. Chcesz być bogiem pośród ludzi.

I właśnie po to potrzebujesz dziewięciu.

– Dlaczego dziewięć? Co się stanie po dziewiątym zabójstwie?

Dean niczym echo powtórzył po mnie najważniejszą część pytania:

– Dlaczego miałbym przestać?

Dlaczego przestał jedenaście lat temu? Dlaczego przestał po zamordowaniu Scarlett Hawkins?

– Muszę zobaczyć te akta – zwróciłam się do Deana.

– Wiesz, że nie możemy.

– Nie akta Scarlett. Te, które znalazła Sloane. Z Nowego Jorku.

Sloane siedziała przy stoliku kawowym. Trzymała w dłoni DVD, które dał nam Aaron. Na zmianę wkładała je do pudełka i wyjmowała. Wiedziałam, że myślała o tym, co Aaron zrobił dla Tory. Liczyła na to, że jej brat nie był taki jak ojciec.

– Sloane, czy możesz jeszcze raz włamać się do bazy FBI i zdobyć dla nas akta dotyczące Nowego Jorku? – spytałam.

Sloane miała fotograficzną pamięć, więc na początku nie zrozumiała, po co miałyby się włamywać drugi raz do bazy danych po ten sam plik. Zrozumiała, dopiero kiedy ładnie poprosiłam i zabrałam jej DVD. Palce Sloane śmigały po klawiaturze. Po kilku sekundach się zatrzymała. Kliknęła kilka klawiszy, po czym znowu zamarła.

– Co się stało? – spytałam.

– Program, który napisałam wcześniej, skończył wyszukiwanie – odparła Sloane.

– Niech zgadnę. Znalazł sprawę Nightshade’a, do której nie mamy prawa zaglądać pod groźbą banicji – włączyła się Lia.

– To prawda – odparła Sloane.

Lia przyjrzała się jej uważnie i spytała:

– To dlaczego mój instynkt podpowiada mi, że jest coś jeszcze?

Sloane obróciła ekran tak, żebyśmy wszyscy mogli go zobaczyć, i odparła:

– Bo to nie jedyna sprawa, którą znalazł.

ROZDZIAŁ 42

Wyszukiwarka nie znalazła jednego czy dwóch wyników. Ani nawet trzech.

– Ile ich jest? – zapytałam. Czułam, że z nerwów zaschło mi w gardle.

– Zaczynają się jeszcze w latach pięćdziesiątych i jest ich prawie tuzin.

Wszystkie to seryjne morderstwa, nierozwiązane sprawy – odpowiedziała Sloane.

Oparłam się o blat, żeby nie stracić równowagi, i się upewniłam:

– Za każdym razem dziewięć morderstw?

– Ustawiłam wyszukiwanie na więcej niż sześć wyników, bo założyłam, że nie wszystkie ciała mogły zostać znalezione albo powiązane z tym samym mordercą.

– Ale wszystkie ofiary zostały zabite w dni Fibonacciego? – spytał Dean.

Sloane przytaknęła. Nie czekając na kolejne pytanie, zaczęła przeglądać akta.

– Są rozrzucone po całym kraju. Trzy miały miejsce w Europie. Dźgnięcia nożem, pobicia, trucizna, podpalenia. Jest tego mnóstwo.

– Potrzebuję zdjęć. Daj mi wszystko, co możesz, z wyjątkiem akt Nightshade’a.

Judd zabronił nam zajmowania się tą sprawą, ale o innych nie wspominał.

Tyle ofiar. Tyle rodzin...

Musiałam coś zrobić.

– Tyle spraw... I ciągną się od tak dawna... – szepnęłam do Deana.

– Wiem – odparł, patrząc mi w oczy.

Jego ojciec był jednym z aktywniejszych seryjnych morderców naszych czasów, ale nawet jego to przerastało.

Morderstwa były porozrzucane po całym świecie i sięgały wstecz o sześćdziesiąt lat. Szanse, że mieliśmy do czynienia z pojedynczym ensem, rozwiały się w pył w sekundę.

– Jak dokładny jest ten program? – spytała Lia.

– Pokazuje tylko te wyniki, które spełniają parametry wyszukiwania – odparła Sloane, obrażonym tonem.

– Nie o to mi chodzi. Ilu spraw mógł nie wyszukać? – wyjaśniła. Dostrzegłam na jej twarzy wyraźne napięcie.

O mój Boże. Liczby kłamią, pomyślałam, kiedy zrozumiałam jej tok myślenia.

Sloane zamknęła oczy i w myślach analizowała dane, lekko bujając się na krześle.

– Jeśli weźmiesz pod uwagę bazy danych, do których nie mam dostępu albo które są niekompletne ze względu na brak digitalizacji, i to, że FBI nie wszędzie odgrywało główną rolę... połowa. Myślę, że podał połowę wyników od tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego roku.

Jest jeszcze drugie tyle?! Niemożliwe.

– Liczby, Sloane. O ilu ofiarach mówimy dokładnie? – spytałam.

– Minimum sto osiemdziesiąt dziewięć.

Sto osiemdziesiąt dziewięć ciał. Sto osiemdziesiąt dziewięć żyć. Sto osiemdziesiąt dziewięć rodzin, które straciły kogoś bliskiego. Tak jak ja.

Sto osiemdziesiąt dziewięć rodzin, które nigdy nie dostały odpowiedzi na swoje pytania.

Dean zadzwonił do agentki Sterling. A ja nie mogłam przestać myśleć o wyrazie twarzy Judda, kiedy mówił o morderstwie Scarlett. Nie mogłam przestać myśleć o swojej matce, o krwi i o wszystkich nocach, podczas

których czekałam na telefon od policji. Nie dzwonili. A ja nadal czekałam. Kiedy w końcu się odezwali, zrobiło się tylko gorzej. Znalezienie ciała wcale nie przyniosło mi ulgi.

Sto osiemdziesiąt dziewięć.

Tak dużo.

Bałam się, że tego nie wytrzymam.

Tyle że musiałam to znieść, bo sama się na to pisałam. To była moja praca, zadanie profilerki. Żyliśmy w nieustającej grozie. Przeżywaliśmy ją ciągle od nowa. Mogłam to robić dzięki temu, że myślenie o śmierci matki odkładałam na później. A jednocześnie wiedziałam, że prędzej czy później za to zapłacę.

Profilowanie wiązało się z kosztami.

Ale zamierzałam je ponosić. Dopóki będzie cień szansy na to, że uratuję choć jedno dziecko przed wejściem do zakrwawionego pokoju.

Prawie zużyliśmy tusz, drukując zdjęcia ciał na hotelowej drukarce. Co gorsza, tylko ze spraw, które znalazła Sloane.

Kiedy przeglądaliśmy akta, kilka rzeczy się wyjaśniło. Stary, młody, mężczyzna, kobieta. Wśród ofiar nie było dzieci. Jedyna grupa, która nie miała swoich reprezentantów wśród zabitych.

Nie mordowano dzieci. Próbowałam pocieszać się tą myślą, ale niewiele to zmieniało.

Kolejną rzeczą, którą sobie uświadomiłam, było to, że niektórzy enesi wybierali ofiary bardziej homogeniczne niż inni. W niektórych przypadkach ginęły wyłącznie kobiety o długich blond włosach; w innych morderca dobierał ofiary bez żadnego wzoru.

Dean popatrzył na akta i rzucił:

– Kilku morderców. I nie mówimy tylko o zmianach w kategorii czasu. Niektórzy mordercy działający w podobnych latach mają zupełnie inne podpisy.

Dla jednych z was wybór ofiary jest najistotniejszy. Dla innych nie ma on żadnego znaczenia.

Jedenaście spraw. Jedenastu różnych morderców. Nightshade nie zabił w Nowym Jorku. Teraz, z szerszej perspektywy stało się to dla mnie oczywiste. Dziewięć ofiar zabitych w daty Fibonacciego. Wszystko inne – wszystko, co mogło sugerować, kim był morderca – się zmieniało. To tak, jakby patrzeć na to samo zdanie zapisane przez kilka różnych osób. Inny charakter pisma, te same słowa.

– Siedem różnych metod działania

Sloane wyrwała mnie z zamyślenia.

Tak jak ona, zaczęłam liczyć. Jedna grupa ofiar została uduszona. Morderca z Nowego Jorku podrzynał gardła. Inny też używał noża, ale wybrał pchnięcie. Dwie grupy poniosły śmierć wskutek przebicia serca: pierwsza za pomocą metalowych bolców, druga – tym, co akurat znalazło się na miejscu zbrodni. Dwie grupy zostały pobite na śmierć. W Paryżu morderca spalił swoje ofiary żywcem.

Ostatni z morderców – była to sprawa sprzed dwóch i pół roku – włamywał się do domów i topił ofiary, kiedy brały kąpiel.

Oprócz tego były jeszcze otrucia.

Sloane wstała, patrząc na zdjęcia.

– Dwie ostatnie serie są od siebie oddalone o trzy lata – powiedziała, po czym kucnęła i zaczęła po kolei wyciągać zdjęcia, po jednym z każdej ze spraw. Potem, tak jak wcześniej układała szklane figurki na półce w naszym pokoju, segregowała fotografie, tworząc większe i mniejsze grupki. Machnięciem ręki dała znać, że potrzebuje więcej papieru. Michael po niego poszedł.

Co widzi Michael, kiedy patrzy na te zdjęcia?, pomyślałam nagle. Czy na twarzy martwego człowieka widać jakiegokolwiek emocje?

Sloane robiła w pośpiechu notatki, dopisując informacje na temat spraw, do których nie znaleźliśmy zdjęć. Potem dołożyła je do tych, które

wcześniej posegregowała na podłodze.

Znalazła wzór. Nie musiała mi o tym mówić. Mordercy – jak wielu by ich nie było i jakkolwiek by nie działali – wszyscy kierowali się wzorem.

Sloane wyrywała kolejne strony z notatnika. Przez jakiś czas był to jedyny dźwięk, jaki słyszeliśmy. Kartkami zapępiała puste miejsca układanki.

– Jeśli założymy, że między każdą ze spraw jest trzyletnia przerwa, będziemy wiedzieli, jakich danych szukać – mruknęła pod nosem.

Trzy lata, pomyślałam. Trzy jest odpowiedzią.

– Wzór się powtarza – powiedziała i cofnęła rękę, jakby się przestraszyła, że kartki roznoszą jakąś chorobę albo że już się zaraziła.

– Wzór powtarza się co dwadzieścia jeden lat. Przebicie strzałą, uduszenie, zadźganie nożem, otrucie, utopienie, spalenie żywcem.

Pochyliła się nad rzędem kartek, żeby uzupełnić metody zabijania w sprawach, o których nie mieliśmy żadnych informacji.

– Przebicie strzałą, uduszenie, zadźganie nożem, otrucie, utopienie, spalenie żywcem. Przebicie... – powiedziała Sloane, a jej głos się załamał.

Michael podszedł do niej i ją przytulił.

– Jestem z tobą – powiedział.

Nie powiedział jej, że wszystko w porządku. Nic nie było w porządku.

Dean nachylił się nad kartkami.

– Cassie... – powiedział.

Uklękłam. Dean podał mi jedno ze zdjęć. Utonięcie... Wtedy uświadomiłam sobie, czemu Dean zawołał mnie, a nie Sloane. Utonięcie, spalenie żywcem, przebicie strzałą...

Alexandra Ruiz.

Sylwester Wilde.

Eugene Lockhart.

Nasz enes trzymał się określonej kolejności.

ROZDZIAŁ 43

*P*otrzebujesz dziewięciu, bo tak to zawsze wygląda. Takie są zasady. Mój obraz enesa z Vegas się zmienił. Przestrzegasz z góry ustalonego porządku.

Ale to ci nie wystarcza.

Numery na nadgarstkach, spirala Fibonacciego – żaden z tych elementów nie pojawiał się w sprawach, które znalazła Sloane. Każda wykorzystywała tylko jeden model działania.

Ty wykorzystasz je wszystkie.

– W jakim punkcie cyklu jesteśmy? Czy nasz enes go przestrzega, czy łamie? – spytałam.

– Ostatnia seria skończyła się dwa i pół roku temu. Trzy lata wcześniej skończyła się sprawa Nightshade’a – odparła Sloane.

W maju minie sześć lat.

– Co oznacza, że nasz enes zaczął wcześniej. Chyba że patrzymy tylko na rok kalendarzowy, wtedy działa zgodnie z planem – powiedziałam.

Alexandra Ruiz zmarła po północy w Nowy Rok.

Pierwszy stycznia. Nowy początek. Postanowienia noworoczne.

– Jeśli założymy, że enes działał zgodnie z kolejnością, to by znaczyło, że cykl zaczyna się od utopienia – powiedział Dean.

Ostatnia grupa ofiar została utopiona.

– To nie jest kulminacja ani wielki finał. Gdyby tak było, doszłoby do tego, zanim cykl zaczęliby na nowo – wyjaśniłam słowa Deana.

Zaczęliby. Oni.

– Kto to robi? I dlaczego? – spytałam, patrząc na zdjęcia.

Setki ofiar zabitych w ciągu kilku dekad. Różni mordercy. Różne metody.

– Robią to, bo ktoś im kazał. Robią to, bo wierzą, że tak powinni – powiedziała Lia, udając obojętność, chociaż nie mogła oderwać wzroku od fotografii rozłożonych na podłodze.

Kiedy miałam dziewięć lat, zabiłam człowieka.

Wychowałam się w sekcie.

Nagle przypomniały mi się słowa Lii podczas naszej rozgrywki w dwie prawdy i kłamstwo. Uświadomiłam sobie, że oba te zdania mogły być prawdziwe. W przeciwieństwie do tego, że chciała ogolić głowę Michaelowi.

To byłoby całkiem w jej stylu: powiedzieć dwie szokujące prawdy i jedno głupie, niewinne kłamstewko.

Dawno, dawno temu miałaś na imię Sadie. Wiedziałam, że to nie jest moment na analizowanie Lii, ale nie mogłam się powstrzymać. Tak samo jak Sloane nie przestawała się fascynować datami Fibonacciego. Ktoś dawał ci prezenty za to, że byłaś dobrą dziewczynką. W wieku trzynastu lat trafiłaś na ulicę. Wcześniej się nauczyłaś, że nikomu nie można ufać. Nauczyłaś się kłamać.

Dean spojrział na Lię. Napięcie między nimi było wyczuwalne. Przez moment miałam wrażenie, że cały świat poza nimi zniknął.

– Myślisz, że to sprawa jakiejś sekty – powiedział Dean.

– To ty jesteś profilerem, Dean – odparła, nie odrywając od niego wzroku.

Raz na trzy lata zabijacie dziewięć osób, w daty podyktowane spiralą Fibonacciego.

Niewątpliwie kryła się w tym magia rytuału.

– Powiedzmy, że chodzi o sektę. Czy to znaczy, że nasz enes do niej należy? – powiedział Michael obojętnym tonem. Nie patrzył na Lię.

– Podstawowa zasada działania sekty: nie rozmawiasz z nieznanymi. Nie mówisz im rzeczy, na wiedzę o których nie zasłużyli – Lia odpowie-

działa za mnie, zaskakująco beznamiętnie.

Numery na nadgarstkach. Spirala Fibonacciego. Czy stoi za tym jakaś zorganizowana grupa, której nie udało się złapać przez sześć kolejnych dekad? Dopóki ktoś nie naprowadził Sloane na kod, którym się posługiwali.

Lia nie musiała należeć do tej sekty, żeby to zobaczyć.

– Idę pograć w pokera – powiedziała, po czym wstała jak gdyby nigdy nic i ruszyła w kierunku drzwi. – Jeśli spróbujecie mnie powstrzymać, głęboko tego pożałujecie – dodała z tak autentycznym uśmiechem, że prawie jej uwierzyłam.

Kiedy Dean poderwał się z miejsca, zgromiła go wzrokiem. Przeprowadzili w ciszy krótką konwersację.

Kochała go, ale nie chciała, by był teraz przy niej. Nie chciała nikogo.

Lia rzadko ujawniała swoje prawdziwe oblicze. Ale teraz pokazała coś więcej. Obojętny głos, słowa, które wypowiadała – to nie była Lia. To była dziewczyna, przed którą Lia uciekała.

To była Sadie.

– Mały prezent na pożegnanie dla tych, którzy nie łapią od razu – powiedziała, bawiąc się kosmykiem kruczoczarnych włosów, tym razem jako stuprocentowa Lia. – Kimkolwiek jest nasz zabójca, założę się o wszystkie pieniądze świata, że jest spoza sekty. Gdyby tak było, jej członkowie dokładnie by mu się przyglądali. A gdyby go śledzili i odkryli, że zdradził nam jeden z ich sekretów? – Lia wzruszyła ramionami i dorzuciła beztropko: – Nie musielibyśmy się o niego martwić. Już dawno by nie żył.

Ty

Wychodzisz na świeże powietrze. W głębi duszy się śmiejesz, ale ludziom pokazujesz inne oblicze. Mają oczekiwania, a ty nie chcesz ich zawieść.

Utopienie, ogień, mężczyzna przebity strzałą, uduszona Camille.

Kolejny będzie nóż.

Następnie pobicie mężczyzny na śmierć gołymi rękami.

Trucizna będzie łatwa. Wymowna.

A potem dwa ostatnie – wybór rozdającego. Powinno być dziewięć sposobów. Gdybyś o tym zdecydował, byłoby dziewięć.

Trzy razy trzy.

Dziewięć ofiar. Dziewięć lat przerwy.

Dziewięć miejsc przy stole.

Zatrzymujesz się w drzwiach do Desert Rose. Nie jest to twój ulubiony teren na polowania, choć mimo wszystko uważasz go za godne miejsce. Godne tego, żeby pokazać im, co zrobisz.

Godne miejsce, by pokazać numer piąty.

Wszystko dzieje się zgodnie z planem. Wieść o twoich czynach szybko się niesie. Wiesz, że obserwują innych z podobnymi skłonnościami. Szukają talentów. Szukają zagrożeń.

Mistrzowie wkrótce zobaczą cię takim, jakim naprawdę jesteś.

Zobaczą, kim się stałeś.

ROZDZIAŁ 44

Minutę po wyjściu Lii Michael obwieścił, że idzie za nią.
– Ona nie chce, żebyś za nią szedł, Townsend – powiedział szorstko Dean.

Ale Lia nie chciała też Deana. I mimo że bardzo się o nią martwił, nie zamierzał naciskać.

– Na szczęście jeszcze nigdy nie miałem tak złego pomysłu, żebym go później żałował – odpowiedział beztrąsko Michael i wszedł na chwilę do swojego pokoju. Wrócił po chwili, wkładając blezer. Wyglądał jak typowe dziecko milionera.

– Uwierzę Lii, dopiero kiedy usłyszę, że pożałuję, jeśli za nią pójde. Ale tak się składa, że ja nigdy niczego nie żałuję – powiedział, po czym zapiął kurtkę i wyszedł.

– Michael i Lia nawiązywali kontakt fizyczny nie mniej niż siedem razy – powiedziała Sloane, ewidentnie licząc na to, że tą informacją coś wskóra.

Widziałam po twarzy Deana, że chciał iść za nim.

– Zostań – powiedziałam. – Z nim będzie bezpieczna.

Michael wiedział, co czuła Lia, kiedy wychodziła z pokoju, i coś mi podpowiadało, że był w stanie to zrozumieć. Michael i Lia byli do siebie najbardziej podobni. Z tego powodu coś ich do siebie przyciągało, od-
kąd się poznali. Z tego powodu też na dłuższą metę nie mogliby być parą.

– Poczujesz się lepiej, gdybyś wiedział, dokąd poszli? – spytała Sloane.

Dean nie odpowiedział, ale i tak sięgnęła po telefon. Nie zdziwiłam

się, kiedy dostała odpowiedź. To Lia powiedziała mi, że nasza grupa jest na skraju wytrzymałości. Wiedziałam, że nie zignoruje Sloane. Nie w momencie, w którym nasza ekspertka od statystyk przez całe życie czuła się pomiatana.

– To jak? Dokąd poszli? – spytał w końcu Dean.

Sloane podeszła do okna i wyjrzała przez nie. Przez spiralę.

– Do Desert Rose.

Czterdzieści pięć minut po tym, jak Michael wyszedł, drzwi do pokoju otworzył Judd. Agentka Sterling szła za nim. Ostatni wszedł Briggs. Stał na środku pokoju i spojrzał na papiery leżące na podłodze.

– Co to? – Briggs mówiący tak krótkie zdania zawsze oznaczał jedno. Kłopoty.

– Obliczenia Sloane pozwalają nam przypuszczać, że mamy do czynienia z seriami morderstw powtarzającymi się w trzyletnich odstępach czasu – podjął Dean. – Jedna seria to dziewięć ofiar. Zbadaliśmy materiały do sześćdziesięciu lat wstecz. Mordercą w obrębie serii jest jedna osoba, każda ma inny podpis. Zabójstwa miały szeroki rozstrzał geograficzny, brak nawracających jurysdykcji. Metody zabijania zmieniają się w określonej kolejności. Odzwierciedlenie metod poprzedników widzimy u pierwszych czterech ofiar naszego enesa. Podejrzewamy, że mamy do czynienia z dużą, zorganizowaną grupą, prawdopodobnie sektą. – Głos Deana był bardzo spokojny jak na to, o czym opowiadał.

– Nasz enes nie należy do sekty – kontynuowałam. – Sekta zrobiłaby wszystko, żeby pozostać w ukryciu. Natomiast dodatkowe elementy podpisu naszego enesa, takie jak liczby na nadgarstkach czy fakt, że ciąg Fibonacciego nie determinuje jedynie dat, ale również określa lokalizację ataków, mają na celu zwrócenie uwagi na mordercę. On chce być podziwiany.

– Jest od nich lepszy – powiedziała Sloane. Nie była profilerką. Mówiła to, co w jej przekonaniu było prawdą. – Każdy może zabić, wybierając konkretne dni. To... – powiedziała, pokazując na rozłożone na podłodze kartki – ...to łatwizna. Ale to? – Odwróciła się w stronę okna i spirali. – Obliczenia, planowanie, działania podjęte, żeby wszystko odbyło się we właściwym miejscu, o właściwym czasie. To jest perfekcja.

Sloane brzmiała niemal na skruszoną.

Jesteś lepszy niż tamci. O to chodziło.

– Wiemy, że liczby na nadgarstkach ofiar niosły ze sobą wiadomość. Wiemy, że miały znaczenie. I nie chodziło tylko o naszą uwagę – powiedziałam.

Mówił do nich.

– Dosyć tego – powiedział ostro Judd. – Musicie zostawić tę sprawę.

Judd nie miał mocy, żeby odsunąć agentkę Sterling od sprawy. Ale mógł odsunąć nas. To on miał ostatnie zdanie w kwestii naszego zaangażowania w dane śledztwo.

– Wszyscy. Taka jest moja decyzja i nie zmienię jej – powiedział do Deana, Sloane i mnie.

– Judd... – powiedziała Sterling spokojnie, chociaż słyszałam w jej głosie nutę desperacji.

Nasz opiekun odwrócił się do niej plecami i stanął twarzą w twarz z rysunkami na oknie. Był napięty jak struna.

– Nie, Ronnie. Chcę dorwać Nightshade'a. Zawsze tego chciałem. I jeśli istnieje większa grupa zaangażowana w morderstwo Scarlett, też chcę ich dorwać. Ale nie będę ryzykował życia tych dzieciaków. Dostaliście to, czego chcieliście. Wiecie, gdzie morderca uderzy następnym razem. Wiecie jak. Wiecie nawet dlaczego – powiedział do Sterling i Briggsa.

Zobaczyłam jego odbicie w szybie. Przelykał nerwowo ślinę.

– To moja decyzja. A jeśli chcecie jeszcze się skonsultować, wyślijcie akta do Quantico. Wyjeżdżamy dzisiaj.

Zanim ktokolwiek zdążył cokolwiek odpowiedzieć, otworzyły się drzwi do pokoju. Stała w nich Lia. Wyglądała na zadowoloną z siebie. Tuż za nią był Michael, od stóp do głów unurzany w błocie.

– Co do... – zaczął Briggs, po czym rzucił zrezygnowany: – A z resztą! Chyba wolę nie wiedzieć.

Lia weszła do przedsiionku.

– Wcale nie wychodziliśmy – skłamała im prosto w oczy. Była jednocześnie przerażająco przekonująca. – I wcale nie ograłam kilku dziadków w pokera w Desert Rose. Co się zaś tyczy Michaela: nie mam pojęcia, dlaczego jest cały w błocie.

Kawałek błotnistej brei odkleił się od włosów chłopaka i chlupnął na podłogę.

– Weź prysznic. A reszta niech się pakuje. Mamy samolot za godzinę – powiedział Judd, po czym zniknął w swoim pokoju. Nawet nie czekał na odpowiedź.

ROZDZIAŁ 45

Mam nadzieję, że podobał się państwu pobyt. Państwa wyjazd jest dosyć niespodziewany. – Złapał nas w holu concierge. Ton jego głosu sugerował, że nie był zadowolony z obrotu sytuacji.

– To przez moją nogę – odparł Michael z kamiennym wyrazem twarzy.
– Zacząłem strasznie kuśtykać. Myślę, że pan zrozumie.

Wyjaśnienie było absurdalne i nijak nie tłumaczyło naszego wyjazdu, ale concierge sprawiał wrażenie zadowolonego, bo przestał drążyć temat.

– Tak, tak, oczywiście, panie Townsend – wybąkał.

Michael podszedł do recepcji, by załatwić formalności, my zostaliśmy w holu. Przyglądałam się gościom czekającym w kolejce, żeby się zameldować. Staralam się nie myśleć o tym, że ktoś z nich za kilka dni może już nie żyć. Staruszek w bluzie Duke'a? A może stojąca obok matka trójki dzieci?

Następny będzie nóż. Wiedziałam z doświadczenia, jaką krzywdę można wyrządzić nożem. *Jeszcze nie skończyliśmy,* pomyślałam rozgorączkowana. *To jeszcze nie koniec.*

Wyjazd był dla mnie jak ucieczka. Jak przyznanie się do porażki. Znałam to uczucie. Poznałam je jako dwunastolatka, kiedy policja zadawała mi pytania, na które umiałam udzielić odpowiedzi.

– Przepraszam bardzo. Ty jesteś Sloane? – wyrwał mnie z zamyślenia czyjś głos.

Odwróciłam się i zobaczyłam Tory Howard ubraną w standardowy zestaw: dzinsy i podkoszulkę. Wyglądała na onieśmioną – coś, czego jesz-

cze nigdy u niej nie widziałam.

– Nie miałyśmy okazji się poznać. Jestem Tory – powiedziała do Sloane.

Wahanie w głosie, delikatność, fakt, że znała imię Sloane, to że okłamała FBI, żeby utrzymać relację z Aaronem w tajemnicy – wszystko to sprawiło, że uświadomiłam sobie, że... *Ty też go kochasz. I nie potrafisz przestać, cokolwiek by się działo.*

– Wyjeżdżasz? – spytała Sloane.

– Prawdopodobieństwo, że to twierdzenie jest prawdziwe, wynosi dziewięćdziesiąt osiem koma siedem procenta.

– Szkoda, że nie możesz zostać. Aaron naprawdę bardzo chciał cię poznać.

– Aaron o mnie wspominał? – spytała nieśmiało Sloane.

– Mówił, że ma przyrodnią siostrę, której nigdy nie poznał. Zastanawiał się, jaka jesteś. Kiedy stanęłaś w jego obronie tamtej nocy, po przedstawieniu, spojrzałam ci w oczy i wszystko stało się jasne – odparła Tory.

– Ściślej mówiąc, to nie było działanie matematyczne.

– Jesteś dla niego ważna. Byłaś, jeszcze zanim cię poznał – powiedziała Tory.

Poczułam, że nie przyszło jej to z łatwością, bo w głębi serca Tory nie była pewna, czy ona sama jest dla Aarona równie ważna.

Sloane chłonęła to, co usłyszała. Chwilę potem jednym tchem wycedziła przez zęby:

– Domyślam się, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że twoja relacja z Aaronem jest natury intymnej lub seksualnej.

Tory ani drgnęła. Wiedziała, jak nie pokazywać po sobie, że cierpi.

Sloane plotła dalej:

– Kiedy miałam trzy latka Grayson Shaw przyszedł do mieszkania mojej mamy, żeby mnie poznać.

Chociaż czułam, że te słowa nie przychodzą Sloane z łatwością, dla Tory były jeszcze bardziej bolesne.

– Moja matka ubrała mnie w białą sukienkę, zamknęła w sypialni i powiedziała, że jeśli będę grzeczna, tata będzie nas chciał.

Biała sukienka. Zrobiło mi się ciężko na sercu, kiedy to usłyszałam. I żał Sloane. Nie musiała mówić, jak się skończyła ta historia.

– Nie chciał mnie. I nie chciał też mojej mamy – dokończyła Sloane, nie wchodząc w szczegóły.

– Uwierz mi, dziewczyno. Wiem niejedno o tym, jak się kończy chodzenie do łóżka z Shawem – powiedziała Tory głosem ostrym jak brzytwa.

– Nie, nie o to mi chodziło... Nie jestem w tym dobra. W rozmowach z ludźmi i... – powiedziała Sloane zdecydowanie, po czym wzięła głęboki wdech i dokończyła: – Aaron zaniósł FBI dowody na to, że Beau działał w samoobronie. Dowody, których inaczej nigdy by nie zobaczyli. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że zrobił to dla ciebie. Myślałam, że on jest taki jak jego ojciec. Myślałam...

Że Tory będzie jak jej matka. Jak ona.

– Aaron o ciebie walczy. Mówisz, że zależy mu na mnie, ale ja wiem, że na tobie też – powiedziała odważnie.

– Beau został dziś rano oczyszczony z zarzutów. Myślisz, że to zasługa Aarona? – spytała Tory szorstko.

Sloane przytaknęła.

Zanim Tory zdążyła odpowiedzieć, usłyszałam, że w torebce dzwoni mi telefon. Zastanawiałam się, czy znowu nie odrzucić połączenia, ale po co dłużej zwlekać? Skoro zostaliśmy odsunięci od sprawy, nie było już nic, czym mogłabym odwracać swoją uwagę. Nie było miejsca, gdzie mogłabym uciec.

– Halo? – odebrałam i odeszłam od naszej grupy.

– Cassie... – Mój ojciec zawsze wymawiał moje imię tak, jakby było słowem w obcym języku, którego znaczenia co prawda się nauczył, ale nigdy

nie będzie w stanie wypowiedzieć go poprawnie.

Postanowiłam powiedzieć za niego, żeby nie musieć czekać.

– Przyszły wyniki badań. Znaleźli krew. To ona, prawda? Znaleźli jej ciało, tak? – naciskałam.

Czekając, aż usłyszę od ojca to, co i tak już wiedziałam, wyszłam na dwór. Stałam w słońcu. Czułam lekki styczniowy chłód. Na zewnątrz była duża fontanna w kolorze onyksu. Stałam nad nią i spojrzałam w wodę. Z jej powierzchni zerknął do mnie mój cień. Ciemny i mroczny.

– To ona.

Kiedy to powiedział, uświadomiłam sobie, że płakał. Za kobietą, której prawie nie znałeś? Czy za córką, którą znałeś niewiele lepiej?

– Nonna chce, żebyś wróciła do domu. Mogę wziąć dłuższy urlop. Załatwimy wszystkie sprawy związane z pogrzebem, pochowamy ją tutaj.

– Nie – przerwałam mu.

Usłyszałam tupot małych stóp. Do fontanny podbiegła grupka dzieci. Była wśród nich dziewczynka, którą widziałam kilka dni wcześniej w sklepie ze słodyczami. Dzisiaj miała fioletową sukienkę i biały kwiatek z origami założony za ucho.

– Nie – powtórzyłam. Ledwo byłam w stanie wydusić z siebie cokolwiek. – Ja się tym zajmę. To moja matka.

Moja. Naszyjnik i szal, którym ją owinięto, spływające krwią ściany, dobre i złe wspomnienia – to była moja tragedia. Moje wielkie pytanie pozostające bez odpowiedzi.

Nigdy nie miałyśmy z matką domu. Nigdy nie zostawałyśmy nigdzie na dłużej, ale pomyślałam, że chciałaby być blisko mnie.

Ojciec się ze mną nie sprzeczał. Nigdy tego nie robił.

Rozłączyłam się.

Dziewczynka trzymała w dłoni pieniędzy i wahała się, czy wrzucić go do fontanny. Jasne włosy odbijały promienie słońca.

– Pomyśl życzenie – powiedziałam.

Przez chwilę patrzyła na mnie, po czym rzuciła:

– Nie wierzę w życzenia.

– Laurel! – Podeszła do niej kobieta, na oko dwudziestopięcioletnia. Miała jasnorude włosy związane w luźny kucyk. Przyjrzała mi się uważnie, po czym przyciągnęła córkę do siebie.

– Pomyślałaś życzenie? – spytała.

Nie usłyszałam odpowiedzi dziewczynki. Przestałam słyszeć cokolwiek poza dźwiękiem wody pluskoczącym w fontannie.

Moja matka nie żyła. Nie żyła od pięciu lat. Powinna być coś czuć. Powinna była ją oplakać, przeżyć swoją żałobę i iść dalej.

– Hej! – Dean złapał mnie za rękę. Z drugiej strony podszedł Michael. Spojrzał na mnie, położył mi rękę na ramieniu.

Od kiedy wybrałam Deana, Michael ani razu mnie nie dotknął.

– Płaczesz. Cassie, nie płacz... – powiedziała Sloane, która stanęła tuż obok.

Przecież nie płaczę. Uświadomiłam sobie, że moja twarz jest mokra, chociaż nie poczułam, żebym uroniła nawet jedną łzę. Nie czułam nic.

– Wyglądasz paskudnie, kiedy płaczesz. Wręcz potwornie! – powiedziała Lia i płynnym ruchem odgarnęła mi włosy z twarzy.

Zaśmiałam się cicho.

Moja matka nie żyła. Zmieniła się w pył i kości, a osoba, która mi ją zabrała, pochowała ją za mnie. Pochowała ją w jej ulubionym kolorze.

Nawet to mi zabrano.

Pozwoliłam sobie się rozkleić. Przytulić do Deana, Lii, Michaela i Sloane.

Mijały nas samochody, a ja nie przestawałam zerkać przez ramię na rudą dziewczynkę i jej mamę. Dołączył do nich mężczyzna. Rzucił monetę do fontanny, po czym kolejny raz wziął dziewczynkę na ręce.

ROZDZIAŁ 46

Na pasie startowym świeciły pustki. Tylko nasz samolot czekał, aż przeniesie nas w bezpieczne miejsce.

To jeszcze nie koniec. Jeszcze nie wszystko. Sprzeciw w mojej głowie stał się już tylko szeptem przyduszonym przez tępą rozpacz i odrętwienie reszty ciała.

Przez lata nie wiedziałam, co się stało mojej matce. Zawsze był jakiś okruszek nadziei. To uczucie było ze mną tak długo, że stało się już częścią mnie. A teraz ta część miała odejść na zawsze. Wreszcie wiedziałam na pewno. Nie musiałam już niczego przeczuwać ani dedukować.

Wiedziałam.

W miejscu niepewności poczułam pustkę. Kochała mnie najbardziej na świecie. Próbowałam przypomnieć sobie, jak to było, kiedy trzymała mnie w ramionach, jak pachniała. Ale mogłam myśleć jedynie o dniu, w którym Lorelai Hobbes, moja matka, mentorka i najpiękniejsza kobieta na świecie, stała się tylko ciałem.

A teraz tylko kośćmi.

– Chodź. Kto ostatni przy samolocie, tego inicjały wygolimy na głowie Deana – powiedział Michael.

Za każdym razem, kiedy czułam, że popadam w rozpacz, wyciągali mnie na powierzchnię.

Dean był ostatni na pokładzie. Weszłam przed nim, bo nie chciałam zostać w tyle i poddać się mgłę, która próbowała wessać mnie do środka. Zasługiwałam na coś lepszego. Lepszego niż poddanie się obojętności

i smutkowi tylko dlatego, że dowiedziałam się czegoś, o czym i tak wiedziałam od dawna.

Wiedziałam, powtarzałam w kółko te słowa. Zawsze to wiedziałam. Gdyby przeżyła, wróciłyby po mnie. Znalazłaby sposób. Gdyby przeżyła, nie zostawiłaby mnie samej.

Kiedy weszłam na pokład, Lia, Michael i Sloane zajęli już miejsca z tyłu samolotu. Na pierwszym siedzeniu z lewej zauważyłam kopertę zaadresowaną do Judda. Jego imię i nazwisko napisane starannie. Zamarłam.

Nagle, pod mgłą obojętności, coś poczułam.

To nie koniec. On jeszcze nie skończył, pomyślałam.

Podniosłam kopertę.

– Gdzie jest Judd? – spytałam lekko zachrypniętym głosem.

Dean spojrział na przesyłkę w mojej dłoni.

– Rozmawia z pilotem.

Ledwo poczułam mocniejsze uderzenie serca, a Dean już biegł w stronę kokpitu.

To nie był charakter pisma Sterling ani Briggsa. A ja kilka miesięcy temu się nauczyłam, żeby nigdy nie wmawiać sobie, że to nic takiego, kiedy włos jeżył mi się na głowie.

– Judd! – Dean znów był szybszy. Krzyknął, jeszcze zanim się odwróciłam w stronę kokpitu.

– Mamy mały problem techniczny. Zaraz się tym zajmiemy – uspokoił go Judd.

To nie koniec. On jeszcze nie skończył.

Poddałam kopertę Juddowi. Bez wahania. Bez słowa. Judd przez chwilę na nią patrzył, po czym spojrział na mnie pytająco.

– Była na siedzeniu. – Dean mówił w moim imieniu za każdym razem, kiedy brakowało mi słów.

Judd odwrócił się do nas tyłem i otworzył kopertę.

– Wyjdźcie z samolotu – rzucił szorstko, ale spokojnie i stanowczo.

Michael zareagował pierwszy. Złapał walizki: swoją i Sloane. Potem odwrócił się do Lii. Nie musiał nic mówić – wyczytała wszystko z jego twarzy.

Wyjść z samolotu. Z powrotem do samochodu Judda. Michael nie wspomniał słowem o tym, że pozostawiamy jego samochód na lotnisku.

– Ten list. Od kogo był? – spytał Dean, kiedy uciekaliśmy z pasa startowego.

– Podpisał się: „Stary przyjaciel” – wycedził przez zęby Judd.

Zamarłam. Nie byłam w stanie złapać tchu.

– Człowiek, który zabił twoją córkę. Nightshade. Czego chciał?

Tylko Lia mogła mieć na tyle odwagi, żeby powiedzieć to wszystko na głos.

Zmuszałam się, żeby wyrównać oddech.

– Ostrzec nas. Zagrozić. Problemy techniczne w samolocie nie były czystym zbiegiem okoliczności, prawda? – powiedziałam, chociaż wcale nie zamierzałam się odzywać.

Judd nie odpowiedział. Rozmawiał już z Briggsem przez telefon.

Nightshade jest w Vegas. I wcale nie zamierza się stąd ruszać.

Przez chwilę się bałam, że samo myślenie o nim może go tu sprowadzić. Jakbym była dzieckiem, które próbuje wywołać ducha. Wiedziałam, że nasz enes chce zwrócić na siebie uwagę Nightshade’a i pozostałych. Ale nie zastanawiałam się nad tym, co będzie, jeśli faktycznie mu się to uda. Organizacja... grupa... sekta...

Oni tu są.

Pięć minut później staliśmy z Juddem przy kasach. Chciał kupić nam bilety na jakikolwiek samolot, dokądkolwiek. Ale kiedy tylko podał kobiecie swoje dane, a ona wpisała je do systemu, uniosła brwi ze zdziwienia.

– Mam już rezerwację na pańskie nazwisko. Sześć biletów – powiedziała.

Zanim zdążyłam przeanalizować to, co się działo, wiedziałam, co planował Nightshade. *Wybrałeś Scarlett na dziewiątą ofiarę, bo była ważna dla Sterling i Briggsa. Myśleli, że będą w stanie cię powstrzymać. Wybrałeś ją, bo była wyzwaniem.* Ledwie nadażałam za swoimi myślami.

Ze wszystkich ofiar Nightshade najbardziej obawiał się Scarlett. To do niej wracał raz na jakiś czas. To jej śmierć przeżywał ciągle od nowa. *Obserwowałeś Judda, prawda? Raz na jakiś czas lubisz przypominać sobie o tym, co mu zabrałeś – co zabrałeś im wszystkim.*

Modliłam się, żeby ten strzał nie był celny. Nightshade chciał, żebyśmy zostali w Vegas... To, że o nas wiedział...

Sześć biletów. Kasjerka wydrukowała je i podała Juddowi. Zanim zdążyłam na nie spojrzeć, wiedziałam, że będą na nich nadrukowane nasze nazwiska.

Imiona i nazwiska.

Lot był do Waszyngtonu.

Wiesz, kim jesteście. Wiesz, gdzie mieszkamy. Ta świadomość sprawiała, że po plecach przeszły mi ciarki. Nightshade nas obserwował. Prawdopodobnie od chwili, kiedy zabił Scarlett Hawkins, a Judd zamieszkał z De-anem.

Seryjni mordercy nigdy nie przestają zabijać, pomyślałam. Ale w tej grupie było zupełnie inaczej. Dziewięć i koniec. Takie były zasady. Niektórzy mordercy zbierają trofea. Żeby od nowa przeżywać to, co zrobili. Żeby przypomnieć sobie, jakie to uczucie.

Jeśli Nightshade obserwował Judda za każdym razem, kiedy chciał sobie przypomnieć, jak to było – i jeśli w dodatku był w Vegas – doskonale wiedział, co się tutaj działo.

Nie zabiłeś Judda, nie zabiłeś nas, bo zasady kazały ci poprzestać na dziewięciu. Ale organizacja, do której należysz – twoja sekta – na pewno ma sposoby na radzenie sobie z zagrożeniem.

Lia sama to powiedziała: gdyby enes z Las Vegas był członkiem ugrupowania, już dawno byłby martwy. Ale gdyby sekta uświadomiła sobie, że zorientowaliśmy się, co jest grane, to my zaczęlibyśmy stanowić zagrożenie.

Nightshade prawdopodobnie by się ucieszył, gdyby podopieczni Judda stali się wyjątkiem od reguły.

Judd cisnął biletami o ladę, odwrócił się i odchodząc od kasy, wykonał kolejny telefon.

– Będę potrzebował środka transportu, ochrony i kryjówki.

ROZDZIAŁ 47

Bezpieczny dom znajdował się jakieś sto kilometrów na północny wschód od Las Vegas. Wiedziałam o tym, bo Sloane nie omieszkała podzielić się z nami tą informacją.

Byliśmy na skraju wytrzymałości.

Leżałam na łóżku, patrzyłam się w sufit i nawet nie próbowałam zasnąć. Za drzwiami stali uzbrojeni agenci federalni. Briggs i Sterling zostali w Vegas. Robili wszystko, żeby oszukać czas, zanim enes znowu uderzy. Do Judda przysłano innych agentów, żeby przesłuchali go w sprawie listu Nightshade'a. Nie poruszono tematu sekty ani zorganizowanej grupy seryjnych morderców aktywnych od ponad sześćdziesięciu lat.

Te informacje zostały utajnione.

Poza naszym zespołem tylko dwie osoby zostały wtajemniczone: dyrektor Sterling (ojciec agentki Sterling i szef FBI) oraz szef wywiadu.

Dwa dni, pomyślałam, kiedy zegar wybił dwunastą. Dwa dni i nasz enes znów uderzy. O ile Nightshade nie zabije go pierwszy.

Jesteś tu, żeby posprzątać ten bałagan. Czułam, jak serce podchodzi mi do gardła, ale zmusiłam się do tego, by zajrzeć głębiej w psychikę Nightshade'a. Twoje zadanie jest jasne. Czyste. Trucizna to dobry środek do usuwania szkodników.

Starłam się nie myśleć o tym, czy Nightshade był jedyną osobą, której uwagę przykuł nasz enes. Ani o tym, kto jeszcze o nas wiedział.

Mogłeś go zabić, pomyślałam, koncentrując uwagę na Nightshadzie. Na potworze, którego potrafiłam nazwać. Jak tylko tu przyjechałeś, mogłeś

zabić tego uzurpatora, który robi widowisko z czegoś, czego nie rozumie. Niczym słoń w składzie porcelany. Wydaje mu się, że jest lepszy.

Ale dlaczego czekał? Czyżby jeszcze nie zidentyfikował naszego enesa? A może po prostu grał na zwłokę?

Pierwszej nocy spędzonej w kryjówce to pytanie nurtowało mnie najbardziej. Drugiej nocy myślałam o tym, jak podpisał swoją wiadomość do Judda.

Stary przyjaciel.

Tak się właśnie czujesz, prawda? Morderstwo Scarlett zbliżyło cię do niego. Wybrałaś ją, wybrałaś wyzwanie, bo chciałaś wymierzyć cios poniżej pasa Sterling i Briggsowi. Ale później...

Kiedy przestał, kiedy wykonał swoje zadanie i zniknął z radaru FBI, potrzebował kogoś, kto wypełni pustkę.

Czasami nie potrafiłam jednoznacznie stwierdzić, czy profilowałam, czy zgadywałam. Balansując na granicy snu, zastanawiałam się, na ile moje wyobrażenie o Nightshadzie było intuicyjne, a na ile brało się z wyobraźni. Czy robiłam z igły widły tylko dlatego, że wiedziałam niewiele?

Nawet teraz, po tym, co się wydarzyło, Judd nie pozwolił nam przeczytać akt Scarlett.

Powoli dopadało mnie zmęczenie, wgryzało się w każdą część mojego ciała. Nie spałam już od prawie czterdziestu ośmiu godzin. W tym czasie dowiedziałam się o śmierci matki i o tym, że obserwuje nas mężczyzna, który zabił córkę Judda.

Zasnąłam jak tonący człowiek, który podejmuje świadomą decyzję, że nie będzie więcej próbował zaczerpnąć powietrza.

Tym razem sen zaczął się na scenie. Miałam na sobie ciemnoniebieską sukienkę. Naszyjnik mojej matki dusił mnie niczym kajdany. Sala była pusta, ale czułam, że tam są: oczy, tysiące par oczu, wpatrzone we mnie.

Czułam je na skórze.

Odwróciłam się, kiedy usłyszałam dźwięk kroków dobiegający z korytarza. Na początku cichy, ale narastający. Jest coraz bliżej. Zaczęłam się wycofywać. Najpierw powoli, potem coraz szybciej. Kroki również przyspieszały.

Zaczęłam biec. Nagle nie byłam już na scenie, biegłam przez las. Byłam bosa, moje stopy krwawiły.

Webber. Uczeń Daniela Reddinga. Ścigał mnie niczym sarnę.

Usłyszałam, jak za mną trzasnęła gałązka, i się odwróciłam. Usłyszałam coś, może szept i poczułam, że czyjaś ręka musnęła mnie po ramieniu.

Potknęłam się i straciłam równowagę. Zaczęłam spadać. W dół, w dół. Kiedy spojrzałam w górę, na skraju wyrwy zobaczyłam Webbera. W rękach trzymał strzelbę myśliwską. Nagle stanął za nim ktoś jeszcze. Locke.

Lacey Locke née Hobbes spojrzała na mnie z uśmiechem. Rude włosy upięła w kucyk na czubku głowy. W ręku trzymała nóż.

– Mam dla ciebie prezent – powiedziała.

Nie. Nie, nie, nie...

– Zostajesz zakopana żywcem w szklanej trumnie... – powiedział ktoś z prawej strony.

Odwróciłam się. W wyrwie było ciemno i ledwo widziałam kontury dziewczyny siedzącej obok mnie. Wyglądała jak Sloane, ale wiedziałam, że to nie ona.

– ...z kobrą śpiącą na twojej piersi. Co robisz? – spytała dziewczyna o wyglądzie Sloane. Scarlett. Scarlett Hawkins. – Co robisz?

Dostałam w twarz piaskiem. Kiedy spojrzałam w górę, zobaczyłam jedynie błysk łopaty.

– Chowają cię żywcem. Co zrobisz? – pytała Scarlett. Ziemia spadała coraz szybciej. Nic nie widziałam. Nie mogłam oddychać. – Co zrobisz?

– Budzę się – wyszeptałam.

ROZDZIAŁ 48

Obudziłam się na ławce przy rzece Potomac. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że byłam z powrotem w Quantico. A potem, że nie byłam sama.

Na kolanach trzymałam gruby czarny segregator.

– Lubisz czytać?

Spojrzałam na mężczyznę, który zadał mi pytanie, ale nie rozpoznałam jego twarzy.

– Coś w tym stylu – odparłam i uświadomiłam sobie, że kiedyś naprawdę wypowiedziałam te słowa.

Brzeg rzeki. Mężczyzna.

Świat wokół mnie zaczął podskakiwać, jakbyśmy byli w filmie kręconym z ręki.

– Mieszkasz u Judda, prawda? Ja i on znamy się od dawna – powiedział mężczyzna bez twarzy.

Od dawna.

Otworzyłam oczy i usiadłam gwałtownie na łóżku. W palcach zaciskałam prześcieradło. Byłam roztrzęsiona.

Obudziłam się.

Rękoma dotknęłam nóg, klatki piersiowej i ramion, jakbym chciała się upewnić, że nie zostawiłam jakiejś części siebie nad rzeką Potomac, we śnie.

Wspomnienie.

Scena, ucieczka, pogrzebanie żywcem – to tylko wytwory mojej wy-

obraźni. Ale rozmowa nad rzeką była prawdziwa. Odbyła się niedługo po tym, jak dołączyłam do programu.

Nigdy więcej nie widziałam tego mężczyzny.

Przełknęłam ślinę, myśląc o kopercie, którą Nightshade zostawił w samolocie. Pomyślałam o wiadomości od „starego przyjaciela”. Znał nasze imiona i nazwiska. Zarezerwował nam lot, by dać Juddowi do zrozumienia, że gdyby tylko chciał, mógł dorwać którekolwiek z nas w dowolnym momencie.

Jeśli się nie myliłam – co do tego, dlaczego Nightshade zostawił list Juddowi, co do jego fascynacji Scarlett i potraktowaniu jej morderstwa jako ukoronowania swojej działalności – zbyt łatwo było uwierzyć, że tak po prostu zajrzał się przywitać, kiedy w życiu Judda pojawiła się nowa osoba.

Zasady są określone z góry. Dziewięć ofiar zabitych w dni Fibonacciego. Większość morderców zabija, dopóki nie zostaną złapani. Ale ci byli inni. Ci nie dali się złapać.

Bo przestawali.

Judd był w kuchni, a wraz z nim dwóch agentów przydzielonych do naszej ochrony.

– Możecie dać nam chwilę? – poprosiłam agentów. Kiedy wyszli, zwróciłam się do Judda: – Muszę cię o coś zapytać. Prawdopodobnie nie będziesz chciał mi odpowiedzieć, ale i tak zapytam.

Judd rozwiązywał krzyżówkę. Odłożył ołówek, co było dla mnie subtelnym znakiem, że mogę mówić.

– Weź pod uwagę wszystkie informacje, które masz na temat sprawy Nightshade’a. Wszystko, co wiesz o nim samym, i to, co napisał w liście, który zostawił ci w samolocie. Czy myślisz, że przyjechał do Vegas, żeby dopaść naszego enesa i przypadkiem natknął się tam na ciebie? Czy może... – Zaschło mi w gardle i musiałam przełknąć ślinę, żeby mówić da-

lej: – ...obserwował cię przez te wszystkie lata, kiedy pozostawał w ukryciu?

Teorie to tylko teorie. Miałam intuicję, ale nie byłam wszechwiedząca. Poza tym znałam tak niewiele faktów, że ciężko było mi stwierdzić, czy moje podejrzenia nie są zbyt abstrakcyjne.

– Nie chcę, byś pracowała nad sprawą Nightshade’a – odparł Judd.

– Wiem. Ale musisz mi odpowiedzieć.

Judd usiadł i przyglądał mi się przez dłuższą chwilę bez ruchu. W końcu powiedział:

– Nightshade wysyłał listy ludziom, których później zabijał. W środku była roślina, kwiat wilczych jagód.

– Stąd jego ksywa... Myśleliśmy, że używał trucizny...

– Bo używał. Ale nie wilczych jagód. Trucizna, którą stosował, była niewykrywalna i nieuleczalna. Za to bardzo bolesna – powiedział Judd i dostrzegłam w jego oczach smutek.

Wysyłałeś im upominek, żeby uprzedzić ich, że nadchodzisz. Wybierałeś ich. Oznaczałeś.

– Nigdy bym nie pomyślał, że może mnie obserwować. Najlepiej by było, gdybyśmy mogli dalej przypuszczać, że człowiek, który zabił Scarlett, siedzi w więzieniu lub nie żyje. Ale wiedząc to, co wiem teraz... – Judd oparł się o fotel, ale cały czas patrzył mi w oczy. – Myślę, że ten drań cały czas patrzył. Myślę, że gdyby mógł, zabiłby o wiele więcej osób. Gdyby nie musiał ograniczać się do dziewięciu...

Nie traciłbyś czasu, zamknęłam oczy i powiedziałam:

– Myślę, że go spotkałam. Zeszłego lata.

ROZDZIAŁ 49

Nie byłam w stanie go opisać. Michael, który był ze mną nad rzeką tamtego dnia, też nie.

Trzy minuty, sześć miesięcy temu. W moim umyśle kryły się pokłady informacji na temat najróżniejszych osób, ale nawet we śnie nie byłam w stanie odtworzyć tej twarzy.

– Wydaje mi się, że to dobry moment na odrobinę rozrywki – wyrwał mnie z zamyślenia Michael. Był zdeterminowany, żeby nieco rozluźnić atmosferę.

Siedziałam na kanapie i patrzyłam w pustkę. Michael usiadł na drugim końcu, zostawiając miejsce dla Deana obok mnie.

Cokolwiek się wydarzyło między naszą trójką, było niczym w porównaniu z tym, z czym musieliśmy się zmierzyć teraz.

– Niedawno zostałem wbrew swojej woli wciągnięty w brutalne zapasy w błocie... – powiedział i spojrzał na Lię – ...pomyślałem, że może moglibyśmy...

– Nie – powiedział Dean i usiadł między nami.

– Świetnie. Jeśli ty nie chcesz, możesz być sędzią. Na placu boju zostaniemy ja, Lia, Cassie i Sloane – powiedział wesoło.

Sloane usiadła na podłodze. Przyciągnęła kolana do klatki piersiowej i rzuciła smutno:

– Jutro jest dwunasty. Żartujemy sobie o zapasach w błocie i... i mówimy o Nightshadzie, o tym, skąd wiedział, że tu jesteśmy, i co jeszcze zrobi... ale jutro jest dwunasty.

Jutro zginie kolejna osoba, dokończyłam za nią w myślach.

Judd wciąż nie pozwolił nam przeczytać akt Nightshade'a, jakby się łudził, że w ten sposób przed czymś nas ochroni. Ale Sloane miała rację. Nawet tutaj, zamknięci w kryjówce, otoczeni przez uzbrojonych agentów pilnujących każdego naszego ruchu, nie musieliśmy być bezczynni.

– Wiemy, gdzie dokładnie uderzy enes z Vegas – powiedziałam do pozostałych. – Wiemy, że użyje noża. Ale potrzebujemy więcej informacji.

Ostatnie zdanie powiedziałam z trudem, bo słowo „nóż” zawsze przypominało mi o ciarki. Po raz kolejny musiałam przegnać złe wspomnienia.

– Zabawne, że o tym mówisz – powiedziała Lia i sięgnęła po pilota od telewizora, po czym włączyła ESPN². – Osobiście nie uważam, że poker to sport.

² Amerykańska całodobowa stacja telewizyjna poświęcona tematyce sportowej (przyp. tłum.).

Na ekranie pięć osób siedziało przy stole do gry. Rozpoznałam tylko dwie z nich: profesora i Thomasa Wesleya.

– Beau Donovan jest w innej grupie. Oczywiście, o ile rozwiązał już swoje problemy z prawem. Jutro w południe zmierzą się zwycięzcy dzisiejszych rozgrywek i jeden uczestnik z dziką kartą.

– Gdzie? – wyprzedziła moje pytanie Sloane.

– Rozgrywki odbywały się w wielu różnych kasynach. Ale finały będą mieć miejsce w Majesty – odparła Lia.

– Ale gdzie dokładnie?

– A jak myślisz? – spytała Lia, patrząc mi głęboko w oczy.

Dwunasty stycznia. Sala balowa.

– Otwarte dla publiczności? – spytał Dean.

– Strzał w dziesiątkę – przytaknęła Lia.

Grayson Shaw musiał zignorować prośby FBI i wznowić działanie kasyna.

– Ojciec powinien był mnie posłuchać. Może nie jestem normalnym dzieckiem, może nie jestem wymarzoną córką, ale mam rację! – powiedziała Sloane. Tym razem nie była zahukana ani nieśmiała. Była wściekła.

Przez to, że jej nie posłuchał, ktoś zginie.

Nie mogłam pozwolić na kolejną stratę. Morderca zabrał mi matkę. Inny, ten który zabił Scarlett, zabrał nam dom. Obserwował nas, groził nam. A my byliśmy bezradni.

Nie zamierzałam siedzieć beczynnio.

– Nikt jutro nie umrze. Nikt – powiedziałam.

Patrzyłam na ekran, szukając odpowiedzi. Czekałam, aż moje naturalne predyspozycje i wczesny trening matki podpowiedzą mi, co robić.

– Kto jest bardziej zadowolony z rozdania? Kto zareagował bardziej emocjonalnie? – spytała Lia Michaela.

Nie zwróciłam uwagi na jego odpowiedź. Wesley wyglądał tak jak zawsze. Milioner. Ekscentryk. Lekkoduch. Profesor był jego przeciwieństwem: niezależny, wśród biznesmenów nie rzucał się w oczy ubraniem.

Dokładny. Zdeterminowany. Opanowany.

Szukaliśmy kogoś, kto planuje kilka kroków do przodu. Potrzebujesz dziewięciu ofiar i wiesz, że z każdą kolejną ryzyko będzie wzrastać. Ktoś, kto planował wszystko tak skrupulatnie jak ten morderca (który myślał o sobie, że jest lepszy od innych), musiał mieć sposób na to, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

Masz alibi, podpowiedziałeś FBI informację o tym, że Tory umie hipnotyzować.

Profesor wygrał rozdanie. Uśmiechnął się leciutko, kącikiem ust. *Wygrywasz, bo na to zasłużyłeś*, pomyślałam, przechodząc z Wesleya do profesora. *Wygrywasz, bo umiesz opanować emocje i oszacować prawdopodobieństwo.*

W każdym z nich widziałam cechy naszego enesa, ale nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że czegoś brakowało. Potrzebowałam dodatkowego elementu, który przeważałby szalę.

Zamknęłam oczy. Jakiego rodzaju informacja mogłaby być takim elementem?

– Skoro Sloane odkryła daty Fibonacciego, bo wiedziała, że enes ma obsesję na punkcie ciągu Fibonacciego, w jaki sposób on wpadł na ten pomysł? – spytałam.

Jeśli policja nie rozgryzła tych dat, bo były zbyt zawoalowane, jak to się stało, że nasz enes o nich pomyślał?

Szukałam rozwiązania. *Wiesz, co oni robią. Chcesz zwrócić na siebie ich uwagę. Tu chodziło jednak o coś więcej. Chcesz tego, co ci się należy.* Te morderstwa nie zostały popełnione tylko po to, żeby zwrócić ich uwagę. Z perspektywy grupy, której celem było utrzymanie swojej działalności w tajemnicy, to był atak.

– Trzeba powiedzieć Briggsowi i Sterling, że mamy do czynienia z traumą. Niech sprawdzą, czy da się połączyć którąkolwiek postać związaną z tą sprawą z ofiarami z poprzednich.

Żeby wpaść na ich trop, musiała kierować tobą obsesja. Dobrze znałam ten rodzaj obsesji. *Może ci coś zabrali? Czy teraz to odzyskujesz?*

– Niech sprawdzą też wszystkich członków rodzin podejrzanych. Możliwe, że szukamy krewnego członka grupy: dziecko, bliźniaka, który nie został dopuszczony do środka – dodał Dean.

On też sporo wiedział na temat manii.

Żeby to zrobić, żeby włożyć tyle czasu i wysiłku w to, jak zwrócić na siebie uwagę grupy... *To jest wyrównanie rachunków, pomyślałam. Działasz w afekcie.*

Chcesz do nich należeć, a jednocześnie chcesz ich zniszczyć. Chcesz mieć władzę, której ci odmówili.

Chcesz mieć władzę nad nimi.

– To zawsze jest wyrównanie rachunków. Nawet jeśli tak to nie wygląda na pierwszy rzut oka – powiedział Dean.

Pracowaliśmy w niesamowitej synchronizacji.

– Jest więcej spraw. Więcej ofiar – powiedziała cicho Sloane, bawiąc się dłońmi.

– Sprawy, których nie wyszukał twój program – uściśliłam.

Sloane milczała przez dłuższą chwilę, po czym wymamrotała pod nosem:

– Istnieje prawdopodobieństwo, że wczoraj wieczorem z nudów napiłam inny program.

Na te słowa dostałam gęziej skórki. Profilowanie enesa z Vegas to jedno, ale sekta to zupełnie inna para kaloszy. Wiadomość Nightshade'a do Judda, niezależnie od kontekstu, była jasna.

Nieważne, kim jesteś i dokąd uciekniesz. Bez względu na to, kto będzie cię chronił, znajdziemy cię.

Judd postąpił słusznie, odsuwając nas od sprawy. Dobrze, że chciał nas powstrzymać, zanim będzie za późno.

Tyle że już było za późno. Nie możemy odwiedzić tego, co zobaczyliśmy. Nie możemy udawać, że nas to nie obchodzi. Nie potrafimy przestać szukać, a nawet gdybyśmy chcieli...

– I co znalazł twój program? – spytała Lia.

– Zamiast przeszukiwać bazy policji i FBI, przeszukałam dzienniki. – Sloane usiadła po turecku i mówiła dalej: – Te większe digitalizują swoje zasoby. Jeśli dodamy periodyki prowadzone przez lokalne społeczności, dokumenty biblioteczne i literaturę faktu, otrzymamy obszerną bazę danych. Nie mogłam użyć tych samych parametrów, więc szukałam jedynie morderstw popełnionych w daty Fibonacciego. Później odsiewałam je ręcznie – powiedziała, bawiąc się dłońmi.

– I? – pospieszył ją Dean, żeby przeszła do sedna.

– Znalazłam kilka brakujących spraw. Większość nie była oznaczona jako seryjne morderstwa, ale daty i metody zabijania pasowały do wzoru.

Niektórym enesom ukrywanie się szło lepiej niż innym.

– Będziemy musieli powiedzieć o tym Sterling i Briggsowi. Jeśli enes z Vegas jest z tym powiązany...

– Jest coś jeszcze – przerwała mi Sloane. – Wzór, którym się kierują, sięga o wiele dalej niż lata pięćdziesiąte. Ostatnią sprawę, jaką znalazłam, datuję na koniec dziewiętnastego wieku.

To trwa dłużej niż sto lat.

Czymkolwiek była ta organizacja, kimkolwiek byli ci ludzie, robili to już od bardzo dawna.

Przekazywali to sobie z ojca na syna. Od dziesiątek lat. Z pokolenia na pokolenie.

Nagle, zupełnie niespodziewanie, Lia rzuciła się na Michaela i unieruchomiła go, przyciskając do ściany.

– Lia, to nie czas i miejsce... – powiedział Michael.

– Co, do cholery, jest z tobą nie tak? – spytała Lia, kipiąc ze złości.

– Lia? – spytałam.

Zignorowała mnie. Kiedy Dean ją zawołał, zrobiła to samo.

– Kiedy się wreszcie odczepisz? – spytała Michaela.

Jedną ręką unieruchomiła jego prawą dłoń, a drugą sięgnęła rękawą jego swetra. W jego oczach dostrzegłam panikę, ale zanim zdążył odeprzeć jej atak, Lia podwinęła rękaw.

– Musiałeś za mną iść, tak?! – krzyczała na niego. – Nie mogłeś zostać mnie w spokoju? Nie chciałam, żebyś za mną szedł! Nie chciałam, żebyś tam był!

Spojrzałam na nadgarstek Michaela, który obnażyła Lia, i nagle straciłam oddech, jakby ktoś uderzył mnie prosto w pierś.

Na jego ręku, czarno na białym zobaczyłam cztery liczby.

Siedem-siedem-sześć-jeden.

Ty

Planujesz wszystko z wyprzedzeniem. Jesteś zawsze o dziesięć kroków przed nami. To nie powinno było się wydarzyć.

Twój cel miał pokój zarezerwowany do końca tygodnia. Nie powinien był wyjeżdżać.

Dziewięć.

Dziewięć.

Dziewięć.

Twoje skronie pulsują. Serce pędzi jak szalone. Czujesz, jak twój plan rozpada się na kawałki. Ostrożność nie popłaca. Jesteś tym, kim myślisz, czy nie?!

- Jestem! - odpowiadasz sam sobie. Masz ochotę krzyknąć: - Jestem!

To tylko drobna komplikacja. Szansa. Na to, by wziąć to, co ci się należy. Żeby zrobić to, co masz zrobić. Żeby stać się tym, kim zawsze miałeś być.

Wbijasz nóż w skórę brzucha. Pojawia się kropla krwi.

To tylko drobna komplikacja. To tylko kropla krwi.

Okrąg. Okrąg. Okrąg. Dookoła. W górę i w dół. Na lewo i prawo.

Zrób to, przypomina ci się głos, który już dobrze znasz. Proszę, Boże, po prostu to zrób.

Wszystko ma swój koniec. Wszystko z wyjątkiem prawdy. Wszyscy śmiertelnicy muszą umrzeć. Ale ty nigdy nie miałeś być śmiertelnikiem. Zostałeś stworzony do takich rzeczy.

Dzisiaj jest nowy dzień i dzisiaj będziesz idealny.

- Postanowione - szepczesz do siebie. - Niech się stanie.

ROZDZIAŁ 50

O d kiedy? – spytałam Michaela, patrząc na jego nadgarstek. Doskonale wiedział, o co mi chodziło.

– Wyszedł dziś rano. Swędział jak cholera.

Trzydzieści sześć godzin po tym, jak opuściliśmy Las Vegas.

– *Toxicodendron* – powiedziała Sloane i podciągnęła kolana pod szyję. – Inaczej trujący bluszcz, produkuje urushiol. To klejąca oleista ciecz i silny alergen. Jeśli Michael miał już z nim kiedyś styczność, opóźnienie reakcji może wynieść od dwudziestu czterech do czterdziestu ośmiu godzin.

– Chyba bym wiedział, gdybym kiedyś miał z nim styczność – rzucił kąśliwie Michael.

– To może być trujący bluszcz albo trujący dąb.

– Faktycznie! To na pewno miałem z nim styczność! – powiedział, zgrywając mądrąkę.

Lia szarpnęła go za ramię.

– Naprawdę myślisz, że to jest śmieszne?! Masz jutro umrzeć! To wcale nie jest śmieszne! – powiedziała i odepchnęła go od siebie.

– Lia... – zaczął Michael.

– Nie obchodzi mnie, co chcesz mi powiedzieć. Nie obchodzi mnie to, że wyszedłeś, bo martwiłeś się o mnie. Nie obchodzi mnie, że specjalnie nosiłeś bluzy z długimi rękawami, żeby to przed nami ukryć. Jeśli w jakiś chory sposób ciągnie cię do śmierci...

– Nie prosiłem się o to – przerwał jej Michael.

– Powiedz, że nie planowałeś wyslizgnąć się potajemnie do Vegas, żeby

zwabić naszego enesa – powiedziała Lia. Skrzyżowała ręce i czekała.

Michael nie odpowiedział.

Jutro. Dwunasty stycznia. Sala balowa.

Nóż.

– Tak myślałam. – Lia odwróciła się na pięcie i wyszła.

– No to sobie pogadaliśmy – rzucił Michael.

– Wybij sobie z głowy to udawanie przynęty. Nie wyjdiesz stąd – powiedział Dean, stając twarzą w twarz z Michaeliem.

– Jestem głęboko wzruszony tym, jak bardzo się o mnie troszczysz, Redding – odparł Michael, kładąc rękę na sercu.

– Nigdzie się nie wybierasz. – Dean twardo stawiał na swoim.

Ale Michael też nie zamierzał ustąpić:

– Nie będziesz mi rozkazywał.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Żaden z nich nie chciał się wycofać jako pierwszy.

– Rozumiem. Nie chcesz uciekać. Ty nie uciekasz. Nie chowasz się. Nie wiesz, co to znaczy podkulić ogon, i nigdy nie błagasz o łaskę.

Bo nic z powyższych nigdy nie podziałało. Tego Dean nie powiedział na głos. Nie musiał.

– Wynoś się z mojej głowy! – krzyknął Michael. Miał taką samą minę jak na basenie tuż przed tym, jak uderzył tamtego mężczyznę.

– Dean, daj nam chwilę – wtrąciłam się.

Dean rzucił Michaelowi ostatnie złowrogie spojrzenie, po czym zabrał Sloane i wyszedł w tym samym kierunku co Lia.

Przez chwilę w pomieszczeniu panowała jedynie grobowa cisza. W końcu przerwałam ją.

– Powinieneś był nam powiedzieć.

Michael studiował moją twarz, a ja nawet nie próbowałam ukrywać emocji. *Jestem wściekła. Jestem przerażona. Nie mogę ci na to pozwolić. Nie mogę siedzieć z założonymi rękoma, czekając, aż zidentyfikują twoje ciało.*

– Znasz mnie, Colorado – powiedział miękko. – Nigdy nie byłem dobry w to, co się powinno, a czego nie.

– Może za słabo się starasz?

– Samo staranie się, jak widać, nie wystarcza.

Te słowa musiały mu się wymknąć, ale powiedział dokładnie to, co myślał. Mówił o mnie. I o Deanie. Przez kilka miesięcy udawał, że nigdy się mną nie interesował. Wyłączył swoje emocje, jakbym nic dla niego nie znaczyła.

Samo staranie się, jak widać, nie wystarcza.

Te słowa były dla mnie jak policzek.

– Nie masz prawa tak mówić. Nie będę powodem, dla którego robisz głupoty albo ich nie robisz. Nie jestem powodem, Michael. Nie jestem kimś, o kogo musisz się starać – powiedziałam, po czym uściśliłam: – Jestem twoją przyjaciółką.

– Kiedyś, kiedy na mnie patrzyłaś, czułaś coś. Wiem, że coś do mnie czułaś – powiedział.

Michael miał zginąć. Został naznaczony. Prześladował nas seryjny morderca z przeszłości Judda. A mimo to rozmawialiśmy teraz o tym?

– Nigdy nie miałam przyjaciół. Kiedy dorastałam, byłyśmy tylko ja i moja mama. Nikt więcej. Nigdy nie pozwoliła mi być kimś więcej dla nikogo – powiedziałam.

Po raz pierwszy, od kiedy zadzwonił ojciec, poczułam coś w związku ze śmiercią matki. Gniew. I to nie tylko na mordercę. Ona zniknęła i nawet jeśli to nie była jej wina, zostałam sama. To ona była powodem, dla którego nie miałam przyjaciół ani rodziny, dopóki opieka społeczna nie znalazła mojego ojca.

– Kiedy dołączyłam do programu, nie wiedziałam, jak to jest przebywać wśród ludzi. Nie potrafiłam... – zawahałam się. Nie wiedziałam, jakich słów powinnam użyć. – Trzymałam wszystkich na dystans. I nagle pojawiłeś się ty. Burzyłeś mury, które zbudowałam wokół siebie. Sprawi-

łeś, że wreszcie coś poczułam, i jestem ci za to wdzięczna. Byłeś pierwszy, Michael.

– Pierwszy przyjaciel, jakiego kiedykolwiek miałaś – powiedział w końcu Michael.

– Być może to niewiele dla ciebie znaczy. Być może ja nic dla ciebie nie znaczę – powiedziałam, chociaż sama myśl o tym była bolesna – jeśli jestem z Deanem. Ale ty znaczysz dla mnie bardzo dużo.

Zapadła cisza. W końcu Michael podniósł wzrok i powiedział:

– Nie chcę uciekać, Cassie. Ja nie uciekam. Nie chowam się. Nie wiem, co to znaczy podkulić ogon, i nigdy nie błagam o łaskę, bo uciekanie, chowanie się i błaganie o łaskę jeszcze nigdy nie zadziało.

Michael powtórzył słowa Deana. Przyznawał mu rację. Na głos. Ale tylko przede mną.

Spojrzałam na jego nadgarstek, na wściekło czerwone liczby na jego ramieniu.

Siedem-siedem-sześć-jeden.

Dwunasty styczeń. Sala balowa. Nóż.

– To nie będzie ucieczka, jeśli złapiemy go pierwsi – powiedziałam.

ROZDZIAŁ 51

Do północy zostało jedenaście godzin i dwadzieścia siedem minut. Pierwszym działaniem, jakie podjęliśmy, był telefon do Sterling i Briggsa. Dopiero po dwóch godzinach znaleźli chwilę, żeby do nas odzwonić. Przesłuchali Lię i Michaela na temat ich małej wycieczki do Desert Rose. Co tam robili? Kogo spotkali?

– Nie pamiętasz niczego podejrzanego? Nie wpadłeś na kogoś? Nie rozmawiałeś z nikim?

– Nie pozwoliłeś komuś napisać sobie na ręce numeru niewidzialnym zatrutym tuszem? – zasugerował złośliwie Michael. – Muszę was zaskoczyć, ale nie. Pamiętam, że coś mi upadło. Coś upuściłem. Nachyliłem się, żeby to podnieść, a potem...

Nic.

– Przerwanie sekwencji ruchów. Druga najszybsza metoda hipnozy – powiedziała Sloane.

Nie można zmusić do wejścia w stan hipnozy kogoś, kto tego nie chce, przypomniły mi się słowa Tory. Albo kłamała, albo Michael stracił czujność, kiedy znalazł się w pobliżu enesa.

Albo jedno i drugie.

– Nic więcej nie pamiętasz? – spytał Dean.

– Wiesz co, Redding? Jakoś tak to ująłeś, że nagle wszystko mi się przypomniało. Jesteś niesamowity, właśnie zdemaskowałeś mordercę. Jak ty to robisz, drogi przyjacielu?

– Wiesz, kto jest mordercą? – spytała Sloane, robiąc komicznie wielkie

oczy.

– To był sarkazm – uświadomił ją Dean, po czym spiorunował Michaela wzrokiem.

– A co się działo, zanim straciłeś pamięć? Lia, wspominałaś, że graliście w pokera – dopytywała agentka Sterling, zmieniając ton rozmowy.

– Tak. Graliśmy w jednej grupie z Thomasem Wesleyem. Pobiłam ich wszystkich. Michael był tylko moją ozdobą. Po tym, jak wygrałam, poszedł wymienić żetony, a ja zapisałam go na turniej zapasów w błocie wbrew jego woli.

Wyobraziłam to sobie. Lia przy stole do pokera, obok niej Michael. Lia wygrywa. Palcami przeczesuje ciemnobrązowe włosy. Michael nerwowo zapina i rozpina górny guzik swetra.

Co sprawiło, że enes zatrzymał się przy tobie? Że cię zauważył?

Dlaczego Michael?

– A co się stanie, jeśli ofiary nie będzie dwunastego stycznia w sali balowej? – spytał Briggs wszystkich obecnych.

– Są cztery zmienne – powiedziała Sloane i wyliczyła na palcach: – Data, miejsce, metoda i ofiara.

Sterling zaczęła analizować jej słowa:

– Jeśli warunki się zmieniają, enes musi się dostosować. Data i metoda są konieczne, żeby osiągnąć pierwotny cel. Lokalizacja i numery na nadgarstku mają znaczenie psychologiczne. Są symbolem przewagi. Jeśli enes będzie chciał się dostosować do nowej sytuacji, będzie musiał zrezygnować z części swojej władzy i kontroli.

– Będę chciał je odzyskać – dodał Dean. – Władzę. Kontrolę.

Dwunasty stycznia. Nóż. To dwie stałe w równaniu. Natomiast co się dotyczy lokalizacji i ofiary...

Spirala jest twoim najważniejszym dziełem. Symbolem twojej rebelii. Twojego od-dania. Jest idealna.

– Prędzej znajdziesz nową ofiarę, niż poszukasz nowej lokalizacji – powiedziałam, przekonana o swojej racji.

– Dostosuję się. Wybiorę kogoś innego, kto zapłaci za to, że musiałem zmienić plan.

Nie chciałam się zastanawiać nad tym, co dokładnie zrobi, żeby zdemontować swoją władzę jedynie za pomocą noża.

– Ojciec nie odwoła jutrzejszej imprezy, prawda? Nie rozważy nawet przeniesienia zawodów do innej części kasyna? – spytała Sloane ze ściśniętym gardłem.

Briggs pokręcił przecząco głową.

Władza. Kontrola. Ojciec Sloane lubił je tak bardzo jak nasz enes.

– Jeśli pojedę jutro na zawody, nie tylko będziemy mieć pewność, gdzie morderca uderzy i co dokładnie planuje. Będziemy wiedzieli również, kogo ma na celowniku. – Odwrócił się do Briggsa i mówił dalej: – Użyliście Cassie jako przynęty w sprawie z Locke. Miała paradować przed enesem, bo baliście się, że będą inne ofiary. Byliście pewni, że zdołacie ją ochronić. Czym się różnią te dwie sytuacje?

Nie różniły się. Poczulałam ścisk w żołądku.

– Jeśli mnie tam nie będzie – kontynuował Michael – zginie ktoś inny. Może go złapiecie, a może nie. Istnieje spore prawdopodobieństwo, że tym razem to będzie krwawa śmierć.

Nie chciałam, żeby Michael miał rację. Niestety, miał.

Ktoś jutro umrze. W wyznaczonym czasie. W wyznaczonym miejscu. Zginie od twojego noża.

– Jutro w sali balowej ten enes nie będzie jedynym mordercą. Jeśli tam pojedziesz, będziesz na kilku celownikach naraz – wtrącił Judd bez cienia wątpliwości.

Myśli, że Nightshade też tam będzie.

– Chciałabym zobaczyć list, który ci przesłał – powiedziała Sterling.

Judd kiwnął głową na jednego z ochroniarzy. Mężczyzna zniknął i wrócił po chwili, trzymając w ręku woreczek na dowody rzeczowe. W środku była koperta podrzucona tamtego dnia do samolotu.

Sterling wyjęła z kieszeni rękawiczki. Wyjęła zdjęcie. Po chwili odwróciła je.

– Kwiat. Biały – powiedziała do Briggsa.

Przypomniałam sobie słowa Judda: *Nightshade wysyłał listy ludziom, których później zabijał. W środku była roślina, kwiat wilczych jagód.*

Nightshade posłał Juddowi zdjęcie tego kwiatu.

– Wysłał ci kwiat? – spytałam Judda.

Pamiętałam, co mówił o rodzaju broni, który wybrał.

Niewykrywalna. Nieuleczalna. Bolesna.

– Może jest już za późno, żeby mi pomóc, ale Nightshade będzie jutro w sali balowej – powiedział spokojnie.

Nightshade nie chciał, żebyśmy wyjeżdżali z Vegas. Majstrował przy naszym samolocie. Zrobił wszystko, żeby Judd nie miał gdzie uciekać.

W jaki sposób enes oznaczył Michaela? Czy Nightshade to widział? Czy cały czas nas obserwował?

Nie rób tego. Nie dawaj mu tej satysfakcji. Nie zapominaj, że on też jest tylko człowiekiem.

– Nightshade zawsze wybierał swoje ofiary na długo przed zabójstwem i wysyłał im kwiaty – powiedziałam, traktując go tak samo jak wszystkich innych enesów.

Ostrzeżenie. Prezent.

– Śledził je – powiedział Dean. – To się nie zdarza u morderców działających spontanicznie. Czy gdybym był nim, skupiłbym się tylko na Judzie? Gdybym otrzymał pozwolenie od sekty, żeby wyeliminować wszystkie problematyczne osoby, albo osiągnął etap, w którym nie potrzebuję pytać o pozwolenie, prędzej zabrałbym coś Juddowi tutaj, teraz. A nie jutro w sali balowej.

Nightshade włamał się do laboratorium FBI, żeby dopaść Scarlett. Musiał wiedzieć, że została zabrana do kryjówki. A dla mężczyzny takiego jak on świadomość, że jesteśmy chronieni, mogła być nęcącym wyzwaniem.

– No to mamy odpowiedź – powiedział Michael, chociaż byliśmy bardzo dalecy od ustalenia czegokolwiek. – Nigdzie nie jest bezpiecznie. Wracam do kasyna.

ROZDZIAŁ 52

Michael był naszą ostatnią deską ratunku. Naradzaliśmy się do drugiej w nocy i nie wymyśliliśmy żadnego lepszego sposobu.

Raz za razem analizowałam profil mordercy, ale nie mogłam znaleźć niczego nowego. Zrytualizowane elementy zbrodni nie pomagały określić profilu demograficznego podejrzanego. Utopienie. Ogień. Przebicie strzałą. Uduszenie. Wybór metody nie mówił nam nic o mordercy poza tym, że zabijając, kierował się określonym porządkiem.

Młody czy stary? Inteligentny? To na pewno, ale czy wykształcony? Tego nie potrafiliśmy stwierdzić.

Jeśli mieliśmy do czynienia z enesem w wieku pomiędzy dwadzieścia pięć a trzydzieści lat, powiedziałabym, że grał rolę zbliżoną do tej, którą odgrywał Webber w stosunku do ojca Deana. Uczeń. Młody enes, który próbował się wykazać. Oczekujący akceptacji. Wiedział, że na nią zasłużył. Gdyby był starszy, na pewno nie postrzegałby się za ucznia. W tym przypadku nie chodziłoby o akceptację, ale o to, żeby pochwalić się swoją przewagą. Starszy enes, realizujący swój perfekcyjnie zaplanowany scenariusz, stawiałby siebie samego ponad członków sekty. Chciałby pokazać, że to on ma władzę.

Pragniesz władzy. Dlatego że już raz jej zasmakowałeś i teraz chcesz więcej albo dlatego że przez lata czułeś się nic niewart.

Wróciłam myślami do ofiar. W sprawach Fibonacciego mogliśmy odróżnić morderców na podstawie stosowanych przez nich metod. Musi być coś jeszcze, musiałam coś pominąć.

Utopienie. Uduszenie. Ofiarami były młode kobiety. Okrutniejsze metody zarezerwował dla mężczyzn.

Nie lubisz krzywdzić kobiet. Zrobisz to, żeby osiągnąć cel, ale kiedy masz wybór, wolisz być delikatniejszy. Zaczęłam myśleć o relacjach enesa z kobietami. Z matką? Córką? Kochałeś kogoś?

Czułam, jak z wysiłku pulsują mi skronie. *Potrzebuję czegoś więcej*, nie mogłam przestać. Nie mogłam wyłączyć myślenia. Za pięć godzin Michael wróci do Majesty. I niezależnie od tego, ile dostanie ochrony i ile już wiedzieliśmy, wolałabym nie wystawiać go na niebezpieczeństwo.

Dwunasty stycznia. Sala balowa. Nóż.

Nie było czasu na przerwę. Musiałam się skoncentrować. Dojść do tego, co przeoczyliśmy.

Myśl. Szukaliśmy kogoś bardzo inteligentnego, zorganizowanego. O uroku osobistym, którym mógł wabić ofiary. *Alexandra Ruiz. Kobieta na występie Tory. Michael.* Enes zahipnotyzował co najmniej tych troje.

– Cassie – głos Michaela wyrwał mnie z zamyślenia – idź spać.

– Nie jestem śpiąca – odparłam.

– Kłamczucha – rzuciła zaspana Lia. Leżała na sofie. Nawet nie otworzyła oczu. Sama analizowała w myślach wywiady, szukając tropów, które mogła przeoczyć.

Sloane od kilku godzin wpatrywała się w wykresy.

– Briggs i Sterling wezwali wsparcie. Na miejscu będzie prawie dwudziestu uzbrojonych po zęby agentów śledzących każdy mój ruch. Jeśli zobaczą błysk noża, natychmiast dorwą enesa – powiedział Michael.

Taki był plan, ale nie bez powodu ten plan był naszą ostatnią deską ratunku.

Wiktymologia, cztery ofiary. Wiedziałam, że nie przestanę się nad tym zastanawiać, dopóki agenci nie przyjdą rano po Michaela.

ROZDZIAŁ 53

Złożyli Michaelowi kamizelkę kuloodporną i podsłuch. Wideo, audio – cokolwiek zobaczy Michael, zobaczą też Sterling i Briggs. Pozostali agenci również mieli kamery. My będziemy obserwować Michaela i salę z naszej bezpiecznej kryjówki.

Brakuje tylko jednego szczegółu. Jedna chwila i wszystko stanie się jasne.

Nie byłam w stanie przestać myśleć o tym, że wystarczy też jedna chwila, jeden szczegół, który przeoczymy, i ta historia skończy się fatalnie.

Dean, Lia, Sloane i ja siedzieliśmy na kanapie. Czekaliśmy na rozwój wydarzeń. Lia nie pokazywała po sobie zdenerwowania. Sloane kiwała się w przód i w tył.

Dean pokręcił głową z niesmakiem.

– Nie podoba mi się to. Townsend jest nieprzewidywalny. W ogóle nie obchodzi go jego własne bezpieczeństwo. On jest z natury niezdolny do unikania bójk – powiedział nagle.

– Wiesz co, Dean? – skomentowała Lia. – Kiedy Michael wróci, chyba wynajmiemy wam osobny pokój. Uczucia między wami ewidentnie buzują.

– Wszyscy się o niego martwimy. Mnie też się to nie podoba – powiedziałam Deanowi, ignorując Lię.

Sloane zaczęła coś szeptać. Nie byłam w stanie jej zrozumieć.

– Sloane? – spytałam.

– Dwudziesty trzeci stycznia. Pierwszy lutego, trzeci lutego, trzynasty

lutego.

Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że dyktuje kolejne daty Fibonacciego.

Potrzebuję dziewięciu.

Wszyscy skupiliśmy się na zabójstwie dwunastego stycznia. Ale jeśli nie złapiemy enesa, będą kolejne ofiary.

– Garaż. Później restauracja, a potem spa – wymieniła Sloane.

Spirala miała swój koniec w Majesty. Zaczynała się poza kasynem, ale kolejne miejsca były coraz bliżej siebie i jej środka.

– A ostatnie miejsce? – spytałam.

Byliśmy tak skupieni na tym, co enes zrobił do tej pory, że nie myśleliśmy wiele o jego scenariuszu. Moje serce zabiło mocniej.

Wystarczy jeden szczegół.

Michael wciąż jeszcze był w drodze. Jeszcze nie dojechał na miejsce. Ale to tylko kwestia minut.

Błagam, pomyślałam, chociaż nie miałam pojęcia, do kogo albo czego kieruję te słowa.

– Skończy się w teatrze. Trzynastego lutego – powiedziała Sloane zaskoczona, że nie mieliśmy o tym pojęcia.

– Turniej pokera kończy się dzisiaj. Większość graczy nie będzie miała więcej powodów, żeby zostać w Vegas. – Lia wskazała na to, co oczywiste.

Wesley. Profesor.

– Nie wybrałem Majesty od tak sobie. To się musiało skończyć tutaj. Wiedziałem o tym od samego początku – powiedział Dean.

Dlaczego Majesty?

Piekły mnie oczy, zaschło mi w gardle. Serce waliło mi w piersi tak mocno, jakby chciało się z niej wyrwać.

Tablet, który Briggs zostawił na stoliku kawowym, nagle się uruchomił.

Zaczęła się transmisja.

Sala balowa, dwunasty stycznia. Zobaczyłam Michaela.

– Teatr – powiedziałam na głos, patrząc na ekran, szukając jakiegokolwiek wskazówki albo kogoś zbliżającego się do Michaela. – Skończy się w teatrze ofiarą numer dziewięć.

Wtedy zrozumiałam.

Co mają ze sobą wspólnego?

– Wiktymologia – rzuciłam do Deana. – Nie mamy do czynienia z czterema ofiarami. Jest ich piątka.

Michael nie jest typem ofiary. Nie on. Oparłam się o kanapę, żeby odgonić tę myśl. W końcu to enes wybierał.

Ale dlaczego Michael?

– Jeśli dodamy Michaela do listy ofiar, cztery osoby na pięć będą poniżej dwudziestego piątego roku życia.

Większość zabójców ma swój typ. Jeśli skreślimy z listy Lockharta, typ naszego enesa jest młody, piękny, uprzywilejowany – według pewnych standardów.

– Studentka świętująca Nowy Rok w Vegas. Iluzjonista występujący w Wonderland. Aktorka, która dorabiała, grając w pokera. Chłopak na utrzymaniu bogatych rodziców – powiedziałam, patrząc z bólem na Michaela na ekranie.

– Średnia wieku ofiar wynosi dwadzieścia dwa lata – podsumowała Sloane.

Spirala zakończy swój bieg w teatrze w Majesty, pomyślałam.

– Alexandra ma długie ciemne włosy. Jeśli patrzysz z tyłu, do kogo jest podobna? – spytałam niczym w transie. Słowa padały jedno po drugim.

Odpowiedział Dean:

– Do Tory. Wyglądałyby jak Tory Howard – rzucił, po czym spojrział na mnie i dodał: – Sylwester Wilde też był magikiem.

Jak Tory.

Camille zmarła po tym, jak wypła z Tory kilka drinków. A Michael?

Zobaczyłeś go, stojącego przy stole do pokera obok Lii. Ona też ma ciemne długie włosy. Zupełnie jak Tory. A Michael? Zapina i odpina górny guzik marynarki, pewny swojej pozycji na tym świecie.

Elementy układanki zaczęły do siebie pasować. Do tej pory myślałam, że szukamy kogoś zorganizowanego, kogoś, kto planuje na kilka kroków do przodu. Kogoś tak dokładnego jak ten morderca. Kogoś, kto był dumny z tego, że jest lepszy, że potrafi przechytrzyć innych.

Zadawałam sobie pytania o relacje enesa z innymi kobietami i o to, dlaczego mordując je, był delikatniejszy.

Twój scenariusz skończy się w teatrze Majesty. Ostatnie zabójstwo. Największe poświęcenie.

Dziewiątką Nightshade'a była Scarlett.

– Twoją – powiedziałam na głos – od samego początku była Tory.

Majesty. Tory. Planowanie dziesięć kroków naprzód...

Wiedziałam, kim jest morderca. Sięgnęłam po telefon. Drżącymi dłońmi wykręciłam numer agentki Sterling.

Ty

Przeciskasz się przez tłum w stronę sceny. To ty powinieneś na niej stać. Jakby to był twój dom.

Nóż schowałeś w rękawie.

Kamery są wszędzie. Agenci. Myślą, że o tym nie wiesz. Myślą, że ich nie widzisz, a przecież z łatwością możesz wyróżnić ich z tłumu.

Twój wzrok pada na cel. Ma na sobie sweter. Palcami bawi się górnym guzikiem.

Wszystko można wyliczyć. Kroki, które musisz jeszcze zrobić, zanim go dosięgniesz. Sekundy, których będziesz potrzebował, by podciąć mu gardło. A pomyśleć, że to wszystko mogło się potoczyć zupełnie inaczej.

A pomyśleć, że prawie zadowoliliś się tanią imitacją.

Trzy.

Trzy razy trzy.

Trzy razy trzy razy trzy.

To jest twój spadek. To tutaj powinieneś być. Zawsze.

Ktoś na ciebie wpada. Przeprasza. Nie słyszysz go.

1.01.

2.01.

3.01.

4.01.

12.01.

Dziewięć krzesel przy stole. Za trzy sekundy się zacznie.

Trzy... dwa... i...

Prąd w kasynie wysiada. Tak jak zaplanowałeś. Jest ciemno. Tak jak zaplanowałeś.

Idziesz do celu. Stajesz za numerem piątym. Chwytasz go za gardło i przykładasz mu nóż do krtani.

A potem tniesz.

ROZDZIAŁ 54

Ekran zrobił się czarny. Trzymałam słuchawkę mocno przy uchu.
Nie odbiera. Nie odbiera. Nie...

– Cassie? – odezwała się w końcu agentka Sterling. – Wszystko w porządku. Enes odłączył prąd, ale Michael jest bezpieczny.

Poczułam ulgę, ale nie miałam czasu jej wyrazić. Miałam nazwisko enesa na końcu języka, ale nie wiedzieć czemu, powiedziałam tylko:

– A co, jeśli nie chodzi mu o Michaela?

Założyliśmy, że jeśli enes będzie miał wybór, powróci do pierwotnego planu i zaatakuje Michaela. Ale jeśli odkrył, że jego potencjalna ofiara opuściła Vegas? Jeśli znalazł inny sposób, żeby odzyskać władzę i kontrolę...?

– Aaron – powiedziałam do słuchawki.

Agentka odpowiedziała mi milczeniem.

– Enesem jest Beau Donovan, a jego dzisiejszy cel to Aaron Shaw – ciągnęłam. – Michael był tylko substytutem.

Beau zobaczył go z Lią. Wyglądali razem jak Aaron i Tory. Jeśli Beau pomyślał, że substytut jest niedostępny, zaatakuje tego, którego planował zabić na początku.

– Briggs. Szukamy Beau Donovana namierzającego Aarona Shaw – rzuciła głośnym szeptem Sterling.

Na ekranie tabletu rozbłysły światła. W słuchawce rozległ się pisk. Przeskakiwaliśmy z kamery na kamerę. Sloane uklękła przy stoliku kawowym, ściskając w dłoniach drugi tablet.

Agenci biegali w kółko. Obraz na ekranie cały się trząsał, ale widziałam formujący się tłum. Nagle jedna z kamer przykuła naszą uwagę. Noszący nią agent kucnął na ziemi.

Tuż obok ciała Aarona.

W powietrzu rozległ się rozdzierający serce skowyt. Lia kucnęła obok Sloane i przytuliła ją mocno.

– Mówiłam mu. Mówiłam ojcu. Dwunasty stycznia. Sala balowa. Mówiłam mu. Mówiłam...

Powinien był jej posłuchać. Ale nie zrobił tego. Aaron leżał na ziemi nieruchomo, blady jak ściana. Martwy.

– Cassie? – odezwała się w słuchawce agentka Sterling. Zdążyłam już zapomnieć, że wciąż trzymam przy uchu telefon. – Na ile jesteś pewna tożsamości enesa?

Na jednym z ekranów dostrzegłam Beau Donovana. Stał niedaleko sceny. Nie wyglądał, jakby właśnie kogoś zabił. Bez pomocy Michaela nie byłam w stanie stwierdzić, czy na jego twarzy maluje się satysfakcja.

Nie musisz nic mówić, powiedziała agentka Sterling podczas przesłuchania. Ale myślę, że chcesz. Myślę, że jest coś, co chciałbyś nam powiedzieć.

Michael twierdził, że Sterling miała rację. Że faktycznie było coś, co Beau przemilczał. *Chciałeś, by wiedzieli, że jesteś lepszy. Lepszy niż FBI, lepszy niż grupa, którą naśladujesz.*

Ma w sobie potencjał do bycia agresywnym, powiedział Dean. Przypomniałam sobie resztę jego oceny: Jest zły, że większość życia spędził jako popychadło. Kiedy nadarzyła się okazja, zaczął grać w grę, która pozwoliła mu wspiąć się na szczyt.

Wiedzieliśmy, że enes z Vegas potrafił upozorować wypadki. Dlaczego nie miałyby zaplanować ataku, który wyglądał na samoobronę? *Pokłóciłeś się z Aaronem. Szef ochrony Majesty ruszył za tobą. Wiedziłeś, że to robi. Przecież po to pokłóciłeś się z Aaronem.* Beau prawdopodobnie zahipnotyzował dziewczynę, żeby dołączyła do Aarona podczas występu Tory. Tylko po to, żeby

mieć pretekst do bójki. *Nie zabiłeś Viktora McKinneya. Nigdy nie chciałeś go zabić. Bo nie był numerem pięć.*

Był twoim alibi.

Czy jest lepszy sposób na to, żeby zniknąć z listy podejrzanych niż to, że zostało się niesłusznie aresztowanym?

Napisałeś zły numer na jego nadgarstku. Chciałeś nas zmylić.

– Cassie? – powtórzyła Sterling.

Sloane, w objęciach Lii, kiwała się w przód i w tył.

Powiedziałam agentce to, co musiałam:

– Jestem pewna.

ROZDZIAŁ 55

FBI zatrzymało Beau Donovana. Nie uciekał. Nie opierał się.
Nie musiał.

*Dobrze wiesz, że nie mamy żadnych dowodów. Wiesz, jak będziesz się bronić.
To będzie dla ciebie bułka z masłem.*

Podczas aresztowania Beau nie miał przy sobie broni. *Ponieważ światła w budynku zgasty, nikt nie widział cię w okolicach ciała. Jesteś ponad to.* Spędziłam wystarczająco dużo czasu w umyśle enesa, żeby wiedzieć, że Donovan wymyślił, jak pozbyć się broni. *Nie spodziewałeś się, że zostaniesz aresztowany, ale jakie to ma znaczenie? Niczego ci nie udowodnią. Nie mają na ciebie zupełnie nic.*

Teraz jesteś niezniszczalny.

– Siedemdziesiąt dwie godziny – powiedziała zachrypnięta Sloane.

Transmisje wideo się skończyły, ale ona wciąż patrzyła na czarny ekran. Widziała tam ciało Aarona, tak jak ja widziałam zakrwawioną garderobę mojej matki za każdym razem, kiedy zamykałam oczy.

– W większości stanów podejrzanego można zatrzymać na siedemdziesiąt dwie godziny. Później należy postawić zarzuty. W Kalifornii to tylko czterdzieści osiem godzin. Nie jestem pewna, ile dokładnie jest w Nevadzie... Nie jestem pewna... Ja... Powinam wiedzieć – powiedziała i oczy zaszyły jej łzami.

– Nic nie szkodzi – powiedziałam, siadając przy niej.

– Mówiłam ojcu, że to się stanie – odparła. Kiwała głową, wpatrzona w pusty ekran. – Dwunasty stycznia. Sala balowa. Mówiłam i mówiłam. A teraz nie jestem pewna. Czterdzieści osiem godzin czy siedemdziesiąt

dwie? Czterdzieści osiem czy siedemdziesiąt dwie? Czterdzieści osiem czy... – Sloane gestykulowała drżącymi dłońmi.

– Hej, spójrz na mnie – powiedział Dean i złapał ją za rękę. Ale ona dalej potrząsała głową. Lia nie puszczała jej z objęć. Spojrzałam na nią, czując się zupełnie bezradna.

– Dorwiemy go – powiedziała Lia cicho, ale śmiertelnie poważnie.

Dopiero te słowa dotarły do Sloane. Wreszcie przestała potrząsać głową.

– Złapiemy Donovana i przyprzemy do muru – kontynuowała Lia tonem, jakby miała stuprocentową pewność, że tak się stanie. – Spędzi resztę życia w ciasnych czterech ścianach. Bez nadziei na wyjście. Będzie mógł myśleć jedynie o tym, co stracił. Jeżeli trzeba, zrobimy to w czterdzieści osiem godzin. Nawet jeśli będziemy mieć siedemdziesiąt dwie. Potrafimy to zrobić i dostaniemy go.

Powoli oddech Sloane się uspokajał. W końcu podniosła wzrok i spojrzała na Deana. Z jej oczu płynęły łzy. Patrzyłam, jak spływają po jej policzkach.

– Byłam siostrą Aarona. A teraz nie jestem. Nie jestem już jego siostrą – powiedziała Sloane.

Chciałam powiedzieć, że wciąż nią jest, ale słowa utknęły mi w gardle. Zanim się przemogłam, usłyszałam dźwięk otwierających się drzwi. W progu stanął Michael.

Wtedy świadomość tego, co się dzisiaj wydarzyło, uderzyła mnie z podwójną mocą. *To mógł być Michael. Gdybyśmy nie wyjechali z Vegas, gdyby Beau nie zmienił planów, to byłby Michael. Nóż przeciąłby jego gardło. Zginąłby w przeciągu kilku sekund...*

Michael spojrzał na Sloane. Przyglądał się jej twarzy, jej opuszczonym ramionom. Czytał z jej postawy rzeczy, których ja mogłam się tylko domyślać. Michael nie umiał wyłączyć tej funkcji swojego mózgu. Nie mógł

przestać widzieć tego, co czuła Sloane. Widział to i czuł razem z nią. A ja wiedziałam, że myślał: *To powinienem być ja.*

– Michael – powiedziała Sloane przez łzy. Przez chwilę tylko na niego patrzyła, po czym zamknęła dłonie w pięści i dodała: – Nigdy więcej stąd nie wyjedziesz. Nie możesz też mnie zostawić.

Przez chwilę Michael się wahał, po czym powoli podszedł do nas i usiadł na ziemi przy Sloane. Objęła go z czułością i wdzięcznością, że żyje. Czułam ciepło bijące od ich ciał. Czułam drżenie ich ramion powodowane płaczem.

Siedziałam przy nich na podłodze z poczuciem żalu, złości i straty. Beau Donovan myślał, że wygrał. Myślał, że może wziąć, co tylko zechce. Że może odbierać życie i nikt i nic mu w tym nie przeszkodzi.

Myliliście się.

ROZDZIAŁ 56

Czas upływał. Instynkty i teorie nie wystarczały. Pewność nie wystarczała. Potrzebowaliśmy dowodu.

Planujesz. Kiedy czekasz, snujesz plany, a później realizujesz je z matematyczną dokładnością. Oczami wyobraźni widziałam Beau, widziałam, jak się uśmiecha kącikami ust. Czeka, aż skończy nam się czas. Aż FBI go wypuści.

Sloane siedziała przed telewizorem z tabletem w rękach. Przestała płakać. Prawie nie mrugała. W kółko oglądała nagranie z momentu, kiedy znaleziono ciało jej brata.

– Sloane – powiedział Judd, stając w drzwiach. – Kochanie, wyłącz to już.

Nie posłuchała go. Oglądała fragment, w którym agent biegł w kierunku ciała Aarona.

– Cassie. Wyłącz to – zwrócił się do mnie Judd.

Chcesz nas chronić, pomyślałam, doskonale rozumiejąc potrzebę Judda. Chcesz, żebyśmy byli bezpieczni.

Ale nie masz prawa chronić przed tym Sloane.

– Dean – zwrócił się do drugiego profilerka.

Ale zanim ten odpowiedział, odezwała się Sloane:

– Nie mamy nagrań z kamer stacjonarnych. Mogłabym ustalić pozycję Beau, chociaż margines błędu byłby nieco większy, niżbym chciała – powiedziała, po czym zatrzymała nagranie. Przez chwilę patrzyła pustym wzrokiem na skąpane we krwi ciało Aarona. – Morderca był praworęczny. Rozprysk jest zwarty, zadano pojedynczy cios. Ostrze było skierowane lek-

ko do góry. Wzrost sprawcy to metr osiemdziesiąt. Plus minus półtora centymetra.

– Sloane – powiedział ostro Judd.

Mrugnęła i odwróciła wzrok od ekranu. *Kiedy ciało należy do bezimiennej ofiary, jest o wiele łatwiej*, pomyślałam, przyjmując perspektywę Judda. *Jest łatwiej, kiedy nie musisz myśleć, że to Aaron.*

Sloane wyłączyła tablet.

– Nie dam rady – powiedziała.

Na twarzy Judda pojawił się wyraz ulgi.

Ale wtedy Sloane sięgnęła po laptop.

– Potrzebuję nagrań z kamer stacjonarnych. W lepszej jakości.

Chwilę później pisała coś na klawiaturze.

– Pytam czysto hipotetycznie: czy gdyby Sloane postanowiła się włamać do systemu ochrony w Majesty, chciałbyś o tym wiedzieć? – spytała naszego opiekuna Lia.

Judd przez chwilę przyglądał się Sloane. Potem podszedł do niej i pocałował ją w czoło.

Ona nie przestanie. Nie potrafi. Wiesz o tym.

– Nie – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Nie będę chciał wiedzieć, czy Sloane włamała się do systemu ochrony kasyna swojego ojca.

Potem spojrział na mnie, Michaela i Deana i dodał:

– Ale, czysto hipotetycznie... Mogę jakoś pomóc?

Miałeś mniej niż minutę, żeby zrobić to, co chciałeś.

Sloane włamała się do systemu ochrony w Majesty. Kiedy przeglądała nagrania z kamer i mamrotała pod nosem jakieś liczby, ja próbowałam przyjąć perspektywę Beau. Wyobrazić sobie, o czym myślał, jak przeżywał tę chwilę.

Doskonale wiedziałeś, gdzie stoi twój cel. Wiedziałeś, że Aaron nie będzie panikował, kiedy zgasną światła. Był na szczycie łańcucha pokarmowego. Wiedziałeś, że ni-

gdy nie przyszłoby mu do głowy, że stanie się twoim celem.

– Podejrzany szedł w stronę sceny z prędkością jeden koma sześć metra na sekundę. Ofiara była dwadzieścia cztery metry dalej. Miejsce, w którym stała, odbiegało od pierwotnej trasy podejrzanego o kąt wynoszący czterdzieści dwa stopnie.

Doskonale wiedziałeś, dokąd idziesz i jak się tam dostać.

Sloane zatrzymała nagranie i zrobiła zrzut ekranu na kilka sekund przed tym, jak zgasły światła, a później tuż po ich zapaleniu. Przeglądała je na zmianę. Przed. Po. Przed. Po.

– Za pięćdziesiąt dziewięć sekund podejrzany przemieści się o sześć koma dwa metra w stronę sceny.

– Rozszerzone źrenice – wtrącił Michael. – Zanim zgasły światła, miał rozszerzone źrenice. Czujność. Podniecenie.

– Jeśli mi się uda – mruknął Dean – będę niezniszczalny. Jeśli to zrobię, udowodnię, że jestem was godzien.

Aaron był ulubieńcem Majesty i jego spadkobiercą. Zabicie go to demonstracja siły. To jest twoje dziedzictwo. Tym naprawdę jesteś. Na to zasłużyłeś.

– Postawa Beau się zmienia – ciągnął Michael. Spoglądał z jednego zdjęcia na drugie – To subtelna zmiana, ale widoczna pod maską, jaką przybrał. Najpierw oczekiwanie. Później euforia. Spójrzcie, jak obniża ramiona. Włącz nagranie – powiedział do Sloane, a ona zrobiła to, o co prosił. – Zwarte ruchy. Czuje napięcie w ramionach. Idzie do przodu, ale rękę trzyma blisko przy ciele.

– Nóż – wtrącił Dean, patrząc na nagranie. – Trzymałem go w ręku. Czuję go. Dlatego nie ruszałem rękoma. To przez ciężar noża. – Przełknął ślinę i spojrzał mi w oczy. – Mam nóż. Ja jestem nożem – powiedział nienaturalnie niskim głosem.

Na ekranie zrobiło się ciemno.

Czułeś zastrzyk adrenaliny, wyobrażałam sobie, co odczuwał Beau. Wyobraziłam sobie, jak zachodzi Aarona od tyłu w ciemności. Ani chwili wahania. Jest od ciebie silniejszy. Większy. Ale ty masz przewagę, bo działasz z zaskoczenia.

I przyświeca ci święty cel.

Wyobraziłam sobie ostrze noża na gardle Aarona. Wyobraziłam sobie, jak spada, kiedy upuszczał je na ziemię. Jak odchodził w ciemność. Wyobraziłam sobie, że całą sobą czuję, że śmierć oznacza władzę. *Moją władzę.*

Przez krótką chwilę stałam się Beau, zamiast z nim rozmawiać. Zapalenie się świateł na ekranie przywołało mnie do rzeczywistości. Dean był tuż przy mnie. Czułam jego ciepło, czułam też to mroczne miejsce, w którym był przed chwilą.

W którym ja też byłam.

– Patrzcie na jego ramiona – powiedział Michael, wskazując na Beau.

Kołyszą się lekko, kiedy idziesz. Jesteś lżejszy. Zrównoważony. Idealny.

– Zrobiłem to, co miałem zrobić – powiedział Dean i spojrzał na jego rękę. – I pozbyłem się noża.

– Nóż znaleziono niecały metr od ciała – powiedziała Sloane, jej głos lekko drżał. – Morderca go upuścił. Musiałby się po niego cofnąć. Ale nie mógł zaryzykować, że wdepnie w plamę krwi. Krwi Aarona – dodała delikatnym, łamiącym się głosem.

Do tej pory w miejscach zbrodni Sloane widziała liczby. Rodzaj rozbryzgu krwi, oznaki i prawdopodobieństwo wystąpienia stężenia pośmiertnego. Ale tym razem, mimo że bardzo się starała, ofiara była kimś więcej niż tylko numerem pięć.

– Podejrzany nie ma rękawiczek – zauważyła Lia. – Wątpię, żeby zostawił na nożu odciski palców. Na czym je zostawił?

Sloane zamknęła oczy. Wiedziałam, że w myślach przegląda wszystkie możliwe katalogi w poszukiwaniu odpowiedzi. Wytęża umysł, stara się z całych sił...

– Tworzywo sztuczne. – Judd nigdy nie pomagał nam w rozwiązywaniu spraw. Nie należał do FBI. Nie był członkiem programu. Ale był byłym żołnierzem piechoty morskiej. – Coś, co można później wyrzucić. Owijasz w to nóż i wyrzucasz osobno – dodał.

Mamy go. Moje serce zabiło mocniej. To będzie dowód, którego szukamy.

– Pozostaje pytanie, gdzie go wyrzuciłem – powiedział Dean.

Na pewno nie do śmietnika. Policja będzie je przeszukiwać. Cofam się w czasie. Idziesz przez tłum, podchodzisz do Aarona. Zachodzisz go od tyłu. Szybkim ruchem podrzynasz mu gardło. Bez wahania. Bez wyrzutów sumienia. Zdejmujesz folię, upuszczasz nóż.

Trzydzieści sekund.

Czterdzieści sekund.

Ile masz czasu? Ile minęło czasu, zanim znów zapaliły się światła?

Torujesz sobie w tłumie drogę do wyjścia.

– Tłum – rzuciłam na głos.

Dean pierwszy podłapał mój tok myślenia.

– Jeśli jestem mordercą, który przewiduje każdą ewentualność, nie wyrzucam dowodu zbrodni. Pozwalam, aby ktoś inny zrobił to za mnie...

– Najlepiej po powrocie do domu – uzupełniłam.

– Podrzucił dowód komuś innemu – wyjaśniła Lia. – Jeśli wybrał mnie, wracam do domu i znajduję plastikową torebkę w kieszeni kurtki, co robię? Wyrzucam ją.

– Chyba że jest na niej krew – dodała Sloane.

Rozważałam możliwe scenariusze dalszych wydarzeń.

– Dzwonisz na policję albo go palisz.

Nastąpiła cisza.

Nikt nie odważył się powiedzieć na głos, że...

Jeśli go nie znajdziemy, jeśli nie znajdziemy osoby, której go podrzucił...

Morderca wygra.

ROZDZIAŁ 57

Musimy ustalić, którądy szedł Beau. Od punktu A do punktu B, potem C i tak dalej. Którędy się tam dostał? Kogo mijał po drodze? – mówiła Sloane, wyliczając po kolei na palcach. Przedtem. Potem. Przedtem. Potem. Przełączała pomiędzy jednym obrazem a kolejnym. – Mamy co najmniej dziewięć potencjalnych tras, prawdopodobieństwo wynosi ponad siedem procent. Jeśli wyodrębnię długość i kąt, pod jakim przebiegała trasa podejrzanego, kiedy światła znowu się zapaliły... – Sloane zamilkła zagubiona we własnych obliczeniach.

Czekaliśmy.

Czekaliśmy cierpliwie.

W końcu dostrzegłam w jej oczach łzy. Wiedziałam, że się starała, ale jakby nie próbowała, z każdym kolejnym numerem i obliczeniem wracała myślami do Aarona. Do pustki w jego oczach. Bluzki, którą od niego dostała.

– Nie patrz na Beau – przerwała panującą ciszę Lia. Spojrzała na Sloane i ciągnęła: – Kiedy szukasz kłamstwa, czasami nie patrzysz na kłamcę, ale na wszystkich wokół. Im lepszy kłamca, tym większa szansa, że to, co chce powiedzieć, usłyszysz od kogoś innego. Kiedy masz do czynienia z grupą ludzi, czasami lepiej zamiast na rozmówcę, spojrzeć na najgorszego kłamcę w pomieszczeniu. – Lia oparła się na rękach. Jej swobodną postawę intensyfikował ton głosu. – Nie patrz na podejrzanego, Sloane.

Być może Lia chciała po prostu sprawić, żeby Sloane przestała ciągle od nowa przyglądać się Beau. Ale było to dobrą radą także ze względu

na krzywdę, jaką wyrządził Aaronowi. Wiedziałam, w którym momencie Lii udało się ją przekonać.

Nie patrz na Beau. Przyjrzyj się ludziom wokół.

– Tłum się porusza – powiedziała Sloane. – Kiedy ktoś próbuje przemieszczać się przez tłum, pozostali ustępują. Gdybym mogła obliczyć, jak przemieszczały się masy, kiedy zgasło światło... – mówiła, patrząc to na jedno zdjęcie, to na drugie. Oglądała pojedyncze ujęcia i drukowała zrzuty ekranu. Przed. Po. Sięgnęła po długopis. Skakała wzrokiem między nagraniem z kamer a wydrukami. Zdejmowała nakrętkę z długopisu i zakreślała poszczególne grupki ludzi.

– Jeśli weźmiemy pod uwagę indywidualne przesunięcia i odejścia od reguły wynikające z reakcji na chaotyczną sytuację, przerwy pojawią się tu, tu i tu, natomiast pojedyncze grupy będą przemieszczać się względem siebie na północny zachód i południowy wschód.

Sloane narysowała trasę pomiędzy ciałem Aarona a miejscem, w którym stał Beau, i zaczęła wodzić po niej palcem.

Upuszczasz nóż. Torujesz sobie drogę przez tłum, nie zatrzymujesz się, nie wahasz. Czujesz się lekki jak wiatr.

– Wyobraź sobie, że jesteś kieszonkowcem – powiedział Dean do Lii, patrząc na ścieżkę, którą narysowała Sloane. – Kto będzie najłatwiejszym celem?

– Obrażasz mnie, podejrzewając, że mogłabym wiedzieć – odparła Lia, chociaż zupełnie nie brzmiała na obrażoną. Wyciągnęła dłoń i palcem (miała długie, pomalowane paznokcie) dotknęła najpierw jednej osoby, a potem wskazała jeszcze dwie.

– Jeden, dwa, trzy. Gdybym była kieszonkowcem, to byłyby moje cele.

Przedzieras się przez tłum. Jest ciemno. Wokół panuje chaos. Ludzie sięgają do kieszeni po telefony komórkowe. Spuszczasz wzrok. Nie ma tu miejsca na wahanie. Nie ma miejsca na błędy.

Spojrzałam na ludzi, których wskazała Lia. *Właśnie zabiłeś człowieka i zamierzasz pozbyć się jedyne go dowodu, podrzucając go komuś innemu.* Od początku wydawało mi się, że nasz enes uwielbia planować i manipulować. *Doskonale wiesz, kogo wybrać.*

– Ten – powiedziałam, pokazując na drugą z wybranych przez Lię osób. Mężczyzna pod trzydziestkę. W marynarce od garnituru.

Wygląda znajomo.

– Asystent Thomasa Wesleya – rozpoznał Michael. – Nie należy do największych fanów FBI, prawda?

– Zajmiemy się tym. – Briggs nie był z tych, którzy lubią siedzieć w miejscu, czekając na rozwój wydarzeń. Razem z agentką Sterling ruszyli, jeszcze zanim skończyliśmy nasze sprawozdanie.

– Czy to wystarczy? – spytałam.

Sloane milczała. Niezależnie od tego, jak bardzo chciała usłyszeć odpowiedź, nie byłaby w stanie sformułować pytania, więc zrobiłam to za nią.

– Jeśli asystent ma dowód i jeśli są na nim odciski palców Beau, a nasi technicy powiążą go z nożem lub krwią Aarona... Może – powiedział Briggs, chociaż lista warunków do spełnienia mówiła sama za siebie.

Traseologia. Teraz wszystko sprowadzało się do niej. Badanie laboratoryjne wykazało, że na szalu znaleziono krew mojej matki. Badania laboratoryjne wykazały, że kości należały do niej.

Świat jest mi to winien, pomyślałam. Uparcie, irracjonalnie. Badania laboratoryjne na zawsze odebrały mi matkę. Teraz mogłyby dać mi tę jedną rzecz. Mogłyby dać ją Sloane.

– „Może” to za mało. Chcę, żeby skręcał się z bólu. Chcę, żeby był bezbronny. Chcę, żeby patrzył, jak cały plan legnie w gruzach – powiedziała Lia, tak samo jak ja wcześniej, wyręczając Sloane.

– Wiem – powiedział Briggs tonem, z którego wynikało, że chciał tego równie mocno. Że pragnął tego tak, jak kiedyś chciał dorwać ojca Deana. –

Policja analizuje nagrania z kamer z dnia, kiedy Michael poszedł do Desert Rose. I z bójki Beau z szefem ochrony Majesty. Na pewno coś znajdziemy.

Musimy, desperacko trzymałam się tej myśli. Tym razem ci się nie uda, Beau Donovane. Nie wywiniesz się z tego. Jeśli zdobędziemy dowód lub nagranie z kamer, będzie nam brakowało jedynie zeznań świadka.

– Tory Howard – rzuciłam, chociaż wiedziałam, że nie mówię nic, o czym Sterling czy Briggs nie pomyśleliby wcześniej.

– Próbowaliśmy – odparł lakonicznie. – Już drugi raz aresztowaliśmy Beau. Uważa, że jest niewinny.

Nie było nic dziwnego w tym, że Tory nie chciała uwierzyć, że za wszystkim stał jej brat. Skupiłam na niej swoje myśli. *Kochałaś Aarona. Beau nigdy w życiu by ci go nie odebrał.*

– Traktuje nas jak wrogów – ciągnął Briggs. – Nie będzie chciała z nami porozmawiać.

Kochałaś Aarona, pomyślałam, wciąż skupiona na Tory. *Jesteś w żałobie.* Przypomniało mi się, w jakich okolicznościach widziałam ją po raz ostatni, i wzięłam głęboki wdech.

– Nie będzie chciała rozmawiać z wami – powiedziałam. – Ale może zgodzi się na rozmowę ze Sloane.

ROZDZIAŁ 58

Za pierwszym razem, kiedy zadzwoniliśmy, Tory nie odebrała. Za drugim też nie. Ani za trzecim. Sloane potrafiła być jednak niezwykle uparta. Umiała powtarzać jedną czynność bez końca. Wpadała w ciąg i dopóki nie znalazła rozwiązania, nie była w stanie przestać.

Nie przestajesz dzwonić. Nigdy nie przestajesz dzwonić.

Sloane dzwoniła pod numer, który dostała od Sterling. Wiedziałam, że odnajdywała swojego rodzaju pocieszenie w rytmie, geście wykręcania numeru, w liczbach. Ale to nie wystarczało.

– Przestań wydzwaniać – odezwała się Tory tak głośno, jakby stała koło Sloane. – Zostaw mnie w spokoju!

Przez kilka sekund Sloane stała sparaliżowana. Niepewna, w jaki sposób wzór został złamany. Lia pstryknęła jej przed nosem palcami, żeby wybudzić ją z marazmu. Sloane mrugnęła zaskoczona.

– Mówiłam mu. Mówiłam ojcu. – Skakała między jednym schematem a drugim.

Ile razy wcześniej wypowiadała już te słowa? Ile razy musiała powtarzać je w myślach, że teraz, kiedy mówiła je na głos, brzmiały aż tak desperacko?

– Kto mówi? – odezwała się Tory po drugiej stronie linii.

Drżącymi dłońmi Sloane włączyła głośnik.

– Byłam siostrą Aarona. A teraz nie jestem. A ty byłaś jego... osobą. A teraz nie jesteś.

– Sloane?

– Mówiłam ojcu, że to się stanie. Mówiłam mu, że był wzór. Że do kolejnego morderstwa dojdzie w sali balowej dwunastego stycznia. Mówiłam mu, Tory, ale on mnie nie słuchał – ciągnęła, po czym zrobiła głęboki wdech. Usłyszałam, jak po drugiej stronie słuchawki Tory zrobiła to samo.

– Czyli jednak mnie wysłuchasz. Wysłuchasz mnie, bo wiesz. Wiesz, że ignorując coś, nie sprawimy, że to coś zniknie. Udając, że coś nie ma znaczenia, nie sprawimy, że to znaczenie zmaleje.

Przez chwilę panowała cisza.

– Nie wiem, czego ode mnie chcesz – powiedziała w końcu Tory.

– Nie jestem normalną dziewczyną – odparła bez ogródek Sloane. – Nigdy nie byłam normalna... – Zrobiła krótką przerwę, po czym wyrzuciła z siebie. – Jestem tym typem nienormalnej dziewczyny, który pracuje dla FBI.

Tym razem w tym, jak Tory nabrała powietrza, dało się usłyszeć pewien rodzaj napięcia. Powieka Michaela lekko drgnęła, musiał wyczuć wiele różnych emocji.

– Był moim przyrodnim bratem i ja... Chciałabym tylko, żebyś mnie wysłuchała – mówiła Sloane łamiącym się głosem. – Proszę.

Czułam, jak Tory wahała się pomiędzy żalobą i bezbronnością a imperytynacją, którą tak widywałam u Lii.

Nikt cię nie zrani bez twojej zgody. Ludzie będą dla ciebie ważni, tylko jeśli się na to zgodzisz.

– Cassie? – zawołała mnie Sloane i położyła telefon na stoliku kawowym. Stałam przy niej. Z drugiej strony stanął Dean. Patrzyliśmy sobie w oczy, pomiędzy nami był tylko telefon.

– Opowiemy ci o mordercy, którego szukamy – powiedziałam.

– Przysięgam na Boga, że jeśli chodzi wam o Beau...

– Opowiemy ci o mordercy, a potem wysłuchamy ciebie – ciągnęłam miarowo.

Tory milczała i przez chwilę nie byłam pewna, czy się nie rozłączyła. Spojrzałam na Deana, który przytaknął lekko. Mówiłam dalej:

– Morderca, którego szukamy, od pierwszego stycznia zabił pięć osób. Cztery z nich miały nie więcej niż dwadzieścia pięć lat. I chociaż mogłoby to oznaczać, że sprawca ma obsesję na punkcie tej grupy wiekowej ze względu na wcześniejsze doświadczenia życiowe, my uważamy, że istnieje inne wytłumaczenie. Pasuje to z resztą do charakteru jego zbrodni. Uważamy, że morderca też jest młody.

– Szukamy kogoś, kto ma niewiele ponad dwadzieścia lat – kontynuował Dean. – Kogoś, kto z jakiegoś powodu za miejsce działalności wybrał sobie kasyna, a w szczególności Majesty. Prawdopodobnie wynika to z jego doświadczenia wiążącego się z Las Vegas. Tutaj czuje się niewidzialny, co jest jednocześnie jego największym atutem, jak i motorem napędzającym jego złość.

– Morderca jest przyzwyczajony do ciągłego poczucia odrzucenia – ciągnęłam. – Prawie na pewno ma IQ geniusza, ale kiepsko radził sobie w szkole. Potrafi grać według zasad, jednak nie czuje wyrzutów sumienia, kiedy je łamie. Jest o wiele bystrzejszy, niż myślą inni. Jest bystrzejszy od osób, które ustalają zasady i przydzielają zadania, bystrzejszy od tych, dla których i z którymi pracuje.

– Zabijanie jest dla niego aktem manifestującym przewagę – mówił Dean, cicho i spokojnie, ale z przekonaniem, które czerpał z podobnych doświadczeń. – Nie interesuje go przewaga fizyczna. Nie wycofałby się z bójki, ale większość tych, w które się wdał, przegrał. Morderca dominuje nad ofiarami intelektem. Nie przegrywają z nim dlatego, że są słabsze. Przegrywają dlatego, że jest bystrzejszy.

– Przegrywają, bo on wierzy – dodałam.

– Beau nie jest religijny – wtrąciła Tory, co upewniło mnie w przekonaniu, że wszystko, co powiedzieliśmy wcześniej, pasowało do jej brata.

– Morderca wierzy we władzę. W przeznaczenie – powiedział Dean. – Wierzy, że zabrano mu coś, co mu się należy.

– Wierzy – powiedziałam cicho – że nadszedł najwyższy czas, aby to odzyskać. Nie powiedzieliśmy Tory o sekcje. Nightshade obserwował Vegas i ta wiedza mogłaby być dla niej niebezpieczna. Zamiast tego postanowiłam, że cofnę się odrobinę w przeszłość. – Morderca jest młody, ale precyzja, z jaką dopracował szczegóły swoich zabójstw, sugeruje, że planował je od wielu lat.

Istniał powód, dla którego nie byliśmy w stanie określić wieku enesa, dopóki Michael nie stał się jego potencjalną, piątą ofiarą. Jego zabójstwa były tak dokładnie zaplanowane. Było w nich doświadczenie, majestat, artyzm. Osiągnięcie takiego poziomu w wieku dwudziestu jeden lat...

– Istnieje prawdopodobieństwo, że morderca przeżył w przeszłości jedno lub więcej traumatycznych wydarzeń, prawdopodobnie w wieku około dwunastu lat. Wydarzenia te mogły łączyć się z przemocą fizyczną lub psychiczną, ale to, co morderca robi... – *żeby zwrócić na siebie ich uwagę*, chciałam dodać, ale to przemilczałam – ...*żeby udowodnić swoją wartość*, wskazuje, że mamy do czynienia z kimś, kto doświadczył nagłej straty lub odrzucenia.

– Nagły koniec przemocy był równie traumatyczny i formujący jego osobowość, jak wszystko to, czego doświadczał wcześniej – powiedział zaskakująco spokojnie Dean.

– Przestańcie – wyszeptała Tory to samo, co wcześniej, kiedy odebrała telefon, ale tym razem zabrzmiała szorstko i desperacko. – Przestańcie wreszcie...

– Zabijał, kierując się wzorem – powiedziała nagle Sloane, równie cicho jak Tory. – Wszystko miało się skończyć w teatrze w Majesty. Trzynastego lutego w teatrze zabiłby po raz ostatni.

– Jesteś ważna dla naszego mordercy, Tory – powiedział Dean, pochylając się nad telefonem. – To zawsze byłaś ty. Dlatego wybrał twoją największą

szą rywalkę, Camille. To dlatego wybrał młodą dziewczynę z ciemnymi włosami, tak bardzo podobną do ciebie.

– I dlatego wybrał Aarona – ledwo wydusiła z siebie Tory.

Michael spojrział na mnie. Sięgnął po kartkę papieru, napisał na niej: „Na skraju”. Kiwnęłam głową na znak, że zrozumiałam. Następna rzecz, jaką powiemy, sprawi, że Tory pęknie i albo nam uwierzy, albo zaprzeczy wszystkiemu, co do tej pory usłyszała, i zamknie się w sobie.

Starannie dobrałam słowa.

– Czy kiedykolwiek widziałaś, żeby Beau rysował spiralę?

Strzelałam, ale przemoc, z którą zetknęliśmy się w ciągu ostatnich kilku dni, była efektem wielu lat działania. Jeśli nasz profil był słuszny i Beau pracował nad tym przez lata, jeśli jego chore potrzeby i plany można by wywieść z dziecięcej traumy...

Planowałaś, marzyłeś i trenowałaś. Nie zapomniałeś nawet na chwilę.

– O Boże! – westchnęła Tory.

Niemal usłyszałam, jak się wzdrygnęła. Niemal widziałam, jak traci grunt pod nogami, jak podkula nogi pod zębra, a słuchawka wypada jej z rąk.

Dean oparł mi dłoń na ramieniu. Zamknęłam oczy i pochyliłam się, żeby być bliżej niego.

Zrobiłam to, pomyślałam, nie mogąc przestać myśleć o Tory. Złamałam cię. Wstrząsnęłam tobą, bo wiedziałam, że potrafisz nam pomóc. Bo cię potrzebowałam.

Bo my cię potrzebowaliśmy.

– Rysował je palcem na piasku – wydusiła, walcząc z chrypką.

Chciałam powiedzieć jej, że znam to uczucie. Chciałam powiedzieć, że wiem, jak to jest czuć absolutną pustkę, jakby żałoba wyzuła nas z uczuć.

– Beau rysował je na piasku. Nigdy na papierze. Nikt nigdy ich nie widział. Poza mną.

To zawsze miałaś być ty. Beau na pewno by ją zabił. Była dla niego rodziną. Kochał ją, ale by się nie zawahał. Musiał to zrobić, choć nie rozumiałam dlaczego.

– Musisz porozmawiać z FBI. Powinnaś odpowiedzieć na ich pytania – powiedział delikatnie Dean i dał jej chwilę na przetrwanie tych słów, po czym dodał: – Wiem, o co proszę. Wiem, ile będzie cię to kosztowało.

Z własnego doświadczenia. Dean zeznawał przeciwko swojemu ojcu. A my prosiliśmy Tory, żeby zeznała przeciwko Beau.

Po dłuższej chwili ciszy Tory powiedziała:

– Kiedyś słyszałam, jak rozmawiał z macochą. Słyszałam, jak mówi – czułam, jak wielki wysiłek sprawia jej wypowiedzenie każdego słowa, że znaleźli Beau na wpół martwego na pustyni. Miał sześć lat i ktoś go tam zostawił. Bez jedzenia, bez wody. Spędził tam kilka dni. Nikt nie wiedział, skąd pochodził ani kto go zostawił. Beau nikomu nie powiedział. Nie odzywał się do nikogo przez dwa lata.

Nikt nie wiedział, skąd pochodził. Jak kostki domina przewracające się jedna po drugiej. Wszystko, co wiedziałam na temat motywacji Beau, zaczęło się składać w całość.

Ty

Myślą, że mogą cię aresztować. Myślą, że mogą oskarżyć cię o morderstwo. Myślą, że mogą zamknąć cię w klatce. Nie mają o niczym pojęcia. Nie wiedzą, kim się stałeś.

Nie mają żadnych dowodów.

Podobno sprawdzają nagrania z kamer w Desert Rose z dnia, kiedy zdecydowałeś, kto będzie numerem pięć. Lombard dostarczył FBI nagrania, na których Viktor McKinney cię atakuje, teraz dostarczył drugie. Widać na nim, jak luzujesz cegłę. FBI twierdzi, że znaleźli plastikową torebkę z twoimi odciskami palców. Podobno testują ją na obecność krwi Aarona Shaw.

Tory zaczęła sypać. Powiedziała, że nauczyła cię hipnozy. Powiedziała im wszystko, co wie o twojej przeszłości.

Ale nie zostaniesz tu na zawsze. Musisz skończyć to, co zacząłeś. Musisz zająć swoje miejsce przy stole. Dziewiąte miejsce.

Dziewięć.

Dziewięć.

Dziewięć.

Jeszcze cztery i będziesz wolny. Cztery i będziesz mógł wrócić do domu.

ROZDZIAŁ 59

Agenci Sterling i Briggs siedzieli w pokoju przesłuchań naprzeciwko Beau Donovanu ubranego w pomarańczowy kombinezon. Nadgarstki miał skute. Obok niego siedział obrońca przydzielony z urzędu, który cały czas doradzał mu, żeby nie odpowiadał na żadne pytania.

Lia, Michael, Dean i ja oglądaliśmy transmisję. Sloane też próbowała, ale zrezygnowała.

Od trzech dni nosiła bluzkę, którą dostała od Aarona.

Potrzebowaliśmy zeznania. Mieliśmy wystarczająco dużo dowodów, żeby przekonać prokuratora, żeby wniósł oskarżenie. Jednak aby uniknąć procesu i mieć pewność, że Beau Donovan nie zapłaci kaucji, potrzebowaliśmy zeznania.

– Mój klient powołuje się na piątą poprawkę³ – powiedział zdecydowanym tonem prawnik.

³ Piąta poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych weszła w życie 15 grudnia 1791 roku. Zgodnie z jej treścią wszyscy obywatele USA mają prawo do sprawiedliwego procesu i mogą odmówić zeznawania na własną niekorzyść (przyp. tłum.).

– Nic na mnie nie macie – powiedział Beau, patrząc na Briggsa i Sterlinga wzrokiem pozbawionym emocji. – Już drugi raz próbujecie mnie zamknąć. Nie uda się wam. Nie macie szans.

– Mój klient powołuje się na piątą poprawkę – powtórzył prawnik.

– Dziewięć ciał co trzy lata. Zabójstwa popełnione w daty Fibonacciego. To była nasza ostatnia karta.

– Nie przestawajcie – powiedział do agentów Michael. Słyszeli jego słowa w słuchawkach. – Jest zaskoczony, że wiecie o innych. A to, jak spojrział przed chwilą na prawnika? Podniecenie. Złość. Strach.

Prawnik Beau nie był w pełni wtajemniczony. Nie wiedział, dlaczego jego klient zrobił to, co zrobił. Nie miał pojęcia, jak Donovan motywował swoje zbrodnie. Byliśmy przekonani, że Beau nie chciał mu o tym powiedzieć.

Briggs zaczął wyjmować z aktówki zdjęcia ofiar, ale nie tych zabitych przez Beau.

– Utopienie. Spalenie. Przebicie strzałą. Uduszenie.

Beau robił się coraz bardziej niespokojny.

– Nóż – powiedział Briggs i zrobił krótką pauzę.

To były metody, które zastosował też Beau.

– Kolejną ofiarę pobiliś na śmierć – dodał i pokazał kolejne zdjęcie.

Nie spodziewałeś się tego. Nie spodziewałeś się, że FBI się domyśli. Beau wyraźnie zbladł. *FBI nie może wiedzieć.*

To miały być tylko drobne sugestie. Żeby zwrócili na ciebie uwagę. Żeby cię zobaczyli.

TEGO nigdy nie planowałeś.

– Numer siedem zmarłby od trucizny – ciągnął Briggs. Położył ostatnie zdjęcie.

Była na nim kobieta. Blondynka z zielonymi oczami i twarzą, którą prędeziej nazwałoby się ciekawą niż piękną. Leżała na plecach. Z jej ust sączyła się krew. Ciało nienaturalnie wykrzywione. Obgryzione paznokcie.

Nerwowo przełknęłam ślinę. Judd opowiadał o truciźnie, której używał Nightshade. *Niewykrywalna. Nieuleczalna. Bolesna.*

– Była moją najlepszą przyjaciółką – powiedziała Sterling, koniuszkami palców dotykając zdjęcia Scarlett. – Czy tobie też kogoś zabrali?

– Oni? – wtrącił prawnik. – Kim są oni? I co to wszystko ma znaczyć? – warknął, wskazując na zdjęcia.

Briggs patrzył tylko na Beau.

– Powinienem odpowiedzieć na pytanie? Czy powinienem mu powiedzieć, dlaczego pokazujemy ci te zdjęcia?

– Nie! – syknął podminowany Beau.

Nie rozmawiasz z nieznajomymi. Nie mówisz im rzeczy, na wiedzę o których nie zasłużyli, przypomniały mi się słowa Lii.

– Zostaw nas samych! – powiedział Beau do prawnika.

– Nie mogę tak po prostu wyjść...

– Jestem twoim klientem i mówię ci, żebyś się stąd wynosił. Już! – warknął Beau.

Prawnik wyszedł.

– Nie musisz rozmawiać z nami bez prawnika – powiedział Briggs. – Chociaż wydaje mi się, że ty po prostu nie chcesz, żeby on wiedział. Nie chcesz, żeby ktokolwiek o tym wiedział. Masz rację, że nie mamy tylu dowodów, żeby cię skazać... – dodał.

– ...Ale mamy wystarczająco dużo, żeby wytoczyć ci proces – uzupełniła Sterling. – Dwunastu przysięgłych... – ciągnęła, odwołując się do jego schematu myślowego, do liczb. – Tysiące reporterów. Rodziny ofiar też będą chciały w tym uczestniczyć.

– Zjedzą was żywcem – powiedział Beau.

– Tak? A może to ciebie zjedzą żywcem?

Te słowa podziałały na Beau, którego sylwetka wyraźnie się napięła. Musiał się powstrzymać, żeby nie spojrzeć za siebie, w stronę drzwi.

– Opowiedzcie mu historię o tym, jak znaleziono go na pustyni – zasugerował agentom Dean.

Wiedzieliśmy z Deanem, jak wykorzystywać nasze umiejętności do łapania przestępców. Ale były one równie przydatne, kiedy trzeba było ich złamać.

– Opowiem ci historię – powiedział Briggs. – To będzie opowieść o małym umierającym chłopcu znalezionym na pustyni, kiedy miał sześć

lat.

Oddech Beau przyspieszył.

– Nikt nie wiedział, skąd się tam wziął – mówił agent.

– Nikt nie wiedział, kim naprawdę był – dodałam, a Briggs powtórzył za mną.

Nie wiedzieliśmy, jak Beau spędził pierwsze sześć lat życia, ale Dean miał na ten temat teorię. Kilka dni temu zastanawiałam się, czy potrafił dostrzec w nim siebie samego. Jeśli enes był młody, jego profil musiał być podobny do profili uczniów Daniela Reddinga.

Nie tylko odkryłeś schemat. Postanowiłeś go rozgryźć. Poświęciłeś na to całe życie. A powód, dla którego to zrobiłeś, kryje się gdzieś w pierwszych sześciu latach twojego życia.

– Nie macie pojęcia, o czym mówicie. Nie możecie wiedzieć... – powiedział Beau cicho, prawie szeptem, ale jego głos był przenikliwy.

– Wiemy, że cię nie chcieli – przybiła gwóźdź do trumny Sterling.

Swoimi zabójstwami Beau wszedł na wyższy poziom niż członkowie sekty. Ale wciąż były one tylko odniesieniem do ich działań. Atakiem na nich, próbą pokazania, że jest ich wart.

– Zostawili cię na pewną śmierć. Nie byłeś dla nich wystarczająco dobry. I mieli rację. Spójrz na siebie. Dałeś się złapać. Mieli rację – dodała, patrząc z pogardą na pomarańczowy kombinezon i kajdanki.

– Nie macie pojęcia, kim jestem. Nie macie pojęcia, co potrafię. Oni też nie wiedzą. Nikt nie wie. – Z każdym słowem Beau mówił coraz głośniej. – Jestem do tego stworzony. Inni zostają przyjęci jako dorośli, ale numer dziewięć zawsze rodzi się w ich murach. Jest dzieckiem bractwa i Pytii. Krwią z ich krwi. Dziewięć.

– Dziewięć to dla niego imię. Tytuł. Powiedzcie mu, że się tak nie nazywa. Że na to nie zasługuje – odpowiedział Dean.

– Nie jesteś Dziewiątką. Nigdy nie będziesz Dziewiątką – rzuciła Sterling.

Beau podniósł skute rękę. Rozpiął górę kombinezonu i obnażył ramiona. Na klatce piersiowej miał serię nacięć, część z nich jeszcze się goiła, część już się zabiłniła.

Krzyż, a wokół niego siedem niewielkich kręgów formujących siedmiokąt.

Zamarłam. Ten symbol... Znałam go.

– Siedmiu Mistrzów. – Mięśnie Beau były napięte, w głosie było sły-
chać gniew. Wodził palcami wokół siedmiokąta. *Siedem kręgów.* – To jest
Pytia – powiedział, po czym dotknął rany i przesunął palcem wzdłuż pio-
nowej linii krzyża. A potem po poziomej. – A to jest Dziewięć – dodał.

Ten symbol. Znam ten symbol. Siedem kręgów wokół krzyża.

Widziałam go na drewnianej trumnie wykopanej na skrzyżowaniu
przy wiejskiej drodze gruntowej.

– Chciałbyś być Dziewiątką – powiedziała Sterling.

Nie przestawała naciskać. A ja poczułam mrowienie w kończynach.
Zrobiło mi się ciemno przed oczami.

– Dean – jęknęłam.

Odpowiedział od razu:

– Widzę. Oddychaj, Cassie. Jestem z tobą.

Symbol, który Beau sam wyciął sobie nożem na piersi, został również
wryty na trumnie mojej matki. *To niemożliwe. Dwudziesty pierwszy czerwca.*
To nie jest data Fibonacciego. Moja matka zmarła w czerwcu.

Nagle ręce Beau zaczęły drżeć. Palce się naprężyły. Złapał się za szyję,
a po chwili wygiął w łuk i padł na ziemię w konwulsjach.

Krzyczał. Słyszałam jakby z oddali. Wrzeszczał.

Po chwili zaczął się krztusić. Z jego ust sączyła się krew i spływała mu
po policzkach. W agonii wbijał paznokcie w ciało i podłogę.

Trucizna.

– Oddychaj, Cassie – powtarzał Dean.

– Potrzebujemy pomocy! – krzyczała Sterling.

Beau krzyczy, Sterling krzyczy...

Po chwili konwulsje ustały. Beau leżał na ziemi nieruchomy.

Siedem małych kręgów formujących siedmiokąt wokół krzyża.

Zmuszałam się, żeby oddychać równomiernie.

Beau otworzył usta. Spojrzał na Briggsa i w ostatnim przyływie świadomości z trudem wydusił z siebie:

– Nie marzę o tym, żeby być Dziewiątką.

Brzmiał jak małe dziecko.

– Zostałeś otruty. Musisz powiedzieć nam... – powiedział Briggs.

– Nie wierzę w marzenia – wyszeptał Beau, po czym zmarł.

ROZDZIAŁ 60

Beau został otruty, powtarzałam w myślach, ale nie mogłam w to uwierzyć. *Zabiła go sekta. Zabił go Nightshade*. Beau wyciął sobie na piersi symbol sekty – ten sam, który ktoś wyrył w drewnie na trumnie ze szczątkami mojej matki.

– Moja matka nie zmarła w jedną z dat Fibonacciego. To był czerwiec. W czerwcu i lipcu nie ma dat Fibonacciego... – powiedziałam.

Nagle uświadomiłam sobie, że wtuliłam się w Deana. Michael i Lia patrzyli na mnie pytająco.

Moja matka zaginęła pięć lat temu. W czerwcu minie sześć. Osoba, która ją zaatakowała użyła noża. W tamtym roku narzędziem zbrodni była trucizna, a mordercą Nightshade. Nóż był w Nowym Jorku dwadzieścia jeden lat wcześniej. Zgodnie ze wzorem kolejny przypadek użycia noża miał mieć miejsce dopiero sześć lat później.

Nic w śmierci mojej matki nie pasowało do schematu. Dlaczego więc ten symbol został wyryty na jej trumnie?

Ruszyłam do pokoju po laptop. Znalazłam zdjęcia dowodów. Ciemnoniebieski szal, kości, naszyjnik mojej matki. Uderzałam palcami w klawiaturę, aż w końcu znalazłam zdjęcie, którego szukałam. Michael i Lia spojrzeli na nie.

– Czy to jest...?

– Siedmiu Mistrzów – powiedziałam, wskazując dłonią na kręgi. – Pytia. I Dziewięć.

– Siedmiu Mistrzów? – W drzwiach stanęła Sloane, jakby liczby same

ją wezwały. – Siedem kręgów. Siedem metod zabijania.

Odwróciłam wzrok od ekranu i spojrzałam na nią pytająco.

– Zawsze się zastanawiałam, czemu było tylko siedem metod. A nie dziewięć – powiedziała. Była blada, oczy miała spuchnięte od płaczu.

Trzy.

Trzy razy trzy.

Trzy razy trzy razy trzy. Ale tylko siedem metod.

To dlatego, że grupa, czy czymkolwiek byli ci ludzie, zawsze miała dziewięciu członków naraz. Siedmiu Mistrzów. Pytię. I Dziewięć.

– Beau Donovan nie żyje. Trucizna. Prawdopodobnie dzieło Nightshade’a – streściła Lia najnowsze wieści.

Sloane wygładziła bluzkę, którą dostała od Aarona. Lekko zadrżała, ale powiedziała jedynie:

– Może ten kwiat był dla niego?

Biały kwiat na zdjęciu, które dostał Judd w liście od Nightshade’a. *Biały kwiat*. Coś zaczęło mi się przypominać. Nightshade zawsze wysyłał przysłym ofiarom biały kwiat w rozkwicie. *Biały. Białe kwiaty*.

Poszłam do kuchni i zaczęłam przeglądać stertę papierów, aż znalazłam to, czego szukałam. Kopertę na dowody rzeczowe, a w niej zdjęcie.

To nie był Nightshade. Zdjęcie w kopercie, które otrzymał Judd, nie przedstawiało kwiatu w rozkwicie. Był na nim kwiat z papieru. Origami.

Zakręciło mi się w głowie i musiałam podeprzeć się o blat, żeby nie stracić równowagi. Pomyślałam o ostatnich słowach Beau.

Nie wierzę w marzenia.

Przypomniała mi się dziewczynka w sklepie z zabawkami, wpatrzona w wielkiego lizaka. Jej ojciec, który wziął ją na ręce. Widziałam ją później przy fontannie, trzymała w ręku pieniądze.

Nie wierzę w marzenia, powiedziała.

Za uchem miała biały kwiat z origami.

Przypomniało mi się, jak podeszła do niej jej matka. A potem widziałam ojca, który wrzucił monetę do wody. Przypomniała mi się jego twarz. Tafla wody w fontannie... Ta twarz...

Nagle z powrotem byłam nad rzeką Potomac z grubą teczką na kolanach.

Lubisz czytać? Głos odbił się echem w mojej głowie, ale tym razem potrafiłam przypomnieć sobie twarz. *Mieszkasz u Judda, prawda? Ja i on znamy się od dawna.*

– Nightshade – ledwo wycedziłam. – Widziałam go.

– Wiemy – powiedziała Lia z przejściem w głosie, co nie było dla niej typowe.

– Nie – powiedziałam. – Tutaj, w Vegas. Widziałam go tutaj. Dwa razy. Obserwowałam go...

A może to on obserwował mnie?

– Był z dzieckiem. I kobietą. Dziewczynka podeszła do mnie przy fontannie. Była mała. Miała trzy, góra cztery latka. Trzymała w ręku pieniążek. Spytałam, czy pomyślała życzenie, a ona...

Próbowałam wykrztusić z siebie kolejne słowa.

– Nie wierzę w marzenia – powiedział za mnie Dean. Spojrzał na Michaela i Lię. – Te same słowa, które Beau Donovan powiedział, kiedy agentka Sterling zasugerowała, że marzył o tym, żeby być Dziewiątką.

A zaraz potem umarł.

– Ta kobieta, która z nim była... – powiedział Dean. – Jak wyglądała?

– Jasnorude włosy, średniego wzrostu. Szczupła.

Pomyślałam o ciele matki, o jej kościach pochowanych na rozstaju dróg. Z czułością. Honorowo.

Może wcale nie chcieli cię zabić. Może nie miałaś umierać. Może miałaś być taka jak ta kobieta...

– Co powiedział Beau o narodzinach Dziewiątki?

Dean spojrział na lewo od mojego ramienia i powtórzył słowo w słowo:

– Jest dzieckiem bractwa i Pytii. Krwią z ich krwi.

Siedmiu Mistrzów. Dziecko. I matka dziecka.

Kobieta przy fontannie. W ciemniejszym świetle jej włosy w kolorze truskawkowy blond mogły się wydawać rude. Jak włosy mojej matki.

Dziewięciu członków.

Siedmiu Mistrzów. Kobieta. Dziecko.

– Pytia to imię, które nosiła Wyrocznia w Delfach. Kapłanka świątyni Apolla. Wieszczka.

Pomyślałam o rodzinie. Idealnej rodzinie, którą obserwowałam, wiedząc, że było to coś, czego ja nigdy nie będę miała.

Matka. Ojciec. Dziecko.

– Dzwonimy do Briggsa – rzuciłam do Deana.

ROZDZIAŁ 61

Człowiek, którego znaliśmy jako Nightshade, spoglądał na mnie z kartki. Rysownik z policji uchwycił rysy jego twarzy: silną szczękę, mocne brwi, ciemne włosy, delikatnie skrecone, co nadawało mu nieco chłopięcy wygląd. Zmarszczki wokół oczu sugerowały, że był starszy, niż mogło się wydawać. Lekki zarost delikatnie maskował jego wydęte usta.

Przyjechałeś do Vegas, żeby zlikwidować problem. Obserwowanie mnie, zastraszanie Judda – to robiłeś tylko dla zabawy.

Ktoś usiadł obok mnie przy stole. FBI rozesłało rysunek i zaczęło poszukiwania. Biuro monitorowało lotnisko, stacje autobusowe, kamery nadzorujące ruch uliczny, a dzięki Sloane również kamery systemu ochrony w kasynach.

Wyglądasz jak tysiące innych mężczyzn. Nie wyglądasz na niebezpiecznego.

Mężczyzna narysowany na portrecie wyglądał jak sąsiad, kolega z pracy, trener Małej Ligi. Tata. Pamiętam, jak brał rudą dziewczynkę na ręce.

– Zrobiłaś wszystko, co mogłaś.

Podniosłam wzrok i spojrzałam na Judda. *Ten człowiek zabił twoją córkę, pomyślałam. I może wiedzieć, co się stało z moją matką.*

– Teraz zaufaj Ronnie i Briggsowi, że zrobią to, co powinni – dodał Judd.

Ściganie przestępców nie należało do naszych zadań. Gdyby FBI odkryło, kim jest mężczyzna z portretu, gdybyśmy poznali jego imię, historię życia lub choćby szczątki innych informacji, moglibyśmy się na coś przydać. Na razie mogliśmy tylko czekać.

Ale wtedy, pomyślałam, może już być za późno. Nightshade mógł zniknąć. A jeśli wyjechał z Vegas, już nigdy go nie znajdziemy.

Judd nie uzyska zadośćuczynienia za śmierć Scarlett. Ja nie usłyszę odpowiedzi na pytania o zabójstwo matki.

Nasz opiekun rzucił okiem na portret pamięciowy. A raczej zmusił się do tego, żeby spojrzeć.

– Robisz, co możesz, żeby twoje dzieci były bezpieczne. Od momentu narodzin – powiedział po chwili ciszy. Patrzył na rysy pospolitej twarzy Nightshade’a. – Chcesz je chronić. Przed zdarciem kolan, przed zranionymi uczuciami, przed dziećmi, które lubią pastwić się nad słabszymi, przed najmroczniejszymi zakamarkami siebie samego i tego świata.

Ten mężczyzna zabił twoją córkę. Jej śmierć była bolesna, połamane paznokcie, ciało powykręcane z bólu...

– Briggs uratował mi życie – powiedział Judd i spojrzał na mnie. – W dniu, w którym przyprowadził do mnie Deana.

Jego dłoń zacisnęła się w pięść. Zamknął oczy, po czym odwrócił zdjęcie córki twarzą w kierunku stołu.

Robisz, co możesz, żeby twoje dzieci były bezpieczne.

Judd próbował mnie chronić. Dawał mi do zrozumienia, że powinnam odpuścić.

Pomyślałam o dziewczynce o rudych włosach, o Beau Donovane, siódmce i dziewiątce, symbolu wyciętym na trumnie mojej matki, o schematach, którymi kierowali się mordercy od kilku pokoleń.

Nie chciałam nikogo chronić. Chciałam dorwać Nightshade’a. Chciałam odpowiedzi.

– Ale tak trudno jest po prostu odpuścić... – powiedział Judd, jakby wypowiadając moje myśli na głos.

Prawdziwy dom nie jest miejscem, Cassie. Dom to ludzie, którzy kochają cię najbardziej na świecie. Stałam na werandzie i patrzyłam na ogród naszej kryjówki, pogrążając się we wspomnieniach. Potrzebowałam tego. Chciałam

sobie przypomnieć. Chciałam pamiętać matkę, prawdziwą matkę. Nie ciało ani kości.

Tańczymy na poboczu. Jej rude włosy wydostają się spod szala. Porusza się w tańcu beztrosko, swobodnie i bez wstydu. Kręcę się w kółko z wyciągniętymi rękoma. Otaczający nas świat jest mieszanką kolorów, ciemnego nieba i bieli śniegu. Odchyła głowę do tyłu, a ja robię to samo. Wystawiam język.

Możemy zapomnieć o przeszłości. Możemy ją wytańczyć. Możemy się śmiać i robić obroty. Na zawsze.

Cokolwiek by się działo.

Cokolwiek by się działo.

Cokolwiek by się działo.

Nie chciałam zapominać uśmiechu na jej twarzy. Sposobu, w jaki się poruszała, jak tańczyła, kiedy nikt nie patrzył, niezależnie od tego, gdzie akurat byliśmy.

Wzięłam głęboki wdech i zapragnęłam – mocno i żarliwie – by to, że ktoś mógł na nią spojrzeć i pomyśleć: „To jest ta jedna jedyna”, było dla mnie kompletnie niezrozumiałe. Ale nie było.

Obserwowali cię, pomyślałam. Wybrali cię.

Nigdy się nie zastanawiałam, dlaczego zabójca mojej matki wybrał właśnie ją. Pomyślałam o kobiecie, którą widziałam z Nightshade'em – o matce tej małej dziewczynki. *Czy wie, kim on jest? Spytałam ją w myślach: Należysz do tej grupy? Też jesteś morderczynią?*

Siedmiu Mistrzów. Pytia. I Dziewięć. Pomyślałam o setkach ludzi, którzy przewinęli się przez publiczność na przedstawieniach matki. Siedmiu Mistrzów.

Tam ją zauważyliście? Myśleliście, że matka pójdzie z wami z własnej woli? Próbowaliście ją złamać? Walczyła z wami?

Spojrzałam na swoje nadgarstki i przypomniałam sobie, jak były związane opaską. Przypomniałam sobie, jak byłam śledzona, a potem zostałam

złapana i uwięziona. Nóż agentki Locke. Walka z nią. Kłamstwa, manipulacje, ucieczka, szukanie kryjówki, znowu walka.

Byłam jej córką.

Nie wiedzieli, w co się pakują, pomyślałam, wciąż widząc oczami wyobraźni tańczącą, beztroską matkę. Mama i Locke dorastały z agresywnym ojcem. Kiedy matka zaszła w ciążę, uciekła. Zostawiła dom rodzinny w środku nocy, nie oglądając się za siebie.

Wytańcz to!

Moja matka wiedziała, jak sobie radzić z przeciwnościami losu.

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk otwierających się drzwi. Podszedł do mnie Dean. Stał tuż za mną, wtuliłam się w niego, ale wciąż patrzyłam na nadgarstki. Webber związał mi ręce za plecami. *Czy związali ci ręce, mamo? Dali ci szansę, żeby zawalczyć o wolność? Powiedzieli ci, że jesteś im potrzebna do wyższych celów?*

Zabili cię za to, że z nimi walczyłaś?

Czy chciałaś umrzeć, kiedy przyszli cię zabić?

– Próbowałam sobie wyobrazić, jak się z tym wszystkim czujesz. Zamiast tego... – powiedział Dean łamiącym się głosem. – ...wyobrażam sobie, jak by to było patrzeć na nią, wybierać ją, porywać – urwał.

Nienawidzisz się za to, że sobie to wyobrażasz. Nienawidzisz się za to, jak łatwo stawiasz się w sytuacji mordercy albo morderców mojej matki.

Nienawidzisz się za to, że dla ciebie to nie jest trudne.

– Ja też sobie wyobrażam, że ją porywam. I że zostałam porwana – odparłam i z trudem przełknęłam ślinę. – Czymkolwiek jest ta grupa, działa według określonych zasad. Ma swój rytuał, działa zgodnie z tradycją.

Siedmiu Mistrzów. Pytia. I Dziewięć.

Bez słowa Dean złapał mnie za rękę. Kciukiem głaskał mnie po nadgarstku, w miejscu, gdzie opaska Webbera wrzynała mi się w skórę.

Jaka matka, taka córka.

Przestałam myśleć o tym wszystkim, kiedy nagle Dean podniósł moją rękę do ust i pocałował ślady po opasce. Zamknął oczy, a ja zamknęłam swoje. Czułam jego obecność. Dopasowałam swój oddech do jego.

Wdech. Wydech. Wdech. Wydech.

– Nie musisz być teraz silna – powiedział.

Odwróciłam się, otworzyłam oczy i pocałowałam go w usta. *A właśnie, że muszę.*

Jaka matka, taka córka – nie poddawałam się tak łatwo.

Po chwili odchyliłam głowę i odsunęłam się od Deana.

– Powinniście powiesić na drzwiach karteczkę z napisem: „Nie przeszkadzać”. – Lia wyszła na werandę. Zupełnie nie spieszył jej fakt, że nam przerwała. – Odkładając na chwilę sprawy związane z morderczymi sektami i pościgiem policyjnym, chciałam zauważyć, że odrobina dyskrecji w okazywaniu uczuć jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Zrozumiałam powyższe jako brak przełomu w naszej sprawie. Briggs i Sterling nie dzwoniłi. *Nightshade wciąż jest na wolności. FBI ciągle szuka.*

– Lia. – Z tonu Deana wnioskowałam, że prosił ją o wyjście.

Ale Lia go zignorowała.

– Powiedziałam Michaelowi, żeby wziął się w garść. Myślę, że doświadczenie bycia o krok od śmierci mogło chwilowo stłumić jego depresję, ale... powiedziałam mu, że teraz twoja kolej – stwierdziła, patrząc mi w oczy.

Przez chwilę chłonełam znaczenie jej słów. Ona mnie wspierała. Michael mnie wspierał. Sloane – zdruzgotana, pogrążona w żałobie Sloane – ona też tu była.

Briggs uratował mi życie, powiedział Judd. Uratował mi życie, przyprowadzając do mnie Deana.

Chciałam, żeby Nightshade trafił do więzienia. Chciałam odpowiedzi, ale tego pragnęłam o wiele mocniej. Lii, Deana, Michaela i Sloane.

Dom to ludzie, którzy kochają cię najbardziej na świecie.

I nigdy nie przestanę.

Cokolwiek by...

– Słuchajcie. – Niespodziewanie w drzwiach pojawił się Michael. Za nim stała Sloane. Miała potwornie podkrążone oczy.

Od razu się domyśliłam, że tym razem mamy jakieś wieści. Przyspieszone bicie serca, pulsowanie w uszach... Wiedziałam, że Michael ma nowe informacje. Czekałam na jego słowa i jednocześnie obawiałam się ich.

– Złapali go.

Nightshade.

Człowiek z portretu.

Złapali go.

– A kobieta? Dziewczynka? – Usłyszałam swój własny głos z oddali.
To mój głos. To ja pytałam.

Michael potrząsnął głową, co oznaczało, że nie było ich razem z nim.

Pytia. Dziecko.

Moje serce łomotało na myśl o mężczyźnie ze wspomnień.

Zabiłeś córkę Judda. Zabiłeś Beau. Wiesz, co oznaczał symbol na trumnie mojej matki.

– Czemu nic nie mówisz? Michael... – powiedziała Lia cicho.

Nie potrafiłam czytać emocji tak jak Michael, ale to, że tak długo milczał, mówiło samo za siebie.

– Nightshade zaatakował Briggsa strzykawką. Wstrzyknął mu coś – powiedział Michael, patrząc to na Lię, to na Deana, to na mnie. – Jeszcze nie wiemy co.

W ułamku sekundy zaschło mi w gardle. W uszach słyszałam pisk. Trucizna.

ROZDZIAŁ 62

Nightshade wyciągnął ostatniego asa z rękawa. *Więc to jest twój wielki finał. W ten sposób się z nami żegnasz.* Martwiłam się, co będzie, jeśli FBI go nie złapie. Przez myśl mi nie przeszło, co będzie, jeśli go złapią.

Niewykrywalna. Nieuleczalna. Bolesna. Chciałam wyrzucić z pamięci słowa Judda o truciznie, której używał Nightshade, ale ciągle odbijały mi się echem w pamięci.

– Cassie, musimy porozmawiać – powiedział Judd ponuro.

Co jeszcze można było tu dodać?

Niewykrywalna. Nieuleczalna. Bolesna.

Sloane bezgłośnie wypowiadała nazwy wszystkich trucizn, jakie kiedykolwiek zastosował człowiek. Dean zbladł jak ściana.

– Twierdzi, że istnieje antidotum – powiedział nasz opiekun, ale nie sprecyzował, kim jest „on”.

Nightshade.

– Czego chce? Czego chce w zamian? – spytał Dean.

Znałam odpowiedź. Domyśliłam się po sposobie, w jaki Judd powiedział moje imię. Z tego, ile razy widziałam Nightshade’a i ile czasu spędził, obserwując mnie.

Moja matka walczyła, walczyła zaciekle. Nie chciała dać wam tego, czego od niej chcieliście, nie chciała być tym, kim chcieliście, żeby była.

Spojrzałam na Deana i odpowiedziałam:

– Mnie.

Stałam przed lustrem weneckim i obserwowałam, jak strażnicy wchodzą z Nightshade'em do pomieszczenia po drugiej stronie szyby. Ręce miał skute za plecami. Włosy zmierzwił. Na twarzy pojawiał się siniak.

Nie wyglądał niebezpiecznie.

Nie wyglądał jak morderca.

– Nie zobaczy cię – powiedziała agentka Sterling. Kiedy na mnie spojrzała, dostrzegłam, jak bardzo sama jest wyczerpana. – Nie dotknie cię. Zostaje po drugiej stronie lustra.

Judd położył mi rękę na ramieniu. *Nie pozwolisz mi przebywać w jednym pomieszczeniu z mordercą Scarlett. Nawet jeśli Briggs zapłaci za to życiem.*

Starłam się nie myśleć o Briggsie i skupić się na mężczyźnie po drugiej stronie lustra. Wyglądał starzej, niż pamiętałam. Młodziej niż Judd, ale znacznie poważniej niż Sterling.

Byłby starszy od mojej matki, gdyby żyła.

– Nie spiesz się – powiedział Nightshade.

Mimo że mnie nie widział, miałam wrażenie, że patrzy prosto na mnie.

Ma sympatyczne spojrzenie.

– Kiedy tylko będziesz gotowa, Cassandro – dodał. Na dźwięk tych słów poczułam, że robi mi się słabo.

Judd ścisnął mnie mocniej. *Gdybyś mógł, zabiłbyś go*, pomyślałam. Nie było dnia, w którym Judd nie wyobrażałby sobie, jak zachodzi go od tyłu i skręca mu kark. Ale nie mógł nic zrobić, tylko stać przy mnie.

– Jestem gotowa – poinformowałam Sterling. Nie byłam, ale czas był dla nas towarem deficytowym.

Judd spojrzął na Sterling i przytaknął. Agentka podeszła do ściany i nacisnęła przycisk. Weneckie lustro zamieniło się w zwykłą szybę.

Widzisz mnie, pomyślałam, kiedy Nightshade mi się przyglądał. *Widzisz Judda. Kącikami ust lekko się uśmiechasz.* Starłam się nie okazywać emocji. *Ostatnia karta. Przed nami jeszcze jedna, ostatnia gra.*

– Cassandra – powiedział i miałam wrażenie, że wymawianie mojego imienia sprawia mu przyjemność. – Judd, nieustraszona agentka Sterling...

Obserwowałeś nas. Karmisz się żałobą Judda i Sterling.

– Chciałeś porozmawiać? – powiedziałam zaskakująco spokojnie. – Mów.

Spodziewałam się, że mężczyzna za szybko powie coś na temat Scarlett, mojej matki albo Beau. Zamiast tego powiedział coś w języku, którego nie rozumiałam i nie rozpoznawałam. Spojrzałam na Sterling. Mężczyzna za lustrem powtórzył.

– To rzadki okaz węża – wytłumaczył. – Jego trucizna działa wolniej niż inne. Jeśli znajdziecie zoo, w którym je trzymają, znajdziecie odtrutkę. Mam nadzieję, że zdążycie. – Uśmiechnął się, a mnie przeszły ciarki. – Zawsze lubiłem agenta Briggsa.

Nie rozumiałam, o co chodzi. Ten mężczyzna, morderca, sprowadził mnie tutaj. Użył mnie jako karty przetargowej, a teraz po prostu się poddawał?

Dlaczego? Jeśli tyle przyjemności sprawiało ci pastwienie się nad Juddem i Sterling... Jeśli chciałeś, żeby poczuli strach... Poczuli, że ludzie, których kochają, nigdy nie będą bezpieczni... Dlaczego zdradziłeś nam, jak uratować Briggsa?

– Kłamiesz – powiedziała Sterling.

Powinniśmy byli zabrać ze sobą Lię, pomyślałam. Nie powinnam tu być. Zaczęłam czuć to podskórnie i miałam wrażenie, że moje ciało drętwieje.

– Naprawdę? – odparł Nightshade.

– Nieuleczalna. Bolesna – powiedziałam na głos, chociaż wcale nie chciałam. Ale skoro już się odezwałam, dokończyłam: – Nie zdradziłbyś tak po prostu swojego sekretu. Nie tak łatwo. Nie tak szybko.

Nightshade przez chwilę mi się przyglądał.

– Faktycznie – przyznał – każdy ma jakieś granice. Niektóre sekrety są święte. Zabiera się je do grobu – powiedział cicho, miarowo. – Ale

z drugiej strony... Nigdy nie mówiłem, że agent Briggs został otruty właśnie tą trucizną.

Ta trucizna. Twoja trucizna. Twoja spuścizna.

– Idź. – Judd odezwał się po raz pierwszy, od kiedy wprowadzono do pomieszczenia mordercę jego córki. Wymienili ze Sterling krótkie spojrzenia, po czym powtórzył. – Idź. On mówi prawdę.

Idź po antidotum.

Ratuj Briggsa.

– To wszystko – powiedziała Sterling i sięgnęła do przycisku na ścianie.

– Poczekaj – powstrzymałam ją. Nie mogłam oderwać wzroku od mordercy.

Sprowadziłeś mnie tutaj nie bez powodu. Nie robisz nic bez powodu. Wręcz przeciwnie.

Nightshade się uśmiechnął.

– Tak myślałem – powiedział. – Podejrzewałem, że będziesz chciała zadać mi kilka pytań.

Zrozumiałam grę, w którą graliśmy. On mnie tutaj sprowadził. Ale żeby zostać? Wysłuchać go? Zadać mu jakieś pytanie? To było zadanie dla mnie.

– Idź – powiedział Judd do Sterling.

Po chwili wahania zrobiła to, o co prosił. Wychodząc, wyjęła telefon z torebki.

Judd zwrócił się do mnie:

– Chciałbym ci powiedzieć, żebyś nie mówiła nic więcej. Żebyś go nie słuchała. Żebyś zapomniała o przeszłości.

Ale nie potrafił. Wiedział, że nie namówi mnie na to, by wyjść. Nie byłam pewna, czy sam potrafiłby stąd wyjść jakby nigdy nic. *Będziesz mogła przejrzeć akta*, powiedział, kiedy to wszystko się zaczęło. *Ale nie w samotności.* Żadne z nas nie było teraz samo.

– Beau Donovan. Zabiłeś go – zwróciłam się do potwora, który siedział po drugiej stronie szyby. Nie potrafiłam zapytać go o swoją matkę, jeszcze nie teraz. Nie potrafiłam, ale też nie chciałam wspominać Scarlett.

– Naprawdę o to chcesz mnie zapytać? – odparł Nightshade.

– Twoi ludzie zostawili go na pustyni piętnaście lat temu.

– Nie zabijamy dzieci – powiedział beznamiętnie.

Nie zabijacie dzieci. To była ich zasada. Święte prawo. Mimo to nie macie problemu z pozostawieniem ich na pastwę losu na pustyni.

– Kim był dla ciebie Beau? Po co go wychowywaliście, skoro i tak zamierzaliście się go pozbyć?

– Każda dynastia potrzebuje następcy – rzucił, uśmiechając się lekko.

– Ty nie zostałeś wychowany tak jak on – zauważyłam.

Inni, powiedział Beau, zostają przyjęci jako dorośli.

– Termin „mistrz” sugeruje relację mistrz-uczeń – ciągnęłam. – Zakładam, że Mistrzowie sami wybierają swoich następców. Wśród dorosłych, nie dzieci. Cykl powtarza się co dwadzieścia jeden lat. Ale dziewiąty członek, ten którego nazywacie Dziewięć...

– Dziewięć jest najważniejszy. Jest stałą. Pomostem między pokoleniami.

Waszym liderem, dopowiedziałam w myślach. Beau nie tylko urodził się w ich murach. Urodził się, żeby im przewodzić.

– Skazaliście go na pewną śmierć – powiedziałam.

– Nie zabijamy dzieci – powtórzył Nightshade równie beznamiętnie, jak wtedy, kiedy po raz pierwszy wypowiedział te słowa. – Nawet jeśli okażą się nas niegodne. Nawet jeśli nie potrafią zrobić tego, o co zostały poproszone, i wszyscy wokół wiedzą, że nigdy nie będą w stanie wykonać zadania, które zostało im przydzielone. Nawet jeśli muszą ustąpić miejsca prawdziwemu spadkobiercy.

O co cię poprosili, Beau? Jakiego potwora chcieli z ciebie zrobić? Pomyślałam, ale wiedziałam, że muszę zejść z tej ścieżki. Musiałam się skoncentrować

na tu i teraz.

Na Nightshadzie.

– A dziewczynka? Ta, która była z tobą. Czy ona jest was godna? Czy ona odziedziczy wasz tron? Czy jest godnym dziedzicem? – spytałam, po czym zrobiłam krok w stronę lustra. – Co jej robicie?

Nie wierzę w marzenia.

– Czy jesteś jej ojcem? – spytałam.

– Ta dziewczynka ma wielu ojców.

Jego odpowiedź sprawiła, że znów przeszły mnie ciarki.

– Siedmiu Mistrzów – powiedziałam, licząc na to, że powie mi coś, czego jeszcze nie wiem. – Pytia. I Dziewięć.

– Wszyscy są poddawani próbie. Wszyscy muszą udowodnić, że są godni.

– A kobieta, która z tobą była? Czy ona jest was godna? – To pytanie wyrwało się ze mnie z nieplanowaną mocną. *Moja matka nie była godna.*

Moja matka walczyła.

– Czy ją też porwaliście? – spytałam, myśląc o tamtej kobiecie. – Zaatakowaliście ją? A potem pocięliście? – ciągnęłam, czując jakby serce miało zaraz wyrwać mi się z piersi. – Torturowaliście ją, dopóki nie stała się jedną z was? Waszą Wyrocznią?

Nightshade milczał przez chwilę. Potem nachylił się do przodu i spojrział mi prosto w oczy.

– Lubię myśleć, że Pytia jest raczej jak Iustitia. Doradza nam i sędziuje, dopóki jej dziecko nie osiągnie pełnoletniości. Żyje i umiera z nami i dla nas, tak jak my dla niej.

Żyje i umiera.

Żyje i umiera.

Żyje i umiera.

– Zabiliście moją matkę – powiedziałam. – Zabraliście mi ją. Zaatakowaliście...

– Nic nie rozumiesz – przerwał mi i nawet jeśli emanował złą energią, potrafił sprawić, że jego słowa brzmiały prawdziwie, a nawet delikatnie.

Władza. Gry. Ból. To była ich specjalność.

Sięgnęłam po kartkę papieru i narysowałam symbol, który widziałam wcześniej na klatce piersiowej Beau. Przyłożyłam kartkę do szyby.

– Ten symbol był wryty na trumnie mojej matki. Nie mów mi, że nic nie rozumiem. Ona nie pasowała do waszego schematu. Nie została zamordowana w datę Fibonacciego. Została zaatakowana nożem w tym samym roku, w którym ty udowadniałeś przy pomocy trucizny, że jesteście ich godzien. Więc nie mów mi, że nic nie rozumiem. Wy, razem, a może tylko jeden z was, wybraliście ją. Poddaliście ją próbie i uznaliście, że nie jest was godna – wyrzuciłam z siebie drżącym głosem.

– Nie zabijali dzieci. Zostawiali je na pewną śmierć. Ale moją matkę...?

– Zabiliście ją – powiedziałam szorstko, z niesmakiem. – Zabiliście ją, a potem zdarliście z niej mięso aż do kości, które pochowaliście.

– Nic takiego nie zrobiliśmy – powiedział z naciskiem na pierwsze słowo, co sprawiło, że pohamowałam atak złości. – Jest tylko jedna Pytia.

Instykt podpowiadał mi, że Nightshade sprowadził mnie tutaj, żebym go wysłuchała. Że w ten sposób wykorzystał swoją ostatnią możliwość, żeby o tym powiedzieć.

– Tylko jedna kobieta, która nam doradza. Która nosi nasze dziecko. Jedno dziecko, jedno godne nas dziecko, które sprawi, że nasza tradycja nie umrze.

Jedna kobieta. Jedno dziecko.

Zabiłeś ją.

My nic takiego nie zrobiliśmy.

Wszyscy są poddawani próbie. Wszyscy muszą udowodnić, że są nas godni.

Matka została pochowana godnie. Z poczuciem winy. Pomyślałam o kobiecie, którą zobaczyłam z małą dziewczynką.

Jedna kobieta. Jedno dziecko.

Pomyślałam o tym, jak to możliwe, żeby taka organizacja przetrwała przez tyle lat, porywając kobiety, trzymając je w zamknięciu, aż nie staną się potworami.

Iustitia. Pytia.

Kobieta, którą widziałam przy fontannie, nie uciekała. Nie prosiła o pomoc.

Uśmiechnęła się do Nightshade'a.

Jest tylko jedna Pytia.

– Kobieta, która była z tobą – powiedziałam szeptem, chociaż moje słowa wydawały mi się tak głośne, że niemal bolesne. – To ona zabiła moją matkę. Wy kazaliście jej to zrobić.

– Każdy z nas ma wybór. Pytia wybiera życie – odparł.

Po co mnie tu sprowadził? Czuję, jak cała się trzęsę. Oczy miałam mokre od łez. Po co mi to mówił? Po co pokazywał mi coś, czego nie miałam prawa wiedzieć?

– Być może któregoś dnia sama będziesz musiała dokonać tego wyboru, Cassandro – powiedział.

Judd, który do tej pory stał nieruchomo obok, ruszył do drzwi. Z całej siły nacisnął przycisk na ścianie i szyba się zaciemniła.

Nie widzisz nas. Ja widzę ciebie, ale ty nie widzisz nas.

Judd przytulił mnie mocno i zasłonił mi mężczyznę. Nie puszczał mnie, nawet kiedy zaczęłam się wyrywać.

– Jestem z tobą – wyszeptał. – Wszystko w porządku. Jestem z tobą, Cassie. Wszystko będzie dobrze.

Rozkaz? Prośba?

– Dwa tysiące sto siedemnaście.

Dopóki Nightshade się nie odezwał, nie wiedziałam nawet, że głośnik wciąż jest włączony. Na początku myślałam, że podaje kolejny numer z ciągu Fibonacciego, ale za chwilę wyjaśnił:

– Jeśli chcesz ją poznać, spotkasz ją w pokoju numer dwa tysiące sto siedemnaście.

Pytia wybiera życie. Te słowa odbijały się echem w moich uszach. Być może któregoś dnia sama będziesz musiała dokonać tego wyboru.

Pokój numer dwa tysiące sto siedemnaście.

ROZDZIAŁ 63

Wszystko, co wydarzyło się po mojej rozmowie z Nightshade'em, pamiętam jak przez mgłę. Sterling zadzwoniła z informacją, że Briggs dostał antidotum. Mówiła, że są prognozy na pełne wyzdrowienie. Potem zadzwoniła, by powiedzieć, że znaleziono kobietę.

I dziewczynkę.

Kilka godzin po tym, jak Nightshade powiedział, kto zabił moją matkę, weszłam do pokoju numer dwa tysiące sto siedemnaście w Dark Angel Hotel Casino. Z odległości kilku metrów poczułam zapach krwi. *Na ścianach. Na podłodze. Znajoma sceneria.*

Krew. Na ścianach. Na moich dłoniach. Czuję ją. Czuję jej zapach...

Ale tym razem znaleziono ciało. Kobieta o jasnorudych włosach, młodsza, niż zapamiętałam, leżała skąpana we własnej krwi, w białej, przesiąkniętej sukni. Została zabita nożem.

Zadźgana przez Nightshade'a, zanim został złapany? Przez innego Mistrza? A może przez kolejną Pytię?

Po raz pierwszy odkąd wstąpiłam do programu, nie byłam ciekawa. Ta kobieta zabiła moją matkę. Bez względu na to, czy miała wybór: zabić lub zostać zabita, czy chciała to zrobić...

Nie potrafiłam czuć żalu z powodu jej śmierci.

Mała dziewczynka siedziała w fotelu. Machała nogami, które nie sięgały ziemi. Patrzyła pusto w przestrzeń. Beznamiętnie.

To ona była powodem, dla którego tu byłam.

Nie powiedziała ani słowa, kiedy weszliśmy. Sprawiała wrażenie, jakby

nie zauważyła agentów, którzy weszli do pomieszczenia. A oni bali się jej dotknąć, bali się zabrać ją siłą.

Pamiętam, jak weszłam do garderoby matki. Pamiętam krew.

Podeszłam do dziewczynki i uklęknęłam przy niej.

– Cześć – powiedziałam.

Dziewczynka mrugnęła. Spojrzała na mnie. Odniosłam wrażenie, że mnie rozpoznała.

Beau Donovan miał sześć lat, kiedy został porzucony na pustyni przez ludzi, którzy uznali, że nie potrafi zaspokoić ich potrzeb, cokolwiek mieli na myśli.

Masz trzy latka, pomyślałam. Góra cztery.

Była zbyt młoda, żeby zrozumieć, co się działo. Zbyt młoda, żeby później musieć przez to przechodzić.

Wiesz wiele, pomyślałam. Być może nie zdajesz sobie nawet sprawy z tego, jak dużo.

Sześcioletni Beau wiedział wystarczająco dużo, żeby rozgryźć ich schemat, gdy był starszy.

Być może będziesz mogła nas do nich doprowadzić.

– Nazywam się Cassie – przedstawiłam się. – Jak ty się nazywasz? – spytałam.

Spojrzała na podłogę. Tuż obok fotela leżał czerwony od krwi kwiatek z origami.

– Dziewięć – powiedziała. – Nazywam się Dziewięć.

Przeszły mnie dreszcze, po których poczułam wściekłość. *Nie należysz do nich*, pomyślałam w opiekuńczym odruchu. Była tylko dzieckiem. Małutką dziewczynką.

– Mamusia na pewno inaczej na ciebie mówiła – powiedziałam, próbując przypomnieć sobie, jak wołała na nią kobieta wtedy, przy fontannie.

– Laurel. Mamusia mówi na mnie Laurel – spojrzała na kobietę leżącą na ziemi. Jej twarz nie zdradzała żadnych emocji. Widok krwi jej nie

przerażał.

– Nie patrz na mamusię, Laurel. Spójrz na mnie – powiedziałam, zasłaniając jej widok swoim ciałem.

– To nie jest moja mamusia – rzuciła dziewczynka chłodno.

– Nie jest?

Moje serce uderzyło mocniej.

– Zatrudnił ją Mistrz. Żeby się mną opiekowała, kiedy tutaj będziemy.

Pulchnymi paluszkami sięgnęła po staromodny naszyjnik. Podała mi go. Kiedy go otworzyłam, zobaczyłam zdjęcie.

– To jest moja mamusia – powiedziała Laurel.

Niemożliwe. Naszyjnik. Kości. Krew. To była jej krew. Testy wykazały, że to była jej krew.

Poczułam, że świat wali mi się pod nogami. Na zdjęciu były tylko dwie osoby. Laurel wyglądała na nim tak jak teraz.

Zdjęcie było zrobione niedawno.

To moja mamusia, powiedziała Laurel. Ale kobieta ze zdjęcia... była też moją matką.

Zawsze wiedziałam – zawsze myślałam – że gdyby przeżyła, wróciłaby do mnie. Znalazłaby drogę, żeby...

– Na zawsze – szepnęła Laurel, a każde jej słowo było niczym sztylet wbity prosto w moje serce. – Cokolwiek by się działo.

– Laurel – wydusiłam z siebie. – Gdzie jest mamusia?

– W pokoju – odpowiedziała, patrząc mi w oczy. – Mistrzowie przychodzą i odchodzą, ale Pytia zawsze zostaje w pokoju.

EPILOG

Stałam nad grobem. Dean obok mnie, nasze ciała lekko stykały się ze sobą. Obok nas, w półkolu stali pozostali. Michael, Lia, Sloane. Sterling i Briggs. Judd.

Szczątki, które odkryła policja z grobu na rozstaju dróg, zostały przekazane mojej rodzinie. Mojemu ojcu. Mnie. Ojciec nie wiedział, że kobieta, którą pochowaliśmy, nie była moją matką. Nie wiedział, że ona wciąż żyła.

Mistrzowie przychodzą i odchodzą, ale Pytia zawsze zostaje w pokoju.

Nie mieliśmy pojęcia, kogo chowaliśmy w grobie mojej matki. Naszyjnik, który włożyliśmy do trumny, należał do niej. Krew znaleziona na szalu była jej.

Pytia wybiera życie, powiedział Nightshade. Doskonale wiedział, że moja matka dokonała takiego wyboru.

Nie wiedziałam, ile czasu minęło od jej porwania, zanim zmusili ją do walki o swoje życie. Po raz pierwszy i drugi. Nie wiedziałam, czy to była ich standardowa procedura – pozorowanie śmierci kobiet, zanim je zabierali.

Wszyscy zostają poddani próbie. Muszą udowodnić, że są nas godni.

Wiedziałam jedynie, że moja matka wciąż żyła.

Mistrzowie przychodzą i odchodzą, ale Pytia zawsze zostaje w pokoju.

Mojej matki nie zamordowano. Nie została pochowana na rozstaju dróg. Pochowałam kobietę, którą pokonała. Jej ulubiony kolor. Jej naszyj-

nik. Ślady krwi. Od samego początku czuliśmy z Deanem, że te rytuały pogrzebowe wynikały z poczucia skruchy. Mojej matki.

– Jesteś gotowa? – zapytał Dean, kładąc mi rękę na ramieniu.

Po raz ostatni rzuciłam okiem na grób, na którym widniało nazwisko mojej matki. Dla dobra Laurel musieliśmy udawać, że nie poskładaliśmy elementów układanki. Musieli myśleć, że wierzę w to, że pochowałam własną matkę. Musieliśmy udawać, że nie wiemy, iż kobieta, która opiekowała się Laurel, była tylko nianią, wynajętą przez Nightshade'a w Las Vegas tydzień wcześniej.

Chcieliśmy, aby myśleli, że FBI oddało Laurel pod nadzór opiekuńczy, bo była powiązana z Nightshade'em. Nie dlatego, że była powiązana ze mną.

Nie zabijamy dzieci.

Pomyślałam o Beau, samotnie wędrującym po pustyni, i poczułam gorzki smak w ustach.

– Jestem gotowa – powiedziałam do Deana. Odwróciłam się i spojrzałam w oczy wszystkim po kolei. *Dom to ludzie, którzy kochają cię najbardziej na świecie.*

Byłam gotowa, żeby wrócić do domu. A potem zrobić wszystko, co w mojej mocy, by odnaleźć Mistrzów. I chronić Laurel. Na zawsze.

Byłam gotowa wyruszyć na poszukiwania matki. Pytii. Pokoju.

Cokolwiek by się działo.

PODZIĘKOWANIA

Od kiedy zaczęłam prace nad serią *Naznaczeni*, pracowałam z wieloma uzdolnionymi redaktorami, którzy doskonale wiedzieli, jakie pytania mi zadawać, i byli równie zaangażowani w tę historię i losy jej bohaterów, jak ja. Trzeci tom serii szczególnie wiele zawdzięcza Lisie Yoskowitz, która była tak żywo zainteresowana tą książką, że nie mogłam się doczekać, kiedy znowu usiądę do pisania, a także Kieran Violi, która doskonale wie, na jakie uwagi czeka autor. Jestem również niezmiernie wdzięczna wspaniałej Julie Moody, która śledziła tę serię od pierwszej części. Emily Meehan, Dina Sherman, Jamie Baker, Seal Ballenger, Mary Ann Zissimos i cała reszta ekipy z Hyperiona – wielkie dzięki za wsparcie!

Jak zwykle chciałabym podziękować niesamowitemu zespołowi z Curtis Brown: Elizabeth Harding, Ginger Clark, Holly Frederick, Jonathanowi Lyonsowi, a także Sarze Perillo i Kerry Cullen. Jestem szczęśliwa, że mogę pracować z ludźmi, którzy nie tylko świetnie wykonują swoją pracę, ale są też wspaniałymi osobami. Jestem wam bardzo wdzięczna za pomoc!

Dzięki serii *Naznaczeni* miałam szansę poznać wielu swoich czytelników z całego kraju i chciałabym pozdrowić wszystkich pracusiów stojących za organizacją North Texas Teen Book Festival, Rochester Teen Book Festival, Texas Teen Book Festival, Southwest Florida Reading Festival i Miami Book Fair oraz za zaproszenia na te imprezy. Nie mogę wyjść

z podziwu, ile pracy wkładacie w to, żeby autorzy i czytelnicy mogli się spotkać.

Nie poradziłabym sobie jako autorka ani nie mogłabym się rozwijać, gdyby nie wsparcie wielu wspaniałych i błyskotliwych kobiet. Dziękuję Ally Carter, Elizabeth Eulberg, Carrie Ryan, Rachel Vincent, Rose Brock, Sarze Rees Brennan oraz Rose Fest (we wszystkich jej wcieleniach). Osobne podziękowania dla Rachel Vincent za Panera Thursdays i Ally Carter, która doskonale wie, jak trudne może być pisanie thrillerów (szczególnie w seriach!) i Sarze Rees Brennan za przeczytanie wstępnej wersji mojej książki w bardzo krótkim czasie. Dziękuję także współpracownikom i studentom z University of Oklahoma, T130, NLPT i wszystkim innym, którzy sprawili, że nie zwariowałam podczas pisania tej książki.

Nie znajduję słów, żeby podziękować swojej rodzinie. Moi rodzice należą do grona osób, które jako pierwsze czytają moje książki, i na pewno nie zaszłabym bez nich tak daleko. Jestem wdzięczna swojemu mężowi Anthony'emu za to, że jest moim najlepszym przyjacielem, oparciem, doradcą i miłością mojego życia. Dziękuję ci również, Anthony, za wsparcie, kiedy szlifowałam książkę, jednocześnie przygotowując się do ślubu! Dziękuję mojemu kochanemu rodzeństwu, siostrzeńcom i siostrzenicy: Justin, Allison, Connor, Jeana, Russ, Daniel, Gianna, Matthew, Joseph, Michael, Lindsey, Dominic i Julian – jesteście najlepsi!

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50
Rozdział 51

Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54

Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57

Rozdział 58

Rozdział 59

Rozdział 60

Rozdział 61

Rozdział 62

Rozdział 63

Epilog

Podziękowania